http://rcin.org.pl

DZWON LITERACKI

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

DZWON LITERACKI.

http://rcin.org.pl

Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

DZWON
LITERACKI
PISMO ZBIOROWE.

TOM IV.

z księgozbioru Karola Mayera

WARSZAWA.

W DRUKARNI POD FIRMĄ JULIANA KACZANOWSKIEGO

przy ulicy Długiéj pod N. 543.

—

1846.

http://rcin.org.pl

Ze zbiorów Fundacji im. Michała Grabowskiego

Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

W Warszawie dnia 1 (13) Marca 1847 r.

Cenzor:

Niezabitowski.

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH BIBLIOTEKA PL 548

http://rcin.org.pl

PRAWOZNAWSTWO U SŁOWIAN.

PRZEZ NAUKĘ I PRAKTYKĘ SĄDOWĄ NABYWANE.

Rzymianie tylko mieli naukę prawa, stanąwszy na najwyższym stopniu wiadomości prawnych, jakiéj żaden naród przed niemi i po nich nie miał. Ludy średnich wieków a pomiędzy témi i Słowianie, mieli tylko pewną biegłość w prawie, przez wzwyczajenie się raczéj niż w myślenie w prawdę lub zakon nabytą. Polacy odznaczyli się w téj mierze, mając odwiecznie zamiłowanie w rozprawach sądowych, posiadając od czasów niepamiętnych nie mało mężów w nauce prawa biegłych: takimi byli Stanisław bi-

http://rcin.org.pl

skup krakowski, Franek biskup wrocławski, Chonicki krakowski biskup a królewski kanclerz (1).

O Drogosławie ze Skorowa na biskupa poznańskiego obranym, powiedział Baszko, że z powodu jego małéj znajomości nauki prawa, od godności téj został przez papieża usuniętym.

Z pojedyńczych nadto napomknień kronikarzy można wnosić, że od dawnych czasów rozróżniali Polacy umiejętnego w prawie od nieumiejętnego (2).

W zdarzeniach ważnych zwracali uwagę na przepisy prawa. Najlepszym na to dowodem jest sprawa Zbigniewa, brata naturalnego Bolesława Krzywoustego, podług prawa roztrząsana; spory o następstwo tronu między panującym a możnowładcami zachodzące; rozprawy toczone o nadużywanie władzy urzędników Mieczysława starego; nakoniec ów spór o ważność testamentu Kazimierza W. wszczęty, i prawnie popierany z powoływaniem się na przepisy krajowego prawa (3). Czytając w kronikarzach a mianowicie w Kadłubku, wypisy z wszystkich czterech części zbioru Justyniańskiego zrobione, wnieśćby można, że aczkolwiek szło to wolnym krokiem, wszelako nabywano w ówczesnéj Polsce znajomości prawa sposobem naukowym. Ale mniemanie to okaże

(1) Vita s Stan. 328 Baszko u Sommersb. II 185 Kromera kronika u Pistor. II 476.

(2). Jan Kadłubek 229 wyd Dobromilsk. mówi: juris non imperitus quidam. Toż samo było i na Rusi, gdzie w zdarzonych okolicznościach badano, czy użyty do prowadzenia jakiéj sprawy człowiek, uczonym (umny mąż) jest lub nie. Porównaj traktat Mścisława Dawidowicza.

3) Quid juris esset, dx jure polonico. Arch Gnesn. u Somersb II 102.

http://rcin.org.pl

się płonném, skoro się zapytamy gdzie i jak prawa u nas uczono? Bo że go niewykładano w szkołach klasztornych, a tém mniéj w parafialnych, na to, jak sądzę, każdy się zgodzi. Same też wyrażenia prawne Kadłubka, które pozbierali i źródło ich wykryli Janowski, Gastel, Korytkowski, (1) okazują, że uczony Kadłubek sięgając po dowody do prawa rzymskiego, nie uczynił tego w celu rozszerzenia w swym narodzie oświaty prawnéj lub ulepszenia praktyki sądowéj, lecz przywiódł takowe w zamiarze poparcia tego prawem rzymskiém i kanoniczném, o czém mu przyszło rozprawiać. Nie widać też w jego przytoczeniach, ażeby się miał stosować do sposobu uczenia prawa rzymskiego, podówczas używanego w szkołach glossatorskich; albowiem nie ograniczył się na tych tylko częściach zbioru Justyniańskiego, które w owych czasach wykładano z katedry; lecz z całych niemal Dygestów, z całego kodeksu wyjątki przywiódł, a Noweli i instytucji Justyniańskich zaledwie dotknął. Nadto przywodząc dwa razy więcéj z Dygestów niż z kodeksu, a do tego z tytułów zupełnie w owych czasach za nieużyteczne dla prawnika uznanych, bo obejmujących przepisy prawa nieużywane w praktyce, oczywiście dowiódł, że robiąc wyjątki z prawa rzymskiego, a do tego przywodząc takie, które w ówczas mało kto rozumiał, nie miał na względzie naukowości prawnéj, ale własne cele. Wnieść przezto można, że wyobrażenia i wiadomości prawne rozwijały się i rozszerzały nietylko w Polsce, ale w całéj Słowiańszczyznie, tymże co i gdzie indziéj, np. w starożytnym

(1) J. L. Polska wieków średnich I 311. nstpn.

http://rcin.org.pl

Rzymie sposobem. Ludzie znający się nieco, nie mówię na duchu, lecz na wyrazach prawnych układali formułki, i zastosowywali je do czynności prawnych; jednem słowem Notarjusze (1) byli i u Słowian narzędziem wiadomości prawne rozszerzającém.

Początkowo trudnili się u nas notarjatem duchowni, ale później trafiamy i na osoby świeckie, nazwę Notarjuszów noszące (2). W Polsce, za czasów nawet Kazimierza W. nie same tylko świeckie osoby trudniły się spisywaniem aktów urzędowych, bo i duchowni sprawowali obowiązki pisarzy sądów ziemskich. Biskupi też i gminy własnych Notarjuszów miały (3). Ludzi tego rodzaju odróżniano od prawników uczonych, za takich zaś miano osoby znające się na prawie kanoniczném (4), którego, jak się to już wyżéj powiedziało, wielka była pod owe wieki odwaga. Ponieważ osobnych ksiąg do spisywania aktów urzędowych jeszcze nie było, wpisywano je w księgi liturgiczne, chcąc tém lepiéj trwałość im zapewnić, podobnież jak i wspomnienia ważniejszych zdarzeń, które na tablicach ryte w mur wprawiano (5).

W Czechach pisarza aktów urzędowych zwano

(1) Porównaj rozprawę o nich Bandtkiego w tomie III. w Pamiętn. Warsz. z r. 1814 umieszczoną.

(2) R. 1326 Sommersberg I. 936.

(3) Porównaj rejestr do jus polon. Bandtkiego p. w *Notarius* i tamże 168 ustawa biskupa Bodżanty, gdzie wymieniony jest notarius publicus aut privatus curiae nostrae episcopalis aut diaecesis.

(4) Doctor decretorum, w dyplomatach często jest wspominany.

(5) Bandtkie w Pam. Warsz. III 531. Przesadza Dogiel (w przedmowie do codex diplomaticus) twierdząc, że już w dziesiątym wieku przed wojewodami akta urzędowe w Polsce robiono.

http://rcin.org.pl

żakiem, to jest uczonym (1). Spisywanych aktów wydawał i poświadczał urzędowe kopie Notarjus (2). Ważniejsze sprawy i tu także rozbierano prawnie, i po radę udawano się do prawników (3). Wszakże czeskich prawoznawców prace nie doszły do naszych czasów z wyjątkiem wyżéj wspomnionego Andrzeja z Duby.

Ze świadectwa o królu Wacławie II tudzież z tego, co późniejsza kronika (4) o Karolu IV udzieliła, widać że monarchowie czescy, mieli wiele upodobania w nauce prawa: miał go naród, miał swoich prawników i utyskiwał na nich. Prawnik, czyli jak go tu zwano doradzca (konszel od consulere), nic nie poradził nie odebrawszy hojnéj zapłaty. Wtedy to, jak mówi satyra (5), potrafił on z fałszu prawdę, a z prawdy fałsz zrobić, ale (uwagę robi satyryk) staną ci kością w gardle te kubany złoczyńco, gdy postawiony na sądzie boskim usłyszysz te słowa od Wszechmocnego Sędziego:

„Za ten któryś wziął kołacz,
Prawniku do piekła powędrować racz!“

Chowała się w kościele Prawda Ruska, i są ślady, że jak niegdyś w Rzymie udawano się do kapłanów po objaśnienie w wątpliwych przypadkach, tak i na Rusi w rzeczach prawnych, a mianowicie dotyczących

(1) Hajek III, 166 tłumacz statutów z r. 1449 nazywa żakami duchownych.

(2) Dobner monumenta IV 215.

(3) De consilio juris peritorum Dobner IV 278.

(4) Catalog Abbat Saganens u Stenzl scriptores I, 211.

(5) O Konszelach przeniewiercach, u Starobyla składanie II 125 nstpn.

http://rcin.org.pl

się prawa rodowego, od biskupa zasięgano rady (1). Prawda Ruska mówi w § 44 o Pjusczju czyli Pisarzu. Czyli tenże i akta urzędowe spisywał, to mi nie jest wiadomo. Wszakże spisywać je musiały biegłe w naukach osoby, kiedy się i wyrazy greckie powciskały, w język prawny ruski i serbski, i pozostały technicznémi. Do rzędu takich należy wyraz *gramota* (od *γραφειν* pisać), wszelkie urzędowe pismo, tudzież *jepitimija* (w traktacie Olega *επιτιμια*) cięższą karę oznaczające. Wyższy był stopień oświaty prawnéj u Serbów: tu albowiem znano i prawo Justyniańskie, którego się może radziło duchowieństwo w wątpliwych przypadkach, a to z powodu jego styczności z prawem greckiém *τῶν βασιλιχῶν* (2). Wielką znajdujemy różnicę w wysłowieniu się Prawdy Ruskiéj a zakonnika Duszana Cara. Powodem tego być może wielki przeciąg czasu, jaki pomiędzy układami obudwu prawodawstw upłynął; a może i większa w Serbii niż na Rusi oświata. Wszelako i serbskie prawodawstwo, kiedy idzie o wyszczególnienie postanowienia z ducha słowiańszczyzny niewypłynionego, nie sili się na wyraz, któryby po słowiańsku rzecz oddał, lecz wprost wyraz grecki kładzie, słowiańskiemi go pisząc literami, np. *Chrisobule*, *prostagme*, *χρισοβουλη προσγάμν*. Toż samo i o nazwiskach urzędników powiedzieć należy (kefalie, capitaneus, od *κεφαλη* głowa). Była oświata prawna u Węgrów zupełnie cudzoziemska, i bardziéj się tu, niż u innego jakie-

(1) Karamzin II przyp. 79.
(2) Wiener Jahrb. t. III. 38.

http://rcin.org.pl

go bąć narodu słowiańskiego lub z słowiańszczyzną styczność mającego, zagnieździła.

Duchowieństwo i Notarjusze oświatę prawną upowszechnili tu (1). Ważność aktu urzędowego od użycia pieczęci zależała, której wyrządzona zniewaga, jako to uderzenie nią o ziemię, ostro była karaną (2). Jednakże pomimo wielkiego uszanowania okazywanego pieczęciom, formalne były na Węgrach fabryki, w których nie tylko swojskie, lecz i obcych narodów pieczęcie fałszowano (3).

Nauka prawa na takim stopniu, jak się powiedziało stojąc u Słowian, zaradzała potrzebom wewnątrz ich kraju, i wystarczała na użytek publiczny. Ale niedostateczność jéj i nicość czuć się dawała wtedy mianowicie, gdy przyszło w stosunki z zagranicznemi wchodzić.

Szczególniéj Krzyzacy dali to uczuć Polakom. Bo chytrzy mnisi, w nauce prawa biegli, każde złamanie traktatu, każdą wyrządzoną szkodę i popełnione gwałty, potrafili wybiegami prawnemi uniewinnić, i pozór im prawdy nadać. Smiech i oburzenie sprawiają ich dyplomatyczne przebiegi, których wierzytelne kopie dochował nam Długosz. Najwięcéj z tego względu ucierpieli od nich Władysław Łokietek i syn jego Kazimierz W. I to, jak mniemam, było jednym z ważnych powodów dla prawodawcy wiślickiego, do założenia głównéj szkoły w Krakowie, której szczególniejszém miało być dążeniem, rozsze-

(1) Fessler Geschichte von Ungarn III 646.
(2) Wierzbiec 20.
(3) Fessler III 1059.

http://rcin.org.pl

rzenie i upowszechnienie w narodzie polskim gruntownéj nauki prawa.—

Przed Kazimierzem W. było u nas prawoznawstwo ni naukowe ni praktyczne. Potrzeba więc nagliła zaradzić złemu, jakoż zaradzono mu naprzód w Polsce, następnie w Czechach, a nakoniec we Węgrach: reszta Słowian nie uczuła jeszcze potrzeby nauki prawa.

Kazimierz W. był pierwszym ze słowiańskich królów, który u siebie szkołę główną założył. Węgielny jéj kamień rzucił r. 1344 na Kazimierzu (tak się dotąd zowie jedno z trzech miast, które Kraków owczesną stolicę Polski stanowią) O urządzeniu téj szkoły dowiadujemy się z przywilejów jéj nadanych, a przez Władysława Jagiełłę, (który zakład ten naukowy z Kazimierza do Krakowa r. 1361 przeniósł) potwierdzonych, i w zbiorze praw przez Herburta i innych zamieszczonych. Twierdzi Sołtykowicz (1) że Kazimirz nadał akademii (tak bowiem ową szkołę prawa nazywano) francuskich powszechni nauk (2) przywileje: co ma znaczyć, że nie na sposób paryskiéj tylko (gdzie głównie prawa kanonicznego pilnowano) lecz i na wzór innych głównych szkół (po Paryżu były najznakomitsze w Montpellier, Orleans) francuskich, które rzymskie prawo szczególnie pielęgnowały (3), krakowska akademia założona była. Jakoż chciał Kazimierz W., ażeby w niéj więcéj rzymskiego,

(1) O stanie akademii Krakowskiéj Lelewel w tygodniku Wileńskim I. 172.

(2) Tak Sołtykowicz spolszczył wyraz *universitas*.

(3) Savigny. Geschichte des Roem. Rechts im Mittelalter, w tomie III. 337 nstpn:

http://rcin.org.pl

niż kanonicznego uczono. W czém jest to uwagi godne, że mimo swéj skłonności jaką ku obudwom miał prawom, nie wsunął z nich w Wiślicki statut tyle, ile z rzymskiego prawa w statut swój wcielił Karól IV, przyczyniwszy się zapewno i przez to do upadku kodexu prawa, nad którym tak skwapliwie pracował. Dziwować się należy temu, że król Polski miał już wtenczas takie o prawie rzymskiém pojęcie, jakiego o niém nie mieli Europejscy XVIII wieku prawodawcy, którzy a mianowicie téż Austryaccy i Pruscy, przepełnili ułożone od siebie statuta prawem rzymskiém. Kazimierz W. przeciwnie, przenikając istotne prawa tego przeznaczenie, dobrze rozumował nad niém, myśląc, że gdy się polscy prawnicy przejmą jego duchem, większa ztąd korzyść na prawodawstwo krajowe spłynie aniżeliby spadła nań, gdyby niém krajowe prawa zapychać miano. Wiedział téż o tém, że główną szkołę zakładając, nie pracuje dla swego wieku, lecz dla przyszłych pokoleń, i że ziarno przez niego w ziemię wrzucone dopiéro dla jego następców obfite płody przyniesie.

Opiszę poczet dawanych nauk w wydziale prawa, naprzód przy szkole, następnie przy uniwersytecie krakowskim ustanowionego, i rozkład ich począwszy od Kazimierza W. aż do wieku XVIII° opowiém.

Dziekan przez professorów obierany kierował wydziałem złożonym podług urządzenia Kazimierza W. i Władysława Jagiełły, z siedmiu professorów, a mianowicie: *Decretorum*, *Decretalium*, *Clementinarum*, *Legum codicis*, (kodex Justyniana) *Inforciati*, *Digesti veteris et novi*, *Voluminis* (czyli reszty zbioru praw Justyniańskich, do czego głównie liczono instytucje tu-

http://rcin.org.pl

dzież Nowele). (1) Na początku XV wieku (2) nastała ta zmiana, że obok kanonicznego uczono i nowego prawa, lecz coby się przezto, czy rzymskie czy krajowe, jak pan Wiszniewski mniema (czemu uwierzyć trudno), rozumieć miało, powiedzieć nie umiém. To pewno, że w krakowskim uniwersytecie naukę prawa rzymskiego wykładano ciągle, i że w XVIII jeszcze wieku był tu *lector in antiquis juribus* a obok niego *lector in novis juribus*. Ów wykładał część prawa rzymskiego, którą sobie dowolnie sam obrał, lub o którą go uprosili uczniowie: ten coby niegdyś wykładał nie jest wiadomo.

W XVII wieku objaśnił on procedurę używaną w sądach świeckich i duchownych, lub owę jaką miały sądy kommissarskie i graniczne, lub nakoniec dawał część pewną prawa polskiego albo litewskiego. Trzeci professor tłómaczył *casus cionscentiae* z dekretów i dekretaliów; czwarty dawał prawa natury i narodów, piąty wykładał system kanonicznego prawa, szósty prawo cywilne, siódmy nakoniec tłómaczył tytuł Pandeklów *de regulis juris*. Ten miewał tylko raz w tydzień prelekcyą, to jest w sobotę: wszyscy inni wykładali codziennie rano od 7—10 a po południu 1—4. Professor każdy był nadto obowiązany wypracować co miesiąc rosprawę i takową miał na posiedzeniu wydziałowém odczytać.

Od r. 1569 zaczęli uczyć w Wilnie Jezuici a za Władysława IV, a więc w czasach podupadłéj oświa-

(1) Porównaj Savigny Geschichte des Roem. Rechts III. 420 nstpn. 519.

(2) Historja literatury polskiéj M. Wiszniewskiego IV 326 i 330.

http://rcin.org.pl

ty polskiéj, zaczęto tamże uczyć prawa. Nauka ta szła tam licho, i jeszcze nawet w początkach XVIII wieku nierozdawano w Wilnie stopni Akademickich. Wszelako praktyka sądowa była na Litwie lepsza niż w Koronie, z powodu, że Litwini mieli Statut a więc mieli pewną zasadę na któréj prawne wyobrażenie o sprawiedliwości i prawości opierać mogli.—Nadto Litewscy prawnicy mieli niepospolite wiadomości prawne, znali nietylko rzymskie i niemieckie ale i greckie prawa, a mianowicie też Bazyliki (1)

Najlepiéj szła praktyka sądowa w Prusiech, (słuchano tu nauki prawa za granicą najwięcéj), gdzie dopiero wtedy wolno było obywatela nieprawnika obrać na sędziego jeżeli niedostawało doktorów prawa: tym bowiem przed innymi zawsze dawano pierwszeństwo (2).—

Chociaż Czechy o wiele czasu uprzedziły Polskę w oświacie, wszakże Karól IV, największy prawodawca ich, dopiéro w cztery lata po Kazimierzu W. czyli r. 1348 założył w Pradze szkołę główną (3), doprowadziwszy do skutku zamysł przez Wacława 2° niegdyś powzięty. Chiał bowiem już ten monarcha nietylko nadać Czechom kodex, lecz i założyć szkołę w któréjby prawa uczono. Wstępujący w jego ślady Karól IV miał tę pociechę, że gdy stany odrzuciły ułożony przezeń statut, zgodziły się przynajmniéj na założenie głównéj szkoły. Stanowiąc takową Karól IV obszerniéjszy jéj od samego początku, niż Kazimirz swo-

(1) Jak to wykazał uczony Daniłowicz w II tomie Dorpater Jahrbücher 385 i 481. nastpn.—

(2) R 1617 u Dog. 374.

(3) Jungmann 53 hist Liter Czesk:

http://rcin.org.pl

jéj zakres nadał. Bo prawodawca Wiślicki samą tylko naukę prawa miał na celu przy tworzeniu szkoły: gdy przeciwnie Karól IV założył od razu uniwersytet o wydziałach, z których gdy nas sam tylko prawny obchodźi wydział, przezto o nim szczegółowo pomówiémy.

Przymioty serca i rozum chwaląc, słusznie o Karolu IV kronikarz szlązki (1) powiada, że lubił z prawnikami rosprawiać o prawie, ucząc się go w młodości w powszechni nauk w Paryżu. To naprowadza na myśl, że Karól IV stanowiąc wydział prawa w Praskim uniwersytecie, założył go na sposób paryskiego, w którym jak wiadomo (2), głównie uczono kanonicznego prawa a rzymskie, czyli jak go podówczas zwano, cywilne, podrzędną grało w nim rolę. Dla tego téż o samych tylko professorach prawa kanonicznego w wydziale prawnym Praskiego uniwersytetu pierwotnie uczących mówią spółczesni (3), i pierwszy tamże profesor cywilnego prawa na pięć lat przed śmiercią Karola IV czyli roku 1373. dopiero wzmiankowany jest, bądź dla tego, jak pan Schnabel mniema, że wcześniéj nie można było znaleźć dla wykładu rzymskiego prawa uzdatnionéj osoby (co jest fałszem,

(1) Karolus cum domino arnesto studium Pragense plantavit. Hic vir gnarus et expertus in omni quasi scientia partem habuit, ut et cum theologis, juristis, medicis, et artistis aliquando de eorum materiis et scienciis conferret, nam et ipse studens in adolescentia Parisiis fuit. Catalogus abbat. Saganens. w scriptores rerum Silesiacar, ed. Stenzel l. 211.

(2) Savigny Gesch de Roem Rechts III 337 nstpn.

(3) Porównaj Palackiego Gesch von Boehmen II 2. 199 nstpu G N Schnabel Geschichte der jurisdischen Fakultaet zu Prag. (w trzech tomikach) Prag 1837 i nstpn.

http://rcin.org.pl

gdy daleko wcześniéj miała ich podostatkiem Polska), bądź dla tego, że dopiéro w tym roku przestawszy się Karól IV na paryską powszechnię nauk zapatrywać, zrobił w wykładzie prawa tę zmianę, że obok kanonicznego, kazał rzymskiego uczyć.

Widać stąd że mimo większego w Pradze niż w Krakowie zakresu powszechni nauk, nie miał tam wykład prawa dobrego powodzenia, co trwało zawsze i dotąd trwa w Czechach.—Na nic się nieprzydały nowe monarchów po Karolu IV rządzących przedsięwzięte dla nauki prawa zamiary. Ustawiony za Ferdynanda Igo. r. 1562 i Jezuitom pod zarząd oddany uniwersytet, miał się z uniwersytetem Karola IV współubiegać w naukach, lecz nic dobrego nie zbudował. Po upadku czeskiej niezależności połączono r. 1648 obadwa uniwersytety, i nowo urządzony wydział prawa miał odtąd na większy rozmiar cywilnego uczyć; lecz miarkując po tém co w Czechach (z wyjątkiem dzieła Wiktoryna Wszehrd, które do osobliwości prawnéj literatury czeskiéj należy) o prawie pisywano, śmiało rzec można, że nieszczęśliwy jakiś los prześladował w tym kraju naukę prawa. Przeczytawszy czeskich prawników pisma (historja literatury czeskiéj Jungmana wskaże ich tytuły), szkoda czasu i atłasu, zawołałem, i daléj się o czeską literaturę prawną nie pytałem, zwłaszcza gdym dostrzegł, że i ci (1), którzy o jéj i praw duchu pisali, wcale tego ducha nie pojęli.

Oprócz Polski i Czech, u żadnego innego narodu bądź słowiańskiego badź ze słowiańszczyzną ściśle

(1) Voigt ueber den Geist der böhm: Gesetze. Dresden 1788.

http://rcin.org.pl

stykającego się, nie znajdujemy szkół głównych w podobnym jak tam założonych celu.

Twierdzi Szwartner (365), że już w XII wieku były szkoły główne w Węgrzech na wzór szkół włoskich założone: lecz wątpić wypada, ażeby założyciele ich tenże sam zamiar co Kazimierz W. i Karól IV mieli. Wątpliwość moję potwierdza literatura prawna węgierska, o któréj się nieco powié niżéj. A tak Polska i Czechy jak urządzeniami politycznemi i prawodawstwem, tak też równie i zakładami naukowemi upowszechnienie wiadomości prawnych na celu mającemi, całéj słowiańszczyznie w okresie tym przodkują. W krajach reszty słowiańszczyzny ani śladu nauki prawa nie było, chociaż i tu wzdychano do niéj. Nawet i Dytmarsowie zobowiązywali swych popów, (tak zwali księży) ażeby się przykładali do prawa krajowego, i objaśnili je.

Kształciło się prawoznawstwo na drodze praktycznéj, lecz się nie rozwinęło wcale. Żywsze umysły ludzkie pochopniejsze są do popisywania się na wielkim niż na małym świecie, wolą raczéj na zgromadzeniach narodu, niż w ciasnym sądowych posiedzeń zakresie zyskiwać poklask; więcéj ich cieszy gdy słuchacz chciwém uchem, płynące im z ust zachwyta słowa, aniżeli gdy rozwiązywane sobie wątpliwości prawa podziwia samotnie. Mianowicie też u ludów reprezentacją narodową mających, prawoznawca przekłada stan mówcy nad powołanie izbowego prawnika, i wtedy tylko godzi się z jego powołaniem, kiedy musi w jedno łączyć obadwa obowiązki. Tak bywało w starożytnych Grecji i Rzymie, gdzie za rzeczypospolitéj prędzéj dopatrzyłeś znakomitego mówcę,

http://rcin.org.pl

niż izdebnego a wielkiego prawnika, gdyż każdy, który znał prawo a był obdarzony wymową, wolał się na publicznych dać słyszéć obradach, aniżeli mozolić się w domowém zaciszu nad prawem, tajniki jego łaknącym sprawiedliwości odmykając. Tak bywało i dotąd jest u europejskich ludów, rządzących się konstytucyjnie, gdzie, jako to we Francji i Anglii znakomici prawnicy są oraz wielkiemi mowcami, gdzie prawnicy ci, którzy nie mają daru wymowy, nie pokazują się publicznie (tak czynili w Grecji i Rzymie prawoznawcy twardéj wymowy, Isokrates i Scewola są tego dowodem). Przeciwnie u narodów takiéj formy rządu niemających, kryje się prawnik w czterech ścianach, lecz go i tu nie mija sława, bo gdy nie może dostąpić jéj wymową, staje się godnym zaszczytu przez pismienne dzieła. Takowych prace więcéj nawet niż mówców popłacają w potomności; stawają się bowiem wzorami sztuki prawniczéj, nieprzebrzmiewając w chwilowéj sławie spółczesnego poklasku. Tak bywało w Rzymie po upadku rzeczypospolitéj, tak w krajach włoskich w przestworze średnich wieków, tak we Francji dawnéj, tak w Holandji, tak obecnie jest w Niemczech. Dotąd europejscy prawoznawcy rozważają dzieła Papiniana, Ulpiana, i innych rzymskich prawników, podobnież jak malarze i rzeźbiarze pracom się Michała Anioła i Kanowy przypatrując, uczą się sztuki od umarłych, gdy żywi nic wzniosłego i zadziwiającego przedstawić im nie umieją. Czémże wielcy ci prawni sztukmistrze byli, jeżeli nie praktycznymi prawnikami? Gdzież, jeżeli nie w ścianach izby rozwinęli swój talent? Boć wiadomo, że urzędnikami sądowymi by-

http://rcin.org.pl

wali ci, którzy prawoznawstwo do tak wysokiego posunęli stopnia, a posunęli je przez to, że naukę z praktyką łącząc, lub (jeżeli piszącymi byli tylko) z praktycznego się na teorją stanowiska zapatrując, jednę z drugą godzić umieli. Ani to, ani owo nie miało miejsca u Słowian; niemieliśmy bowiem ani teoretyków, ani praktyków znakomitych. Prędzejbyś jednakże, mianowicie też w Polsce, na Węgrach i Czechach (gdzieindziéj bynajmniéj), upatrzył naukowego niż praktycznego prawnika: bo tacy prawnicy cóś przecież u tych Słowian znaczyli, stanąwszy na jakimkolwiek stopniu oświaty prawnéj: gdy przeciwnie praktyczni prawnicy byli niczém, z przyczyny, że nauki żadnéj zgoła nie mając, bywali tylko w swoim zawodzie rzemieślnikami. Powiedziawszy już o tém gdzieby i jak kształcili się teoretycy, powiem teraz gdzie i jak wykształcili się praktyczni słowiańskich ludów prawnicy. Za przykład wezmę Polskę, gdzie najbardziéj rozwinęło się prawoznawstwo. Z niéj można sobie zrobić stosowne wnioski o innych słowiańskich krajach.

O sposobie uczenia się w Polsce prawa na drodze praktycznéj, tak mówi satyryk XVIII wieku (1). «Młodzieniec skoro tylko uczuje chęć zostania zwolennikiem Temidy, rzuca szkoły, bo mu się to na nic nie przyda czego się tam uczy. Na co mu cycerońskiéj łaciny, kiedy on ma swoję daleko lepszą (2);

(1) W satyrach, które pod zmyślonem nazwiskiem Jana Kochanowskiego wydał.

(2) Magnificus Burgrabius cum vaderet solus,
Per lutosos jezioros, ostendit se dolus.

http://rcin.org.pl

na co mu czytać Modrzewskiego, kiedy to ksiądz a może i protestant. Jemu trzeba umieć jak zawikłać jasne prawo, i jak je przekręcić, żeby go nawet sam prawodawca nie rozumiał, gdyby z grobu powstał.» Powiedziałbyś, że lubo mogło tak być w czasach upadającéj Polski, jednakże nie wynika ztąd bynajmniéj, ażeby w takimże stanie miała być sądowa praktyka za błogich jagielońskich czasów. Lecz właśnie toż samo powtórzył żyjący w XVI wieku Cerazin (1), powiedziawszy, że w Polsce bywali prawnikami tacy, którzy się wcale nie uczyli prawa. Toż samo co ów satyryk, powiedział też znakomity XVIII wieku pisarz, który sam zasiadając w najwyższym sądzie krajowym, miał sposobność poznać czoło praktycznego sądownictwa polskiego. Jest nim Ignacy Krasicki, deputat od katedry przemyślskiéj na trybunał koronny. Świadczy on o tém, że za jego czasów kształciła się polska młodzież na prawników, nosząc na sądy akta za panami jurystami, w domu kołysząc im dzieci, płucząc butelki a następnie (ale dopiero po lat kilku ter-

---

Stando in ponticulis vulgo ławki, ecce
Equos juvenes videt vulgo młode źrebce.
In łącis, quos furavit Borylas in ante,
Infamato Korzonek, adhuc vere stante,
Exotico militi inscribendo opus
Rapinae. Qui Borylas est subditus chłopus,
Pincernidis Parnassi: infamatus autem
Korzonek, magnifici Burgrabii, gwałtem
Seu per violentiam prius per milites,
Eosdem abducendo. Quapropter ne lites
Occurrant, querulatur, atque solenniter
Manifestatur. Dominico Laetare circiter.

J. Kochanowski. Sat. 24.

(1) U. Czackiego II przyp. 1232.

http://rcin.org.pl

minowania na to rzemiosło) przepisując indukta. Później, jak mówi tenże (w przypadkach M. Doświadczyńskiego), robili *experimentum in anima vili.* Mistrz powierzał im ubogiéj szlachty sprawę, i uczył jak mają krzyczéć przed kratkami. Gdy się już w szermierstwo sądowe dosyć wprawili i potrafili wprowadzić sprawę gładko i donośnym głosem, uchodzili za dobrych prawników, a jeżeli się jeszcze nauczyli fałszować dokumenta i fabrykować je, jak im z toku sprawy wypadło, opływali w złoto i wielkie mieli znaczenie. Narzekał na to kaznodzieja, którego posłuchajmy. Bielicki jezuita (w dziele *Swięta Kaznodziejskie* w Kaliszu 1717) tak się o tém na stronnicy 386 wyraża:

«Teraz kędyś trabalne tomy, opętane dyptychy, zapleśniałe spargały pod ławą leżą, więcéj w nich pajęczyny niż papieru, najczęściéj je móle wertują! Dosyć na tém, że są w schowaniu! lub w niezachowaniu! droższa u kogoś w barszczu rura niżeli ojczyste jura, dopieroż lepsze rus aniżeli jus, milsza wieś niżeli dusza i sumnienie gdzieś.» Kładąc następnie w usta praktycznych prawników słowa, któremi się uniewiniając z takiego postępowania, tak daléj rzecz prowadzi: «małoć pomogą leges kiedy nieboże eges, nie wiele wskórasz ex codice, kiedy w szkatule modice,» (1) z których to słów widać, że niedołężność i gnusność swoję, pokrywali nasi prawnicy niemożnością pielęgnowania należycie sprawiedliwości, gdy ona tym, którzy jéj święcie służyli nie dawała opatrywania potrzebnego, zwłaszcza gdy się

(1) Jochera obraz II str. 635.

http://rcin.org.pl

wszystko spiknęło na to, ażeby prawo nie miało swojego u ludzi poważania. Gdy albowiem rząd nie wymagał od sędziów nauki prawa, każąc im jedynie polegać na rozsądku i surowéj sumienności, któréj oni mało mieli; gdy najwyższa izba wychowaniem opiekująca się, nie stała o jego naukę, jakże mieli prawnicy dbać o dobre powodzenie prawnych wiadomości, zwłaszcza gdy te wcale nie popłacały w kraju?

Mimo to jednakże nie ustawali professorowie i urzędnicy trudnić się według możności literaturą prawną, czego dowodem są pismienne ich prace, gałęzie różne prawodawstwa obrabiające.

Wacław Aleksander Maciejowski.

http://rcin.org.pl

KAFAREK.

Z TYSIĄC ZDARZEŃ JEDNO,

Jak umiał tak opisał

Au: Wi: chi. fil.

Gdzie idziesz?—Do panów.—Po co tobie pany?...
Albo serce utracisz, lub przejdziesz w łachmany.
(z bardzo staréj komedji).

Mawiał ś. p. ojciec mój,—że kto za młodu futrem się okrywa, na starość chyba w pierzynę zaszyć się musi, a komu w życia wiośnie konna jazda uciążliwa, temu w wieku podeszłym—jedwabiem usłane pudło na 4 sprężynach, będzie niedogodne. Szanując zdanie ojcowskie, do téj chwili bez futra obywam się, a dzielnego wierzchowca nad wszystkie kocze, landary i karety chętném sercem przenoszę. Cóż do-

http://rcin.org.pl

piero przed dwudziestu laty: koń wierzchowy chociażby w najodleglejszą podróż, to była moja najmilsza kołyska. I wielce użytecznie przydał mi się później ten staropolski zwyczaj (*), a niegdyś był przyczyną, żem poczciwego poznał kowala, który oto do mojéj dzisiajszéj powiastki za podstawę posłuży.

Wieczór był ciemny, deszcz ze śniegiem w oczy zacinał, gdym w roku 1824 z Poznania do rodziców moich, o mil 9, pod Kcynię, na gniadoszu czesał. Wjeżdżając do wsi M*** posłyszałem, że podkowa pod kopytem brzęczy; spojrzę przed się, sypią się iskry z komina, słyszę młoty kowalskie, właśnie tego mi potrzeba.

Stanąwszy na progu kuźni, zawołałem:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!..... a niebyłby też pan majster łaskaw, konia mojego obejrzyć, bo mu się zluzowała podkowa.

— Na wieki wieków amen—odpowiedział barczysty a sążnisty pan majster, zbliżył się ku mnie, ujął konia za cugle, poprowadził do kuźni, zobaczył podkowę i mruknął pod nosem:—tandetna robota.

— A cóż, czy złamana?...

— Niezłamana, tylko się ufnale przykruszyły.

— A czy majster zrobi na poczekaniu?...

— Kiedy wielmożnemu panu pilno to i zrobi się. Antek! daj jeno pomniejszych obcęgów.

Niezadługo moj gniadosz bosą nóżkę chłodził, maj-

(*) Nie jeden młody panicz ze spruchniałemi zębami, wymoczony, wyblichtowany, czytając tę powiastkę, pomyśli sobie: „wolę ja w karecie“—na co ja zgadzam się najzupełniéj, aby *wole* siedziało w karecie, poczciwa zaś i dziarska młodzież niechaj służy konno lub piechotą.

Biblioteka im. T. J. Michałowskiego Ze zbiorów http://rcin.org.pl

ster robotę w oka mgnieniu przyrządził i już miał podkowę przybijać, gdy spostrzegł, że róg za głęboko wybrany, a stąd kopyto sfarbowane. Więc tedy uznał za potrzebę podłożyć skórkę słoniny.

Jakoż zawołał ku drzwiom przyległéj izby: «Małgoś! dajno duszyczko kawałek skórki wieprzowéj na kopyto, ukrój tako samo, jak wczoraj.» Za chwilkę pojawiła się młoda i piękna niewiasta, ze skóreczką w ręku, spojrzała się na mnie, i zaczepiła:

— A cóż to panicz do kochanki spieszy, że po nocy konia kuć każe.

— Tym razem niezgadliście piękna gosposiu, bo do moich rodziców jadę.

Majster. Święta za pasem. A dalekoż pańscy rodzice?...

— Pod Kcynią w Lęgniszewie.

— A to znam, tak oto rok będzie, życzyłem sobie okupić się w Czerlinie, ale ojciec pański nie chciał tyla dodać gruntu, com ja niby mieć żądał, więc my się rozeszli. Żałuję, bom słyszał, że to sprawiedliwy i dobry pan.

Majstrowa. Możeby panicz co zjadł, jadąc na całą noc ku domowi, a w naszéj tutaj karczmie, żal się Boże! jeno gorzałka a chleb; ani jajka, ani masła niedostanie. Do Wągrowca też mila siarczysta.

Majster. A cóże masz do poczęstowania?...

Majstrowa. Gdyby panicz niegardził, to są świeże jajka i masło, albo by się co ugotowało na mléku.

Majster. Konnemu w podróży ani jajka ani mléko nie zdrowe, i można z takiéj okazyi popaść chorobie, jak oto łońskiego roku ekonom ze Studzieńca, nacpał mléka i do Rogoźna konno pojechał, le-

http://rcin.org.pl

dwo go żywym na furze do domu przywieźli. Lepiéj Małgoś chyba oto kiszkę usmażysz.

Majstrowa (z uśmiechem). Widzisz go, żołnierska sztuka, postu niechce *oprędować*. A co panicz na to?.....

Ja. Kiedyżeście łaskawi, więc prosiłbym o kiszkę, bo zdrowsza.

Majstrowa. A jest z kaszą, to i niebardzo z mięsem.

I młoda, miła i piękna gosposia powróciła do izby kwoli usmażenia téj kiszki, a jam fajeczkę zaniecił, i nuż w gawędkę z majstrem kowalem.

— Wasza żona mówiła, żeście *żołnierska sztuka*, czy służyliście wojskowo?...

— E! gada aby się pochwalić;—co mi tam za wojskowość, kiedym ani jednego nieprzyjaciela nie widział; zwyczajnie jestem u *Landsberów*, więc dwa, najwięcéj trzy razy do roku, idzie się na mustrę do Wągrowca, czasami i do Gniezna, i na tém koniec. Chociaż po prawdzie moi dawni ojcowie, to jest niby od prapradziadka, każdy Kafarek był wojskowym kowalem.

— Kafarek?...

— Ja się tak zowię po ojcu, imię mi zaś Jan, a to chrzestne imię zawsze jednakie z ojca na najstarszego syna przechodzi, na pamiątkę naszego króla Jana III,—boć że on uczynił, że przodek nasz był dostatni a szczęśliwy.

— To coś na ładną zbiera się historją, a kiedyżeście już podkowę przybili , nałóżcie sobie fajeczkę moim tytuniem i powiedzcie mi wszystko co wiecie, o królu Janie Sobieskim i o przodkach waszych;—miło śród ludu rodowe słyszyć spomnienia.

http://rcin.org.pl

— Antek!... wprowadzisz pańskiego konia do naszéj stajni, popręga zwolnisz, siodła zaraz nie zdejmiesz, założysz uździenicę i dasz mu tymczasowie tego siana od cieląt, a za dobry kwadrans wsypiesz garniec owsa i napoisz.

— Miły macie rozsądek panie majster, przystaję na waszę gościnność i chętnie wam wszystko nagrodzę.

— Proszę pana, albo zaraz wszystko nagradzać?... toć-że ja u tatuli pańskiego nie płacił w roku zeszłym ani za obrok dla konia, ani za poczęstne dla mnie; a jeszcze sędziwy rodzic koniecznie i usiąść rozkazał i łaskawém słowem rozweselił.

— Dziekuję wam za miłe o moim ojcu spomnienie, i z podwójną radością przyjmuję waszę gościnność.

Wchodząc do obszernéj izby spostrzegłem wzorowy porządek; dwie zaś topolowe komody, na których stały kolorowo umalowane papugi i historyczne figurki gipsowe, kilka szaf olszowych, perkalowe firaneczki u okien, zwierciadełko w pozłoconéj oprawie, jesionowy kredens fajansem i cyną napełniony, na ścianach wizerunki Świętych, i na płótnie malowany olejno obraz Jana III, o zamożności gospodarza wdzięczne dawały świadectwo. Pod kachlanym piecem siedział w granatowéj kapotce, chłopczyk mniéj więcéj cztero-letni, czarno łyszczącego się kota na kolanach piastując; na biało polewanéj patelni żelaznéj, w kominku smażyła się już rumiana kiszka; gosposia nakryła stolik i obok pszennéj bułeczki postawiła flaszeczkę z wódką i kieliszek w kosteczki rznięty.

— Szczęście i spokój waszemu domowi, te wy-

http://rcin.org.pl

razy wygłosiłem z najszczerszem uczuciém, siadając na podanym mi stołku.

— Bóg zapłać paniczowi, odrzekła gosposia,—a pan majster napełnił kieliszek gorzałki i za moje wypił zdrowie.

Galantes była kiszka, bułeczka świeża, przyjęcie tak wprost od serca, żem się w bardzo błogiém czuł położeniu, gdy téż powtórnie przezemnie proszony gospodarz, tak prawić począł:

«Kiedy Niemcy potrzebowali szabli naszéj na obronę przeciwko Turkom, dziadek mojego dziadka, Stanisław Kafarek, był pod ówczas kowalem na przedmieściu Krakowa i nikt pono nad niego koni lepiéj kuć nieumiał. W wigilją wymarszu naszego wojska, przyszedł do pradziadka mojego dworzanin królewski i zapytał go, czyliby nie przystał za majstra do polowéj kuźni królewskiéj?... Pradziadek chociaż miał ślubną niewiastę, chorą teściową i kilkoro drobnych dziatek w domu, nie namyślał się i chwili, lecz poleciwszy Bogu i samsiadom rodzinę i chatę, z sześcioma najlepszéj z miasta czeladzi, stawił się tegoż dnia na wawelskim zamku,—i już nazajutrz z wojskiem na potrzebę wiedeńską wyruszył. Nie potrzebuję panu opowiadać, jak się tam król Sobieski z wojskiem naszém przy Boskiéj pomocy mężnie popisał, boć to panu z książek i od swoich ojców wiadome, jak i całemu światu, że gdyby nie nasze chorągwie, byłby Turek Niemców niepochybnie zawojował i w srogich pętach niewolniki trzymał. Tylko że to szło o świętą wiarę katolicką, więc nasi szabel nieżałowali i kilkadziesiąt tysięcy Turków zabiwszy, samsiadów swoich od hańby a pogańskiego jarzma oswobodzili. Nie-

http://rcin.org.pl

mieliśmy po prawdzie innéj stąd korzyści, jeno chwałę solenną, ależ bośmy pono i nigdy o więcéj niestali. Otóż pradziadek mój, w téj wszystkiéj wojnie był nietylko kowalską służbą przy królewskim obozie, ale i pod *Parkanami*, śród największego niebespieczeństwa, na przodzie swojéj czeladzi kowalskiéj, bił i siekał nacierającego nieprzyjaciela; a król widząc to, nie zapomniał o nim, i po skończonéj wojnie, rozkazał mu chatę sprzedać, i do Wilanowa pod Warszawę, żonę i dzieci sprowadzić. I w tymże to pięknym Wilanowie wystawili pradziadkowi mojemu bardzo okazałą kuźnię, na któréj król kazał wielkiemi literami napisać:

KOWALOWI I ŻOŁNIERZOWI
ZA WIEDEŃSKĄ WYPRAWĘ
KRÓL JAN

i nadał mu kawał ogrodu, gruntów i łąki morgów 6, i nadto rocznie płacił za wszelką robotę kowalską, a szczególniéj téż kucie koni królewskiéj stajni powierzył. A bywało, że król sam do kuźni zachodził, kiedy była potrzeba klaczce bułanéj, co to na niéj pod Wiedniem zwycięskie rozkazy wydawał, kopyta wybrać i ostrugać;—bo od powrotu z pod Wiednia ta klacz bułana ni razu już kulbaczoną ani kutą nie była;—zimą w pięknéj stajni stała tureckim dywanem okryta, a letnią porą miała obszerny, ogrodzony nad Wisłą pastewnik, przy którym dwóch zawsze wartowało ludzi, i od napaści leśnych zwierząt najpilniéj strzegło.

Jak było mojemu pradziadkowi pod królewskim bokiem, tak chyba by już w niebie lepiéj być mogło.

http://rcin.org.pl

Siłaby to opowiadać, wszystko dobre, którego pradziadek w Wilanowie używał. A zawsze dwóch synów swoich upominał, żeby po jego smierci, uchowaj Boże, innego na świecie nieszukali chleba, jak żołnierskie konie mocnemi kuć podkowy, iżby się śród bojów nie ślizgali wojownicy nasi.

Z ojca na syna powtarzamy to ustne podanie o naszym pradziadku,—kowalstwa się trzymamy, i ja oto już mojemu Jasiowi maleńki ukułem młoteczek, iżby się do uczciwéj pracy ojcowskiéj i w zabawce sposobił. Jak nieboszczyk mój ojciec policzył, 37 już Kafarków przy kowadle uczciwe życie spędziło. Wnuk prapradziadka naszego Stanisława, kuźnią i grunta dziedzicom Wilanowa odprzedał,—nie na rękę im było nasze sąsiedztwo,—nie mamy dzisiaj kuźni w Wilanowie,—ja jednakże 39 Kafarek poczciwym kowalem a syn mój będzie czterdziestym. Mam w domu 200 dukatów po ojcu, mam 500 talarów z mojéj pracy już dziesięcioletniéj,— żona też z młynarskich worków 2,000 złp. na wiano od swoich rodziców dostała;— przyjmuje się coraz większy obstalunek do miast i dworców szlacheckich,—czterech czeladzi robotą nadążyć nie może, i Bogu przenajświętszemu dzięki, niezubożyłoby nas, gdybyś wielmożny pan i rok cały u nas pogościł».

W lubém zajęciu upłynęła jeszcze króciuchna godzina na serdecznéj z poczciwymi ludźmi rozmowie, a gdym następnie na wypoczętym, napasionym i świeżo ukutym gniadoszu dalszą podróż odbywał, ciągle marzyłem o szczęściu rodziny Kafarków,—o szczęściu pracowitego rzemieślnika.

http://rcin.org.pl

II.

Było to w Dolnym Szląsku, w Głogowie, w miesiącu kwietniu, roku 1835. Trzy lata już minęły mojéj tęsknoty;—oczy od niemieckiego czytania bolały, wyszedłem na wały:—popatrzyłem się raz tysiączny na szeroko płynącą Odrę; zatrzymałem wzrok mój na wieżycach kościołów, na szczytach historycznego zamku Piastów;... zegar ratuszowy z mało-miejską powagą wolniuteńko godzinę 3cią z południa wybrzęczał;—zwróciłem się lewo w tył, i znów ku Pruskiéj bramie po darniowym grzbiecie uprzykrzoną odbywam przechadzkę,—gdy w tém spostrzegam podchorążego z artylerji, w towarzystwie kilku ludzi na przeciw mnie idących; a szczerze się uradowałem, gdym usłyszał, że mówią po polsku. Przystanąłem i pilno się wpatruję: podchorąży—mina gęsta, wąsik mleczny, figurka czupurna, opowiada historją miejscową długiego pobytu Francuzów, i historją szturmów i obrony.

Drugi—cywilny, niski, otyły, burakowy, zmienił się w ucho i gębę rozdziawił,—nie znam go wcale.

Trzeci—wysoki, chudy, żółty na twarzy,—pierwszy raz go widzę w życiu mojém.

Czwarty—sążnisty, barczysty, wąsaty, w pięknem odzieniu, z trzciną w ręku,—patrzę..... jak dwie krople wody do siebie, tak on do Jana Kafarka podobny. Bogaty łańcuch złoty, który na aksamitnéj kamizelce rozwiesił, wstrzymał mnie w zapędzie serdecznego przywitania, i przypuszczając pomyłkę w moich domysłach, ograniczyłem się na grzecznem zapytaniu:

http://rcin.org.pl

— Przepraszam za zaczepkę. Czy pan nie mieszkałeś w okolicach Wągrowca?

— Mieszkałem, ale obecnie mieszkam w Rawiczu.....

— Nazwisko pana?....

— Ja jestem Kafarkiewicz..... handlujący zbożem i wełną.

— Zdawało mi się, żem znał pana, omyliłem się...

— Pan Kafarkiewicz zarumienił się mocno, uchwycił mnie za rękę, uścisnął, i wyrzekł z uśmiechem: masz pan dobrą pamięć, nieomyliłeś się;—schylając się do mojego ucha dodał w poszepcie:—ja byłem kowalem, nazywałem się Kafarek i dobrze pamiętam, jak panu gniadego konia na prawą nogę ukułem...

— A żona pana i Jaś maleńki czy zdrowi?...

— Bogu dzięki i żona i syn i jeszcze córka, wszyscy są zdrowi. Przyjechałem tutaj na jutrzejszy jarmark.

— Mieszkam przy ulicy Pruskiéj, trzeci dom po prawéj ręcę od bramy;—jeżeli panu czas pozwoli racz mnie odwiedzić;—pragnę abyś mnie panie w pewnym przedmiocie objaśnił.

— Będę panu służył.

Ukłoniliśmy się sobie nawzajem, pan Kafarkiewicz z swoimi towarzyszami ku Wrocławskiéj udał się bramie, jam się oparł o żelazne działo,—i długo, długo smutne mnie myśli trapiły—nad upadkiem poczciwéj rodziny Kafarków.

Cały wieczór spędziłem w cierpkiém usposobieniu;—do późna w noc przymusowo czytałem jakąś oschłą polemikę filologów niemieckich, — fajka mi

http://rcin.org.pl

gasła co chwila,—a dopiero o trzeciéj nad ranem zasnąłem.

Przykremi były moje senne marzenia:

Widziałem gorejącą siedzibę Kafarków;—widziałem jak ogień kuźnię ogarnął,—jak z narzędzi kowalskich, jedno po drugiém ze ściany spadało,—jak czerwona łuna przez szczeliny drzwi do obszernéj zajrzała izby; wizerunki Świętych i obraz Jana III otoczyło światło promienne, dziwne, krwawe,—potém z piekielnym poddmuchem syczący płomień drzwi spaczył, rozłupał, przepalił, — wysłał ku środkowi ogniste węże, w końcu gwałtownie gęstym wtłoczył się kłębem, zawichrzył się na środku—i naraz wszystkie oblał ściany—i wszystko nagłą siłą zniszczenia pochłonął. Dom runął,—jedna tylko sterczała ściana, a na niéj obraz Jana III i wizerunki Świętych nietkniętemi pozostały...

Późniéj widziałem konającego starca, przy nim był ksiądz z gromnicą w ręku;—szkilet kobieta klęczała przy jego nogach,—dwudziesto-kilkoletni młodzieniec siedział przed zwierciadłem i z widocznem zadowoleniem wpatrywał się w swoje gładkie oblicze—i potém pobladł, wstrząsł się na całém ciele, zesiniał,—a krew trysnęła przez usta i oczy...

Gdym się rano obudził, była już godzina 9ta: służący doręczył mi lakierowaną karteczkę z zagiętém uszkiem, świeciły się na niéj złocone litery gotyckie:

JAN JÓZEF KAFARKIEWICZ.

i jak moje dzieci kocham, nieżartuję—u góry była *korona*!...

Pusty mnie śmiech ogarnął; zapaliłem fajkę;—Jana, wybierzmowanego Józefa Kafarkiewicza oczy

http://rcin.org.pl

moje już niewidziały. Szczęść mu Boże! po drodze *nowego* żywota.

Żal mi było Kafarka.

III.

W Warszawie roku 1844, podczas karnawału, w przeciągu jednego tygodnia kilkanaście razy obiło się o uszy moje nazwisko: *Pan Kafarkowski*, *pani* Kafarkowska, *panna* Kafarkowska, ale nieprzypuszczałem na chwilę, aby ten pan jakiś Kafarkowski był drugą przemianą dobrze mi znanego nazwiska *Kafarek*.

Gdym zaproszony przybył na wieczór w *tłusty czwartek* do państwa R***, śród licznego grona gości spostrzegłem na kanapie siedzącą panią z widocznemi jeszcze śladami bardzo ponętnéj piękności, obok niéj na krześle mniéj więcéj 18-letnią panienkę, czarnooką, świeżą, kibitną, bardzo ładnie ubraną. Jakaś mgła przypomnień przesunęła się w méj myśli.

Szpakowaty jegomość. Panie Kafarkowski! te kareangliki, czy pan od jenerała kupiłeś?...

Oglądam się—zapytany był to dwudziesto kilkoletni urodny młodzieniec z modnym zarostem na twarzy, włos na głowie strzyżony *à la malcontent*, rękawiczki koloru śmietankowego, najgwałtowniéj zapięte na guziczki koralowe,—użyłem wyrazu *najgwałtowniéj*, bo zsiniałe ciało wysadziło się nakształt ciasta, pomiędzy krajem rękawiczek a krótkiemi ręka-

http://rcin.org.pl

wami obcisłego fraka) kamizelka lionska, wiązanie na szyi przepyszne!...

— Pomieniałem się z jenerałem, — odrzekł pan Kafarkowski—gdyż na *honor* nie widzę piękniejszych koni w Warszawie.

Szpakowaty Jegomość. Ileż pan dopłaciłeś?...

Kafarkowski. Dałem mu moje siwe konie, 160 dukatów i mój wiedeński karykiel.

Szpakowaty Jegomość. Ale masz też teraz konie— *co się nazywa*, mój panie!

Kafarkowski. Ani porównania z kasztanowatemi, które za 600 czerwonych złotych księciu Sułkowskiemu odstąpiłem. Naparł się—kolega szkólny—trudno było odmówić.

Au. Wi. Czy pan kolegowałeś z tym księciem Sułkowskim, który mieszka w Rydzynie?...

Kafarkowski. (zarumieniwszy się po uszy) Tak jest... z księciem Sułkowskim z Rydzyny.

Au. Wi. Więc pan znasz Poznańskie?...

Kafarkowski. To są moje strony rodzinne.

Au. Wi. Miło mi poznać ziomka mojego, bom i ja się urodził w Poznańskiém, właśnie niedaleko Rydzyny, w pobliżu Leszna; wychowałem się zaś w okolicy Wągrowca. Zapewne panu znany Wągrowiec?... nad rzeczką Wełną...

Kafarkowski. Przez Wągrowiec kilka razy przejeżdżałem...

Pan R. Andziu! Andziu! pani Kafarkowska zasłabła.

Obracam się,—kilka pań otoczyło kanapę: pani Kafarkowska była bliską zemdlenia: usta zsiniały, twarz całą przerażająca pokryła bladość... Podano

http://rcin.org.pl

octu i wody kolońskiéj,—za chwilę pani Kafarkowska przyszedłszy do przytomności, przeprosiła panią domu, że się stała przyczyną zamieszania—i pokrótce z córką i z synem opuściła nasze towarzystwo.

— *Qui est donc cette dame Kafarkowska*?... zapytała swojéj sąsiadki, chuda jasnowłosa pani.

— *Je ne le sais pas*—zapytana brunetka odpowiedziała z pogardliwém ust wykrzywieniem.

— *On dit qu'elle est riche.*

— *Cela peut—être.*

— *Pani N.* Oni podobno w Szląsku znaczne posiadają dobra?..:

Pani Z. Córka przystojna i *jest bardzo dobrze*, ale matka ma często wyrażenia zupełnie podejrzane.

Pan O. Bynajmniéj nie podejrzane, bo wczoraj u państwa C*** zamiast *traits* twarzy, powiedziała *trotoir* twarzy; zamiast *sztafeta—sztacheta*; zamiast *plenipotent, pilipotent*; zamiast *karykatura,—kalikatura.*

Pan S. Ona dzisiaj mnie powiedziała, że zrobiła kinkietę (zamiast *conquète*) z hrabiego G,—a późniéj zapewniała,—że jeszcze z ulicami Warszawy nie umie się zrejentować,—chcąc zapewne użyć wyrazu zorjentować.—Głośny i powszechny śmiech towarzyszył dowcipkom pana S.

Pani Z. To i ja uważałam dzisiaj, że zamiast konwersacja mówi *konsyrwacja.*

Pani D. Przypomniał jéj się sér,—biedna!...

Pani G. A jednakże jéj syn *parle français avec l'accent de la bonne compagnie.*

Pani B. Zapewniali mnie, że się stara o względy hrabiny W***.

Pan F. Starał się, ale już się nie stara, bo wła-

http://rcin.org.pl

śnie brat pani hrabiny, prosił go wczoraj, aby ich *niekompromitował.*

Pani R. A cause de quoi?

Pan F. C'est un parvenu, jego ojciec handlował wołami czy zbożem.

Pani R. Ja ich w przeszłym roku poznałam u wód w Ciechocinku,—widziałam ją z hrabiną M... więc jak nas tutaj wizytowała w Warszawie, oddałam jéj rewizytę, i przypuszczając że hrabina M**, przyjaźniąc się z nią, musi ją znać z bliska,—dla tego chcąc panom pokazać jéj ładną córeczkę, zaprosiłam ją na dzisiejszy wieczór. Zresztą, wiem że hrabia Artur stara się o rękę téj panny, a on z pewnością nie zrobiłby żadnéj *mésalliance.* Właśnie że ona przyjechała do Warszawy za legitymacją...

Pan D. A, jeżeli się z łokcia legitymować można, to się prędko wylegitymują, bo ile ja słyszałem, nieboszczyk Kafarkowski miał sklep z towarami łokciowemi, w Rawiczu czy w Rydzynie.

Pani R. To by było z ich strony zbyt wielką śmiałością, cisnąć się do najznakomitszych domów. Zresztą ja tylko wiem, że ona mnie wizytowała z hrabiną M***.

Pan F. A wszakżeż pan Au. jest z Poznańskiego. Czy znałeś tam Kafarkowskich?...

Au: Wi: Znałem bardzo dobrze. Ich prapradziad był na dworze króla Sobieskiego—i wiem, że pochodzą z bardzo wielkiéj familii (1).

Pani R. Bardzom panu wdzięczna za to objaśnienie. Byłam tego pewną, bo hrabina M. w ścisłéj z nią żyje przyjaźni.

(1) Zdaje mi się, żem się z prawdą niepominął.

http://rcin.org.pl

Pani Z. Jest coś w ich rysach interessującego.

Pan F. To czyni im zaszczyt, że będąc z pięknéj familii, starali się przez handel, o ile to jest jeszcze prawdą,—i przez przemysł powiększyć swój majątek, bo dzisiaj duch czasu finansową niezależność postawił u steru wszystkich naszych widoków; *et moi je vous assure Mesdames! je vous en donne ma parole d'honneur*, przyjąłbym natychmiast udział w każdéj spekulacji, gdybym zysk pewny mógł widzieć.

Pani B. Gdyby nawet i łokciami mierzyć?...

Pan F. Nawet i łokciami,—bo nietylko, że żadne zatrudnienie nie może zetrzyć *mojego urodzenia* (*), ale nadto przy sprzedaży towarów na łokcie, miałbym sposobność poznania wszystkich piękności naszego kraju. (ten ostatni okres wymówił z miodowém przymileniem).

Trzy panie razem: «bałamąt! bałamąt! bałamąt!

Pan F. uśmiechnął się i odpowiedział: «przyznaję się do winy.»

Pani G. I pan byś nam sprzedawał tanio, nieprawdaż?...

Pan F. Bardzo drogo!...

Pani D. pogroziła zuchwalcowi maleńkiem paznokietkiem na maleńkim nosku, a pani E··· także groziła na swoim ogromnéj wielkości nosie.

Pani Z. Hrabio! załóż, załóż sklep z paryskiemi towarami.

Pani G. O! gdyby każdy tak myślał, jak pan hra-

(*) Zwolna i dobitnie wygłaszając te dwa wyrazy, pan F*** wyprężył całą postać, głowę zaś zadarł ku prawéj stronie i wielkim palcem dotknął piersi swojéj!...

http://rcin.org.pl

bia, kraj nasz w krótkim czasie zakwitłby bogactwem i miałybyśmy dobór najgustowniejszych towarów zagranicznych.

Dalszéj rozmowy o narodowym przemyśle już niesłyszałem, bo mnie gospodarz domu zaprosił do preferansa. Godzina była 12, gdym za opłatą 23ch złp. przyjemnie towarzystwo opuścił.

Nazajutrz o godzinie 8éj rano, przybył do mnie lokaj w liberji, z ustną prośbą od pani Kafarkowskiéj, abym ją w hotelu rzymskim odwiedzić raczył.

(Pod numerem 2im w hotelu Rzymskim; w scenie ostatniéj, koniec rozmowy).

Pani Kafarkowska. O! ja zaraz w pierwszéj chwili poznałam pana,—ale tchu w piersi mojéj zabrakło, abym do pana przemówić mogła. A kiedyś pan spomniał o Wągrowcu, zdawało mi się, że wszystkie zmysły utracę... Ś. p. mąż mój nieraz gorżkie czynił mi wyrzuty, żem ja była przyczyną zmiany naszego nazwiska i stanu, ależ chęć polepszenia losu dzieci moich...

Au: Wi: Czyliż pani nazywasz polepszeniem losu zaparcie się poczciwego nazwiska?... odgrywanie roli fałszywéj, narażanie się na upokorzenie i tysiączne nieprzyjemności ze strony rodzin arystokratycznych,—a których pani znajomości i zaprzyjaźnienia się żebrzesz. Czyliż ten wieczny egzamen: «*kto panią rodzi*» przykry rumieniec najfałszywszego wstydu, na lica pani wywołujący,—czyliż nazwyczajenie własnych dzieci do zaparcia wiadoméj im *prawdy*,—polepszeniem losu tychże dzieci nazywać można?...

— *Edukacja*, jakąśmy dali synowi naszemu na *akademijach* zagranicznych, nasz znaczny majątek—i

http://rcin.org.pl

inne kolejne wypadki przyprowadziły nas do tego, żeśmy zapragnęli przejść w *lepsze* towarzystwa.

— W *lepsze*?... powiedz pani raczéj, w *błyszczące*, — z pogwałceniem wszystkich uczuć moralnych! Wierzaj mi pani! szatan się z radości uśmiechnie, słysząc takie znaczenie *lepszego towarzystwa*. To zaś co pani nazwałaś *edukacją* na uniwersytetach, — to jest: naukowe wukształcenie, *winno prowadzić do wyższéj zdolności użytecznego służenia krajowi, do uznania wartości człowieka jedynie w jego rzeczywistéj zasłudze*, a nie do chęci błyszczenia, czy poniewierania się w salonach...

A co do majątku,—czyliż go na to zgromadzamy, aby rodzinnemi stosunkami pogardzać?...

Gdyby syn pani po powrocie z uniwersytetu osiadł był w rodzinném miejscu, i czy to jako urzędnik, czy jako dyrektor fabryki, lub właściciel dóbr ziemskich, owoce swojéj nauki i majątku rozlał w kole najbliższych spółbraci, zaprawdę godnie by się był wywiązał z obowiąsku, godny dałby przykład i zachętę dla innych do wyższych nauk, a głos powszechnego szacunku, byłby szczęśliwa w ówczas matko, pierś twoję najszlachetniejszą dumą napełnił, byłby dla ciebie pani o ileż prawdziwszą nagrodą nad te wątpliwe względy, z majątku ceniącéj cię arystokracji,—którą głównie podtrzymuje zgraja dorobkowiczów, cisnąca się do nich,—dorobkowiczów nieznających swojéj godności. A czyliż nakoniec nie zaszczytniéj jest być pierwszym pomiędzy kowalami, aniżeli ostatnim w salonach.

— O Boże! dla czegóż ja tych wyrazów niesłyszałam przed dwudziestu laty.

— *Nigdy!, nigdy zapóźno na drogę prawości wracać*

http://rcin.org.pl

nie można. Przybierz pani na nowo nazwisko uczciwych przodków nieboszczyka męża swojego, synowi wskaż drogę pożytecznego zatrudnienia,—w skromnym dworcu zawieś pani na ścianach ten obraz i te wizerunki świętych, które były świadkami waszego skromnego, ale niezaprzeczonego szczęścia, poczciwości i pracy.

Łzy obfite spłynęły po licach nieszczęśliwéj kobiety; spojrzała na syna i córkę, i z głębi serca wyrzekła:

— Od was zależy błąd waszych rodziców naprawić.

Kafarkowski. Żywie mojéj jaźni, od hrabianki Matyldy zależy.

Panna Kafarkowska. O! *maman!* ja *kocham* hrabiego Artura.

Au: Wi: Otóż masz pani syna *żywie* i córeczkę *maman.*

Szkoda rodziny poczciwych Kafarków...

Przez kilka jeszcze miesięcy słyszałem, że się *żywie* Kafarkowski do *lepszych* cisnął towarzystw.

Przed wczoraj zapewniano mnie, że wdowa Kafarkiewicz wraz z córką mieszka w Kaliszu, bez najmniejszych funduszów do życia, a jéj syn przytrzymany jest w Wrocławiu za długi, które w przyzwoitéj ilości zaciągnął pod nazwą: *eines polnischen Grafen von Kafarkowsky.*

http://rcin.org.pl

DO MOJEJ MYSLI.

W koło cicho, głucho, ciemno!
Próżnia we mnie i nademną,
Jednak ja nie jestem sam;
I widziadeł różnych roje
Ciągle dręczą oko moje,
Wiecznież na nie patrzyć mam!?—
Czemuż samotnym nigdy być nie mogę?
Czemuż myśl własna zagradza mi drogę?
I gdziekolwiek się obrócę,
I gdziekolwiek wzrok mój rzucę
Myśl daleko leci w świat,
Lub do zbiegłych wraca lat;
W rozmaite, urocze kształty przyodziana,
Coraz nowe postaci stawi mi przed oko,
Pali serce spomnieniem! a dusza znękana
Chce skryć się gdzieś przed myślą—daleko, głęboko!
Chce skryć się przed swą myślą i przestać być duchem.

http://rcin.org.pl

Zapomnić wiecznie o tém co myśl wciąż przywodzi,
Zamienić się w głaz zimny i w milczeniu głuchém
Uchronić się od wspomnień i cierpień powodzi.
O, napróżno! bo myśl ma
Sto razy jest silniejszą od żelaznéj woli,
I do gorżkich cierpień toni
Biedną moję duszę goni,
I nie czując co ją boli
W otchłań cierpień pcha!
O myśli moja! zatrzymaj się w pędzie,
Przestań otaczać mnie widziadeł rojem,
Choć na chwilę ma dusza niech samotną będzie,
Choć na chwilę niech serce zabłyśnie spokojem!
Albo przynajmniéj tę uroczą postać,
Co jakby cień mój własny stoi przed oczyma,
Myśli! oddal ją—pozwól chwilkę bez niéj zostać,
Bo wspomnienie tak boli, gdy nad nie nic niema.
O, napróżno to wspomnienie
Będzie wiecznie dręczyć mnie,
Bo *Jéj* obraz czarowny jak anioła tchnienie
Wryty w serce me!

. . . . . .

Ja za życia w niebie byłem,
Teraz piekło cierpieć muszę;
Byłem w niebie marzeniem i o szczęściu śniłem,
Wszystko znikło—myśl tylko udręcza mą duszę!
Wszystko znikło—wspomnienie tylko pozostało.
Jak gdyby odblask słońca gdy je chmurka skryje;
Słońce wróci by znowu świeciło i grzało,
A dla mnie oprócz spomnień nic niéma na ziemi,
I od wspomnień ścigany wspomnieniami żyję,
I duszę uczuciami karmię minionemi!

W. S.

http://rcin.org.pl

KOCHANKA POETY.

Poety kochanka,
To jakaś niebianka,
Co w krajach przebywa złudzenia;
Tak miła i hoża,
Tak piękna jak zorza,
Jak pierwsze młodzieńca marzenia.

Pogodne ma czoło.
I patrzy wesoło,
I urok anielski na twarzy;
A w pełném uroku,
Błękitném jéj oku
Wciąż ogień niebiański się zarzy.

Jak anioł skrzydlata
W obłokach wciąż lata,
W ich mglistéj zagłębia się toni;
Na głowie korona,
Spoczywa zielona
I wieniec zielony ma w dłoni.

http://rcin.org.pl

Czy groźny grom bije,
Czy wicher zawyje,
Czy świecą pogodne mu zorza,
Gdzie cień jéj postrzega,
Tam za nią przebiega,
W obłoki, nad góry, za morza.

W bezdenne głębinie,
I skwarne pustynie,
Popędzi jak wicher, jak strzała,
I w każde bezdroże,
Zapuścić się może,
Gdzie tylko się ona dostała.

Jéj widok uroczy,
Zachwyca i oczy.
I umysł i serce młodzieńca
Że za nią wciąż goni,
Bo chciałby z jéj dłoni,
Otrzymać choć listek z jéj wieńca.

Lecz ona niebianka,
Poety kochanka,
To szczęście dla niego odwleka,
Im bliższy w podróży,
Im więcéj zasłuży,
Tém bardziéj od niego ucieka.

. . . . . .
. . . . . .
Gdy siły dążeniem wycieńczy
O! wtenczas nieb ianka
Poety kochanka
Dopiéro grób jego uwieńczy.

http://rcin.org.pl

DO SKOWRONKA.

Skowronku! już wiosna.
Nadejdzie radosna,
Ty ze snu twardego się zbudź,
Wzleć skrzydły lekkiemi,
Daleko od ziemi,
I swoje piosenki wciąż nuć.

Dziś zimno, ponuro,
A słońce za chmurą,
Ni łanów zielonych ni drzew,
Lecz odgłos twych pieni,
Naturę odmieni,
I wszystko ożywi twój śpiew.

Zielone traweczki,
Wiosenne kwiateczki
Wydadzą przyjemną swą woń,
A młode i hoże,
I piękne jak róże
Dziewice, je zerwą w swą dłoń.

Już czas—więc daléj
W powietrznej leć fali,
Wesołe piosenki wciąż nuć;
Tak dawno nas zima,
W okowach swych trzyma,
Ty słońce wiosenne nam zbudź.

J. Kalinowski.

http://rcin.org.pl

Kilka słów o piękności artystycznéj.

Wiemy aż nadto dobrze, że pasmo wzrastającéj oświaty jest wpływem dwóch sił głównie działających na umysł ludzki, z których jedna zmierza do opóźnienia, a druga go przyspiesza. Poranek dzisiejszéj doby piśmiennictwa krajowego obudził między nami filozofów, którzy położyli podwalinę postępowości. Stąd też i ostatnie rezultata ich postrzeżeń przekonywają nas, że filozofija transcendentalna (zasadnictwo), na obszernem polu wiedzy ludzkiéj, zręczniéj uprawianą być zaczyna. W ogólności najnowsza filozofja stała się pożytecznym bodźcem do uogólnienia pojęć.

http://rcin.org.pl

Gdyby się badacz samemi tylko trudnił szczegółami, nigdyby nie przyszedł do poznania dalekich i rozległych prawd, które stanowią chwałę umysłu ludzkiego. Lecz uważanie własności wielu rzeczom służących (charakterystyka), wielce przyczynia się do postępowania w coraz wyższéj sferze myślenia, aż do idei powszechnéj, zawierającéj pomniejsze zarysy.

Tym sposobem oderwa (abstrakcja) jest przyczyną wszelkiéj wiedzy człowieka.

Naśladowanie natury było głównem zadaniem Starożytnych, co nas przekonywa, że cała ich literatura na téj zasadzie była osnowaną. Jednakże co najpiękniejszego pozostało nam w puściznie po uczonych greckich, to ta myśl Platona, że: «istotą piękności jest idea rozumu; czyli jak prawdziwością każdego zjawienia jest idea, tak prawdziwością zjawienia piękności równie idea. Co zmysłowo prawdziwie piękne, równie i umysłowo. W ogóle natura, istota i materja piękności poznaje się tylko przez rozum, i należy o niéj tylko podług tego sądzić.» A zatém najwyższy stopień piękności prowadzący do zachwytu, zowie się—ideałem. Jednakże zwrócić należy na to uwagę, że się ideał zmienia w miarę postępu smaku i większego doświadczenia w sztuce.

W dalszém postrzeganiu (refleksji) powinniśmy sobie zadać pytanie: co jest piękność? lecz nadaremne stałyby się wszelkie nasze umysłowe poszukiwania, gdyż istoty tego wyobrażenia żadna dotąd formuła nie określiła, i uskutecznić tego nie potrafi. Przewodnikiem zaś do wystawy téj piękności artystycznéj na zewnątrz, i trafne wydanie takowéj naocznie

http://rcin.org.pl

a która następnie sprawić ma w nas najżywsze upodobanie, rodzące późniéj uniesienia i zachwyt, jest— natchnienie! Natchnieniem w sztuce jest stan umysłowy, w którym tak jest wezbrane uczucie, że nie mogąc się w granicach świata wewnętrznego pomieścić, wylewa się na zewnątrz dzieł: w bogatém, strojném i zachwycającém słowie.

Odtąd piękność artystyczna (estetyka, kalistyka) przyjęła godło—ludzkości.

Cezar Augustyn B.....cki.

http://rcin.org.pl

WILA.

(List do pani P...)

Wpatrując się w cudne oblicze jednéj z piękności naszych, — mimowolnie, z uniesieniem zawołałem: «*Wila*!» Pani zapytałaś mnie wtedy, co to znaczy *Wila*?... odpowiedziałem, że to jest bajeczne, urocze stworzenie—utwór wyobraźni ludu serbo-iliryjskiego, —i obiecałem pani późniéj skreślić dokładniejszy obraz tego mythu. Racz-że więc pani zamknąć na chwilę ulubionego Szyllera, ażeby potém znów z większém zajęciem wrócić do niego; a tymczasem proszę o chwilkę uwagi. Nie obawiaj się pani, abym miał nudzić długą, uczoną a ciężką rozprawą, przytoczeniami z dzieł różnych upstrzoną i namaszczoną historycznym

http://rcin.org.pl

poglądem. Uchowaj mnie Boże od takich grzechów, bo grzechem być mienię przedstawiać się płci pięknéj kurzem starożytności okryty.

Wile serbo-iliryjskiego ludu żyją w trzech żywiołach: w powietrzu, na ziemi i w wodzie, dla tego nazywają je *Wilami nadpowietrznemi*, które zawsze są dobre; *wodnemi*, które zawsze są złe, i *ziemskiemi*, które bywają i dobre i złe.

W ogóle każda *Wila* jest piękną i młodą, dziwnie uroczego, bladawego oblicza, ubrana zwykle w bieli; jéj długie jasne włosy del, del, w bogatych spuszczają się splotach, jest lekka jak ptaszek i ma skrzydełka. Oczy jéj świecą jak błyskawice, a głos jéj bywa tak dźwięczny i czarujący, że ten, co raz tylko śpiew *Wili* posłyszy, na całe życie dozna najwyższych cierpień miłości, i już nigdy nie będzie zdolny głosu ludzkiego zrozumieć. Kto ją raz tylko ujrzy, tego już żadna ziemska piękność nie potrafi zachwycić. Człowiek zakochany w *Wili*, doznaje coraz sroższego cierpienia i w tém cierpieniu umiéra...

Wile nadpowietrzne mieszkają na gwiazdach i w obłokach, gdzie mają swój ogród ze złota, szmaragdów i pereł, jak to widać z następnéj pieśni:

«Biała Wila gród budowała
«Ni na niebie ni też na ziemi,
«Tylko na krańcach obłoków.
«A w tym grodzie są trzy wrota:
«Jedne ze szmaragdów;
«A drugie z pereł;
«Trzecie zaś ze szczerego złota.
«Wila patrzy się w obłoki,
«Gdzie błyskawica igra z grzmotami.
i t. d. i t. d.

http://rcin.org.pl

Bawią one zwykle w powietrzu, gdzie zbierają obłoki i błyskawice, któremi się okrywają, potém zstępują na ziemię, ażeby ludzi przed grożącém nieszczęściem ochronić, i nieraz bronią ich przed złemi Wilami.

Wile ziemskie podobne są z powierzchowności do nadpowietrznych. Między niemi więcéj jest dobrych niżeli złych. Dzielą się na Wile mieszkające w górach i na Wile mieszkające w polach. *Wile góralki* zajmują się łowami, i dla tego przybrane są w strzały; kiedy są skłonne czynić dobrze, wdają się w rozmowy z ludźmi; kiedy, zaś walczą między sobą, wtedy w górach daje się słyszeć tak silny odgłos ich krzyków, że aż się ziemia trzęsie. Często zwabiają do siebie młodzieńców, którym udzielają szczęście lub nieszczęście, jak im się spodoba.

Wile góralki są znane, jako czarujące śpiewaczki. i tak w jednéj serbskiéj pieśni jest wzmianka o królewiczu Marko, który prosił wojewodę Miłosza, ażeby mu co zaśpiewał. Miłosz odpowiedział: że nie śmie tego uczynić, ponieważ znajduje się pod władzą Wili Rawijoli, która mu na zawsze śpiewać zakazała, grożąc zarazem, że jeżeli choć raz tylko stanie się jéj nieposłusznym, wtedy mu zaraz strzałą serce przeszyje. W końcu jednakże uprosił go Marko, że mu zaśpiewał; wczasie pieśni Miłosza zasnął Marko, a Rawijola usłyszawszy śpiew Miłosza, zaczęła mu wtórzyć; lecz głos jego był piękniejszym od głosu Wili, za to rozgniewała się na niego i przeszyła go strzałą.

Wile góralki przebywają na szczytach gór i w la-

http://rcin.org.pl

sach. W Dalmacyi jest pieczara, w której mieszkają dobre Wile, przynoszące szczęście ludziom.

Nad tą pieczarą rośnie zawsze zielone drzewo, zasadzone przez Wile. Z pieczary téj wytryska źródło, znane ze swéj uzdrawiającéj siły. Niedaleko od tegoż miejsca znajduje się inna pieczara, nazwana *Czarną*. Mieszkają w niéj złe Wile. Kto tylko raz wstąpi do niéj, już nigdy stamtąd nie powróci. We wnętrzu jéj jest prześliczny ogród, w którym rośnie mnóstwo ziół i kwiatów. Tamże znajduje się domek kryształowy, jest w nim stół zawsze zastawiony naczyniami złotemi z najwykwintniejszém jedzeniem; ale skoro się kto zbliży do tego stołu, wszystko zamienia się na nim w kamienie. Jakaś tajemnicza siła pociąga daléj każdego, co raz tam wnijdzie, tak, że nakoniec ginie w pieczarze.

W Kroacji, w górach samoborskich, jest także pieczara, w któréj niegdyś mieszkały Wile. Lud opowiada, że pewnego razu przechodził tam młody i ładny wieśniak. Spostrzegły go Wile i przemocą porwały do pieczary. Wszedłszy tam, zobaczył, że cała pieczara była oświetlona nadzwyczajnym, cudownym blaskiem, i tak pięknie przybrana, że sobie tego ludzka wyobraźnia wystawić nie może.

Wile powiedziały wieśniakowi, aby obrał sobie za kochankę jednę z pomiędzy nich, wieśniak wymawiał się że jest żonatym, ale to nie pomogło, musiał obrać jednę Wilę, i przysiągł jéj, że co ośm dni będzie przychodził do pieczary. Jednego razu, kiedy Wile przy świetle księżyca poszły żąć w pole, wieśniak pokryjomo wyszedł z pieczary i zaczął uciekać; zaledwie zbliżył się do kościoła ś. Leonarda, porwał

http://rcin.org.pl

go silny wicher, nasłany przez Wile, jednakże szczęśliwie dostał się do domu. Potém przez całe życie tęschnił, bo go coś ciągnęło do zaczarowanéj pieczary, ku Wilom.

Wile polne również są piękne, jak Wile góralki, mieszkają tylko na równinach i polach. W Kroacji lud opowiada, że dawnemi czasy Wile polne zawsze chodziły po rolach i łąkach, tam grywały w różne gry, lub swoje długie złote warkocze czesały. Można je było widzić także przy świetle księżyca, na grobach zabitych ludzi, gdzie z zapalonemi pochodniami zawodziły chorowody.

Znany serbo-iliryski literat *Stankowraz*, w pismie kroackiém del Jutrzenka (Danica) z roku 1846, przytacza słyszane w Kroacji następujące słowa jednego starca: «Wierzcie mi, łaskawy panie, stare czasy—były złote czasy: szczęściło się wtedy ludziom; żyto i pszenica same rosły na polu, bez pracy ludzkiéj, wszyscy mieli jedno serce, jednę wolę. Wile dopomagały wtedy żąć rodzime pola, kosić zielone łąki, budować chałupy. Lecz od tego czasu jak ludzie zarzucili dawne zwyczaje, jak pasterze zaniedbali flety i pieśni, a w miejscu ich dały się słyszyć na polach kroackich wystrzały broni i armat, znikły Wile. Rzadko teraz można jeszcze gdzie napotkać Wilę, która samotnie siedzi na gołym kamieniu, płacze i smutne śpiewa pieśni.»

Wile wodne mieszkają w rzekach, jeziorach, źródłach i studniach. Zwabiają do siebie młode, piękne dziewice, i już nigdy nie wypuszczają ich od siebie. Przy świetle księżyca wychodzą z wody, która

http://rcin.org.pl

wtedy pieni się i szumi a Wile bawią się i tańczą na brzegu.

Jest i w Czechach podanie ludowe o wodnych Wilach, które nazywają *wodnemi pannami.* Są one wysokiego wzrostu i nadzwyczaj piękne; ubrane w zielone przezroczyste suknie, odziewają się białym całunem oszywanym perłami.

Mieszkają pod wodą, w kryształowym pałacyku otoczonym kwiatami. Posadzkę w nim tworzy złoty i srebrny piasek, z pod którego gdzie-niegdzie pokazują się zielone liście, poprzeplatane różami i liljami.

Oto podania, które mi są znane o Wilach. Chcąc je wszystkie zebrać, należałoby każdą wioskę południowo-zachodnich Słowian, od Dunaju aż do Adryatyku zwiedzić starannie. Kto nie był w ich ojczyznie, kto nie zna ich śpiewów i przeczystych srebrnych dźwięków harmonijnego języka, kto bogactw ich pieśni nie słyszał, nie pojmie i nie uwierzy, że w starej Europie, jest jeszcze kraj dziewiczéj poezji, która pod formami wytwornéj sztuki, starczyłaby na nowe najbogatsze wieńce sławy, dla każdego z mistrzów naszych.

Warszawa 18 lutego 1847 r.

P. D.

http://rcin.org.pl

PIELGRZYMKA

DO

JASNEJ-GÓRY W CZĘSTOCHOWIE

ODBYTA PRZEZ PĄTNIKA XIX WIEKU

I WYDANA Z RĘKOPISU

przez

Michała Balińskiego.

Warszawa. Nakładem G. Sennewalda księgarza w drukarni Józefa Unger. 1846. 8vo.

P. Michał Baliński znany literat z szlachetnych dążności, i z wielu znakomitych prac w oddziale historycznym, jest autorem téj *Pielgrzymki.*

W przemowie uderza nas jakaś obawa autora, że poświęcił pióro swoje opisowi słynnego z cudów grodu. Dziwnie też ona odbija od samego dzieła, w którém każdy rozdział odznacza się nie tylko wybornością opisu, i co do języka i zawartych w nim szczegółów, ale nosi na sobie piętno rodowości i tego świętego uczucia, dla którego każde szlachetne

http://rcin.org.pl

serce przechowuje i cześć i hołdy. W obawie swojéj za daleko posunionéj, bez potrzeby przyzywał aż Goëthego zdania, nie poparłby on w niczém wartości dzieła, równie, jakby osłonić niedostatków jego nie potrafił. Sądzimy, że lepiéj było powiedzieć po prostu, otwarcie i szczerze, iż szanowny autor rad był ujrzyć gród sławny w dziejach, miejsce pielgrzymki tysiąców gromad pobożnych *(kompanij)*, nie tylko ludu naszego ale i sąsiednich plemion pobratymczych, Morawiaków, Szlązaków i Słowaków tatrzańskich: iż pragnął w pośród pełnych goryczy i trosków ziemskich, z tysiąców oblicza, wyczytywać tu chwile prawdziwego wzniesienia ducha, opromienionego czystą i niepokalaną wiarą. Że te szlachetne pobudki kierowały piórem autora, w całém dziele widném jest.

Kilkokrotne mamy opisy Częstochowy, cudownego obrazu, i sławnéj obrony w czasach Jana Kazimierza. Jeżeli jedne zalecają się to wielością szczegółów historycznych, to zebranych cudów, brak im jednakże strony artystycznéj, a głównie stanowiska. Niedosyć tu myśli pobożnéj samego autora, niedosyć, że z głęboką wiarą własną, opisywał liczne cuda, żaden nie umiał przelać téj gorącéj swéj wiary w czytelników swoich, jeżeli na zupełnie podobnych sobie nie natrafił. Dzieło zaś pana Balińskiego, jakkolwiek wedle wyrażenia jego *w pośród lodowatego samolubstwa*, które *swoją skrzepłą powłoką serca zasklepia*, poczętém i wykonaném zostało, jest téj wzniosłéj wartości, że i człek prawdziwie staropolskiéj wiary, i surowy badacz historyczny, i niedowiarek, a nawet salonowe literatki i literaci, muszą mu przyznać ważne znaczenie. Tak umiał rzecz swoję okrasić, wdziękiem

http://rcin.org.pl

stylu okwiecić, urozmaicić mnóstwem ciekawych szczegółów.

Co zaś najwięcéj dodaje mu uroku, to wybijająca niechcący, bez usiłowania że strony autora, myśl poczciwa, jak i uczucie. Nieużywamy tu wyrazu tego w pospolitém znaczeniu, ale w tém, jak go pojmował Jan Kochanowski w ohém wierszu gdy zachęcał aby »*służyć poczciwéj sławie*«.

Nie podajemy szczegółów rozdziału każdego, ani wspomnimy o rozmaitości opisów, ale zwrócić uwagę musimy szczególniéj na opis sławnéj *obrony Częstochowy*, co wywarła wpływ tyle przeważny w dziejach naszych w pośród nieszczęśliwego panowania Jana Kazimierza. *Przegląd naukowy* wyrzekł, że opis obrony nic nowego nie zawiera, bo go podał sam Kordecki, a P. Baliński wiele korzystał. A wszakżeż dzieło *historyczne* nie może kłamliwych nowości podawać, ani się nowinkami trudnić, ale musi zdarzenia sumiennie przedstawiać, tak jak były. Myli się nawet recenzent twierdząc, że opis Kordeckiego jest znanym; albowiem należy on do rzadkości, pisany po łacinie, zaledwię małéj liczbie uczonych nie był obcym,—a dzisiejszy opis téj obrony czerpany jest nie tylko z *Gigantomachii* Kordeckiego ale i z wielu dzieł innych. Śmiało więc tu wyrzec możemy, że obrona Częstochowy, jak ją nam podał zacny Baliński, z szczegółami, obrobieniem, i stanowiskiem zapatrywania się na ten jeden z najpiękniejszych bohatyrskich dramatów w dziejach naszych, przez żadne pióro polskie dotąd nie był piękniéj i sumienniéj oddany. Przytaczamy go tutaj w całości:

http://rcin.org.pl

»Był w tym roku pamiętnym 1655 przeorem Paulinów na Jasnéj-Górze ojciec Augustyn Kordecki, mąż wiekopomnéj w dziejach naszych pamięci, którego opatrzność wybrała wspólnie z Jerzym Lubomirskim i Stefanem Czarnieckim, na wyrwanie z ostatniéj toni ginącego kraju. Ognista żarliwość wiary, miłość ziemi swojéj i wysokie pojęcie obowiązków kapłana i stróża przybytku Boskiego, podniosły niespodzianie tę prostą i szlachetną duszę, przeznaczoną w zakonnéj ciszy odbywać wędrówkę ziemską, do wielkiego znaczenia w losach chrześciańskiego ludu. Czując w sobie to powołanie Kordecki, ani chwili nie wahał się w postanowieniu bronienia do ostatka powierzonego swéj pieczy ołtarza Maryi; chwila téż jedna była dostateczną, do skłonienia zebranych do rady braci zakonu ku jednemu przedsiewzięciu. Ale mąż przezorny potrzebował innego jeszcze wsparcia i spólności w wielkiém dziele, które przedsiębrał z woli opatrzności. Pod opiekę Bogarodzicy, rozlewającéj od kilku wieków w tém miejscu hojne łaski na lud Polski, do murów Jasnéj-Góry schroniło się od Szwedów przed tym właśnie napadem hrabi Wejharda, z pięćdziesiąt rodzin szlacheckich, w okolicach Częstochowy zamieszkałych. Prawa gościnności i cześć winna obywatelstwu, a do tego potrzeba, jakeśmy powiedzieli, pomocy i spólnego działania, spowodowały Kordeckiego do zapytania obecnéj szlachty o radę, co począć wypadało w tak ważnéj okoliczności. Szczęściem znalazł się między nią człowiek tęgiego hartu, wielkiéj roztropności w życiu, a sztuce wojennéj nieobcy, który stał się nadal w téj walnéj obronie Jasnéj-góry prawą ręką Kordeckiego. Był to Stefan Zamojski, mie-

http://rcin.org.pl

cznik sieradzki, herbu Róża, który powagą swą i prędkiem postanowieniem wszelką natychmiast usunąwszy niepewność umysłów obywatelskich, rzekł w imieniu ich zgromadzonym ojcom: »Że zważywszy na szali z jednéj strony potęgę nieprzyjaciela, z drugiéj środki jakie ma klasztor do odparcia go, chociaż do was tylko samych należy, iść za natchnieniem Bożem, gdy jednak od nas żądacie zdania, oświadczamy, ze uledz woli nieprzyjaciela kiedy żadna jeszcze ostatnia potrzeba nie nagli, i podejrzane bezpieczeństwo kupować u niego sromotném poddaniem się, byłoby wieczną dla wszystkich hańbą. Co do nas, którzyśmy się tu dobrowolnie pod opiekę Przenajświętszéj Boga-Rodzicy schronili, z tém wszystkiem co mamy w życiu najdroższego, to jest z żonami i dziećmi, my postanowiliśmy wasze losy dzielić ojcowie, z wami żyć i umierać raczéj, niż jarzmo najezdnika przyjąć i patrzeć na pogardę miejsca świętego i wiary. Ufajmy raczéj Bogu, który nam żarliwym o cześć jego matki, doda sił do obrony i wstrzymać potrafi gwałtowność nieprzyjacielską.« — Zacne to zdanie utwierdziło wszystkich w jednomyślności, niezbędnéj w każdéj sprawie publicznéj. Ciż sami więc, co i pierwéj, zakonnicy wyprawieni zostali do hrabi Wejharda, żeby mu przypomniawszy dawną jego życzliwość, a zarazem niesławę napaści, prosić go o zaniechanie przedsiewzięcia; jeżeliby zaś trwać w niem usiłował, o cierpliwość, nim zgromadzenie otrzyma rozkazy od prowincjała swego Bogumiła Bronowskiego, w klasztorze głogowskim na Szląsku na ten czas przebywającego. Rozgniewany takiém poselstwem Wrzeszczewic, zamiast odpowiedzi, oddał przysłanym do siebie rozjem-

http://rcin.org.pl

com pismo wyrażające warunki, pod któremi twierdza Jasno-górska miała mu być oddaną, a w razie odmowy groził klasztorowi spaleniem jego wsi i zabraniem majątku. Pismo to 9 listopada ułożone, w którém mianował siebie radzcą stanu i wojny króla szwedzkiego, oraz dowódzcą wojsk jego przedniéj straży i pułkownikiem konnego i pieszego pułku: zasadzał się głównie na tém, że całe zgromadzenie przysięgnie na wierność królowi Karolowi Gustawowi, że samego Wrzeszczewica przyjmie na gubernatora warowni i dowódzcę załogi, że mu odda wszelkie zapasy wojenne, rozpuści wszystkich zbrojnych ludzi i jako rękojmią dotrzymania umowy, zapłaci hrabiemu pewną summę w naznaczonym terminie. Nawzajem chytry Wrzeszczewic przyrzekł w imieniu królewskiem całość i bezpieczeństwo osób i dóbr całego zgromadzenia. Na to wszystko raz zrobiwszy postanowienie Kordecki, krótko odpowiedział, że: »Zakonnicy którzy się Bogu ślubem zobowiązali, w duchu światowym człowiekowi przysięgać nie mogą, że wszyscy wolą uczciwie poledz jak żyć bezbożnie, i że wolno jest grozić hrabiemu Wejhardowi jak chce, lecz oni czego od nich wymaga nigdy uczynić nie mogą.«— Wielkim wtenczas gniewem zapalony Czech, przez zemstę że mu się nie powiodła wyprawa, kazał natychmiast zapalić budowle przyległe kościołowi Ś. Barbary, a sam ścigany już jako otwarty nieprzyjaciel kilkokrotnym wystrzałem dział z twierdzy, poszedł spiesznie do Krzepic, dla sprowadzenia Millera z większemi siłami dla zdobycia Jasnéj-góry. Nieprzestając wszakże na tém, czwartego dnia po odstąpieniu od Częstochowy, przysłał oddział zbrojnych dla zabrania

http://rcin.org.pl

bydła i owiec z folwarków klasztornych. Widząc Kordecki na co się zanosi, postanowił nieopuszczać żadnych sposobów do obrony świętego miejsca, i w tym celu wysłał naprzód do głównego dowódzcy szwedzkiego Witemberga w Krakowie przebywającego, żeby pod pozorem wyjednania listu bezpieczeństwa dla klasztoru, wyrozumieć zamiary jego względem Jasnéj-góry. Gdy zaś rychło powróciwszy legaci donieśli, że Witemberg oświadczył wprawdzie gotowość do wydania karty ochrony, lecz że jéj moc dopóty tylko trwać będzie, dopóki inne jego rozporządzenie względem klasztoru niezajdzie: Przeor pobudzony do spieszniejszego działania, zajął się natychmiast bliższém ubezpieczeniem twierdzy. Po złożeniu więc rady z ojcami zgromadzenia, którzy z przykładną jednomyślnością, ożywieni duchem swojego przełożonego, z całą ufnością zdali się na opiekę świętéj patronki tego miejsca: Kordecki kazał natychmiast zrównać z ziemią wszelkie zabudowania, pochyłość Jasnéj-góry zalegające, a szczególniéj sklepy gdzie książki nabożne, obrazy i różańce sprzedawano, żeby nieprzyjaciołom odjąć wszelką sposobność zbliżenia się do wałów otaczających klasztor. Zajął się potém rozpisaniem próśb i listów o pomoc i opiekę dla Jasnéj-góry, zagrożonéj tak bliskiem niebezpieczeństwem. Najpierwsza jego prośba była do Jana Kazimierza, własnego króla i ojca narodu. Ale ten opuszczony od swoich, na Szląsku w Opolu, sam bezbronny oczekiwał losu swego. Następnie zwracał się przeor do najdzielniejszego rycerza owych czasów, do męża który z nim razem miał kiedyś w dziejach narodu zająć chlubne miejsce w szeregach obrońców jego, to jest Stefana

http://rcin.org.pl

Czarnieckiego. Lecz i ten dla szczupłości hufców z nieprzyjacielem mierzyć się niemogący, a do tego słowem umowy krakowskiéj do bezczynności w określonym czasie Szwedowi obowiązany, musiał stać spokojnie w księstwie Siewierskiém, i z boleścią patrzeć bez możności działania, na zamachy nieprzyjaciół przeciw Częstochowie. Zdaje się, że opatrzność pozbawiając zakonników Jasnéj-góry, wszelkiéj nadziei pomocy od tych, którzy w zwykłym rzeczy porządku najprędzejby ich obronić mogli, chciała im okazać jak przejąwszy się głęboko myślą raz wypielęgnowaną, zgodnie i wytrwale działając, można przy opiece Boskiéj z małemi środkami wielkich rzeczy dokazać. Duch też wyższy, nieziemski, przejął dusze żarliwych obrońców domu Bogarodzicy, i znaleźli siłę w sobie samych do oparcia się groźnemu nieprzyjacielowi. Kordecki w posłannictwie swém niczém niezrażony, zachowując nawet nadzieję zmiękczenia samego Wrzeszczewica, posłał mu tylko obraz Panny Maryi Częstochowskiéj, na miedzi podług oryginału zrobiony, sądząc w prostocie pobożnéj swéj duszy, że on będzie wymowniejszym nad usta ludzkie, posłannikiem jego. Ale nic już nie mogło poruszyć twardego i zepsutego serca najezdnika, który zarówno tém kapłańskiem upominaniem, jak i poważném wstawieniem się Stanisława Warszyckiego kasztelana krakowskiego, za całością Jasnéj-góry, dumnie pogardził. Wśród tych jednak przeciwności, rzadka wytrwałość czcigodnego Kordeckiego spotkała się z niespodzianą pociechą i nagrodą. Ten sam Warszycki, słynny z swych cnot obywatelskich i odwagi cywilnéj, nieopuszczając kraju wśród klęsk uciskających go, nic nie wymógłszy na

http://rcin.org.pl

hardym Czechu, chciał przynajmniéj skuteczną pomoc od siebie już przynieść Jasnéj-górze. Jakoż przyniósł większą niż kto inny, bo prócz ofiarowanych 300 złp. na wykupienie bydła zabranego od Szwedów, nadesłał dwanaście wielkich dział do dzielniejszego odparcia usiłowań nieprzyjacielskich, które rzeczywiście zapełniły wiele miejsc odkrytych i obrony potrzebujących na murach téj małéj twierdzy. Prócz tego czynny Kordecki, który wszystkich nieprzyjaciół chciał naprzód bronią przekonania i apostolstwa odwracać od napaści na świątynie Bogarodzicy poświęcone, napisał także do Wacława Sadowskiego pułkownika w szwedzkiém wojsku, a Czecha rodem, niezważając na to że był innego wyznania, a co większa, że dla jakichsiś nieporozumień z wielkopolską szlachtą, z największą do Polaków nienawiścią Szwedom się wysługiwał. Napisał zaś do niego, błagając żeby gniewu swego nie wywierał na miejsce tak święte i pobożnością nie tylko Polaków, lecz królów i książąt różnych krajów oraz pielgrzymką i modłami wszystkich pokoleń słowiańskich a mianowicie Czechów, Szlązaków i Morawian od tylu wieków słynną. Wiedział Kordecki co czynił, bo go nad spodziewanie wszystkich Jasnéj-góry mieszkańców, ujął mocno list taki. Zakonnikom bowiem co go przynieśli, dał radę, żeby wytrzymując z wytrwałością oblężenie, unikali jednak rozjątrzenia Szwedów, a umawiali się z niemi o coraz lepsze warunki; potém zaś usilnie starał się przekonać Millera, żeby sam oblężenia nie prowadził i nie narażał siebie na niesławę w potomności, gdyby mu się nie powiodło. Nie wzięły żadnego skutku wprawdzie te rady Sadowskiego, dowodziły wszakże

http://rcin.org.pl

jakiejś nieufności we własnych siłach u nieprzyjaciół, co nieuszło baczności przeora. Tymczasem przybywający z klasztoru Paulinów wieluńskich braciszek Jacek Rudnicki, przyniósł wiadomość, że Miller z całym obozem do Prus przygotowanym i 19 wielkiemi działami wyruszył już w dziewięć tysięcy wojska z Wielunia ku Częstochowie, gdzie dnia 19 listopada przybędzie; i że hrabia Wrzeszczowic, landgraf heski, Sadowski, a nawet dwa oddziały polskie, pułkowników Seweryna Kalińskiego i Jana Zbróżka z nim się połączyły. Pewność tak bliskiego niebezpieczeństwa zatrwożyła na nowo umysły na Jasnéjgórze, zwłaszcza gdy się dowiedziano, że przeor wieluński w mocnych wyrazach malując przewagę nieprzyjaciół nad siłami klasztoru, usilnie doradzał skłonić się do umowy z niemi. Ale Kordecki pewny pomocy niebieskiéj i stały w swém przedsięwzięciu, użył wszelkich środków do uspokojenia bojaźni i natchnienia we wszystkich co go otaczali odwagi i nadziei. Upomniawszy zatém na radzie zakonników, że najpierwszym ich obowiązkiem jest poświęcić życie dla czci Matki Boskiéj, od któréj tyle łask i dobrodziejstw naród Polski doznał; umocniwszy zatrwożone ich serca w wierze i pewności opieki N. Panny, wezwał w dniu 18 listopada do jéj świątyni cały konwent i wszystkich świeckich obecnych w twierdzy. Tam naprzód odprawiwszy solenną mszę przed cudownym obrazem, wśród gorących modłów całego zgromadzenia do niebieskiéj Orędowniczki tego miejsca, odbył uroczystą processją, obnosząc N. Sakrament między murami i śpiewając suplikacje; a potém zaraz po obejrzeniu wałów, dział, amunicyi i

http://rcin.org.pl

wszelkich potrzeb wojennych, poświęcił je, stanowiska dla żołnierzy i dowódzców wyznaczył, żarliwemi usty do dzielności w obronie każdego upomniał, i tak wszystko rozporządziwszy oczekiwał ze spuszczeniem się na wolą Boską dalszego przeznaczenia. Cała siła obrońców Jasnéj-góry nieprzechodziła czterechset ludzi zdolnych do noszenia broni, między którymi było sześćdziesięciu ośmiu zakonników, stu sześćdziesięciu żołnierzy regularnych i pięćdziesiąt szlachty. Szczupłą liczbą wojskowych dowodził Piotr Czarniecki, synowiec Stefana, rycerz rzadkiego męstwa, który jak niżéj zobaczymy, wielkie zasługi w tém oblężeniu położył. Na czele takiéj to garstki jeden ubogi w duchu (*) i nieznany światu zakonnik, dzielnością woli i mocą przekonania o dobréj sprawie swéj, zdołał wstrzymać całą potęgę zwycięzkich Szwedów, i na skalistym szczycie samotnéj góry pokazać spółbraciom, jak bronić kraju należy!

Nakoniec o godzinie drugiéj po południu, tego samego dnia ukazały się wojska Szwedzkie pod wodzą Millera, który następnym listem wezwał do poddania się klasztor Jasno-górski.

»Przewielebni i najszlachetniejsi Ojcowie, oraz inni zamku i klasztoru Częstochowskiego mieszkańcy, Panowie i czcigodni Przyjaciele!«

»Służby me powolne zalecając waszmościom, czynię wiadomo: że Najjaśniejszy Król Jmć Szwedzki, Pan mój miłościwy, odebrawszy doniesienie o rokoszu przeciw niemu podniesionym w Wielkiéj Polsce,

(*) nie *ubogi*, albo bardzo *bogaty w duchu*
przyp. Red D.

http://rcin.org.pl

nietylko na poskromienie jego, ale też i dla opatrzenia wszelkich pogranicznych zamków przyzwoitą obroną, mnie z potrzebnemi do tego siłami wysłał. Zbliżywszy się więc z wojskiem królewskiém do Waszego klasztoru dla dania przyzwoitéj załogi, postanowiłem Was uwiadomić o wyraźnym w tym celu rozkazie Króla Jegomości, dla własnego Waszego dobra. Czyniąc to, usilnie Was upominam, żebyście bez żadnéj dalszéj zwłoki wysłali od siebie umocowanych do mnie, dla umówienia się o liczbie potrzebnéj załogi i o wszelkich innych okolicznościach téj sprawy tyczących się. Uczyńcie przez to wdzięczną rzecz JKMości, który Was i Wasz klasztor w swojéj opiece i łaskawości królewskiéj zachować raczy. Bądźcie przekonani, że wszystkie wasze świętości nietknięte będą i żadnéj w waszém nabożeństwie przeszkody, a tym bardziéj obelgi niedoświadczycie; o nic bowiem innego nie staramy się, jak tylko o bezpieczeństwo królestwa i upewnienie granic. Wszelako jeżeli pomimo tego, iż cała Wielka i Mała-Polska są już w mocy JKMości, i że nigdzie znikąd żadnych posiłków spodziewać się nie możecie, zechcecie jednak dłużéj się opierać: znaglony będę za pomocą obecnéj siły wojennéj, przez zupełne zburzenie klasztoru, was do posłuszeństwa przymusić. Żeby zaś do tego nie przyszło, powinniście niesprzeciwiając się losowi, przyzwoitém poddaniem się łaskę miłościwego Króla przyjąć. Pozdrawiam Was. Dań w obozie 18 listopada 1655. Wasz najżyczliwszy, Burchard Miller, jenerał-porucznik ręką swą.«

Jednocześnie z wysłaniem listu Szwedzi zajęli wieś Częstochówkę, folwark klasztorny zrabowali

http://rcin.org.pl

i gumiennego zabili. Niezdało się więc przeorowi innym sposobem na to wezwanie odpowiadać jak wystrzałami z dział, które tak skutecznemi się okazały, że Miller zmuszony był pod wieczór przysłać do bramy klasztoru dwóch poruczników polskich, Gołyńskiego i Aleksandra Paprockiego z konnicy Zbrożka, z przyrzeczeniem, że na miejsce święte więcéj oręża podnosić nie będzie, aby tylko ogień z wałów ustał. Odpowiedział Kordecki że chętnie to zrobi, jeżeli jenerał wojska swe od murów oddali. Gdy zaś Miller niezgodził się na to: Kordecki widząc, że znaczne zapasy zboża w folwarku klasztornym zgromadzone, wielką dogodność czyniły nieprzyjacielowi ze szkodą oblężonych, zaraz je za zbliżeniem się nocy wypuściwszy granaty z twierdzy zupełnie spalił, nie bez znacznéj straty nieprzyjaciela w ludziach i zapasach wojennych. Widząc tedy Miller że przez umowę klasztoru dostać niepodobna, nazajutrz 19 listopada odstąpiwszy od wałów do kościoła Ś. Barbary i rozpoznawszy położenie miejsca, pewne stanowiska wojskom swoim naznaczył. Landgraf heski, jenerał, i Sadowski pułkownik, z oddziałami swemi zajęli od południa obszerny gmach nowicjatu pomienionemu kościołowi przyległy, sam zaś Miller z potężniejszą armatą i główniejszemi siłami we wsi Częstochówce, od strony wschodnio-północnéj klasztoru się rozłożył. Stąd bowiem łatwiejszy był przystęp do twierdzy, raz że dach klasztorny gontami pokryty snadniéj mógł być zapalonym, powtóre, że same nawet mury słabszemi były z téj strony. Tu za ścianami i na poddaszach porobiwszy strzelnice, a między domami i płotami stawiąc lekkie działa, zniecierpliwiony Miller nie

http://rcin.org.pl

czekając nawet zanimby się zwykłe przygotowania ku porządnemu oblężeniu porobiły, tego samego dnia ze wszystkich dział i rusznic rzęsistemi strzały klasztor przywitał. Dzielniejszemi się okazały pociski armat i strzelby oblężonych, które napastujących nieprzyjaciół szyki rozrywały, a nakoniec jedném trafném wypuszczeniem kuli ognistéj, zapalono w Częstochówce gospodę słomą pokrytą i napełnioną sianem, skąd ukryci Szwedzi mocno strzelali. Wszczęty z tego pożar ogarnął pobliskie domy, a co większa prochy ich pozapalał; wielka część nieprzyjaciół pobita na miejscu, uciekający na ulicę polegli od strzałów klasztornych. Smutno powiedzieć, że między zabitemi znajdował się żołnierz polski, szlachcic jakiś, który zupełnie na stronę Szwedów przeszedłszy, ciesząc się nadzieją przyszłego łupu zachęcał drugich do szturmu, a gdy mu niektórzy bezbożność wyrzucali, zuchwale odpowiedział: »dla czegóżby nam świętych rzeczy grabić nie było wolno, kiedy Szwedom służymy?«—Sprawiedliwość Boska położyła koniec haniebnemu życiu i haniebnéj nauce bluźniercy, bo kiedy uwijając się na koniu ochoczo dokazywał, kulą z muszkietu trafiony w głowę, wkrótce duchał wyzionął. Nie tak byli uporczywymi w grzechu swym, owi dwaj porucznikowie wysłani po pierwszym wystrzale z twierdzy przez Millera: uroczyście bowiem zaręczali, że oblężeni niczego się od nich i towarzyszów ich obawiać nie powinni, bo chociaż na stronę Szwedów przystać musieli, nie wyrzekli się przecież głębokiéj czci dla miejsca świętego. Ale i ci niemniejszą hańbę na siebie ściągali, służąc w obozie nieprzyjacielskim dla tém boleśniejszego ucisku własnych

http://rcin.org.pl

współziomków. Do rzędu takich ludzi, należał też wysłany zaraz od Millera po spaleniu Częstochówki, na Jasną-górę, Seweryn Kaliński starosta bracławski i pułkownik jazdy, dla namawiania znowu przeora i zakonników, żeby zaniechawszy działań nieprzyjacielskich, poddali się pod opiekę króla szwedzkiego. Kordecki chociaż niczém niezachwiany w postanowieniu, żeby jednak względem przyzwoitości nie uchybić, dał odpowiedź że nazajutrz rano umyślnych posłanników do Millera wyprawi. I w rzeczy saméj stanęli przed wodzem szwedzkim dwaj Paulini od przeora wysłani, którzy oświadczyli wielkie podziwienie w imieniu zgromadzenia, że gdy król szwedzki publicznym edyktem po całéj Polsce ogłoszonym, a w Kazimierzu pod Krakowem 30 września r. 1655 wydanym, zawarował bezpieczeństwo kościołów i klasztorów, tymczasem mimo takich zapewnień, to jedno miejsce święte bez winy jego stróżów nagłéj ulega napaści. Wielce się obruszył Miller na tak zuchwałe zdaniem jego wymagania zakonników, żeby on, wykonywacz woli królewskiéj, miał się usprawiedliwiać przed niemi z poleceń sobie danych. Za przełożeniem jednak z wszelką skromnością przez wysłanych ojców, że nie zuchwalstwo ale zwykła ostrożność w czasie tak niespokojnym, spowodowała klasztor do opierania się jemu,—ułagodził się jenerał i odprawiwszy posłańców, przystał na zawieszenie broni przez noc całą do ostatecznego porozumienia się. O samym zachodzie słońca przybył do klasztoru niejaki *Kuklinowski*, dowódzca chorągwi konnéj polskiéj Szwedom służącéj, i złożył Kordeckiemu autentyczny rozkaz Karola Gustawa po niemiecku pisany i pieczęcią

http://rcin.org.pl

opatrzony, dany generałowi Millerowi, żeby zamki Bolesławice, Wieluń, Krzepice i Częstochowę, załogami swemi osadził. Szwedzi zaś korzystając z zawieszenia broni i ciemności nocnych, przykopy do oblężenia potrzebne usypali. Kordecki ze swéj strony, że następny dzień 21 listopada był niedzielny i pamiątce ofiarowania P. Maryi poświęcony, zaczął go od nabożeństwa, odłożywszy na potém odpowiedź nieprzyjacielowi, na którą on niecierpliwie oczekiwał. Po solennéj zatém mszy przed obrazem Bogarodzicy, odbył z największą uroczystością między murami twierdzy processją z obniesieniem N. Sakramentu; ażeby, jak sam powiada, arkę Bożą okazując przeraził Filistynów.« Poczém o południu dopiéro, taki list do Millera napisał.

»Jaśnie Wielmożny i najzacniejszy Panie, racz wiedzieć, że nie naszém jest powołaniem królów wybierać, ale wybranych od Rzeczypospolitéj szanować, na którego zaś wybór padnie, temu i my sami ze wszystkiemi się poddajemy, i to miejsce święte, które dotąd u wszystkich mocarzy w największéj czci zostawało, w opiekę polecamy, nie orężem zmuszeni, bo nie nam przystało opierać się woli monarchów, ale pokorą zakonną do tego nakłonieni. Oglądaliśmy postanowienie Jego królewskiéj miłości; a ponieważ dostateczną straż mamy, żeby od wszelkiéj zuchwałéj napaści to miejsce święte ochronić, klasztor zaś nasz razem z kościołem od najdawniejszych czasów nosi nazwanie Jasnéj-góry, a miasteczko Częstochowa zupełnie do nas nienależy: ztąd wielką znajdujemy wątpliwość, żeby się rozkaz królewski do nas miał stosować. Usilnie zatém prosimy Jaśnie wielmo-

http://rcin.org.pl

żnego pana, ażebyś zgromadzenie nasze i kościół Bogu i Najświętszéj Jego Matce poświęcony, gdzie wiecznie trwa cześć Jego i gdzie codzień błagamy Majestat Boży o pomyślność dla najjaś. króla, w pokoju zostawić raczył. My zaś niegodni bogomódlcy pobożność JW. Pana wysoko sławiąc, w łaskę najpilniéj się zalecamy. Dan na Jasnéj-górze d. 21 listopada, roku zbawienia 1655.

Ksiądz *Augustyn Kordecki* Przeor Jasno-górski.

Poznawszy z tego pisma nieodzowne postanowienie oblężonych bronienia powierzonego ich straży miejsca, a niechcąc być daléj łudzonym tym podobnemi umowami, dowódzca szwedzki, nakazał tegoż samego dnia jeszcze rozpocząć ogień do twierdzy. Pięć szańców naprzeciw niéj było usypanych od nieprzyjaciela w różnych miejscach. Pierwszy się wznosił najbliżéj klasztoru, drugi tuż za nim od wsi Częstochówki, czterma działami najeżony; trzeci większy od wszystkich innych obok dwóch pierwszych, rozciągał się od północnéj strony twierdzy. Czwarty zachodnim wałem zagrażał, piąty zaś od południa wymierzony był na burzenie samego kościoła i przyległych jemu budowli. Z trzech takich bateryi od północy i południa zagrzmiały jednocześnie działa szwedzkie, a grad kul i granatów z dział i moździerzy sypał się bez ustanku na mury i dachy klasztoru i kościoła, pokrywając jakby jedną ognistą łuną, całą ich przestrzeń górną. Kordecki postanowiwszy pierwszą gwałtowność wystrzałów spokojnie wytrzymać, pókiby dym gęsty zakrywający nieprzyjaciół nie przeszedł, porozstawiał wszędzie na poddaszach ludzi przeznaczonych

http://rcin.org.pl

do gaszenia ognia, a wszystkim zbrojnym poza wałami stać na swoich miejscach rozkazał. Tymczasem muzyka kościelna zebrana pod wierzchołkiem wieży, z polecenia przeora dźwiękami nabożnych hymnów ku czci P. Maryi, oblężonym ducha dodawała, przypominając oblegającym świętość miejsca, rezygnacją ich obrońców, a ich samych świętokradzką zuchwałość. Dopieroż tym nadzwyczajnie odbijającym od wrzawy wojennéj odgłosem, zagrzani żołnierze i zakonnicy Jasnéj-góry, zaczęli gęstemi z dział swoich i rusznic pociskami odpowiadać Szwedom do szańców, i pojedyńczo zbliżonych razić. Tymczasem niezręczność artylleryi nieprzyjacielskiéj, a raczéj opatrzność Boska czuwająca nad uciśnionemi, którzy rozumu i woli danéj sobie godnie umieją używać, sprawiła to, że kule i granaty szwedzkie jedne albo niedoleciawszy celu obijały się o mury i ziemię, albo górą przenosząc do przeciwległych szańców nieprzyjacielskich upadały; inne zaś które przypadkiem dachów dosięgały, straciwszy pęd łatwo od pilnujących ognia gaszone i spychane były. Spółcześni opisujący owo pamiętne oblężenie, świadczą, że ogniste kule ciskane zapalczywie od Szwedów, jakby szanując świątynię Maryi, jedne pękały pod ścianami kościoła, drugie przelatywały szczyty kościelne iskrząc się na powietrzu, i do obozu nieprzyjacielskiego zanosząc napowrót zgubne swoje płomienie. Zdaje się, że w tych strasznych chwilach żaden cios, żadne niebezpieczeństwo nikogo dosiądz nie mogło, który tylko szczerém i ufném sercem oddawał się opiece Bogarodzicy. Powiadają, że jedna z ognistych kul upadłszy w nocy przy boku leżącego dziecięcia, zgasła nieobraziwszy go w niczém.

http://rcin.org.pl

Kordecki o każdém zdarzeniu uprzedzony, zaraz je do wiadomości wszystkich podawał, tym końcem żeby każdy z oblężeńców poznając w téj nadzwyczajnéj obronie Częstochowy widoczny cud Boski, coraz mocniejszego ducha i większych sił do dalszéj walki nabierał.

Rozdrażniony Miller oporem zakonników, a nadewszystko odgłosy muzyki pobożnéj na wieży biorąc za umyślne szyderstwo z siębie, postanowił spalić klasztor i kościół, żeby tym sposobem przymusić ich do opuszczenia tego miejsca. Dla tego więc nieprzestając na pierwszym i nieskutecznym attaku, w nocy i przez następne dwa dni bez ustanku wielki ogień z dział i strzelby puszczał do twierdzy, a razem pod ochroną ciemności co raz to nowemi przekopami Jasną górę otaczał. Lecz niektórzy z oblężonych dostrzegli, że Szwedzi zaufani zupełnie w siłach własnych, i nielękając się najmniejszéj napaści od szczupłéj garstki oblężonych, w zupełném bezpieczeństwie a nawet nieostrożności noce w szańcach swych przepędzali. Uradzono więc zrobić wycieczkę, do któréj przeznaczony na przywódcę odważny Piotr Czarniecki, wziąwszy sześćdziesiąt ludzi wyszedł z niemi o północy, w największéj cichości, przez tajny otwór w murach zawalony do niepoznania kamieniami. Pierwsze czaty nieprzyjaciół zręcznie ominąwszy i połowę swoich zostawiwszy przed samą bateryą nieprzyjacielską, z resztą ludzi wpada nagle Czarniecki z tyłu do niéj, i rzeź wielką między Szwedami sprawuje. Poległ naprzód od szabli Czarnieckiego podpułkownik de Fossis znakomity artyllerzysta, przyjaciel i towarzysz broni Wrzeszczowica, zastrzelony kładący się do snu do-

http://rcin.org.pl

wódzca bateryi, a hrabia Horn komendant Krzepicki, kosą przez piersi cięty, umarł w miesiąc potém. Zresztą wszyscy wystrzelani lub wycięci; niektórzy tylko uchodząc z pogromu roznoszą popłoch powszechny. Miller każe dać znać trąbom i kotłom, rzucają się Szwedzi ze snu po dalszych okopach do broni, grzmią działa i rozpalone kule oświetlają plac niespodzianéj klęski. Tymczasem dzielny Czarniecki zagwoździwszy dwa działa i nabrawszy łupów, ze stratą tylko jednego ze swoich Janusza Węgrzyna, który przez omyłkę wzięty za zbiega z twierdzy od kuli swoich towarzyszów zginął, wraca z tryumfem do klasztoru.

Niepowodzenie to skłoniło Millera, że natychmiast wysłał do Krakowa żądając od Wittemberga dowódzcy szwedzkiego posiłków w piechocie, a nadewszystko dział wielkich do kruszenia murów. Nazajutrz jednak oblegający zachowali się spokojnie, ale przed południem stawił się przed bramą jakiś szlachcic żądając gościnności. Wpuszczony do klasztoru, w rozmowie z ojcami zdał się być poważnym i doświadczonym człowiekiem. Z razu ubolewał nad smutnym losem utrapionéj Rzeczypospolitéj, potém wyliczał zajęte województwa, opanowane miasta i zamki, a co gorsza wojska dobrowolnie poddające się Szwedowi; malował nakoniec nieszczęsny stan kraju opuszczonego od własnego króla, bez nadziei żadnéj skądkolwiek pomocy. — Dotąd we wszystkiém znalazł spółczucie i potwierdzenie u zakonników. Ale ciągnąc daléj rozmowę, zastanowił się nagle, pytając się obecnych, czy podobna żeby w pośród takiego upadku sprawy Jana Kazimierza, jeden klasztor nędznym wałem otoczony, mógł się oprzeć zwycięzkiéj przewadze

http://rcin.org.pl

Karola Gustawa? »Nie ma on zamiaru, rzekł otwarcie, znosić kościołów, ani was uciemiężać, lub miejsce to niszczyć, chyba że sami uporem swym przymuszać go do tego będziecie, ale chce od was uległości i posłuszeństwa. Poddajcie się Millerowi, a będziecie spokojni!«—Z zachmurzoném czołem słuchali téj namowy zakonnicy. Kordecki poznał co to za gość był ów szlachcic, ale niechcąc się odkrywać z myślami swojemi, zbył go obietnicą, że jutro mu na to odpowie. Tymczasem Miller niedoczekawszy się powrotu swojego posłańca, zaczął gęstemi z dział wystrzałami pod wieczór Jasną-górę napastować, na co oblężeni niemniéj odpowiadali, tak że ów powracający szlachcic, wśród gradu kul musiał przechodzić nazad do obozu szwedzkiego. Nic niesprawiwszy na pozór, bo zamiast odpowiedzi Millerowi, przyniósł mocniejsze przekonanie o stałości oblężonych, złe jednak myśli zaszczepić potrafił wśród słabszych umysłów, niegodny zbieg od sprawy krajowéj. Czy skutkiem zręcznych jego przełożeń, czy też przez inne niedostrzeżone w ciągu jego bytności zabiegi, niektórzy z załogi klasztornéj zaczęli układać potajemnie, jakby się poddać Szwedowi. Ale ostrzeżony wcześnie o zdradzie Kordecki, dzielną i skorą radą natychmiast niweczył niecne zamysły bojaźliwych. Naprzód więc uczyniwszy przegląd wszystkich zbrojnych, żarliwemi słowy obudził ich męztwo na nowo, żołd miesięczny dla wojskowych podwoił i wszystkim na nowo przysiądz rozkazał, że do ostatniego tchu życia, klasztoru i świątyń jego bronić będą. Potém porucznika przekonanego o złe zamiary, ze służby ze spólnikami oddalił. Nieprzestając na tém niepospolity ten mąż, z zakonnika wódz

http://rcin.org.pl

przezorny, zbiera do spólnéj rady szlachtę i zakonników, i tam zasiągnąwszy zdania, nowy i ściślejszy porządek we wszystkiém zaprowadza. Podeszli w wieku ojcowie przeznaczeni są do chóru, stanowiąc jakby najgłówniejszą liniją bojową, bo duchowną i broń swoję od Boga trzymającą. Piechota rozstawiona na wałach dla ciągłego czuwania, a do obrony każdéj warowni przeznaczony jeden ze szlachty ze swoją rodziną, dwóch bieglejszych artylerzystów i dziesięciu zdolnych do broni zakonników, nad któremi wszędzie po jednym doświadczeńszym z rycerstwa i starszym zakonniku dowódzcami uczyniono. Takiemi byli na północno-wschodnim bastyonie Zygmunt Mosiński i ojciec Hilary Sławoszewski; na północno-zachodnim Mikołaj Krysztoporski i ojciec Ignacy Miełecki; od południa zaś we wschodnim bastjonie Piotr Czarniecki i ojciec Adam Stypulski; w zachodnim Jan Skorzewski i ojciec Daniel Rychtalski. Prócz tego zasłużeni w zakonie kapłani Marcelli Dobrosz i Zacharjasz Małachowski, wyznaczeni są na dowódzców przedniéj straży; dwaj zaś inni ojcowie obowiązani z luźnym ludem strzedz dachów od ognia. Dozór ogólny nad armatami oraz wszelką bronią i amunicyą, powierzony został księdzu Piotrowi Lassocie, który także powinien był podczas ciemnych nocy ogniste kule puszczając z dział, rozświecać okolice wałów, żeby się pod nie nieprzyjaciel w cichości niezakradł. Jemu też poleconém było na wierzchołku wieży najwyższéj utrzymywać od czasu do czasu gorejące głownie, na znak mogącéj nadejść odsieczy, że się jeszcze twierdza nie dała nieprzyjacielowi. Ogólne dowództwo nad całym tym szykiem wojennym Jasnéj-góry i baczność gdzie

http://rcin.org.pl

i komu posiłek w razie napaści miał być dany, powierzył Kordecki Stefanowi Zamojskiemu i ojcu Ludwikowi Czarnieckiemu; sam zaś jak duch ożywiający wszystkich z woli Opatrzności i pod opieką Błogosławionéj Patronki miejsca, zachował dla siebie najwyższy kierunek téj pamiętnéj obrony, któréj był główną sprężyną od samego początku. Podaliśmy tu pamięci potomnych imiona wszystkiego rycerstwa ziemi Sieradzkiéj i tych czcigodnych kapłanów, którzy będąc przeznaczeni do odprawienia ofiary Chrystusa na ołtarzu Maryi, gotowi byli ofiarą własnego życia ocalić przybytek Jéj ziemski i razem całemu krajowi otuchę przynieść. Tak wszystko co wypadło do wytrzymania dalszéj napaści urządziwszy, osądził Kordecki za rzecz konieczną, dla rozpoznania bliższego sił i zamiarów nieprzyjacielskich, i celem doczekania się tymczasem jakiejkolwiek pomocy, odwlec nowe szturmowanie wyjednaniem tym lub owym sposobem zawieszenia broni. Jakoż nastręczyła mu się do tego bardzo rychło pewna sposobność, gdy bowiem przybył znowu po odpowiedź ów szlachcic niedawno wysłany od Millera do namawiania zakonników ku poddaniu twierdzy, — przeor udając, że się nakłania do ugody, wyprawił z nim razem dwóch Paulinów, Sebestyana Stawickiego i Marcellego Dobrosza, którzy stanąwszy przed Millerem oświadczyli w imieniu przeora chęć układania się o zakończenie działań nieprzyjacielskich pod murami Jasnéj-góry. Wódz szwedzki przyjąwszy nader uprzejmie to ich przełożenie, na znak radości swojéj sześć wielkich ryb posłał dla księży do klasztoru, i takie warunki podał do rozwagi delegowanym: 1) Klasztor

http://rcin.org.pl

Jasno-górski poddaje się pod opiekę króla szwedzkiego, wyrzekając się wszelkich stosunków z królem Janem Kazimierzem; 2) Nawzajem jenerał naczelnie dowodzący wojskiem szwedzkiém, zapewnia bezpieczeństwo wszystkich mieszkańców klasztoru i całość ich własności, jako też naczyń i sprzętów kościelnych, niemniéj przyrzeka nieprzeszkadzać w niczém odbywaniu nabożeństwa, zwykłych processyi i pielgrzymek; 3) Klasztor przyjmie dla obrony swojéj załogę 150 żołnierzy szwedzkich; 4) Utrzymanie jéj nie będzie do klasztoru należało, kwatery zaś w nim tylko dla oficerów będą dane; 5) Szlachta i żołnierze wolne mają wyjście do domów; 6) Zamojski miecznik sieradzki będzie miał prawo zostać z rodziną swą na Jasnéj-górze, lub jeśli się podoba, oddalić się do dóbr swoich z zupełném bezpieczeństwem; 7) W sam dzień podpisania umowy brama klasztorna zostanie otworzoną i oddaną szwedzkiéj załodze, a sam jenerał z małym poczetem zwiedzi cały klasztor; nazajutrz zaś rano twierdza w zupełności ma być oddana i dotychczasowa załoga ją opuści. — Udawszy przysłani ojcowie, że tak ważne warunki wymagają walnéj wszystkich ich narady, odprawieni zostali z obowiązkiem dania stanowczéj odpowiedzi nazajutrz. Zebrali się też istotnie wszyscy do przeczytania owych punktów, ale zamiast myśli o poddaniu się nieprzyjacielowi, potwierdzili owszem raz zrobione postanowienie wytrwania w obronie świętego miejsca do ostatniego tchu życia. Wszelako Zamojski radził, żeby odpowiednich w stopniu zakładników żądano od Szwedów, na co się wszyscy jednomyślnie zgodzili. Wyprawiono więc z rady do obozu szwedzkiego w tym celu

http://rcin.org.pl

najdoświadczeńszych i tęgiego hartu kapłanów, Macieja Błeszyńskiego i Zacharyasza Małachowskiego, którzy mniemaną uprzejmością Millera zniewoleni, udali się do niego zaraz nieczekając nawet przybycia zakładników. Stanąwszy przed nim stosownie do nauki sobie danéj, oświadczyli, że nieprzynoszą żadnéj odpowiedzi od zwierzchności swojéj co do szczególnych punktów podanéj umowy: to tylko wyznać muszą, że niepodobna im odstąpić króla Jana Kazimierza, dopókiby nowy król prawnie obyczajem dawnym nie był wybranym. Zakonnikom bowiem niewypada roztrząsać praw królewskich, tylko słuchać tego, którego wybiorą na króla. A jeśli są tacy w kraju, którzy odstąpili prawego Pana, niewypada Paulinom Jasnogórskim ich naśladować. — Odpowiedź tę poczytując Miller zawiedziony na nowo w swojéj nadziei, za urągowisko dla siebie, zapalił się wielkim gniewem i posłańców klasztornych zelżywszy najgrubszemi słowami natychmiast uwięzić rozkazał, aż pókiby upoważnienia do układów z nim od przeora nie otrzymali. Nie lękał się szwedzki wódz odwetu, bo zakładnika żadnego nie dał: a chociaż jednego był w tym celu do bramy klasztornéj posłał, ale że poznano zdradę, bo był tylko prosty żołnierz za oficera udany, i tego więc nazad odprawiono. Bardzo ważném i potrzebném zdawało się dla Millera zatrzymanie w swoim obozie obu tych księży, bo przed sprowadzeniem dział wielkich z Krakowa do szturmu, chciał koniecznie innemi środkami dostać się na Jasną-górę. Zapowiedział więc naprzód, że najmniejszy napad z klasztoru lub jeden strzał z wałów jego, będzie hasłem ich śmierci, i pod taką ochroną zaczął się przysuwać pod mu-

http://rcin.org.pl

ry z działami swemi i szańcami. Dla osłabienia zaś wszelkiemi sposobami wiary i moralności oblężeńców, kazał swoim podchodzić do bramy i wałów twierdzy, żeby okropnie bluźniąc przeciw świętemu przybytkowi i zapowiadając pewną śmierć zatrzymanym u niego kapłanom, jeżeli się klasztor nie podda, przerażać umysły jego obrońców.

Prócz takich postrachów, inny jeszcze wypadek pomógł Millerowi do zatrwożenia, a raczéj zasmucenia oblężonych. Wojska Czarnieckiego stosownie do umowy krakowskiéj, stały rozłożone w księstwie Siewierskiém w zupełném bezpieczeństwie, pod osłoną samego Karola Gustawa. Tymczasem Miller niezważając na świętość umowy, snadź upoważniony nie jednym już przykładem u swoich, a potrzebując pieszego żołnierza więcéj do oblężenia, posyła nagle znaczny oddział wojska, gdzie były stanowiska wojska Czarnieckiego, i niespodzianie otoczywszy pułk gwardyi Jana Kazimierza, razem z dowódzcą jego nieostrożnym Wolfem, starostą dynaburskim, zabiera. Zmuszeni przysięgą żołnierze polscy do służenia Szwedom, przybywają pod Częstochowę, mając być narzędziem zniszczenia miejsca, które sami czcili i uwielbiali z pokorą. O takiem niegodziwém podejściu nie omieszkał wódz szwedzki uwiadomić zaraz Paulinów, jakby o tryumfie jakim, przez rotmistrza wojsk kwarcianych Kuklinowskiego, który był umocowany także do ponowienia zaczętych układów. Ten wmawiając ojcom niepodobieństwo utrzymania się przeciw szwedzkiéj potędze, kiedy jéj zamek krakowski z miastem uległy: dowodząc wreszcie ostatniéj zuchwałości chcieć nieumiejętnym wojny mnichom, bronić jeden pagórek

http://rcin.org.pl

obmurowany, a raczéj kurnik, od tak dzielnych i wyćwiczonych hufców; wystawiał ostatniéj nadziei utratę przez połączenie się piechoty Wolfa z wojskami szwedzkiemi. Jakoż ze smutkiem postrzegli wnet oblężeni, jak z rozkazu Millera cały ten pułk pod ośmią chorągwiami przeciągał pod murami klasztoru. Ale to bolesne widowisko, zamiast przerażenia ich i osłabienia chęci do obrony świętego miejsca, utwierdziło owszem ich umysły w przekonaniu, że do nich należy raczéj umrzeć za wiarę króla, niż ustąpić z hańbą przewrotnemu nieprzyjacielowi. Prócz tego troskliwość ich o zdrowie zatrzymanych braci, stała się owszem pobudką do wcale innego, jak mniemał nieprzyjaciel, postępowania. Zaczął więc Kordecki niemniéj mocny w postanowieniu, jak w działaniu zręczny, domagać się przez codzienne listy u Millera, żeby posłani od niego księża zostali uwolnieni, i że on nie myśli odbiegać od słusznych i zgodnych z ich honorem warunków ostatecznéj ugody, i od wstrzymania zaczętéj walki. Listy te chociaż pokorą zakonną tchnące, zawsze jednak tym lub owym sposobem przypominały wodzowi szwedzkiemu zdradliwe jego postępowanie, i zgwałcenie prawa narodów, a kończyły się na tém, że zwierzchność klasztorna póty niebędzie mogła wejść w żadne układy, póki jéj delegowani nie zostaną uwolnieni. Nalegany ustawicznem pisaniem przeora Miller, a bardziéj jeszcze ucieszony uczynioną mu nadzieją układów, kazał wreszcie po kilku dniach więzienia przywołać zatrzymanych księży, i obowiązawszy jednego z nich przysięgą, że powróci do obozu, a w razie przeciwnym zagroziwszy śmiercią pozostałego, wysłał go

http://rcin.org.pl

do klasztoru, ażeby jeszcze raz nakłaniać oblężonych do poddania się. Ale niedługo tam bawił posłany, bo postanowienie zakonników było niezłomne, a odpowiedź stanowcza: że zwłoki w układach sam Miller jest przyczyną trzymając w niewoli parlamentarzów wbrew prawu narodów, i że zakonnicy bronić muszą praw i całości klasztoru, umrzeć zaś gotowi są, oddawszy raz życie swoje Bogu w ręce przełożonych. Niezrażony wódz swedzki tą odpowiedzią, posyła znów drugiego z uwięzionych księży pod temiż samemi warunkami go wypuściwszy, lecz i ten równąż mu odpowiedź natychmiast odnosi. Niestało już wtenczas cierpliwości Millerowi: rozsrożony w zapalczywości postanawia użyciem ostatecznych środków przerazić oblężonych; zwiastuje więc obu zakonnikom których miał w ręku, żeby się gotowali na śmierć, gdyż jutro powieszeni zostaną. Mężnym umysłem przyjęli ten wyrok okrutnego Szweda świątobliwi kapłani, a zadziwiająca ich odwaga zjednała im uwielbienie samych nawet nieprzyjaciół. »Pocóż do jutra śmierć naszą macie odkładać? rzekli oba, wszak jednaką tak jak dziś staniemy się ofiarą dla Boga, króla i kraju.« Dłużéj zamierzywszy dręczyć takiemi sposobami oblężonych, odłożył znów Miller egzekucją do późniejszego czasu, a razem zaczął się okazywać łagodniejszym dla uwięzionych, aż nakoniec dnia jednego kazał obu wezwać do stołu swego. Lecz oni i tu pomni na godność charakteru swego, odmówili wezwania, powiadając, że niezgadza się z dostojnością takiego wodza, aby u jednego z nim stołu zasiadali więźniowie na szubienicę skazani! Wszystko to nader niemiłe wrażenie sprawiło na umyśle Millera,

http://rcin.org.pl

który się nigdy nie spodziewał takiéj wytrwałości po zakonnikach niemających żadnego doświadczenia w sztuce wojennéj. Stanęło jednak w ciągu tych wypadków z obu stron zawieszenie broni, dla spokojnego umawiania się o poddanie Jasnéj-góry. Lecz i tu niechciano zachować dobréj wiary, bo Szwedzi pokryjomu pod osłoną nowych ciemności, pomimo wyraźnego warunku ze strony oblężonych, zuchwale do murów się przysunęli, sypiąc szańce i coraz więcéj ku wałom się podkopując. Dostrzegłszy tego rychło obrońcy klasztoru, żeby zdradę ukarać mocni prawem odwetu, nagłym i gęstym z dział i ręcznéj broni wystrzałem, odparli zuchwałych i wiele szkody i strachu oblegających nabawili. Utaił gniew swój Miller z takiego wypadku, i owszem zakazawszy nadal swoim podczas zawieszenia broni naruszać jego warunki, posłał znowu do przeora nalegając żeby nie zwlekał poddania twierdzy, gdyż nadzieja odsieczy zupełnie zginęła, a póki działa murowe nie przyjdą z Krakowa, póty czas jest pozyskać korzystne warunki. Odpowiedziano mu wręcz od zgromadzenia zakonnego, że niepodobna w żadne wchodzić układy gdzie niéma wiary, i że ojcowie widząc braci swoich bezprawnie zatrzymanych, sądzą że im także niedotrzymanoby słowa. Poznawszy z tego Miller że uwięzienie tych dwóch księży na nic mu się nie zda, i że jest owszem przeszkodą do ułożenia się, zgodził się wreszcie na ich uwolnienie, i wkrótce obudwóch z obozu do klasztoru wyprawił. Niechcąc więcéj probować szczęścia orężem wódz nieprzyjacielski, nim wielkie działa z Krakowa nie będą przysłane, postanowił ciągłemi poselstwami nakłaniać oblężo-

http://rcin.org.pl

nych do poddania się. Lecz gdy z kolei wszystkie te groźby i przełożenia, Zamojski jako wojenny dowódzca twierdzy, zaczął odpierać ze swojéj strony dowodami i przyczynami pewnemi, zdało się Millerowi zwalać odtąd całą winę uporu zakonników na niego. Przysłany z obozu Seweryn Kaliński starosta bracławski i pułkownik jazdy, ostremi słowami wyrzucał to Zamojskiemu.—»Cóż to? mówił, panie Zamojski, mniemacie że tu sejmiki się odbywają i że gadaniną i wyszukanemi dowodami możecie się oprzeć rozkazowi N. Króla szwedzkiego? Wszak i my przecie dbamy o całość i pomyślność naszego kraju, ale roztropniéj je pokładamy w łasce i opiece jego! Przestań Waszmość zgubne dawać rady ojcom, i narażać życie ich na tak wielkie niebezpieczeństwo. Będziesz-że mógł potém wynagrodzić ze swojéj fortuny klasztorowi i obywatelstwu wszystkie szkody, które wojsko obozujące na kilka mil około Częstochowy zrządzić im musi? Możeszże twojemi własnemi siłami wstrzymać natarczywość wszystkich sił szwedzkich? a co większe: czy możesz wziąść na swoje sumienie krew tylu zakonników, któréj zapewne zajadłość zniecierpliwionego żołnierza oszczędzać nie będzie, jak przyjdzie do ostateczności?«—»Krótko ale z przyzwoitą godnością odparł Zamojski hardą mowę Kalińskiego: wszakże aby wyraźném odmówieniem nierozjątrzać nieprzyjaciela, zgodzono się prosić go, ażeby dozwolił zgromadzeniu wysłać dwie osoby do samego Karola Gustawa, dla wyjednania sankcyi królewskiéj, warunkom przyszłéj ugody. Nie chciał się zgodzić na to Miller, i wkrótce przysłał Kordeckiemu list pisany do oblężeńców z Krakowa 21 listopada 1655

http://rcin.org.pl

przez Arfryda Wittemberga, głównego dowódzcy szwedzkiego w tych stronach, który surowo upominając cały konwent, żeby nie zwłóczył poddania się pod opiekę króla Karola, groził w przeciwnym razie surową i na przykład innym służyć mogącą karą.

Kordecki zwlekał odpowiedź dla zyskania czasu, lecz przyciśniony ustawicznemi poselstwy i naleganiem Millera, dał mu wreszcie ostateczną odpowiedź, że nigdy i w żadnym przypadku klasztor Jasno-górski nie może się zgodzić na przyjęcie załogi dyssydenckiéj, ani narażać miejsca świętego na bluźnierstwa innowierców. Rozjątrzony Szwed tak dotkliwém dla niego oświadczeniem Paulinów, pogroził znowu, że już bez żadnego względu kościół i klasztor w popiół obróci, i chcąc okazać że grozi nie napróżno, natychmiast silny ogień ze wszystkich dział jakie miał w obozie, chociaż wielkie murowe nie przybyły jeszcze, rozpoczął do twierdzy. Pierwszego dnia téj nowéj napaści, zakonnicy i załoga klasztorna przestali na chronieniu dachów i murów od pożaru, nieodpowiadając bynajmniéj na strzały szwedzkie, zwłaszcza że te jak przedtém za opatrznością Boską nic im nie szkodziły. Ale nazajutrz gdy nieprzyjaciel tém milczeniem ośmielony, z większém jeszcze natężeniem strzelanie ponawiał, oblężeni tak dzielny ogień z armat wałowych i ręcznéj strzelby sypać zaczęli, że Miller wielką stratę mianowicie w zabitych oficerach, którzy się zuchwale do wałów przysuwali, poniósłszy, musiał zaniechać dalszéj napaści i cierpliwie oczekiwać na wielkie działa i posiłki z Krakowa.

http://rcin.org.pl

Wypadki któreśmy opisali zaszły w ciągu miesiąca listopada, ostatnia zaś napaść zajęła pierwsze dni grudnia przed samém świętem Niepokalanego Poczęcia P. Maryi. Uroczystość ta 8 grudnia przypadająca, przyniosła z sobą dzielnym obrońcom Jasnéj góry pociechę i do dalszéj walki zagrzała ich serca. Niejaki Piotr Sładkowski podstoli rawski, zatrzymany w obozie szwedzkim gdy wracał z Prus do domu, przybył do klasztoru z poselstwem od Millera, żeby znowu nakłonić Paulinów do poddania się. Gwałtem przymuszony do takiego poselstwa, odprawił je też w przeciwnym zupełnie sposobie, jak żądał wódz nieprzyjacielski. Od niego dowiedzieli się ojcowie, że wojsko szwedzkie nieochybnie do odstąpienia będzie przymuszoném, bo już Polacy którzy się niegodnym przykładem przychylił do strony Karola Gustawa, radzą się jak powrócić do Jana Kazimierza. Twierdził on że król szwedzki niedba nic o bezpieczeństwo Polski, i że pułki jego nigdzie żadnéj wiary niezachowując, rabują wszędzie i niesłychanych gwałtów się dopuszczają; zachęcał więc żeby oblężeni wytrwali do ostatka w obronie Jasnéj-góry, i żeby byli pewni prędkiéj od króla odsieczy. Nazajutrz po téj wiadomości Jacek Brzuchański obywatel częstochowski, przebrany za żołnierza przelazłszy zręcznie przekop, oznajmił że z Krakowa do obozu szwedzkiego przybywa 1200 piechoty i sześć wielkich dział murowych, że nawzajem tłumy Tatarów idą na pomoc Janowi Kazimierzowi. To mówiąc rzucił do wałów klasztoru list od ks. Antoniego Paszkowskiego, z krakowskiego konwentu Paulinów do przeora pisany. List ten przestrzegał Jasno-górskich zakonników,

http://rcin.org.pl

żeby się nie dali złudzić namowami i obietnicami Szwedów, którzy tak dalece są wiarołomni, że nawet umów przez samego ich króla zatwierdzonych nie dotrzymują, słowem, że nic u nich świętego niema. Tak pocieszające wiadomości i przestrogi, nowém męstwem i nową nadzieją pokrzepiły serca dzielnych obrońców ołtarza Bogarodzicy. Następne jednak zdarzenie więcéj ich podniosło, i zagrzało do wytrwałości w dalszéj walce. Podług ówczesnego sposobu widzenia rzeczy, nie bronił Miller kwarcianym żołnierzom polskim, których przywiódł z sobą do oblegania Częstochowy, dla nabożeństwa przybywać na Jasną górę. Około tego czasu przyłączył się do takich żołnierzy jakiś Tatar, który błagał pokornie żeby mu pozwolono świątynię i wszystko co było osobliwszego obejrzeć. Uczyniwszy to za pozwoleniem ojców, zachwycony świętością miejsca chociaż sam niewierny, najgorliwszemi słowy z podziwieniem oblężonych zaczął ich upominać, żeby tak wspaniałych i Bogu poświęconych przybytków nie oddawali nigdy niecnym i żadnéj wiary niegodnym ludziom, jakimi byli podług jego mniemania Szwedzi. Zapewniał przytém najmocniéj wszystkich, że oni wkrótce ze wstydem i niesławą od oblężenia odstąpić będą przymuszeni.

Podniesieni tedy w ufności swéj ku Bogu oblężeńcy, gotowali się z największym zapałem do dzielnego odporu sroższéj i lada dzień spodziewanéj napaści nieprzyjaciół. Ani ich przerażała straszliwa siła owych ogromnych dział, które potężnemi razy miały kruszyć słabe ich mury. Bogobojne dusze téj garstki niezwalczonych obrońców wiary i kraju, oddawna już los swój powierzały w opiekę przenajświętszéj Pa-

http://rcin.org.pl

tronki miejsca, i z najczystszém zaufaniem czekały cudownych skutków jéj miłosierdzia. Ósmego i dziewiątego grudnia nieprzestawali Szwedzi rzucać kul i granatów do klasztoru, usiłując gdziekolwiek dachy pozapalać, alę szczęście oblężonym sprzyjało, i strzelanie to żadnéj szkody nie zrządziło. Jednakże cel jego osiągnięty został, bo Szwedzi strasząc i zatrudniając oblężonych, tymczasem w nocy nieznacznie poustawiali na pozycyi wielkie działa, które z Krakowa nadeszły. O samym brzasku dnia 10 grudnia, grom ich niespodziany rozpoczął bombardowanie klasztoru od północy i wschodu, ciskając gradem kul dwudziesto-cztero funtowych. Odprawiali wówczas wszyscy ojcowie ranne nabożeństwo w kaplicy N. Panny, i wszyscy pomimo nagłego przerażenia, żarliwiéj jeszcze wznosili modły, o wstrzymanie ręki świętobójczéj nieprzyjacioł od zniszczenia poświęconego wiekami przybytku. Ani grom nieustanny między gmachami klasztoru straszliwie rozlegający się, ani rozpalone kule bez ustanku po-nad głowami ich przelatujące, ani wreszcie odłamy strzaskanych murów, które tu i owdzie spadały, słowem nic nie mogło oderwać mężnych zakonników od skończenia z wszelką solennością zaczętego nabożeństwa. Skoro zaś cześć Bogarodzicy oddaną zwykłym sposobem została, każdy z nich nową przejęty odwagą, wykonywając dawne rozporządzenia przeora, szedł do swego miejsca na dach lub na wały, naprawiać szkody poczynione od nieprzyjaciół, lub nawzajem ogniem wstrzymywać ich zawziętość. Niezdolni do oręża rzucili się do znoszenia chrustu, ziemi, gnoju i drzewa, żeby zawalić wyłamy w murach wybite, albo zbierali wpadłe do twier-

http://rcin.org.pl

dzy kule lub wydzierali zaryte w murach; należący zaś do szeregów załogi, pomagali jéj z największym zapałem w kierowaniu dział i strzelaniu do przybliżających się pod wały Szwedów. O południu ustało strzelanie i trębacz posłany od Millera stawił się u przeora z zapytaniem, czyli też oblężeni nie namyślili się już do przyjęcia załogi szwedzkiéj? Odłożenie odpowiedzi do jutra rozgniewało wodza nieprzyjacielskiego, i znowu z większém jeszcze natężeniem bombardować klasztor zaczęto. Trwała ta sroga napaść cały dzień sobotni prawie, rzucono trzysta czterdzieści wielkich kul do twierdzy, ale oprócz kilku małych wyłomów i wielkiego hałasu, oraz niespodzianego przerażenia, małe szkody ponieśli oblężeni. Trzech tylko młodzieńców jednego imienia, to jest Janów, jak powiada Kordecki, i trzy konie, zginęło w tym dniu od kul działowych; nieprzyjaciel zaś prócz wielu poległych, stracił pięciu samych kanonierów. We wschodnim bastjonie, pisze również Kordecki, kierował armatą pewien Niemiec, którego wierność podejrzana była, i który nieraz leniwie nieprzyjacielowi odpowiadał; ale tym razem sam też nieprzyjaciel pobudził go do czynniejszego działania. Dostawszy bowiem kontuzją od kuli szwedzkiéj, tą przestrogą Boską czy też bólem i gniewem poruszony, tak trafnie nawzajem działo wycelował, że armatę szwedzką zupełnie rozerwał i puszkarza zabił. Ucichł więc nieprzyjaciel po tych stratach i przez całe rano dnia następnego, który był niedzielnym, spokojnie się zachował. Lecz po południu Piotr Czarniecki dostrzegłszy nowe poruszenia w stanowiskach nieprzyjacielskich, poznał że Miller zmienia punkt napaści, i że od zachodu nie-

http://rcin.org.pl

wątpliwie klasztor bombardować będzie, skoro więc zmierzchać zaczęło, dostateczną siłą i armatą, zachodnią warownię opatrzył. Jakoż wódz szwedzki nauczony od niektórych zdrajców miejscowości świadomych, że istotnie ta strona twierdzy słabiéj obwarowaną była, silne od zachodu téj jeszcze nocy rozpoczął strzelanie do klasztoru. Przygotowany Czarniecki, w ciemnościach zimowéj nocy znalazł ułatwienie obrony. Szwedzcy bowiem żołnierze przejęci zimnem, rozpalając ognie po stanowiskach, odsłaniali siebie zupełnie przed okiem oblężonych, którzy na cel ich biorąc wielu trupem położyli. Tym sposobem zginął między wielu innymi nad samym rankiem, synowiec Millera, czém srodze rozżalony, gdy na wezwanie w nocy uczynione znowu go przeor zbył do jutra, dał rozkaz do silniejszego ataku. Trwał on od południa bez ustanku, nocy zaś następnéj sprowadzeni z okolic wieśniacy, sypali nowe baterje coraz bliższe murów. Lecz i obrona oblężeńców również była silna, czego dowiodła wielka liczba poległych nieprzyjaciół, która nazajutrz na około murów całą przestrzeń zaległa. O świcie postrzeżono z klasztoru, że pomimo gęstych strzałów, wielkie jedno działo Szwedzi w nowym szańcu tuż blisko murów osadzić potrafili. Wszystkie wówczas siły swe i żarliwość obrony skupiwszy w jedno miejsce oblężeni, dokazali tego, że po krótkiém ale trafném strzelaniu, działo złamane, a puszkarze szwedzcy wybici zostali. Miller wśród takich przeciwności, gdy mu prócz tego i prochu, po który posłał do Krakowa, braknąć zaczynało, zmuszony byłby wstrzymać na dni kilka dalsze szturmy; ale mu przyszły na pomoc nadzwyczaj gęste

http://rcin.org.pl

mgły, które w następnych dniach zaległy całą okolicę, odejmując widok najbliższych nawet przedmiotów. Kordecki silny wysokiem swém powołaniem, zaufany zupełnie w opiece Boskiéj Dziewicy - Matki, któréj przybytku bronił, przyczyny takiego stanu powietrza szukał raczéj w użyciu sztuki czarodziejskiéj od nieprzyjaciół, aniżeli w naturalnych przesileniach powietrza na początku zimy, albo w owéj nieraz objawiającéj się woli Wszechmocnego, który wielkiemi i dziwnemi próbami doświadczać chce nawet tych, co mu najgorliwiéj służą. W tém więc przekonaniu bogobojny mąż, że ze złych duchów rady i mocy, nowe to i nadludzkie niebezpieczeństwo powstało, przeznacza jednego z kapłanów ażeby stosowną i niematerjalną, ale duchowną bronią walczył naprzeciw niemu. Kapłan wezwany od przeora zaczyna zwykłe eksorcyzmy, poświęconemi słowami błaga niebiosa o oddalenie złowieszczéj plagi, błogosławi na nowo broń, armatę i prochy, ażeby skuteczniéj działały na nieprzyjaciela. I wreszcie kilkodniowe mgły zaczynają się rozpraszać, oczyszcza się z gęstych wyziewów powietrze, a nieprzyjaciel nic niemogąc z nich korzystać, gdy Boskiéj mocy w tém nie widział, nazywa również z swojéj strony częstochowskich mnichów czarownikami. Więcéj owszem szkody owe mgły Szwedom przyniosły niż pożytku, bo żadnych przykopów niepodobna było robić; oficerowie zaś szwedzcy, mniemając że mgłą okryci mogą się bezkarnie zbliżać pod mury klasztorne, podchodzili do nich niebacznie, a tymczasem oblężeni strzelając czasami choć na oślep dla utrzymania saméj czujności na wałach, wielu z nich trupem położyli. Wszakże Miller po

http://rcin.org.pl

ustaniu mgły, znowu na wschód twierdzy przeniósł główne swoje stanowisko, i silném bombardowaniem zaczął ją napastować. Nie wielki jednak był skutek nowych usiłowań, bo jeden tylko młody żołnierz załogi klasztornéj, także Jan, które to imie fatalném stało się dla oblężonych, poległ od kuli armatnéj. Większéj straty i przerażenia doświadczył Miller, bo od wystrzału z klasztornego działa zabity został aż w domu, gdzie ten wódz miał swoje stanowisko, rozmawiający z nim jeden z dowódzców wojsk owych.

Pomimo takich jednak niepowodzeń Szweda, ciągłe owe i twarde oblężenie, nieustanne trudy i obawa srogiego upadku, a przytém huk straszliwy i widok ognistych kul przelatujących dzień i noc nad głowami, lub ryjących się w mury i dachy, zaczęły powoli wprowadzać trwogę do serc niektórych zakonników, niemniéj jak szlachty drżącéj o bezpieczeństwo rodzin swoich. Dwaj z obywatelstwa od innych bojaźliwsi, których imiona dla ocalenia sławy familijnéj historja litościwie przed potomnością ukryła, najpierwsi dają zły przykład z siebie. Stanąwszy przed Millerem proszą go o pozwolenie udania się do klasztoru, żeby ztamtąd jeden siostry swoje, drugi żonę i syna małoletniego mogli wyprowadzić. Wódz szwedzki, stary nietylko wiekiem ale i doświadczeniem, poznawszy stałość i roztropność Kordeckiego, wręcz im przepowiedział, że żądania ich skutku nie wezmą, ale dał pozwolenie. Stało się jak wróżył Miller: przezorny Kordecki czując największe niebezpieczeństwo w zgodzeniu się na żądanie mniéj ufnych od siebie w Bogu i dobréj sprawie, odmówił natychmiast wypuszczenia z twierdzy jakichkolwiek osób Odgłos je-

http://rcin.org.pl

dnak takiego postępku szlachty, rozległ się pomiędzy oblężonemi i nową bojaźnią zachwiał umysły zakonników. Wielu z nich zastanawiając się nad tém, że słabi i opuszczeni, sami jedni zostali na zwaliskach zburzonego kraju w obec całéj potęgi Szwedów, zaczęli błagać Kordeckiego, żeby nieopierając się dłużéj, dogodziwszy głosowi sumienia, uległ nakoniec przeznaczeniu. Ale żadną przeciwnością niezłamany mąż ów przesławny, zgromadza wnet zakonników do wspólnéj rady, a słysząc niektórych otwarte życzenia za poddaniem się nieprzyjaciołowi, tak rzewnym i uroczystym głosem do obecnych przemawia: »Przeraża was bracia, nie wojennych ludzi, groźne od potężnych nieprzyjaciół niebezpieczeństwo. Wielkie ono jest bez wątpienia i straszne, ale nie tak wielkie i nie tak straszne, ażeby mogło słusznie zachwiać stałością naszą w obronie czci Boskiéj własnego zbawienia? a jeżeli pomimo tego nie wahacie się zdać na wolą kacerzy, wszystko, co tu mamy świętego i doczesnego w tém błogosławioném miejscu; nie godzi się przecież zostawiać domu Bożego bez czci i służby, bez odprawiania zwykłych obrządków kościelnych przy ołtarzu Panny Maryi. Niepodobna aby wszyscy zakonnicy opuszczali wieczną hańbą okryci to święte ustronie, tak wielką czcią u ludów wsławione, a co większa, pieczy i wierności ich oddane. Raczcie więc otwarcie wynurzyć, którzy z was chcą się poświęcić dla czci Boskiéj i pozostać na miejscu? Mnie bowiem i tych z was, którzy za mojém zdaniem idą, i którzy ścierpiećby nie mogli srogiego nieprzyjaciół jarzma, przeznaczono jest unikać przeniewierczego rodu społeczności!« Stali w milczeniu na te słowa ojcowie,

http://rcin.org.pl

zapytywani pojedyńczo od przeora; a Kordecki widząc już skłonione tą mową umysły na stronę swoją, pośpieszył przedstawić zakonnikom, że wszystko co ich otacza powinno im dać otuchę pewnéj obrony.—»Cóż takiego jest, rzekł daléj, coby nam przeszkadzało nieustawać w poświęceniu się naszém dla tego miejsca? Wszak uzbrojenie twierdzy i załogi dostateczne, w obfitą żywność wszyscy opatrzeni, posiłków należy się koniecznie spodziewać rychło, tak dla owéj żarliwéj i niezmiennéj pobożności ludu ku Jasnéj-górze, jako i dla wielu innych słusznych przyczyn. Trzeba więc tylko pracy i wytrwałości, a razem ufności w Bogu i Jego najświętszéj Matce, do zwyciężenia nieprzyjaciół i tryumfu dobréj naszéj sprawy!»—Słowa te żarliwością chrześciańską tchnące, sama postać i oblicze czcigodnego męża ogniem wyższego natchnienia rozpromienione, wlały natychmiast innego ducha we wszystkich, którzy go otaczali i których większa część zwątpiła o ocaleniu. Zaraz też opatrzność jakby nagradzając cnotliwe postanowienia, zesłała pocieszające oblężonym wiadomości. Jakiś Maj, Sandomierzanin, pisał listy do brata w Sieradzkiem mieszkającego, donosząc mu o zbliżających się Tatarach na pomoc królowi Janowi Kazimierzowi; odpisy ich życzliwa jakaś ręka rzuciła za przekop twierdzy, i zaraz je przyniesiono zakonnikom.

Tymczasem Miller ze wschodem słońca znowu od południa zaczął bombardować klasztor, nie już do murów strzelając, ale na dachy rzęsisty sypiąc ogień i rozpalone rzucając bomby między okna kościoła i kaplic przybocznych, w téj nadziei, że łatwiéj rozerwie ściany i zapalić dachy zdoła. Ale skutek

http://rcin.org.pl

nie odpowiedział jego usiłowaniom. Dwa tylko pociski nieprzyjacielskie szkodę i postrach wniosły do twierdzy; jedna kula działowa wpadłszy przez okno do wielkiego kościoła, gruzami oderwanych murów i dymem prochu całą zapełniła świątynię, a księży nabożeństwo odprawujących, którzy rozumieli że już się wszystko wali, do przerwania modłów i ucieczki zmusiła. Druga kula przebiwszy główną bramę i mostu część strzaskała. Ale na tém cała się szkoda skończyła, pomimo ustawicznego strzelania od świtu do południa. Umilkł więc Szwed na czas niejakiś, i nowych sposobów jąć się postanowił. Zdało się Millerowi że potrafi za pomocą górników olkuskich, kując skalistą posadę Jasnéj-góry, podkopać się pod mury i prochem je wysadzić. Posłano zatém po nich do Olkusza, a tymczasem uparty w przedsięwzięciu wódz nieprzyjacielski, chciał jeszcze raz namową i podstępami skłonić zakonników do poddania się. Lecz jeżeli Miller dowiódł stałości w zamiarach, przeciwnik jego Kordecki trudnemi otoczony okolicznościami okazał rzadki charakter i wielką moc duszy. Znowu naglony prośbami niektórych ze szlachty w klasztorze oblężonéj, żeby się skłonił do układu z nieprzyjacielem, wręcz im odmówił, przypominając święte ich obowiązki dla Boga i króla; a jednoczesnie bezustanném strzelaniem z wałów, gdzie tylko się nieprzyjaciel pokazał, wielką mu szkodę zadawał. Miller jednak nową próbą chciał zachwiać umysł Kordeckiego.

Przed samém nadejściem Szwedów na Częstochowę, przeor kazał zatopić srebro kościelne w bagnistym stawie niedaleko twierdzy; ale żołnierze

http://rcin.org.pl

kwarciani połączeni, jakeśmy już powiedzieli ze Szwedem, łowiąc w tym stawie ryby podczas oblężenia, wydobyli cały ten ładunek. Miller kazawszy go oddać sobie, rozumiał że zwróceniem skarbu zakonnikom, złudzi ich i skłoni ku sobie. Stawił się więc jednego dnia przed Kordeckim niejaki szlachcic Jaroszewski, pod pozorem wyprowadzenia żony swéj z klasztoru, a istotnie przysłany od Millera do traktowania o ugodę przy zwrocie srebra, z obietnicą dania katolika na dowódzcę przyszłéj załogi w osobie książęcia heskiego. Żadnego jednak ofiara ta wrażenia na umyśle Kordeckiego i zakonników nie zdziałała; odpowiedziano nieprzyjacielowi, że do miejsca świętego u katolików i pod władzą królewską zostającego, obcéj a różnego wyznania załogi wpuszczać nie mają prawa. Co się zaś tycze zwrotu srébra, to z wdzięcznością przyjmują, będąc prócz tego aż nadto pewnymi, że ten skarb kościelny a zatém święty, w ręku ziomków którym wrodzona jest pobożność zostający, zawsze byłby im zwróconym. Jakoż tak się stało, jak sądził Kordecki. Kwarciani srebra tego Millerowi wydać nie chcieli, utrzymując że podług prawa zdobycz do nich należała, i udzieliwszy mu tylko pewną część dla pokoju, wszystko przy sobie zatrzymali, a po odejściu Szwedów od Częstochowy, natychmiast za przewodnictwem officyała radomskiego Rychelskiego, przy liście pułkownika Kalińskiego klasztorowi zwrócili.

Lecz przybyli tymczasem z Olkusza górnicy i zmuszeni kuć skałę pod Jasną-górą, posuwali swoje roboty z wielkim odgłosem, istotnie żadném prawie niebezpieczeństwem niegrożąc, ale strachem podsadzenia prochów bojaźliwszych oblężeńców przerażając.

http://rcin.org.pl

Małoby dbał o to Kordecki spólnie z Zamojskim, ale szło znowu o uspokojenie trwożliwych umysłów i zniechęcenie Szwedów do dalszych robót. Po złożeniu więc rady między sobą, postanowiono zrobić wycieczkę śmiałą i niespodzianą, bo w pośród jasnego dnia w obec wszystkich nieprzyjaciół, zwłaszcza że ci od dawniejszéj porażki czujniejszymi w nocy być się zdawali. Dwudziestego więc grudnia waleczny Stefan Zamojski, dowódzca załogi wojskowéj, o godzinie 1-éj po południu z pewnym oddziałem wyszedłszy z podziemiów wałowych ukrytym otworem, napada nagle na pobliską baterją szwedzką, dwa działa zagwoździa, i z wielkim okrzykiem pędząc straże nieprzyjacielskie aż do saméj drogi, z miasta do wsi prowadzącéj, wielką rzeź między niemi sprawuje. Po niejakim dopiéro czasie Miller hufiec jezdzców przeciw nim na odsiecz wysyła, ale ci rażeni mocno wystrzałami działowemi z twierdzy, cofają się ze stratą, gdy tymczasem Zamojski jednego tylko straciwszy człowieka, z łupami tryumfujący do swoich powraca. Zmieszany tym śmiałym napadem nieprzyjaciel, przez dwa dni zupełną spokojność zachował, trudniąc się wysyłaniem do Krzepic dla pogrzebania zwłok znaczniejszych oficerów swoich, pobitych w téj wycieczce. Zbliżała się jednak stanowcza chwila rozstrzygnienia tak dziwnéj i nierównéj walki, między oblężeńcami i oblężonymi. Trzeciego bowiem dnia ukazały się zdaleka, przybywające z Krakowa do obozu szwedzkiego, liczne wozy ładowne amunicją i bronią. Chciano z razu wystrzałami z twierdzy je rozerwać, ale ciemności nocne stanęły temu na przeszkodzie. Widok wszakże tych nowych posiłków dla

http://rcin.org.pl

nieprzyjaciela nowy strach rozniósł w klasztorze pomiędzy stronnikami poddania się, i nowego kłopotu nabawił niezachwianego żadną przeciwnością Kordeckiego. Ale stanąwszy znowu w obec przeciwników z czystém sumieniem i pełną ufnością w Bogu i opiekunce tego miejsca Maryi Dziewicy, wsparty zapewne zdaniem Zamojskiego, znowu zdołał przełamać bojaźliwe ich rady i powagą swą wszelkie uciszył szemrania. Ale brakło jednéj jeszcze okoliczności do pomnożenia trwogi między oblężonymi! Oto ku schyłkowi dnia tego, Jacek Brzuchański mieszkaniec miasta Częstochowy, zbyteczną gorliwością uniesiony, podszedłszy pod wały od strony stanowiska kwarcianych pułków, rzucił za mury worek rybą napełniony, wśród któréj był list jego, ostrzegający o ogromnych przygotowaniach uczynionych przez Szwedów do wielkiego szturmu, téjże saméj jeszcze nocy. Żywe jego i rozwlekłe opisanie licznych i strasznych dział i pocisków różnego rodzaju, nagromadzonych do napaści, oraz groźb srogiego nieprzyjaciela, nowe przerażenie rozniosło między młodszymi zakonnikami i niektórą szlachtą. Lecz i sam Brzuchański, który drugich ostrzegał, nieostrożny wkrótce smutnym sposobem, jak pisze Kordecki, niebaczną swą usłużność przypłacił. Ujęty bowiem od Szwedów i na torturach okrutnie badany o przeniewierstwo, już na śmierć skazany, zaledwo przez widoczną opiekę Matki Boskiéj Częstochowskiéj, życiem nakoniec darowany został. I w rzeczy saméj skończyło się co do Brzuchańskiego na wielkim okupie, a co do oblężonych noc cała pomimo listu jego, niespokojnie ale bez ataku przeszła. Jednakże zbliżało się straszne przesilenie,

http://rcin.org.pl

Kordecki bowiem takie ostatnie już wezwanie do poddania się odebrał w liście następnym od wodza szwedzkiego:

»Przewielebni, szlachetni, najzacniejsi Panowie!

»Chociaż wszelkie sposoby nakłaniania was do poddania się, częścią powolne a częścią surowsze, których dotąd z rozkazu Najjaśniejszego Króla Jmci Szwedzkiego, Pana naszego najmiłościwszego, użyliśmy, znajdą u Was jakikolwiek wzgląd i znaczenie, zawiedzeni jednak w nadziei naszéj, równie Król jak my sami, przez niesłychany Wasz upór, i oszukani pozorami Waszéj udanéj gotowości do zgody, chcemy jeszcze teraz Was doświadczyć. Gdy zaś nieodzowne i najmocniejsze jest postanowienie Króla Jmci, żeby twierdza w Waszym ręku nie została, które wykonać sami widzicie jak usiłujemy: zwracamy Waszą uwagę na to, że już machiny wojenne nasze zbliżyliśmy tuż do murów Waszych, i że przed dwoma dniami sprowadziliśmy z Krakowa mnóstwo potrzeb wojennych i nowe wielkie działa do zburzenia całego klasztoru i zniszczenia Was wszystkich. Chcąc jednak Boską i Króla naszego łaskawość naśladować, duchem chrześciańskim przejęci, nim przystąpimy do ostatecznych środków: Was wielebni i pobożni Mężowie przez Boga i świętą religią Waszą, ostatni już raz upominamy tym listem, ażebyście, mając wzgląd na tę wspaniałą świątynię i na własne Wasze życie, przyzwoitém i powolném zdaniem się na wolę Jego Królewskiéj Mości, miejsce to święte i zdrowie swoje ocalili. O zwłoce którejście dotąd w umowach zwyczajem swoim używali, nie myślcie, bo jéj obecny stan rzeczy niecierpi; ale niniejsze pismo przeczytawszy, dajcie nam odpo-

http://rcin.org.pl

wiedź. Jeżeli zaś ten ostatni dowód łaskawości królewskiéj, przez nową jaką uporczywość Waszą (czego się nie spodziewam) odrzucicie: my przed Bogiem, Królem naszym i całém chrześciaństwem protestujemy się, że nie będziemy nic winni, za zupełne z gruntu zburzenie i spalenie tego na cały świat katolicki słynnego miejsca. Będzie to wieczny pomnik z jednéj strony dobrotliwości Króla Jmci Szwedzkiego, z drugiéj Waszego uporu, przed całym światem wzniesiony. Że jednak będziecie się starali o ocalenie Wasze bez zwłoki, o tém nie wątpiemy.«

W obozie naszym Częstochowskim dnia 24 grudnia 1655 roku.

Burchardus Miller, lejtenant mpp.«

Tak ostre wezwanie Millera mogłoby bardzo złe wrażenie zrobić na umysłach księży, potrwożonych już listem Brzuchańskiego; ale szczęściem tenże sam Brzuchański dopisał nader ważną wiadomość, że król Jan Kazimierz opuściwszy pobyt swój na Szląsku, do Żywca przybył, celem połączenia się z Tatarami w pomoc mu idącymi. Wszystkie te okoliczności rozważając Kordecki, w imieniu braci u których ciągle odwagę umiał ożywiać, następnie Millerowi na list jego odpowiedział:

»Jaśnie Wielmożny i Najzacniejszy Panie nasz Miłościwy!

»Uznajemy że Jaśnie Wielmożny Pan tyle postępował z nami łaskawie, oczekując niejednokrotnie z wielką cierpliwością na odpowiedzi i umawiania się nasze. A chociaż nie byłoby w tém nic nieprawego, gdybyśmy się podług wezwania Waszéj dostojno-

http://rcin.org.pl

ści poddali Jego Miłości Królowi Szwedzkiemu z całym naszym klasztorem: jednak, ponieważ Jaśnie Wielmożny Pan najsprawiedliwszym naszym żądaniom odmówiłeś, zwłokę tę z naszéj strony przypisać należy nie zuchwałemu zamiarowi majaczenia w umowach, ale obawie zniszczenia naszych swobód. Teraz z tąż samą łaskawością upominani przez JWPana, bez dalszego ociągania przystąpilibyśmy do ugody, gdyby nam uroczystość przesławnego Narodzenia Pana Jezusa Chrystusa nie była na przeszkodzie. Prosimy więc pokornie, abyś Wasza Dostojność przez wzgląd na to, raczyła zezwolić na zawieszenie broni z nami; my zaś otrzymawszy od zwierzchności naszéj, do któréj odwołanie się dozwoloném jest przez JWPana, stosowne rozporządzenie, na wszystko co ułożoném zostanie przystaniemy. Tymczasem polecamy się względom i łaskawości JW. Pana.«

»Brat *Augustyn Kordecki* przeor klasz. Jasn.«

Dla poparcia téj gotowości do traktowania, napisał także jednocześnie Kordecki do Wrzeszczowica, prosząc go i zaklinając na wspólną wiarę i pamięć jego ku miejscu świętemu, żeby uprosił Szweda o zostawienie zakonników w spokojności przez ciąg dni uroczystych Bożego Narodzenia. Była bezwątpienia w sercu Kordeckiego, jako prawego kapłana i pobożnego męża, ta chęć spokojnego odbycia tak wielkich świąt dla każdego Chrześcianina, nie był jednakże tak prostodusznym żeby nie wątpił o małym skutku swoich przełożeń u wodza szwedzkiego. Ale go ożywiać zaczęła pewna nadzieja odsieczy, a razem i to mniemanie świątobliwe, że napaść w dniu tak świętym nie może pójść na korzyść napastnikom. Śmiało więc

http://rcin.org.pl

dawał taką odpowiedź, ale nie było już nikogo z księży coby się poważył odnieść ją nieprzyjacielowi, którego łatwo można było przewidzieć gniew i oburzenie. I gdy się namyślano, zkąd wziąść na ten raz posłańca, przypomniano żebraczkę imieniem Konstancją, znaną z śmiałości swéj, która żyjąc z jałmużny pod szałasem w przekopie, za lichy datek nieraz najniebezpieczniejszych dokazywała rzeczy. Ona to nielękając się strzelających do siebie nieprzyjaciół, wychodziła zapalać domy szkodliwe oblężonym, ona zbierała troskliwie padające po wałach i fosach kule szwedzkie, znosiła rozpierzchłe ułamki drzewa, a czasem nawet łupy zdobywała, i to wszystko za pokarm oddawała żołnierzom. Téj więc szczególniejszéj kobiecie polecono za kawałek chleba, nieść Millerowi listy przeora. Z wielkim śmiechem przyjęły tak osobliwszego parlamentarza w starym czepku i łachmanach, przednie straże obozu szwedzkiego, i zaraz ją stawiły przed wodzem. Oddano listy, i odpowiedź, ale od samego tylko Wejharda Wrzeszczowica, przez odważną Konstancję natychmiast przeorowi odniesioną została. Groźne były wyrazy listu tego przeniewiercy, który w imieniu naczelnego wodza oświadczył klasztorowi, że się zgadza na zostawienie go w pokoju przez czas jutrzejszéj uroczystości, z tym jednak warunkiem, ażeby tego samego dnia jeszcze przeor nadesłał zaręczenie, że pozajutro, to jest w niedzielę, przystąpi niezawodnie do ostatniéj ugody. Nie chciał już na to odpisywać Kordecki, a niewierząc w obietnice nieprzyjaciół i w Bogu tylko nadzieję swą zupełnie pokładając, gotował się do dzielnéj obrony. Noc ta zwykle w przybytkach zakonnych, nabożeństwu na

http://rcin.org.pl

pamiątkę Narodzenia Zbawiciela poświęcona, dziwne tu stawiła widowisko. Jedni z bogobojnych kapłanów rozdzielali proch i pociski między żołnierzy, drudzy obchodzili wały i warownie, inni szli przy działach czuwać noc całą, lub zagrzewać umysły oblężeńców do dzielnéj obrony. Ale większa ich część udała się do świątyni pańskiéj, sławić wzniosłemi hymny zbliżający się dzień, w którym przed szesnastą wiekami Bóg zesłał Chrystusa na ziemię, dla odrodzenia marniejącéj w błędach i poniżeniu ludzkości. Kordecki wielkiém powołaniem swém przejęty, był téj nocy uroczystéj wszędzie, na wałach, przy armacie, pomiędzy strażami, w arsenale i w kościele. Wszędzie zapał święty z niebios w duszę jego natchniony, ożywiał czekających gwałtownéj napaści oblężeńców Jasnéj-góry. Wielki tymczasem ruch i głuchy zgiełk słychać było w obozie szwedzkim; porozpalane ognie na wszystkich punktach, i koczujące przy ich płomieniu gromady zbrojnych, szczęk przenoszonéj broni i skrzypienie kół dostarczających prochy i działa do bateryi, przepowiadały niezawodny a srogi napad nieprzyjaciół co chwila. Lecz pomimo tak groźnéj gotowości, trwało milczenie jak udręczająca cisza przed burzą, i noc w spokojności ustępowała wschodzącéj jutrzence. Bóg litościwy natchnął w umysły nieprzyjaciół, mimowolne niejako poszanowanie dla tego dnia wielkiego, który świtał nad domem jego świątyni i nad polem krwawych zapasów między ofiarami ucisku a napastnikami. Wśród wymierzonych do koła dział i wśród najeżonych zewsząd dzid i mieczów, wszyscy oblężeni, ministrowie ołtarza, zbrojne rycerstwo, równie jak bezsilni starcy

http://rcin.org.pl

i niewiasty, wszyscy a wszyscy spieszyli jeszcze bezpiecznie przez rano, korne zasyłać modły do Pana Zastępów, i w chwili wiszącéj nad głowami ich zagłady, może po raz ostatni polecać się Jego wszechmocnéj opiece!

W tém, kiedy kapłani już świętą ofiarę kończyli i hymnami tylko radośne nabożeństwo przedłużali, nagle o samém południu straszny i rozległy grom dział od północy, przerwał dalsze modły, zwiastując stanowczą chwilę dla obrońców Jasnéj-góry. Sypały się gradem kule ogniste na mury i dachy klasztorne, a przebijając je, po dziedzińcach i kurytarzach roznosiły trwogę i zamieszanie, wszakże ani ognia wzniecić ani ludziom szkodzić nie zdołały. Wśród huku armat i ręcznéj strzelby, dymu i ognia, wśród trzasku pękających granatów, nikt bezpieczeństwa w obrębie klasztoru nie mógł znajdować, wszyscy więc spieszyli na wały, woląc mężnie poledz szkodząc nieprzyjacielowi, niż bezbronnie oczekiwać jego śmiertelnych pocisków. A Kordecki z Zamojskim wszędzie na murach, wszędzie pierwsi przykład z siebie dając, jeden żarliwém upominaniem, drugi dzielnością rozkazów wlewali zapał w serca oblężonych, i męstwo ich w walnéj owéj sprawie silnie podnosili. Już był wieczór, a gwałtowny ten szturm trwał bez ustanku; w tém nagle ogromniejszy huk niż był dotąd, rozlega się w powietrzu, aż wszystkie ściany klasztoru zatrzęsły się z gruntu, i wnet potém z podziwieniem wszystkich ustaje ogień nieprzyjacielski, niespodziana cisza pozwala odetchnąć zmęczonym wytężoną pracą. Dowiedziano się wkrótce, że najpotężniejsza machina wojenna, na któréj działa-

http://rcin.org.pl

niu najwięcéj Szwedzi polegali, rozerwaną została. Zaledwo umilkły działa nieprzyjakielskie, przybył do bram twierdzy posłaniec Millera, nowe od niego przynosząc listy, a w nich nowe żądania. Surowemi wyrazy karcił naprzód wódz szwedzki mniemaną hardość zakonników i szlachty, a potém oświadczał, że nieinaczéj od oblężenia odstąpi, aż póki mu klasztor 40,000 talarów, rycerstwo zaś 20,000 talarów natychmiast za karę i szkody nie wypłacą. Groził nakoniec że jeśli we dwóch godzinach tego co żąda nie uczynią, wszystkie dobra, wsie, folwarki i miasta obywateli znajdujących się w twierdzy, w obrębie trzech mil na około Częstochowy zrabuje i do szczętu ogniem zniszczy; a księży ani tu bezpiecznymi nie zostawi, ani też kiedykolwiek z oblężenia nie wypuści, aż póki własném życiem za tak szkaradną złość i upór nie zapłacą. Lecz próżny i bezsilny był gniew upokorzonego Millera; znali to dobrze oblężeni, i Kordecki co raz mniéj nań zważając, nazajutrz dopiéro odpisał mu zawsze pokornie w téj treści, iż mocno ubolewa, że nie wiedział dawniéj o tém żądaniu wodza szwedzkiego, kiedy dobra ich nie były tak zniszczone jak są teraz. Dziś już zakonnicy nie są w możności żadnéj dać opłaty, a co do nazywania ich buntownikami względem króla szwedzkiego, za takich siebie uznać nie mogą, bo są wierni prawemu swemu królowi Janowi Kazimierzowi i Rzeczypospolitéj. Prócz tego listu napisał Kordecki i drugi do Wrzeszczowica, lecz ostrzejszy, przyłączając dla obu w darze według zwyczaju na święta Bożego Narodzenia zachowanego, dwa egzemplarze historyi obrazu Częstochowskiego, polski i niemiecki, i kilka obra-

http://rcin.org.pl

zków N. P. Maryi Częstochowskiéj. Poselstwa tego podjęła się znowu, zawsze gotowa do najśmielszych posług, stara Konstancja; ale tym razem nie obudziła zapewne śmiechu u Szwedów, i bezsilni ich wodzowie przeciw woli Boskiéj, musieli z upokorzeniem przyjąć wymówki i dary oblężonych.

Tymczasem dnia 26 grudnia, uroczystość Ś. Szczepana męczennika, był dniem prawdziwego tryumfu dla mieszkańców Jasnéj-góry. Z rana całe zgromadzenie zakonne z muzyką klasztorną na czele, udało się do przeora, winszując mu szczęśliwie, pomimo tak wielkiego niebezpieczeństwa, doczekanych świąt, potém przy odgłosie różnych instrumentów w obec całéj załogi, złożyła gorące swe życzenia walecznemu Stefanowi Zamojskiemu, który razem z synem także Stefanem, święto patrona swego obchodził. Uroczystość tę puszkarze i piechota powiększyli gęstemi wystrzałami z dział i muszkietów, celując je wprost na obóz szwedzki. Straże nieprzyjacielskie niewiedząc przyczyny tego strzelania, cofnęły się z przestrachem ze stanowisk swoich, ale wodzowie ich domyślając się uroczystości, dziwili się jak wielki muszą mieć zapas oblężeni kul i prochu, kiedy ich nieszczędząc bynajmniéj na wiatr strzelali. Zważając to wszystko Miller, a razem gwałtownie będąc w Prusiech królowi swemu potrzebny, tu zaś widząc zbliżające się posiłki tatarskie dla Jana Kazimierza, postanowił zaniechać dalszego oblężenia. Jakoż wnet, bo téj saméj jeszcze nocy, zostawiwszy trzy działa rozerwane i wielki zapas amunicyi, sam z głównym korpusem udał się do Piotrkowa, hrabia Wejhard

http://rcin.org.pl

Wrzeszczowic poszedł do Wielunia, Sadowski ku Sieradzowi, książe Heski zaś powrócił do Krakowa.

Tak się tedy skończyło owo głośne oblężenie Jasnéj-góry z wielkim wstydem Szwedów, a wiekopomną sławą dzielnych jéj obrońców, a nadewszystko Augustyna Kordeckiego i Stefana Zamojskiego. Jaki wpływ bohaterska ta obrona wywarła na dźwignienie z upadku sprawy Jana Kazimierza i ocalenie całéj Rzeczypospolitéj od rozszarpania, do ogólnéj historyi kraju należy. My wyznajemy z pokorą, że jakkolwiek będziemy tłumaczyć to dziwne ocalenie Częstochowy, wśród powszechnéj klęski narodu, czy przyznamy je nieumiejętności artylleryi szwedzkiéj, czy męstwu obrońców?—zawsze patrząc na tę garstkę ludzi w połowie zaledwo użytek broni znających i w ciasnéj a słabo obwarowanéj twierdzy zamknionych, wyznajemy, mówię, że jedynie opieka Boska mogła tu przyjść na ratunek uciśnionym. Nie były jeszcze serca tak dalece skażone zyskiem i rachunkiem, jakiemi się późniéj stały, z powiększonym nieładem w kraju; tlał w nich dawny duch wiary, rycerstwa i poezyi. Szlachetne uczucia wznosiły te proste dusze do źródła wszystkiego co jest dobrém, do Boga, Bóg téż nagrodził i uwieńczył poświęcenie się ich i wytrwałość. Pisarze spółcześni dodają nadto, że dziwne cuda objawiały nieraz wszechmocną wolę w najwalniejszych chwilach tego oblężenia. Sam Kordecki, który wyzwoliwszy Jasną-górę od napaści nieprzyjaciół, drugą jeszcze pamiątkę po sobie chciał zostawić narodowi: skreślając zdolném i oryginalném piórem opis sławnéj swojéj obrony, podał nam wiadomość o tych nadprzyrodzonych zjawiskach, które w mnie-

http://rcin.org.pl

maniu społecznych mocną wiarę zjednały. Znany w dziejach naszych Grodzicki, jenerał artylleryi, zapewniał Kordeckiego, że Miller nie dla innéj przyczyny oblężenia zaniechał, jak tylko dla tego, że był przestraszony widzeniem niewiasty stojącéj nad nim i grożącéj mu obliczem i słowy. Zkąd między żołnierstwem szwedzkiém powstało szemranie na tego wodza, że się dał uwieść namowom kobiéty przekupionéj od zakonników i odstąpił od twierdzy. To znowu szwedzcy żołnierze i polscy kwarciani twierdzili, że nieraz na wałach Jasnéj-góry widzieli postać niewiasty, raz w niebieskiéj, drugi raz w białéj szacie obchodzącą straże, broń im podającą, a niekiedy nawet działa przeciw tym co oblegali kierującą. Szwedzi nazywali ją czarownicą, na któréj widok wielu z nich padało bez ducha; Polacy rozpoznawali w jéj promienistém obliczu Przenajświętszą Matkę Syna Boskiego, która przybytek swój nadziemską władzą osłaniała przed pociskami nieprzyjaciół. Inni znowu opowiadali: jakoby druga jakaś postać, białą szatą przyodziana, wychodziła wśród ciemności nocnych z klasztoru, i strasznym mieczem wywijając w powietrzu ku stanowiskom szwedzkim, wielu z nich przestrachem zdjętych o śmierć przyprawiła. Wiele jeszcze innych podobnych opowiadan między ludem, z obu stron słyszano. Górnikom naprzykład sprowadzonym z Olkusza do kucia skały pod Jasną-górą, ukazywał się codzień prawie sędziwy starzec, który wstrzymywał im dalszy postęp roboty, grożąc że i za siedm lat jéj nie skończą. Powszechnie poczytano to zjawienie za Ś. Pawła patryarchę Paulinów. Niedosyć na tém, niejednokrotnie sami postrzegali podczas bom-

http://rcin.org.pl

bardowania klasztoru, obłok tworzący się nad nimi, który zasłaniając im widok twierdzy, sprawiał że kule przelatywały bez szkody po-nad mury i szczyty, lub co gorsza, odbite od murów wracały z równą siłą, rażąc tych samych, którzy niemi strzelali. Cokolwiek bądź, Boska to ręka dźwignęła wówczas z upadku kraj utrapiony tylu ciężkiemi plagami, a dźwignęła przez niepojętą obronę Częstochowy, nauczając wszystkich, co może silna wiara w dobrą sprawę, zgoda i karność, miłość religii i stałość w przedsiewzięciu. Uwolnieni z przykrego oblężenia bracia zakonni, złożywszy solenne dziękczynienia za ocalenie swe Bogu i Najświętszéj Opiekunce swojéj, odetchnęli nakoniec za murami twierdzy zapomnianą już prawie w pośród ciągłych niebezpieczeństw swobodą. Ale widok powszechnego na około zniszczenia, popalonych wsi klasztornych, rozproszenia ludności, przekonał ich wkrótce, że srogością najezdników pozbawieni są pierwszych prawie potrzeb do życia. Przeor więc baczny na przyszłość i nieufny w pozornym pokoju, postanowił odezwać się o litościwą pomoc dawnych przyjacioł zgromadzenia. Skutek przewyższył oczekiwanie, bo nietylko hrabia Andrzej Celari, pan Lublińca na Szląsku, i czcigodny Stanisław Warszycki kasztelan krakowski, doświadczeni już czciciele klasztoru Jasnéj góry, ale wszyscy inni sąsiedzcy obywatele, których mściwa ręka Szwedów nie zniszczyła zupełnie, pośpieszyli z największą hojnością zasilić ogołoconych mieszkańców tego miejsca, żywnością i wszelkiemi potrzebami. Tymczasem Szwedzi nic niedokazawszy z Częstochową, owszem, upartém do niéj szturmowaniem, zraziwszy do reszty obojętnych

http://rcin.org.pl

dla Jana Kazimierza Polaków, i samych nawet stronników Karola Gustawa; zawstydzeni takiém niepowodzeniem, rozgłaszali jednak wszędzie po Europie z rzadką bezczelnością opisy mniemanego zdobycia Jasnéj-góry i tryumfów jakichściś, których nie odnieśli, a którym taż Europa złudzona czas niejakiś wierzyć mogła. Hańba tego niefortunnego oblężenia tak była dotkliwą Szwedom, że w późniejszych nawet opisach téj wojny, ze złą wiarą starali się zamilczeć o téj wyprawie Millera, lub inną barwę całéj rzeczy nadać. Okrzyk jednak powszechny na Millera między równemi mu towarzyszami broni, a podobno i dotkliwe wymówki od Karola mu uczynione, że takiego kurnika, jak Szwedzi chcieli wówczas Częstochowę nazywać, nie mógł zdobyć, skłoniły niefortunnego wodza jeszcze raz pokusić się o powtórną napaść na Jasną-górę. Trzeba zaś wiedzieć, że cudowna obrona tego miejsca wydźwigając naród z przerażenia i do nowych działań zagrzewając, wywołała mnóstwo pojedyńczych powodzeń, które nakoniec uratowały od zagłady Rzeczpospolitę. Do tego właśnie należy szczęśliwe podchwycenie załogi szwedzkiéj w Wieluniu, przez Krysztofa Żegockiego starostę babimostskiego i Stanisława Kuleszę, którzy napadłszy na nią niespodzianie, 200 Szwedów trupem położyli. Wypadek ten i nadzieja nagłego podchwycenia klasztoru Jasno-górskiego, zmusiły Millera, że ku końcowi stycznia 1656 r. połączywszy oddziały Wrzeszczowica i Sadowskiego, we trzy tysiące ruszył od Kalisza, i już w tym celu do Wilkowiecka o trzy mile od Częstochowy odległego przybył. Tymczasem Żegocki z Kuleszą unikając zemsty nieprzyjaciół, ze szczupłemi

http://rcin.org.pl

siłami swemi schronili się pod wały Jasnéj-góry. Dwudziestego dziewiątego stycznia Kordecki odebrał od Sadowskiego list w Wilkowiecku datowany, przez który uwiadamiając go o zbliżaniu się Millera i Duglasa, donosił że król szwedzki wiedząc o tém, że z jego namowy Szwedzi w Wieluniu zostali wybici, i że ich zabójcy schronienie w klasztorze mają, nie może na to zezwolić żeby gdziekolwiek im przytułek dawano, żąda zatém na nowo poddania się zakonników i twierdzy ich. Wzywał Sadowski nakoniec przeora, ażeby ze swoimi przybył, dla zrobienia ugody do Krzepic, gdzie się jenerał Miller znajdował; w przeciwnym razie zwiastował rychłe przybycie piechoty szwedzkiéj z artyllerją, dla nowego oblężenia Jasnéj-góry. Jakoż natychmiast po odebraniu tego listu pokazał się oddział szwedzkiéj jazdy 50 ludzi liczący, od strony północnéj, ale w téj właśnie chwili wyszedł z lasów podjazd polski z 30 tylko ludzi złożony, który był wysłany na wzwiady pod Kłobucko przez Żegockiego. Ten wywiódłszy nieprzyjaciela w pole, tak zręcznie naprowadził go pod ogień twierdzy, że za jednym wystrzałem z działa północnego bastjonu, Szwedzi utraciwszy kilkunastu ludzi i koni, porzucając tłomoki dla ulgi, poszli w rozsypkę i z przestrachu fałszywą wieścią o przybywaniu pod Częstochowę nowych wojsk polskich, skłoniły Millera że natychmiast zamiaru odstąpił i do Wielunia spiesznie się z wojskiem cofnął. Sam jeden tylko Wrzeszczowic, jak pierwszy zaczął napad na Jasną-górę, jak najwięcéj miał tém oblężeniem sumienie obciążone, tak też sam chciał jeszcze dopiąć swego, sam chciał zakończyć dzieło pamiętne w jego nędznem i awan-

http://rcin.org.pl

turniczém życiu. Zebrawszy więc dwa tysiące żołnierza po różnych zamkach okolicznych stojącego, podstąpił nagle w same ostatki tegoż roku 1656 pod wieś Częstochówkę, chcąc zachwycić stojący tam oddział Kuleszy. Lecz ten ostrzeżony przez czaty o zbliżeniu się nieprzyjaciela, ze szczupłemi siłami swemi niemogąc się z nim mierzyć, schronił się spiesznie pod działa twierdzy, których wystrzały wśród nocy odegnały prędko napastnika ze stratą kilkudziesięciu ludzi i koni. Niedość mu było jeszcze na tém, bo znowu zaraz dnia 9 kwietnia o pierwszéj godzinie po południu w 1600 koni pokazał się pod miastem Częstochową, i stanąwszy przy błotach, wysłał ośm chorągwi ku Jasnéj-górze, mając zamiar wpaść do klasztoru niespodzianie. Wyszło przeciw niemu trzysta jazdy polskiéj, która widząc że Szwedzi w półkole rozciągać się zaczęli, żeby ją otoczyć, pospieszyła opanować wzgórek na prawém skrzydle swojém będący, a ztamtąd dopiéro z wielkim okrzykiem załogi na wałach stojącéj, rzuciła się na nieprzyjacioł. Rozbitych zupełnie Szwedów ratowało bagniste położenie miejsca, dla którego Polacy ścigać ich nie mogli. Strata dwóch dowódzców ich, którzy z ręki Piotra Czarnieckiego polegli, zmieszała do reszty nieprzyjaciela, tak że straciwszy trzydzieści w zabitych, ustąpić z pod Częstochowy był zmuszony.«

http://rcin.org.pl

W czasach, gdy w literaturze naszéj tyle nędznych utworów zaśmieca niwę naszą, miło spotykać przedmiot nacechowany prawością.

Na widok bliższy Jasnéj-góry, która nie zachowała w kształcie swych murów odległości wieków pochodzenia, jakżeż słuszną czyni autor uwagę:

»Przeznaczenie téj ziemi, zasłaniającéj od tylu wieków chrześcijaństwo od nawały Mongołów i Ottomanów, nie sprzyjało zachowaniu starożytnego budownictwa pamiątek.«

Ale jeżeli zewnątrz murów nie nosi Częstochowa piętna starożytności, za to w swych murach zawiera wiele dla nas drogich pamiątek. *Wszystkie są opisane troskliwie w Pielgrzymce Balińskiego.*

Wydanie tego dzieła należy do ozdobnych; pomiędzy rycinami najwięcéj uderza poważna postać Kordeckiego.

Spodziewamy się niebezzasadnie, że tysiąc wydrukowanych egzemplarzy wkrótce wyczerpnięty zostanie, i niezadługo ujrzymy wydanie co do liczby powiększone, co do ceny zaś i dla uboższych przystępne.

W. W.

http://rcin.org.pl

MŁYNARCZANKA Z CZARNOPOLA.

POWIEŚĆ.

Wiatr pędzi chmury—szumi dębina,
Nad brzegiem rzéki błądzi dziewczyna.
Pomlata falą nawalna moc
A dziewcze nuci w ponurą noc,
Łzami ma oczy zalane.

„Serce umarło—pustym jest świat,
Zniszczała jna zawsze nadziei kwiat,
Boga-rodzico, królowo w niebie!
Powołaj Twoje dziecię do siebie.
Ziemskiego szczęścia słodycz poznałam:
Byłam kochaną—szczerze kochałam.“

z *Szyllera.*

I.

WACŁAW BOROWSKI DO KAZIMIERZA O.

Czarnopole d. 8 lipca 1840.

Otóż i minęły dla mnie długie lata, a raczéj wieki tęschnego żalu i niedoli! i tylko dusza boleje, żeś Ty daleki Kazimierzu, daleki, samotny,... i smutny!— Ty mój wierny towarzyszu doznanych cierpień i tru-

http://rcin.org.pl

dów!—Dla Ciebie one się jeszcze nie skończyły, widzę smutny wzrok Twój zwrócony ku tym stronom— milczysz ale cierpisz... O kiedyż i dla Ciebie chwila pomyślności zaświta!

W Dreznie zjechałem się ze stryjostwem mojém. Nie pytaj, jakiém było nasze pierwsze widzenie się: zostawałem jakoby w odurzeniu—w szale,—i kiedym po tych namiętnych uniesieniach, nieco spokojniejsze podniósł spojrzenie, ujrzałem przed sobą śliczną młodą dziewczynę, ze łzą w czarném oku— poznałem Florentynę, moję siostrę stryjeczną, którą po raz ostatni widziałem, gdy jeszcze młodziuchną była dzieweczką. Nie pytaj, co się daléj działo:—ja przez dni kilkanaście w ciągłém trwałem upojeniu. Pospołu zwiedziliśmy wszystko, co tylko Drezno ma godnego widzenia; odbywaliśmy wycieczki w śliczną okolicę, — gdy nakoniec zbliżyła się chwila rozłąki: lekarze zalecili stryjence używanie wód w Kissingen, ja miałem wprost do Warszawy jechać, a ztamtąd udać się do Czarnopola, majętności stryja, i tamże na ich powrot czekać.

Smutno mi było pożegnać się znowu z niemi, lubo mi pragnienie co rychlejszego powitania kraju rodzinnego pierś rozsadzało. Poczyniłem już stosowne do wyjazdu kroki, gdy dnia jednego pod wieczór, usiadła Florentyna przy fortepianie i poczęła grać dumki ukraińskie. Niemasz żadnéj muzyki w świecie, któraby podobne, co ta rzewna nuta, wywrzeć zdołała na mnie wrażenie — zadumałem się, myśl mnie daléj uniosła, i jakieś cierpkie, tęschne wzruszenie musiało się wybić w moich rysach, bo sie-

http://rcin.org.pl

dzący opodal stryj nagle powstał, skinął na mnie, i wyszliśmy do drugiego pokoju.

— Tobie przykro rozłączać się z nami — wymówił i spojrzał mi w oczy.

— Czyliż to inaczéj być może? wszakżeż was dopiero odzyskałem! — zawołałem z uczuciem najszczerszéj wdzięczności, przyciskając rękę jego do piersi: bo czyż to nie on drugim dla mnie był ojcem?

— Ty kochasz naszą Florcię! — wyrzekł po chwili zcicha — wszakżeż ty kochasz Florentynę?

Mnie tchu zabrakło — śliczna, dobra jak aniół, pełna młodocianéj swobody i ukształconego umysłu Florentyna, nasunęła się nagle myśli mojéj — i mocniéj uderzyło serce.

— Ty kochasz Florcię i ukrywasz to uczucie, poczciwy chłopcze! — dodał z widocznem rozrzewnieniem — ależ posłuchaj, Wacławie, ty jesteś ostatnim naszego imienia, pragnę by ród nasz niezaginął... Oddaję ci Florentynę....

Nie dosłyszałem reszty: wyrazy *imię*, *ród*, zlodowaciły na chwilę płynącą gorąco krew w żyłach moich... Powoli ocknąłem się jednak z tego wrażenia: wspomnienie na ciągłą szlachetność i prawość stryja, który mnie rzeczywiście kochał; wspomnienie Florentyny, tak pięknéj, anielskiéj, pokonało je — i chciałem się do nóg rzucić *tego*, który mi tyle szczęścia zwiastował, o jakiem dotąd i nie zamarzyłem. Przycisnął mnie do piersi — potém zaprowadził do żony i córki. Moja śliczna Florentyna, zarumieniona, uśmiechająca się, podała mi obiedwie rączki. Matka pobłogosławiła ze łzą w oku — i zamieniliśmy pierścionki.

http://rcin.org.pl

Domyślasz się, że nasz wyjazd z Drezna jeszcze na dni kilkanaście odłożono, które przeminęły jak chwile. Z dniem każdym odkrywałem więcéj zalet w mojéj pięknéj narzeczonéj, i z upojeniem poznałem, ile jestem kochany. I ja ją kocham! bo jakżeżby niekochać młodéj, dobréj, ślicznéj i kochającéj istoty?— Ale czy to długa niedola wytrawiła mnie o tyle, że serce niezdolne już uderzyć całą siłą namiętności? że uczucie miłości młodzieńczéj już przekwitło?— Chciałbym Florentynę więcéj kochac—zdaje mi się, że serce moje nie odpowiada jéj sercu... O, kiedyś! było to kiedyś!... miałem wtedy dopiéro lat dwadzieścia—panią myśli moich była nie tyle ładna co miła, nie tyle błyszcząca co dobra i łagodna istota—kochałem się szalenie—ona została żona innego... ja pragnąłem śmierci—uderzyła godzina, gdzie myślałem, że ją znajdę—ocalałem!—i nastał wiek smutku i tułactwa!... Dziesięć lat minęło—zestarzałem się! I czyliż to lata ciężkiéj niedoli także do lat życia zaliczyć można?!—Co gorsza, zestarzałem się w uczuciach moich! A mówią że serce się nie starzeje—bajki to podobno! O, bo ja wiém, co to jest miłość! ale taka miłość już dla mnie nie zajaśnieje, kiedy czarownego jéj kwiatu nie wskrzesiło nawet i słoneczne spojrzenie pięknych oczu mojéj narzeczonéj!

Stryjostwo zażądali, ażeby zaręczyny nasze na czas pewien jeszcze pozostały tajemnicą. Ty znasz małostki sąsiadów wiejskich i plotki: pragną przeto uniknąć, ażeby ktoś nie powiedział, że sobie męża dla córki z daleka sprowadzili. A trzeba ci wiedzieć, że Florentyna miała dużo wielbicieli, z których, od-

http://rcin.org.pl

mówiwszy im swojéj ręki, dzisiaj zawziętych ma nieprzyjaciół.

Rozłączyliśmy się nakoniec—i w parę dni potém przebyłem granicę szląską od strony Oleśnicy.— O mój Kazimierzu! niemasz w żadnéj mowie wyrazów, któreby dostatecznie wypowiedziały, co się wtedy we mnie działo. Rzuciłem się na ziemię —całowałem ją,—serce się rozszerzało nieokréślonem szczęściem. Zapomniałem o przebytych ciernistych kolejach—i ozwało się w głębi duszy mojéj: O wielkim, wielkim i dobrotliwym jest Bóg!

A jednakże, jednakże, gdzież jest dobro, któreby to, co się przetrwało wynagrodzić potrafiło? Jak gdyby ktoś chciał łzy przelane okupić! Pamiętam zawsze powiastkę słyszaną jeszcze od niańki mojéj: Bogaty panicz pokochał lekkomyślnie ubogą, cnotli. wą dziewczynę, potrafił zająć jéj serce, potrafił je zająć najszczerszą miłością, a potém dla innéj, bogatéj i możnéj, opuścił nieszczęśliwą. Ona płakała— panicz jéj chciał łzę każdą perłą lub brylantem zapłacić, bo gorącym ołowiem padały mu te łzy, które wyciskał, na serce. Ale dziewcze odpowiedziało: że i wszystkie skarby świata nie zdołają jednéj z jéj łez okupić—odrzuciła bogactwa jego—usychała śród bolesnéj tęschnoty serca—i umarła. Panicza w złocistych komnatach ciągły ścigał niepokój, wszędzie widział te łzy bólu ofiary swojéj, — obrzydły mu dostatki i cała świetność—pragnął tylko nieco spokoju odzyskać: stawiał klasztory i kościoły—łzy zawiedzionéj ciągle go paliły; odbył pielgrzymkę do grobu Zbawiciela—nieugaszonym był żar tych łez; oddał wszystko co posiadał dla ubogich i tułał się

http://rcin.org.pl

nędznie po świecie—lecz nic łez lekkomyślnie, krwawym wyciśnionych bólem, okupić nie mogło.—Widzisz więc przyjacielu, że pomimo całego szczęścia—o bo ja jestem szczęśliwy!—zdaje mi się że nim jestem—gorżkie wspomnienia są towarzyszami moimi. Nadto mięsza się do nich i pewna trwoga, jak gdyby ta błoga chwila rychło znowu uleciéć miała: nieraz mniemam że śnię, i lękam się z rozkosznego zbudzić marzenia—do cierpkiéj, smutnéj, nieszczęsnéj rzeczywistości! Może to każdego, ktokolwiek dużo przetrwał, bywa udziałem, że zabłyskowi szczęścia swojego nie ufa, że po-za tém promiennem światłem lęka się znowu dojrzeć brzemienną nieszczęściami chmurę: ciągłe szczęście czyni zuchwałym—długa niedola trwożliwym.

W Warszawie krótko tylko zabawiłem, a potém udałem się wprost do Pełczyna—majątku niegdyś rodziców moich—gdzie ojciec leży pochowany, a gdziem ja się urodził. Znalazłem wszystko zmienione: nowy nabywca wzniósł pałac w miejscu skromnego dworca, otoczył żelazną kratą dziedziniec i t. d. i t. d. I młódź wiejska, która niegdyś była uczestniczką igraszek chłopczyka, nie poznała mnie dzisiaj!... Tylko na wspomnienie rodziców moich, usłyszałem z niewysłownem rozkoszy uczuciem wyrazy błogosławieństwa. Odwiedziłem grób ojca..... potém w dalszą ruszyłem drogę. Nazajutrz byłem w Czarnopolu—w przystani spokoju po burzach żywota—ależ w Czarnopolu umarła matka moja—sierota w ostatnich chwilach pobytu swojego na ziemi, bo pozbawiona widoku syna, którego kochała!—Więc wszędzie, wszędzie i zawsze łączy się z każdém błogiém uczuciem i kropla piołunnego żalu!

http://rcin.org.pl

Dni kilka już tu bawię— piérwszą swobodniejszą chwilę Tobie poświęcam. Daruj, żem Ci z Drezna nie pisał—lecz mogłemże?—Ty osądź sam.—Tęschno mi do Ciebie—oddalonego, smutnego... tęschnię i z anielskim uśmiechem mojéj Florentyny. Jedyném mojém towarzystwem bywa niekiedy proboszcz miejscowy, który już od lat wielu jest pasterzem parafii Czarnopola, człowiek ze wszech miar godny i prawy. Zastałem tutaj także bardzo ładny księgozbiór Do Ciebie i do Florentyny często będę pisywał,—a więc czas przyjemnie uchodzić mi będzie. Żadnych znajomości na teraz ani robić ni téż odnawiać nie myślę.

Bywaj mi zdrowy Kazimierzu, do szczęśliwego widzenia!

Wacław.

II.

Po przebieżeniu pięknéj okolicy Czarnopola, powracał Wacław pod wieczór piérwszéj niedzieli, którą tamże przepędził, po-nad jeziorem do wsi. Cisza przedwieczorna spoczywała w około; od jeziora powracały chłopięta z napojonemi końmi, od pola słychać było zbliżające się trzody; gęste tumany komarów krążyły w powietrzu; leciuchna mgła unosiła się nad przyległemi łąkami, niebo różaną od zachodu skrasiło się barwą. Dusza Wacława napawała się tym widokiem, święty spokój, który wieśniacze otaczał strzechy, zaległ i w łonie jego—zwolna postępował daléj. Już się zbliżał do wodnego młynu,

http://rcin.org.pl

sąsiadującego z chatką rybaka, czego liczne siecie po płotach rozpostarte dowodziły, gdy na wzgórzu po-za olszynką, odsłonił się oczom jego mały, świeżo pobielony domek; otaczał go ogródek, umajony różnobarwnemi kwiatami. Okno jedno stało otwarte—wewnątrz było cicho i głucho. Wacław ciekawie zmierzał ku domkowi, ażeby się dowiedzieć, kto tam mieszka,—wtém na ścieszce wiodącéj od jeziora, ukazała mu się pomiędzy drzewami wdzięczna, szczupła postać młodéj dziewczyny, ubrana w skromną białą sukienkę; na szyi zawiązała małą chusteczkę koloru blado-lilla; w ręce, u któréj wisiał słomkowy kapelusz, trzymała książkę. Ostatnie promienie zachodzącego słońca ozłociły jéj płowe warkocze, głowę pochyliła ku ziemi, jak gdyby głęboko marzyła. To nagłe zjawienie silnie zajęło Wacława—o, bo dziwnie uroczą była ta biała, lekka postać wśród drzew zielonych, pod tém cudnie zarumienionem niebem. Szybko zbliżył się do niéj—szelest nadchodzącego ocknął ją z dumania, podniosła głowę, i dwoje prześlicznych modrych oczu urzekło go nagłém wejrzeniem, bo jest pewna wyższość, wypiętnowana w rysach i spojrzeniu osób, które dużo cierpiały; taka aureola otaczała oblicze nieznajomej i dziwnie pociągała ku sobie—a wszakżeż ten, co sam gorzkie przebył koleje, łatwo wyczyta i przetrwane niedole na cudzém licu.

Słaby rumieniec wystąpił na miłe lica młodéj dziewczyny—przystanęła, niczém najmniejszego niezdradzając pomięszania, a Wacław, lubo że ochłonął z piérwszego wrażenia i ukłonił się,—nie wie-

http://rcin.org.pl

dział jednakże, co jéj miał powiedzieć. Wtedy to skrasił ujmujący uśmiech usta dziewczyny i dźwięcznym ozwała się głosem:

— Zapewne mam przyjemność powitać pana Wacława Borowskiego?

— Tak jest, pani...

— Mogłam się tego domyślić, chociaż mniemam, że spotykając pana i gdzieindziéj a nie w Czarnopolu, byłabym znajomego z lat młodziuchnych poznała.

— Pani, mnie? czyż ja miałem szczęście widzieć panią już kiedyś?

— Czy pan sobie, wcale a wcale nie przypominasz nieodstępnéj towarzyszki swojéj siostry stryjecznéj Florentyny?

— Tak... nasuwa się cóś pamięci mojéj... ale wszakżeż to lat przeszło dziesięć upłynęło, gdym te strony opuścił!

— O, długi, boleśnie długi przeciąg czasu!—wymówiła młoda dziewczyna i wyraz dotkliwego żalu otoczył wdzięczne jéj usta—oddalony, i po przetrwaniu tyle złego, nie mógłeś pan o naszych dziecinnych zabawach pamiętać. Ależ ja nie zapomniałam pana Wacława, który, gdyśmy raz zepsutém czółném przez swawolę na jezioro się puściły...

— O, przypominam sobie jak przez sen! mała, jasno-włosa dziewczynka wypadła z niego, wracałem właśnie z polowania brzegiem jeziora...

— Pan ją wyratowałeś!

— Było to na mieliznie. i więcéj strachu jak niebezpieczeństwa.

— Tą dziewczynką byłam ja!

http://rcin.org.pl

— Pani?!... Florcia bardzo się przestraszyła, chciała się rzucić za swoją przyjaciołką...

— Już mniemała, że swoję Jankę postrada.

— Janka! Jasia! o tak wołano na panią... W téj chwili cały ten obraz odświeżył się w myśli mojéj. Towarzyszem pań był młody chłopczyk, studencik?...

Joanna zbladła śmiertelnie i jakoby z gwałtownym bólem przycisnęła rękę do serca.

— To był brat mój! Stanisław, — poszepnęła zcicha.

— Brat pani?

— Brat mój, Stanisław Krynica... Musiałeś pan o nim słyszéć... zapomniałeś tylko, że go znałeś kiedyś... Śmierć jego była powodem śmierci mojego ojca, a matka dostała pomięszania zmysłów—Joanna dłonią zbladłe zakryła lica, cała jéj postać zadrżała; oboje w milczeniu postępowali daléj—w milczeniu, którego Wacław przerwać nie śmiał: ciężarem mu padło to wspomnienie na serce—a jakież wyrazy mogłyby krwawą boleść młodéj dziewczyny złagodzić?!

Po długiéj chwili, dla nadania innego kierunku więcéj aniżeli smutnym myślom Joanny, zapytał Wacław o książkę, którą w ręku trzymała. Wskazała mu tytuł.

— Pan znasz ten piękny utwor Seweryna G.?

— *Król zamczyska*—przeczytał Wacław i zawołał! O znam go! zachwycał mnie, bo kogóżby Machnicki nie wzruszył! któżby nie bolał nad każdym wyrazem, który z ust tego wzniosłego warjata wypłynął!

— Ja go już raz czwarty czytam—wymówiła zcicha Joanna.

Tyle było wyrazu, czucia i smutku w brzmieniu

http://rcin.org.pl

tych kilku słów, że do głębi duszy przeniknęły Wacława — i znowu oboje w milczaniu zwolna szli daléj.

— Pan mi ani jednéj literki nie przywiozłeś od Florentyny? zapytała nakoniec—i nic-że mi nie zleciła powiedzieć?

— W tych dniach zapewne nadejdą od niéj listy—wymówił Wacław, nieodpowiadając wprost na jéj pytanie, bo rzeczywiście Florentyna nic mu o Joannie nie wspomniała, i w téj chwili poczytał to za złe swojéj narzeczonéj.

— O zapewne, zapewne mi napisze. Florcia jest tak dobrą, tak względną, tak czułą, i niemasz podobno szlachetniejszego serca pod słońcem.

Nagły, przeraźliwy, urywany zawrzask rozległ się z białego domku.

— To moja matka się zbudziła!—zawołała Joanna blednąc i szybko do domu pobiegła. Wacław zatrzymał się chwilkę a potém zwolna szedł ku wsi: «Kto była owa mała Janka a dzisiaj Joanna?»—dziewczeczka jasnowłosa przesuwała się jak senne marzenie w myśli jego—kto ona była?—dawniéj to wiedzieć musiał—zapomniał—i dzisiaj owa zajmująca, nieszczęśliwa istota, była dla niego zagadką, którą jak najprędzéj rozwiązać pragnął.

— Matko! któżto tam mieszka w tym białym domku?—zapytał piérwszéj wieśniaczki, którą spotkał, a była to właśnie gadatliwa kumoszka.

— Ot wielmożny panie, waryatka młynarka. wej wdowa po młynarzu Krynicy, co to go paralusz ruszył... Mizerne ojczysko!

— A ta panna?

http://rcin.org.pl

— Toćże-to młynarczanka, ot córka, raźna sobie i dobra gdyby anioł z nieba, jeno że to niby na panią stworzone, i nam się wszystko widzi, że... Boże się zmiłuj! Panno najświętsza ratuj!... że wej i ona będzie chyba tak jak matka.

Zimno przebiegło Wacława.

— I zkądżeż tak wnosicie?—zapytał.

— Ej, bo proszę wielmożnego pana, zawdy smutne a smutne, i czyta a czyta, a wieczorem, to tylko biega koło domu, albo też siądzie na kamieniu i patrzy w niebo, jakby gwiazdy liczyła a chciała na swoję natrafić. Boć u nas taka wiara, że każdy człowiek ma swoję gwiazdę, a kiej-no na nią natrafi, to i umierać musi. Otóż ona zawdy patrzy w niebo, i tak czasem pare godzin siedzi. Już to niewiadomo, ale chyba się i modli, bo to jakby już nie należało do ludzi. A matka jéj, Chryste Jezu! toćże ona ma krzyż pański z tém matczyskiem, i jeno wtedy zazna krtynę odpoczynku, kiedy ona zaśnie. Sypiać ona dużo, ta warjatka nieboga, to prawda, i jak się tak ukrzyczy, uwrzeszczy, to i całe pół dnia czasem leży, gdyby nieżywa, ale też za to znowu w nocy często hałasuje i miru z nią niema, a biedne pannisko chodzi potém gdyby cień, że aż serce boli patrzéć. Ta starsza, no, to jéj się lepiéj powiodło, ot też sobie pokaźna i słuszna, poszłać też za mąż kiedy jeszcze ta tutaj małą była dziewczynką, a Krynicowie mieli się dobrze...

— Za kimże jest starsza?

— A za panem poczmistrzem w Miasteczku. Dobrze poszła, ani słowa, aleć jéj też i rodzice dali zapomogę, niby jaka szlachta. Potém to i zmarniało wszystko, i to na raz jeden: on padł nieżywy, gdy-

http://rcin.org.pl

by drzewo siekierą podciął, a ona oszalała. Jezu, matko cudowna, broń że każdego od takiéj doli!

Chłopka się przeżegnała, a widząc że jéj Wacław nic nie odpowiada, pokłoniła mu się i daléj pobiegła, ażeby kumom opowiadać, że z paniczem mówiła. Wacław najsilniejszém przejęty wzruszeniem do pałacu powrócił.

III.

Nazajutrz, zaledwie było po rannéj mszy, kiedy Wacław odwiedził proboszcza, i po krótkiéj o potocznych rzeczach rozmowie zapytał go o Joannę.

— Jesto nieszczęśliwe stworzenie!—zawołał proboszcz z politowaniem—godna najlepszego losu! panna Florentyna kocha ją jak siostrę, i z tego powodu państwo Borowscy zawsze bardzo wiele dla całéj jéj rodziny czynili. Joanna chowała się razem z kuzynką pańską, zarówno je kształcono; pojętne to było dziecko ale zawsze skłonne do egzaltacyi, i chybiono, że tego nie starano się w niéj przytłumić. Sposobiono ją na guwernantkę, a byłyć zdolność i umiejętności po temu, przedewszystkiém zaś charakter łagodny i szlachetny. Ale kiedy to nieszczęście ze Stanisławem się stało, stary Krynica życiem je przypłacił a biedna matka rozumem, Joanna sama zaledwo obłąkania zmysłów nie dostała, i wtedy to panna Florentyna dała jéj dowody szczerego przywiązania i najpiękniejszego pod słońcem serca. Już i nie było można pomyśléć, aby przyjęła miejsce u pani

http://rcin.org.pl

hrabiny w Łuczynie, jak to był projekt, bo nieszczęśliwe dziecko do niczego nie było zdatne.

— Czyż nie leczono jéj matki?

— Owszem! państwo Borowscy dokładali wszelkich starań, ale wszystko było napróżno: lekarze zadecydowali, że żadnéj a żadnéj niemasz nadziei. Otóż więc przeznaczyli jéj stryjostwo pana mieszkanie z ogródkiem, i Joanna żyje teraz tylko dla matki. Zostało się tam pare tysięcy po nieboszczyku Krynicy, a przytém umié Joanna różne piękne roboty, więc zawsze ma obstalunki i z tego utrzymanie. O, jest to męczennica ta młoda dziewczyna, panie Wacławie! matki warjacja czasem do szaleństwa się posuwa; weźmy teraz tak czułe, egzaltowane stworzenie, znękane nieszczęściami, ulegające wszystkiemu więcéj, aniżeli może ktokolwiek inny, a musimy podziwiać i uwielbiać jéj anielską cierpliwość, wytrwałość i poddanie się losowi.

Dużo jeszcze mówił proboszcz o Joannie i jéj rodzinie. Wacław słuchał z zajęciem, a potém zamyślony udał się, gdzie biały stał domek. Cicho było w około, okienice przymknięto od strony słońca—lecz po-za niemi dostrzegł białą postać młodéj dziewczyny nad robotą pochyloną. Nie śmiał się zbliżyć, nie śmiał przestąpić progu, i niepomny na zwiększający się upał południowy, niespokojnym krokiem pobiegł daléj—i długą była przechadzka wśród żyznych niw Czarnopola.

Wieczór zawitał, i podniowy wypoczynek zagościł pod słomianą strzechę roboczego chłopka; uroczysta cisza otoczyła wioskę, ponad którą lśnił jasny księżyc i gwiazd miliony,—zdawało się, że ca-

http://rcin.org.pl

ła przyroda podziela wywczas pracowitego ludu, że gwiaździste, pogodne niebo, jakby Anioł-stróż, czuwa nad tym jego spoczynkiem. Z po-za dworskiego ogrodu ukazał się nagle wysoki cień czarny w bladawém świetle księżycowych promieni, i zwolna zmierzał ku stronie jeziora. A blizko domku na wzgórzu przesuwało się zlekka białe, wdzięcznych kształtów widmo. Mglista postać usiadła na kamieniu, wsparła ręką głowę i patrzyła w niebo. Cień czarny przystanął opodal za starą lipą. Miłe oblicze siedzącéj cudnie wyglądało światłem księżyca oblane, usta na wpół otwarte zdawały się cichą ku niebu zasyłać modlitwę—oczy łzami błyszczały. Cień czarny śledził każde jéj ruszenie. Długa upłynęła chwila — cicha, jak przy kołysce ukochanego, śpiącego dziecięcia,—gdy nakoniec biała postać powstała i znikła we drzwiach małego domku. Cień czarny dłużéj jeszcze pozostał, a potém zwolna znowu wracał zkąd przyszedł.

Wacław wszedł do swojego pokoju i zastał na stole leżący list, który posłaniec z poczty był przyniósł—poznał pismo Florentyny, rozłamał niecierpliwie pieczęć, i kilka cwiartek welinowych, drobno zapisanych wypadło. Pisali do niego stryjostwo, Florentyna długi mu przesłała opis wszystkich swoich czynności i wypadków, przeplatany to tęschnym wyrazem, to wesołym żarcikiem. Był obok tych załączony i liścik z napisem: *Do mojéj kochanéj Jańki.*

Pomiędzy innemi pisała Florentyna do Wacława:

«Zdziwisz się zapewne, miły Kuzynku, żem Ci

http://rcin.org.pl

o mojéj kochanéj Jańce nic nie wspominała w czasie naszego spólnego pobytu w Dreznie. Nie wiń mnie, ażebym o niéj miała była zapomnieć—uchowaj mnie Boże! chciałam Ci tylko małą przysposobić niespodziankę, bo wszakżeż to miło znaleść taką sąsiadkę? Napisz mi o Waszém piérwszém spotkaniu się, napisz mi dużo o niéj: co robi? jak się miewa? i czy mnie często wspomina. Jest ona zawsze smutną, moja biedna Janka, i lubi tylko smutne czytywać rzeczy. Chcąc lepiéj poznać jéj usposobienie, przeczytaj poezyjkę w mojém *Album* pod napisem: *Śpiew łabędzi*, miało to podobno być tłumaczenie z Szyllera *Skargi dziewczyny*, ale widać, że jéj potém inna myśl przyszła. O, bo trzeba ci wiedzieć, że moja Janka jest poetką, tylko nigdy nic o tém nie wspominaj, miałaby żal do mnie, żem tę tajemnicę przed tobą wyplotła. Staraj się rozweselić ją, miły Kuzyneczku, poddawaj jéj książki treści wesołéj, któreby rzeczywistą dla niéj były rozrywką—i mówcie dużo o mnie! Jestem egoistką, nieprawdaż? Ależ Wy mi to oboje przebaczycie, pomnąc, że o Was ciągle i ciągle myślę; że tęschnię za chwilą, gdzie Was w Czarnopolu powitam. Polecam kochanéj Jance moję *Rosa thea*, i całuję ją przytém w usteczka; niechaj napomina ogrodnika, ażeby starannie pielęgnował moje kwiatki. A Kuzynek niechże raczy moję bibliotekę uporządkować, i co tylko nowego z lepszych dzieł wyjdzie, proszę zaraz zakupić: będziecie mieli co czytać, a ja za powrotem ucieszę się z powiększenia zbioru.

Ale, ale! moje *Album* leży w bibliotece, w szafie z zielonemi firankami, jestto duża księga w szafirowy safian oprawna.

http://rcin.org.pl

Bądźże też łaskaw, grzeczny Kuzynku, i oddaj proboszczowi książki owinione w szary papier z napisem: *Nagrody dla pilniejszych uczniów szkoły wiejskiéj*. Piotrowska zaś niech odda pannie Joannie pudło z wstążkami, bo ona je najlepiéj pomiędzy dziewczęta rozdzieli.

Muszę Ci jeszcze opowiedzieć zdarzenie, jakie miałam na wczorajszym balu...»

Wacław w zamyśleniu przebiegł resztę pisma, noszącego tak wyraźną cechę, że je kreśliła młoda, najlepszego serca istota, ale która żadnych jeszcze przeciwności losu nie doznała, a ztąd i całą swoję młodocianą zachowała swobodę. Wszystkie jéj myśli otęczało wspomnienie błogich chwil ubiegłych i promieniąca się nadzieja szczęśliwéj przyszłości. Przechodziła tak łatwo od poważnych przedmiotów do drobnostek, wszystko ją jeszcze bawiło, wszystko zajmowało—ale wszędzie przebijało się szlachetne uczucie i dobroć niewysłowna. Wacław przeczytał następnie i listy jéj rodziców, przebiegł kilka razy pokój, rzucił się na krzesło, podumał chwilę—a potém, prawie mimowoli, poszedł do biblioteki i odłożył *Nagrody dla uczniów szkoły wiejskiéj*, ujął *Album* w szafirowéj oprawie, przerzucił bezuważnie rysunki, obrazki, różne a różne napisy—i dłużéj dopiero, nierównie dłużéj zatrzymał się przy kartce, na któréj znalazł:

ŚPIEW ŁABĘDZI.

Szumiał las ciemny—wiatr burzą wył,
Za czarną chmurą księżyc się krył.
Nad rzeki brzegiem błądzi dziewica,
Z schyloném czołem, bladego lica,
Oczy ma łzami zamglone.

http://rcin.org.pl

Miota falami nawałna moc,
Dziewcze nuciło w posępną noc,
Ręce ku niebu wzniesione.
„Serce umarło—pustym jest świat,
„Zniszczał za wcześnie nadziei kwiat,
I więcéj nigdy nie błyśnie!
Boga-rodzico! królowo w niebie!
Powołaj biedne dziecię do siebie,
Ziemskich goryczy czarę spełniłam,
Nic nie zostało—wszystko straciłam!“

Piętrzą się wały—zrównały brzeg,
Dziewcze wstrzymuje swój błędny bieg—
W niebo spojrzała—
Z bólu zadrżała—
Ręce błagalnie wyciąga.
Wśród szumu wody plusnęło zlekka,
Biała piana prysła zdaleka,
Wicher boleści urąga!
Z po-za chmur mignął promień księżyca,
Wszystko owidnił—gdzież jest dziewica?

Wacław długą przedumał chwilę, potém wyszedł i długo po ogrodzie błądził.

IV.

W świeżo wybielonym pokoiku, w małym domku na wzgórzu, siedziała Joanna przy krosienkach. Świeże kwiaty i wzorowa czystość zdobiły to skromne mieszkanie. Czas był poranny—matka jéj po bezsennéj nocy, w przyległéj sypialni teraz używała wywczasu.

http://rcin.org.pl

Zmieniając machinalnie kolory włóczki, Joanna dumała, i myśli jéj zapewne dalszych sięgały przedmiotów, bo lekkie drzwi skrzypnięcie przestraszyło marzącą. Zwróciła się nagle—i powitała wchodzącego Wacława.

— Przepraszam, że panią tak rychło nachodzę— ozwał się przybyły nieśmiało—ale przynoszę pani list...

— Od Florci zapewne! — zawołała wyciągając rękę po pismo przyjaciołki, lica zapłoniły się z radości i modre oczy błysnęły.—Dobra moja Florcia!... Daruj pan, że list jéj zaraz przeczytam—i siadając przy oknie poczęła przebiegać wyrazy ręką kochaną stawiane.

Wacław stanął przy krosienkach, okiem znawcy podziwiał wzorowy dobór kolorów arabeski; potém przyglądał się z zajęciem wszystkiemu, co otaczało Joannę—a to wszystko było tak proste, tak zwyczajne, a jednakże jakims nieodgadnionym ozdobione wdziękiem.

— Dobra, kochana Florcia!—zawołała po chwili Joanna—Jakżeż mnie przeprasza za swoje długie milczenie. W każdym wyrazie widzę życzliwość i przyjaźń. Niech jéj to Bóg wynagrodzi!... Ale otóż i ustęp, który i pana zająć może — i głośno przeczytała:

. . . . . « W przejeździe naszym przez G., pamiętny spędziliśmy wieczór. Z naszego *programmu* podróżnego wypadł tamże nocleg, a żeśmy jeszcze za dnia przybyli, więc przeszliśmy się trochę po mieście. Przypadkowo spojrzałem na afisz, przylepiony na rogu ulicy i wyczytałam, że tegoż wieczora miała być przedstawiona drama Holtey'a Deralte Feld-

http://rcin.org.pl

herr, i że sam Holtey, jako gość, w głównéj występuje roli. Zachwyciła nas ta wiadomość — ojciec natychmiast kupił bilety i poszliśmy na teatr. Teatr w G. jest mały, lóż wcale niéma tylko miejsca numerowane, tém więcéj przeto byliśmy zadowoleni wcale dobrém urządzeniem całości, muzyką i staranną grą aktorów.—Ale cóż Ci powiem o dramacie?—Janko! o ja myślałam że mi się serce we łzach rozrzewnienia i jakiegoś niewysłowionego rozpłynie uczucia. Gra Holtey'a była pełna godności i czucia — przejął się nią, jak poeta swoim najulubieńszym utworem— dużo improwizował. Mama płakała—po twarzy ojca łzy jak grochy spłynęły,—wszędzie w około szlochano. Widziałam łzy w oczach posiwiałych jenerałów pruskich — o jakież to wrażenie wywołuje pamięć wielkiego męża—i tak wielkiéj cnoty! Pierś moję rozpierało nie tylko najsilniejsze wzruszenie—nie doznałam jeszcze wyższego—ale zarazem i duma!.... Janko! Ty byłabyś zemdlała!—Po dramacie przedstawiono jakąś małą komedyjkę Raupach'a, i dopiéro teraz spostrzegłam, żeśmy na siebie powszechną zwrócili uwagę. Wychodząc, dosłyszałam nawet jak szeptano: *Die schöne Polinn! die schöne Polinn!*—Ale czy Ty myślisz, że to tak bardzo mojéj pochlebiało próżności? Bynajmniéj! bynajmniéj moja Janeczko! — Niemcy są tak uprzedzeni o piękności naszéj, że każdą niemal Polkę (byle tylko brzydką nie była, rozumie się!) nazywają zaraz *die schöne Polinn*, i wszędzie nam oddawają pierwszeństwo — twierdzą, że prawdziwa *gracja* i wdzięczne ruchy są nam wrodzone.—Ależ posłuchaj co się daléj działo, bo nie na tém koniec, żem tyle uwagi zyskała w teatrze: wystawże sobie, Duszko, że

http://rcin.org.pl

gdyśmy do domu wrócili, słyszymy na raz jeden nasze śpiewy i tańce przez bardzo dobraną wykonane muzykę—otóż młodzież przyniosła mi *niby nieumyślnie* serenadę. Naprzeciwko hotelu, gdzieśmy stali, przy otwartych oknach odbył się ten koncert. Ojciec się gniewał, mama pokręcała głową—a jam się śmiała do rozpuku. W końcu zagrano śpiewy z dramatu co dopiero przedstawionego—i smutno mi się zrobiło: Ty kiedyś śpiewałaś *Czy pamiętasz o tem?* Ojciec mój tak to lubił — O Janko, i Staś . . . .» —Joanna nagle zbladła i oczy w dłoni ukryła, potém w milczeniu resztę listu doczytała.

— Pani znasz muzykę, śpiewasz, a nie widzę tu żadnego instrumentu? — zapytał Wacław po długiéj chwili dla rozerwania Joanny, która z listem w ręku w smutném pogrążyła się dumaniu.

— Uczyłam się grać na *fortepianie* przy Florci. Późniéj zdawało się państwu Borowskim, że mam głos dobry i ucho muzykalne, i gdy Florentyna uczyła się śpiewać, byli tak wielce łaskawi, że i mnie uczyć kazali: sposobiłam się na guwernantkę, i znajomość muzyki mogła mi w tym zawodzie bardzo być pożyteczną.

— I czemuż pani dzisiaj zaniedbujesz tak piękny talent?

— Po naszych nieszczęściach rodzinnych zupełnie głos straciłam..... i nie mogę już więcéj śpiewać.

— Ale pani lubisz muzykę?

— Namiętnie! i to od lat dzieciństwa: każda muzyka, jakakolwiekbądź, czy liche skrzypki grajka wiejskiego, czy piszczałka pastuchów, wszystko mnie zachwycało — głos organów do łez mnie wzruszał,

http://rcin.org.pl

byłabym chciała zawsze te pełne, melodyjne słyszeć tony, zapominałam wtedy o wszystkiém. I dziwna rzecz: kiedy mnie co ucieszyło, okazywałam radość moję, śpiewając wesołe w tejże chwili improwizowane piosenki; jeżeli mnie coś przykrego dotknęło, usiadłam gdzie na ustroniu i niesłyszana nigdy, żałosna nuta płynęła z ust moich—przytém zalewałam się łzami. Ta więc moja muzykomanija (że tego wyrazu użyję) zrodziła w pani Borowskiéj mocne przekonanie, że posiadam wielki talent do muzyki: pokazało się że to raczéj tylko było czucie muzyczne....

W téj chwili, podobnie jak przy piérwszém widzeniu się Joanny z Wacławem, rozległ się znowu piskliwy, przykry głos kobiecy w przyległéj sypialni, i wedrzwiach ukazała się postać wychudła, żółtkłéj, kościstéj twarzy, z rozrzuconym czarnym ale siwiejącym już włosem, i obłąkanym wzrokiem—widmo przerażające!

— O moja matka!—zawołała błędnąc Joanna i do niéj pobiegła. Wacław ze ściśnioném sercem opuścił ich mieszkanie—długo go jeszcze ścigał dziki krzyk obłąkanéj.

V.

Od dnia, w którym Wacław oddał Joannie list Florentyny, codziennie się widywali: przynosił jéj książki, czytywał głośno, gdy się ręczną zajmowała pracą, i rozmawiał z nią o swojéj matce—bo Joanna przez nią wielce lubioną była. Często spotykał ją nad jeziorem, otoczoną dziewczętami wiejskiemi, które z zajęciem jéj opowiadania i nauki słuchały.

http://rcin.org.pl

— Zwykłyśmy to zawsze z Florcią pospołu czynić—odpowiedziała Wacławowi, gdy się raz z wdzięcznością do niéj odezwał, za to usiłowanie wpłynienia korzystnie na młode umysły i serca miłujących ją dzieci.—A wszakżeż ja, pochodząca z ich klassy, mam jeszcze większy względem nich obowiązek.

Jednego dnia ku wieczorowi, udał się Wacław znowu nad jezioro. Zastał Joannę klęczącą przy małéj rozkwilonéj dziewczynce, któréj skaleczoną owiązywała nóżkę. Łagodne jéj słowa uśmierzały głośne wyrzekania dziecka, które na widok Wacława całkiem umilkło.

— Chodź-że teraz wolniuchno do matuli, odprowadzę cię — wymówiła z dobrocią Joanna, podając jéj rękę.

Dziewczę się podniosło, uszło kulejąc kilka kroków, a potém znowu pochyliło się z płaczem, wołając że nastąpić nie może.

— To ja ciebie zaniosę!—ozwał się Wacław i wziął dziewczynkę na ręce, która wstydliwie dłonią oczy zakryła.

Joanna nic nie mówiła, jak gdyby tę względność Wacława uważała za rzecz najzwyczajniejszą i zupełnie spodziewaną, lecz w spojrzeniu, które mu przesłała, wyczytał wdzięczność dla siebie—i z nieokreśloném uczuciem zaniósł dziewczynkę do chaty i udarzył ją datkiem drobnych pieniędzy na pierniczki.

»Odżyłem jakoby nowém życiem, Kazimierzu!— pisał Wacław w kilka tygodni późniéj do przyjaciela.—Kocham!... I czemżeż jest owo blade, słabe uczucie, które się dla Florentyny w mojém łonie zatliło,

http://rcin.org.pl

w porównaniu z tém, co się dzisiaj w sercu płomieni?— Czemżeż nawet owa pierwsza miłość, ten szał występującego na świat młodzika: drobną stokrocią przy cudnym lilii kwiecie! — Odmłodniałem, Kazimierzu! zdaje mi się, że owe dziesięć lat, które (jak mniemałem) wszystko we mnie wytrawić miały, są tylko snem jednéj letniéj nocy, a po ocknieniu się z niego tysiąc kroć cudniejszy świat witam. Wszystko co mnie otacza jest tak piękne, tak czarujące, jak się dawniéj nigdy oczom moim nie przedstawiało—wszystko opromienia prysmat przecudnych barw tęczowych. Wraz z nią, pokochałem znowu życie i ludzi—chciałbym świat cały do piersi przycisnąć, każdemu szczęście zwiastować, jakie serce moje przepełnia. O, bo ona jest tak anielską, jak gdyby nie na téj była zrodziła się ziemi—i patrząc na nią, chciałbyś się modlić, jak pobożny, wierzący, do świętego obrazu—przy niéj każdy cnotliwym być musi!

A Florentyna? — zapytasz— Florentyna mnie nie kocha!... Jej miłość jest tylko słabém, łatwo zmianie ulegającém uczuciem — ona może nawet nie jest zdolną namiętnie pokochać—i kto wié, czyli dziś już ktoś inny serca jéj nie zajął!—Ona mnie polubiła ale nie pokochała—jéj listy są tak swobodne, tak chłodne, zajęte długiemi opisami zabaw i nic nieznaczących wypadków, a jeżeli się wśród tego jaki tęschny zapląta wyraz—to w nim raczéj odbicie jéj myśli, czynnéj zawsze fantazyi, a nie serce poznaję.—A jéj rodzice? stryj mój? — mógłbyś znowu zapytać..... Czy pamiętasz mój pierwszy list z Czarnopola? jak mnie jego wyrazy: *ostatni rodu naszego* i t. d. i t. d. zraziły. Stryj mój, chcąc mnie z córką połączyć, mo-

http://rcin.org.pl

że jedynie zapragnął, by się majątek jego *obcemu imieniowi* nie dostał—by ród Borowskich nie zaginął!...—Gdybym się inaczéj był nazywał, był raczéj synem jego siostry a nie brata, i gdyby ta siostra była nieszlachcica zaślubiła, to może i nie byłby mnie do siebie przyzywał!!—O ta myśl, ta myśl, Kazimierzu, rumieńcem wstydu oblewa twarz moję—· żem tylko imieniowi miał zawdzięczać dostatek i szczęście!!—Szczupłém jest mienie, które odzyskałem po rodzicach, ale mi przy pracy wystarczy, Florentyna znajdzie stu ubiegających się o jéj rękę—jéj dobroć i zalety wynagrodzonemi zostaną, a ja, dla dogodzenia rodowéj dumie stryja, z uczuć moich ofiary robić nie mogę.

I któż jest owa bogdanka, która tak zawładnęła sercem Twojego przyjaciela?—Otóż sierota po młynarzu Krynicy; siostra Stanisława Krynicy; córka nieszczęśliwéj, obłąkanéj matki, któréj każdą chwile życia swojego poświęca—istota nieokreślonym otoczona wdziękiem! — Chowała się razem z Florentyną—lecz o ileż jest wyższą od tamtéj! Może to przebyte nieszczęścia tak wpłynęły na jéj myślenie, gdy tymczasem Florentyna żadnych jeszcze przeciwności losu nie doznała. A cierpienia kształcą umysł i uszlachetniają duszę—łzy uprawą są serca. Kto ich nie zaznał nie potrafi wznieść się nad tłum, goniący za błyskotką.

Słyszałem dawniéj nieraz to twierdzenie: że szlachetność i wielkie cnoty bywają zwykle tylko znamionami wyższości rodu; że i tam tylko kwitnie talent i prawdziwe uczucie—odmówiono nawet (jaka śmieszność!) i zwierzchniéj piękności owym mniema-

http://rcin.org.pl

nie niżéj urodzonym—jak gdyby i Twórca wszechświata był jakąś różnicę stanów naznaczył!—O moje świetne panie, które to zdanie dzielicie, wyjdźcie z waszych bogatych pałaców i strojnych salonów, zajrzyjcie pod słomianą strzechę, gdzie mieszka Joanna, każcie sobie opowiedzieć nieszczęścia jéj rodziny i przypatrzcie się zblizka jéj życiu—jéj cichym cnotom—a z ukorzeniem zapłonione pochylicie czoła.

Nic Jéj dotąd jeszcze słowami o uczuciu, które w sercu mojém rozniecila nie mówiłem—lecz mogła to w tysiącu odcieniach mojego z nią bycia odgadnąć—bo czyliż to takie wyznanie tylko ludzką mową się wyraża?—Mamy przecież mowę aniołów—mowę oczu!—I ja odgadłem jéj serce—odgadłem je w dźwięcznem brzmieniu głosu—w lekkiém zadrzeniu ręki—w zapłonioném licu—i w jéj przeczystém, niebiańskiem spojrzeniu!.....»

Na tém Wacław stanął, przeczytał co napisał i..... list podarł. O, bo nie tak spokojnie w duszy jego było, jak to sam w siebie wmówić pragnął: trwożyła go pamięć Florentyny i stryja — i odczytując rozumowanie swoje, cierpko go dotkneły wyrazy, które o nim i jego widokach dumy nakréślił. List podarł i innego nie napisał—nie odpisał ani stryjowi ni téż Florentynie,—pragnął o wszystkiém zapomnieć, cokolwiek nie wchodziło w zakres miłości jego dla Joanny. A ona tymczasem, z rozkwitającą nadzieją nieznanego dotąd szczęścia w sercu, z błogiem uczuciem, jakie już oddawna nie gościło w jéj duszy, poczęła nowe witać życie, nieprzeczuwając burzy, która się nad jéj niewinną zbierała głową.

http://rcin.org.pl

VI.

Poranek był mglisty, już jesień zapowiadający, gdy Wacław, posłyszawszy dzwonienie na mszą, udał się do kościoła—od pewnego czasu czuł niekiedy potrzebę modlitwy.

Kilka kobiét i dzieci, kilku starców zebrało się mszy ś. posłuchać. W małéj ławeczce przy wielkim ołtarzu po za filarem, klęczała w półcieniu w ciemne suknie ubrana kobiéta; na głowie miała słomkowy kapelusz z czarną zasłoną. Twarz pochyliła na załamane ręce, widać było, że się z głębokiém wzruszeniem modliła, można się było domyśléć, że płakała—Wacław poznał Joannę, i odtąd myśl jego i cała uwaga nią tylko zajęte były.

Sługa kościelny świece na ołtarzu przez Matką Boską zapalił. Chłopczyk w komeżce ukląkł na gradusach i zadzwonił. Z zakrystyi wyszedł kapłan z kielichem, za nim chłopiec ze mszałem,—i głęboką ciszę, świątyniom właściwą, przerwało spełnianie ś. ofiary. Pare ptaszyn, przelatujących pod wysoką nawą, zaświergotało, jak gdyby i one swoją poranną piosenką, były chciały uroczystości téj chwili przyczynić. Joanna ukorzyła się jeszcze więcéj—Wacław mniemał, że jéj westchnienie usłyszał, że stłumiony szept jéj błagania uszu jego doleciał,—i sam złożył dłonie, jakby do modlitwy, a myśl trwożna wraz z wzrokiem sięgała ciemnéj, szczupłych zarysów postaci, która zdawała się niknąć po za szerokim filarem.—Jakiż-że nowy smutek stał się jéj gorącego wo-

http://rcin.org.pl

łania powodem? Byłożto jedynieli wspomnienie przeszłości, które tę żałość wywołało?

Msza ś. się skończyła. Ksiądz modląc się odstąpił ołtarza, chłopiec mszał odniósł, świece przygaszono i pobożni poczęli wychodzić z kościoła. Joanna się podniosła, uklękła przed wielkim ołtarzem, zapuściła zasłonę i wraz z drugiemi wyszła. Wacław nie śmiał za nią pospieszyć, chwilę zatrzymał się jeszcze, a potém poszedł do zakrystyi, powitał proboszcza, i razem udali się do plebanii.

— Mogęż cię prosić na moje skromne śniadanko, panie Wacławie?—ozwał się proboszcz, siadając przy nakrytym stole. Wacław podziękował—był smutnym i nie mógł się otrząść z przykrych wrażeń i myśli, które towarzyszyły Joannie.

— Jak się trochę posilę, to przejdziemy się w pole, czy zezwalasz jegomość? chciałbym z tobą słów kilka pomówić... Ot, wszakżeż i mgła upada, i będziemy mieli pogodę.

Wacław zgodził się na wniosek proboszcza, i po chwili już wychodzili za wieś, drożyną wijącą się pomiędzy żyznemi smugami. Mgła widocznie coraz bardziéj upadała, a w górze po-za nią, jakoby przez lekką białą zasłonę, przeglądało już słońce i pogodny błękit nieba. Niezadługo zalśniło jezioro pierwszym jasnym promieniem i po-nad lasem płowe zazłociły się rzyska. Zajaśniała i jedna ściana białego domku na wzgórzu. Wacław sięgał tam wzrokiem—bo domek tak malowniczo od ciemnawego odstrzeliwał nieba, zdawał się uśmiechać do niego z pośród drzew, które już żółknieć poczęły. Spojrzał na modre jezioro, na gotycką wieżycę kościoła,

http://rcin.org.pl

na ładny pałac i ogród,—i jakoby strudzony tym widokiem, znowu wzrok zwrócił ku małemu domkowi.

— I cóż mi ksiądz dobrodziéj miałeś powiedzieć?—ozwał się po chwili, widząc że proboszcz nie przerywa milczenia.

— Hm!... Chodzi tu o los osoby, którą jegomość szanujesz a stryjostwo jego i panna Florentyna szczerze kochają.

Serce Wacława silnie uderzyło.

— Cóż więc takiego?—zapytał rumieniąc się i znowu blednąc.

Ksiądz odgarnął z szerokiego czoła siwiejące włosy, któremi wietrzyk poranny pomiatał, stuknął laską o leżący nadedrogą kamień, jak gdyby nie wiedział od czego zacząć; potém zażył tabaki, niby dodając sobie ducha, i spojrzawszy badawczo na Wacława przemówił:

— Otóż gotują się tu swaty, panie Wacławie, swaty do panny Joanny. Wczoraj pod wieczór przyjechała jéj siostra, szwagier, a z niemi i konkurent, wezwali tam i mnie...

— Jakiż to konkurent?

— Podpisarz sądu pokoju, Kozierski, wcale a wcale dobra partja: chłopiec dorzeczny, pracowity, młody, przystojny...

— I cóż panna na to?—Wacławowi tchu w piersi zabrakło.

— Otóż to właśnie sęk! drożysię. Szwagier ma dziś po ostateczną przybyć odpowiedź, bośmy wszyscy sądzili że się przecież namyśli. Prosili mnie, ażebym jéj perswadował,—aliści tutaj dzisiaj rano, przychodzi ona do mnie, smutna, zapłakana, i oświadcza:

http://rcin.org.pl

że w żadnym przypadku żoną Kozierskiego nie zostanie; że żadnego do niego nie ma przywiązania i mieć go nigdy nie będzie, a związek małżeński bez miłości zawarty, uważa za podłość, zwłaszcza z strony kobiéty, za krzywoprzysięstwo w obec Boga i ludzi...

— O jakże szlachetnie! Ale cóż ksiądz proboszcz na to?

— Ha! nie miałem po prawdzie i wiele co do odpowiedzenia na to, przedstawiałem jéj tylko: jak pod każdym względem związek z tak porządnym człowiekiem, mającym swój uczciwy kawałek chleba, może jéj spokojną i niezależną przyszłość zapewnić; że będzie mogła i matce więcéj wygód przyczynić; że ten pan Kozierski, starając się o nią, idzie tylko za popędem serca, i przyrzeka mieć zawsze szczęście żony na oku; wystawiłem jéj smutną i samotną przyszłość, jeżeli zamyśla w stanie panieńskim pozostać, i uczyniłem tam jeszcze kilka uwag.....

— I cóż ona na to?

— Płakała... potém zadzwonili na mszą, i poszła do kościoła. Chciałem więc ciebie poprosić, panie Wacławie, boć jesteś jéj przyjaznym i życzliwym, ażebyś i ty z twojéj strony, jeżeli ją przypadkowo dziś spotkasz, mniéj-więcéj to samo powtórzył, coś odemnie słyszał. Będziesz miał prawdziwą zasługę, gdy się przyczynisz do ustalenia losu tej dobréj, poczciwéj dziewczyny. I państwo Borowscy, i panna Florentyna ucieszą się, z tego, bo to jest los dla niéj. A guwernantkować i znosić fochy jakiéj tam jejmości, często żadnego niemającéj ukształcenia, albo gryść

http://rcin.org.pl

się z niesfornemi dzieciakami pańskiemi, zmarnować młode lata i zatruć je sobie, cóż to za przyszłość dla stworzenia tak delikatnego i czułego! Albo też znowu zakochać się w jakim paniczu, co ją gładkiemi złudzi słówkami—dodał dobitniéj — a dziewczę uwierzy i gotowa to potém zdrowiem lub życiem przypłacić, niech jéj pan Bóg strzeże! Czyż więc nie lepiéj nakłonić powoli serce do człowieka, który ją szanuje i pragnie jéj dobra? — Powiedziałem, com miał powiedzieć, a teraz, do widzenia się! bo muszę dojść do Małéj-Wsi, wysłuchałem tam wczoraj spowiedzi chorego Sobieraja, i chcę zobaczyć, czy biedaczyskowi nie lepiéj. Do widzenia się, kochany panie Wacławie!... A proszę na moje słowa pamiętać!

Proboszcz uścisnął rękę zbladłego słuchacza swojego, a potém szparko pobiegł drogą ku Małéj-Wsi. Wacław z rozdzierającém serce uczuciem, udał się w stronę jeziora, i długo krążył około domku na wzgórzu: nie miał odwagi widzieć się z Joanną.

«Niechaj postanowi, jak jéj serce rozkaże»—wyrzekł sam do siebie.—«Jeżeli zezwoli pójść za Kozierskiego, nie kochała mnie prawdziwie, zawiodłem się jak najboleśniéj, wymarzyłem sobie to, co wcale nie istniało. Jeżeli mu odmówi po odbytéj z samą sobą walce i tych wszystkich namowach, nie odwlokę wyznania mojego i na jedną chwilę: wyższą i piękniejszą jeszcze ukaże mi się wtedy!—Ja wiem naprzód, że odmówi—i czegóż się trwożę? istota taka, jak ona, nie potrafi siebie zaprzedać. O moja czysta, święta w swoich niewieścich uczuciach Joanna, tylko wraz z sercem odda i rękę!»—A jednakże pomi-

http://rcin.org.pl

mo tej wiary, pomimo tego światła prawdziwéj kobiecości, które opromieniało wdzięczną postać młodéj dziewczyny, Wacław w śmiertelnym zostawał niepokoju: ileż to związków niedobranych, nieszczęśliwych na potém, skojarzyły namowy!—Po kilka razy w ciągu dnia zbliżał się do jéj mieszkania—widział jak szwagier wraz z siostrą znowu przybyli; przekonał się, że późno w wieczór odjechali; śledził długo jeszcze światło w pokoiku Joanny, i dopiero gdy przygasło, powrócił do siebie.

Nazajutrz znowu poszedł do kościoła—ale tam nie znalazł téj, którą szukał. Proboszcz także nic nie wiedział, co postanowiła Joanna, i prawił mu tylko o zmniejszonéj chorobie Sobieraja. Cierpliwie słuchał go Wacław—lecz nic nie zrozumiał: szumiało mu w głowie i ćmiło się w oczach. Wreszcie uwolniony z tego przymusu, pobiegł wprost do domku na wzgórzu—bo dłużéj nie mógł trwać w téj męczarni serca.

— Pani śpi a panna wyszła już chwilę do rybaczki, co pono strasznie zaniemogła—mówiła mu Małgorzatka, posługująca Joannie i jéj matce.

Wacław pobiegł w wskazaną stronę—ale od domku rybaka nikogo widać nie było. Niecierpliwie przechodził się po-nad olszynką, niewypuszczając z oka drzwi, któremi wyjść miała Joanna—jakżeż wiecznie długą wydawała mu się każda chwila!—Nakoniec, podobna do pięknego obrazu na tle ciemnawém, ukazała się w tychże drzwiach postać tęschnie oczekiwana, malowniczo światłem porannego oblana słońca. Wacław pospieszył ku niéj, i na ścieszce przy olszyn-

http://rcin.org.pl

ce, gdzie ich pierwsze było spotkanie, zaszedł jéj drogę.

— Dzień dobry!—wymówiła z łagodnym uśmiechem, płonąc się lekko; w rysach jéj znać było przebytą walkę—zkądżeż pan tak rychło powracasz?

— Czekałem na panią.

— Na mnie?

— O, bo ja wczoraj straszne przetrwałem chwile!—zawołał tłumionym przez wzruszenie głosem— Wiedziałem wszystko!... O pani odmówiłaś! wszakżeż odmówiłaś?! — i ujął jéj obiedwie ręce i namiętnie do piersi je przycisnął.—Wszakżeż odmówiłaś?—zapytał raz jeszcze blednąc coraz bardziéj.

— Odmówiłam!— poszepnęła dziewczyna, schylając zarumienione lica.

— O dziękiż ci Boże!... Joanno! słów nie potrzeba! Poco nam wyrazy, które z wiatrem ulecą: nasze serca, nasze dusze przemówiły do siebie... O moja Joanno, jakżeż piękném jest życie!

I zdawało im się, że wszystko w około nich zakwita, że i słońce jaśniéj przyświeca że polne ptaszyny weselną nucą piosenkę—Joanna płakała łzami wdzięczności i szczęścia.

VII.

Wacław każdego dnia zamierzał pisać do stryja, do Florentyny: wyspowiadać się ze wszystkiego, donieść o swoich nieodmiennych zamiarach,—i zawsze uczynienie tegóż znowu do jutra odkładał. Tak upły-

http://rcin.org.pl

wały dni i tygodnie, jesień nadeszła, i można już było wkrótce spodziewać się powrotu państwa Borowskich. Brak odwagi, spowodowany odzywającym się w głębi duszy jego jakoby wyrzutem; chęć uniknienia wszystkiego, coby mu obecne szczęście zatruć mogło, zajęcie się jednym wyłącznie przedmiotem,—to wszystko nie dozwalało mu na powtarzane ich listy odpowiedzieć, tém mniéj jeszcze o sobie donieść,—i wreszcie postanowił wcale już nie pisać, i rzecz całą do ustnéj zostawić rozprawy. Malał we własném przekonaniu swojém, pomnąc na Florentynę, na jéj rodziców i na to swoje milczenie—i ażeby stłumić wewnętrzną walkę i dręczące myśli, biegł zwykle szukać lekarstwa na owe nieznośne cierpienia u stóp Joanny, nieprzeczuwającéj bynajmniéj, co się w łonie jego działo.

Poświst jesienny zagłuszył ostatnie *dobra noc* odchodzącego Wacława, i postać kochana, za którą stojąca w oknie Joanna wzrok tęschny wysłała, znikła w cieniu wieczornym — gęsta, wiatrem pędzona chmura księżyc zasłoniła. Po chwili znowu bladawy zabłysnął promień, i śledząca raz jeszcze ujrzała wysoką, ciemną postać przy moście, który do bramy dziedzińca prowadził. Nagle cała rozwidniła się okolica, chmura popłynęła daléj a księżyc wytoczył się na pogodny błękit — jednakże Joanna odeszła od okna, bo już tego, którego modre ścigały oczy widać nie było. Usiadła do krosienek, by czas z Wacławem spędzony późną wynagrodzić pracą, lecz zaledwie kilkadziesiąt zrobiła ściegów, gdy zbliżające się posłyszała stąpanie — zaskrzypły

http://rcin.org.pl

drzwi sienne i krzątająca się Małgorzatka wybiegła zobaczyć, kto jeszcze o téj porze spokój cichego domku przerywa.

Głos męski ozwał się po-za drzwiami, i w téjże chwili wróciła Małgorzatka do pokoju, wołając:

— Proszę panienki, to ot Bartłomiej był w mieście, i jéjmościulka siostra dała mu oj pisanie do panienki.

Joanna podniosła się z krzesła, podziękowała Bartłomiejowi, i z bijącém sercem odebrała przesyłkę siostry: był to list pocztą nadesłany—list od Florentyny. Spiesznie go otworzyła i czytać zaczęła:

Drezno 15 Października 1841 r.

Duszko moja ukochana Janko!

Wczoraj przybyliśmy do Drezna, i trzy tygodnie tu zabawimy, bo Mama, pragnie czas ten pod okiem doktora pozostać, do którego szczególne powzięła zaufanie. W ogóle jest kochanéj Mateczce o wiele lepiéj i mamy nadzieję, że wkrótce zupełnie zdrowa będzie.

Dawnom już do Ciebie nie pisała, ale spodziewałam się listu od kuzynka Wacława, i potém dopiéro chciałem Ci długi list przesłać—ale Janka, moja kochana Janka czemuż to milczy?

W Kissyugen upłynął nam czas przedziwnie, a przynajmniéj mnie. Było tam kilka rodzin z Polski i kilkunastu młodzieży rodaków, bawiliśmy się wybornie—ileż to będę miała do opowiadania! O, bo Janeczko, (ale sza! nie mów o tém nikomu!) cały ten rój młodzieży hołdował Twojéj Florci. Prócz te-

http://rcin.org.pl

go stanowili dwór mój: jakiś baron szląski, noszący złote ostrogi i ogromny *sygnet*; jakiś hrabia bawarski, wspominający niby nieumyślnie, że trzy wielkie starożytne zamki bosiada; jakiś *vicomte d'Aiguillon*, mający przecudowną tabakierkę, osadzoną brylantami, z popiersiem Karola X, i... i jeden poeta niemiecki! ale który? ale jak się nazywa?—o niechaj się zaostrza Twoja ciekawość dopóki nie powrócę: takiego imienia nie kładzie się obok szeregu, wyżéj wymienionego! Obraziłam ich raz wszystkich, (kto wié czy nie umyślnie) nie chciałam z żadnym tańczyć—ale gdy przyszedł mój poeta, (mój! czy uważasz moję nieokreśloną próżność?) gdy on przyszedł, z tryumfującą minką podałam mu rękę do kontredansa. Tamci pożółkli z gniewu, który obrażona miłość własna i duma wywołała—wieszcz Giermanii z wdzięcznym wyrazem poprowadził mnie do koła. Nie marszcz jednakże Twojego ładnego czoła, Janeczko, nie jestem ja bałamutką, i żadnemu z nich tak bardzo nie zawróciłam głowy, bo... bo... Ale otóż mi się i ciężko na sercu zrobiło—usta się jeszcze śmieją a serce już jednę łezkę uroniło. Posłuchaj-że, Duszko, a wyspowiadam Ci wszystko: moja wina, moja wielka w tém wina, żem przed Tobą, przed moją Janką, jakąś tajemnicę miała!... Otóż, Janeczko—bo ja *kocham*, bo Wacław jest narzeczonym moim!...»

Jęk pomimowolny wydobył się z piersi Joanny i zbladła okropnie—Małgorzatka ku niéj pobiegła:

— O dla Boga, dla Boga, cóż to panience?

— Nic mi... nic... nic!... Idź połóż się Małgosiu już późno, idź połóż się spać—i z udaną obojętnością i spokojem daléj czytała:

http://rcin.org.pl

. . . . . «On jest wybranym przez rodziców moich i własne serce—i dlatego nikt, nikt powolnego u mnie nie znalazł ucha, nikt nie śmiał zastukać do serca, w którém Wacław żyje!... I ten nicdobrego, ten kochany niewdzięcznik, już na kilka listów naszych nie odpisał!—może i odpisał a odpowiedź nie doszła. Jesteśmy więc bardzo niespokojni (a najbardziéj Twoja Florcia); dręczymy się różnemi przypuszczeniami, trwożymy się, o ile tylko można najbardziéj,—a zatém proszę Cię, moja Janeczko, ażebyś Ty nam o nim jak najspieszniéj doniosła. Otóż widzisz aniołku: kiedy trwoga, to do Boga!...»

— Idź się połóż, Małgosiu, mnie nic nie braknie— powtórzyła Joanna, przerywając sobie czytanie, bo przywiązana dziewczyna przystanęła opodal i wpatrywała się w bladą twarz swojéj pani. Idź się połóż, bo jutro potrzeba rychło się zbudzić—dodała, i dziewczę zwolna wyszło z pokoju.

Joanna list przeczytała—położyła go na stole—załamała ręce, przycisnęła je do piersi—i długo, długo, blada i nieruchoma w zupełném zostawała odrętwieniu. Potém się podniosła, przeszła pare razy pokój, usiadła znowu i pisać zaczęła. Małgorzatka śledziła przez dziurkę od klucza każde jéj poruszenie, i widzac ją tak spokojną, odeszła wreszcie i po chwili bardzo smacznie zasnęła.

VIII.

Wszędzie już ognie pogasły, i tylko w plebanii, z jednego jeszcze okna izby czeladnéj, słabe biło świa-

http://rcin.org.pl

tło dogorywającego na kominie ognia. Po izbie uwijała się stara ale rześka jeszcze Jędrzejka, zmawiając zarazem półgłośno pacierze. Właśnie kończyła ostatnią koronkę do najświętszéj Panny, gdy pies podwórzowy zaszczeknął; wyjrzała oknem: chmury pędziły po niebie, wiatr szumiał w gałęziach lipy i suchém liściem szeleściał. Kruczek po raz drugi zaszczeknął, a potém słychać było jak gdyby się komuś radował. W téj chwili dostrzegła w niepewném świetle księżyca zbliżającą się białawą postać ku plebanii—przeżegnała się, odstępując od okna, przebiegło ją mrowie i poczęła mówić: *Wieczny odpoczynek*, —gdy zlekka w szybę zastukano.

— Jędrzejowa, czy śpicie już?—ozwał się głos miły po-za oknem.

— Nie, nie, a kto tam?

— Ja jestem! Kryniczanka...

— Najsłodsze imie Jezu! czego téż to panienka po nocy biega? chyba matula gorzéj? może zbudzić dobrodzieja?

— Niepotrzeba, moja Jędrzejowa. Odsuńcie tylko okienko... Macie tu list, a jutro rano oddajcie go księdzu proboszczowi.

— A może i dziś, kiedy pilno, on się nie rozgniewa, choć go i zbudzę.

— Nie, nie, broń Boże! oddajcie mu go jutro... Bywajcie zdrowa, moja kochana Jędrzejowa! dobra noc!

— Niech panienkę pan Bóg i Matka najświętsza prowadzi!

http://rcin.org.pl

Joanna szybko się oddaliła—a z poświstem wiatru zmięszało się żałosne skowyczenie Kruczka.

— Jezu, Maryo! matulu!—wrzasnął chłopczyk rybaka i śpiącą matkę obudził.

— Czegóż-że krzyczysz? co się stało?

— O Jezu, Jezu! matulu, widziałem ducha...

— Nie plótłbyś oto, a lepiéj pacierz zmówił, kiedy spać nie możesz.

— Ale, spałem-ci ja! jeno mi się Kryniczanka przyśniła, że przyszła do chorej matuli... A była bieluśka, a włosy miała złociste, gdyby ot w przepowiastce ta zaczarowana królewna... I strach mi się zrobiło przed tym czarnoksiężnikiem, co to ją zaklął i ocknąłem się. Aż tu koło okna mignęło iście gdyby ona, potém trochę przystanęło tam oj na murawie i patrzyło za siebie; jakoś ręce podniosło, pewnie strach na mnie puściło, bom wtedy na was krzyknął, i ot zaraz gdzieś się zadziało.

— Bodaj-no kto po sieci nie przyszedł.

— Oj tam! matulu! oj tam za oknem! — wołał chłopiec, zakrywając oczy.

Rybaczka się podniosła: jakaś postać biaława, niby chwiejąca się, jak gdyby ziemi nie dotykała, mignęła po-za płotem—daléj znowu przy olszynie— i znikła za drzewami.

— Przeżegnaj się i zmów pacierz — wymówiła matka do przestraszonego chłopca, i sama dzwoniąc zębami i tuląc się do pościeli, poczęła modlić się za umarłych.

Zaledwie pierwszy promień wschodzącego słońca

http://rcin.org.pl

błysnął na obrazie ś. Józefa, zawieszonego nad łóżkiem proboszcza, gdy Jędrzejka weszła do pokoju i czytającemu ranne modlitwy list Joanny oddała.

— A to co?

— Przyniosła go ot Kryniczanka, już kawał w noc.

Proboszcz pokręcił głową—i najpierwéj przeczytał karteczkę pod jego napisem:

«Pobłogosław mi Ojcze i pociesz Tego, do którego list na Twoje szanowne składam ręce. Przeczytaj to pismo i łagodny sąd wydaj na znękaną nieszczęściami życia—czyliż już naprzód za każdą nie przecierpiałam winę?!—O mojéj biédnéj, nieszczęśliwéj Matce niechaj siostra ma staranie—utraciła ona czucie i wiedzę swojéj niedoli, ale potrzebuje pieczy i baczenia córki!—Korzę się raz jeszcze przed Tobą mój Ojcze—pobłogosław mi!

Joanna!»

— Co to jest? co to jest?—zawołał proboszcz, porywając się z krzesła—Ale potrzebaż mi i ów list do niego przeczytać..... Oj, domyślałem się oddawna wszystkiego!

Przy liście podpisanym *Wacławowi Borowskiemu*, był przyłączony i list Florentyny.—Pisała mu Joanna.

«Wiem wszystko!..... i potrzeba nam się rozłączyć *na zawsze!*—Stało się! i zarzutów żadnych czynić Ci nie będę: Wyższa Istność mnie doświadcza—a ja tylko słabą jestem kobietą!...—Ty mnie kochasz Wacławie—prawdziwie i silnie! Ty nie miałeś na celu chwilowéj tylko igraszki z najpiękniejszém na ziemi uczuciem! Ty jesteś szlachetny i do-

http://rcin.org.pl

bry!—bo inaczéj nie byłabym Ci z taką wiarą serce oddała, byłabym przeczuła, że mnie zwodzisz!— Ty mnie całą siłą kochasz—i niemasz poświęcenia, któregobyś dla mnie nie zrobił!... Ty się wyrzekłeś Florentyny!... Nie lękałeś się niechęci rodziny Twojéj! Wyrzekłeś się Florentyny, niepomny na ranę, którą najszlachetniejszemu zadajesz sercu!—Rodzina moja doznała najwyższéj przychylności z strony jéj rodziców—najwyższego współczucia w nieszczęściach naszych! Florentyna kocha mnie jak siostrę—bo siostrą jéj zawsze była córka rzemieślnika a wnuczka chłopa, Jéj, zrodzonéj w pałacu, potomce licznego szeregu znakomitych przodków! Wszelki przesąd urodzenia, wszelka myśl o mniemanéj wyższości rodu obcą jest dla niéj—i takież-to ranić serca?!—i z mojegoż to powodu ma ona najboleśniejszych doznawać cierpień?—Chowałyśmy się razem — obsypano mnie w jéj domu względami i dobrocią—czuwano nad młodziuchném sercem i duszą dziewczynki—i jakżeż umiano rozwijającym się kierować umysłem! bo wszakżeż drogą pozostała dla mnie strzecha mojego Ojca i pamięć Dziadka, który maleńką na swoim wypiastował ręku; chętnie przebiegałam z pałacu do chatki—nigdy mnie panująca w niéj prostota nie raziła, chociaż się na piękne sprzęty i wykwintne życie pańskie patrzyłam, chociaż te wszystkie wygody z ich córką dzieliłam; i nigdy rumieniec nikczemnego wstydu za pochodzenie moje nie splamił mi lica!— O jakżeż im za to jestem wdzięczna! jakżeż ich cenię i w każdém tchnieniu mojém uwielbiam! i z jaką mocą kocham Florentynę!—Gdzież jest ofiara, którejbym dla *niéj* i dla *nich* chętnie nie przyniosła?! Daruj mi przeto, Wacławie, że *na zawsze* rozłączam

http://rcin.org.pl

się z Tobą: dla mnie szczęście nie było przeznaczoném na ziemi. Utajone są wyroki nieba—my ich badać nie możemy, my malutcy ludzie na téj małéj ziemi, w obec potężnéj woli Najwyższego!—Wymiar sprawiedliwości: nagroda lub kara—szczęście za niezasłużone cierpienia pewno nas gdzie indziéj czekają! Strzeżmy téj wiary, bo w niéj spoczywa zbawienie nasze!— ądź szczęśliwym, Wacławie, z moją ukochaną Florcią. Wspominajcie mnie niekiedy—nie teraz, ale po latach milczenia...—O, bom ja was bardzo kochała!

Joanna.»

— Biédne dziécię! co ona myśli robić? jakież jéj zamiary?—zawołał proboszcz, ocierając wilgotne oczy; pochwycił za czapkę i szybko udał się przez wieś ku domkowi na wzgórzu. Gdy się już zbliżał do niego, dostrzegł że nad jeziorem jakiś niezwyczajny ruch panuje—zbiegowisko ludzi—tłumione wykrzykniki żalu,—i poszedł za ich odgłosem.

— O dobrodziejaszku!—wołały płaczliwie kobiety, biegnące na spotkanie jego—o nieszczęście, dobrodziejaszku, toćże się Kryniczanka utopiła!... Rybacy poznali wej chusteczkę, co pływała po wodzie, zarzucili sieci, poczęli szukać, i ot...

Proboszcza febra przebiegła, sinawa barwa męskie pokryła lica — postąpił naprzód. na murawie leżała, nawet i oznakami śmierci nieoszpecona Joanna—podobna do lilji wodnéj, którą nawałne nurty w swoim prądzie uniosły a potém złamaną i zbladłą na ląd wyrzuciły. Pochylił się nad nią, dotknął się jakoby błogosławiąc jéj czoła—łza cicha z posiwiałéj spłynęła rzęsy.

http://rcin.org.pl

Głośny płacz kobiét, żal niemy ale wymowny w ponurych rysach mężczyzn, były jawnym dowodem krótkiego ale anielskiego przejścia młodéj dziewczyny na ziemi.

W téj chwili ukazała się od domku na wzgórzu, kobieta w suknie i kapelusz Joanny przybrana, a od pałacu szybko nadchodził Wacław; zdawało się że goni za tą kobietą, niemal leżącą w tę stronę, gdzie gromadkę ludzi widziała.

— To warjatka! warjatka młynarka!—krzyknęły dzieci i cisnęły się do matek swoich.

Wacław dobiegł mniemanéj kochanki, ujął jéj rękę—i z przerażeniem się cofnął, ujrzawszy skrzywioną, dzikim wyrazem oszpeconą twarz obłąkanéj.

— Idę do mojego synka, do mojego Stasia!—wrzasnęła przeraźliwie—a długo mnie do niego puścić nie chcieli. Dziś tam jego wesele... Hejże skrzypki zagrajcie! to wesele mojego Stasia!... I mnie wypuścili, i Joasia już tam poszła... Hejże skrzypki zagrajcie!—i poczęła śmiać się straszliwie, że obecnych śmiertelne zimno przejęło.

— Chodź panie Wacławie! chodź, bo nie tutaj dla ciebie miejsce—ozwał się proboszcz, wychodząc z tłumu i ujął rękę niepojmującego tego wszystkiego, co się w około niego działo—nieznającego jeszcze nieszczęścia swego!—A wy miéjcie baczenie na tę biedną kobietę—dodał, wskazując chłopkom obłąkaną, i uprowadził Wacława daleko od miejsca, które tak straszny przedstawiało widok.

Pod wieczór dopiéro powrócił Wacław do pałacu—znękany, blady, jak mieszkaniec grobu; w chwili potém opuścił Czarnopole, gdzie go już więcéj nie ujrzano.

http://rcin.org.pl

W Dreźnie doszła państwa Borowskich przerażająca wiadomość o okropnym, wyżéj opisanym wypadku. Florentyna długą, niebezpieczną przebyła chorobę.

W roku 1843 wyczytano w gazetach francuskich, że jeden z najwaleczniejszych żołnierzy armii algierskiéj, Wacław Borowski, porucznik spahów, poległ licznemi okryty ranami na gorących Afryki piaskach.

W rok potém, o przedwieczornéj godzinie, przybyło małe grono osób do kościoła katedralnego w Kolonii. Przed ołtarzem, na którym kilkanaście tylko świec zapalono, stanął wysoki mężczyzna w czarnych sukniach, z wyrazem niepróżnującéj myśli na wysokiém czole, i młoda, piękna kobiéta w białém jak śnieg ubraniu; w leciuchnéj zasłonie, z wieńcem z kwiecia pomarańczowego na skroniach. Dziwnie uroczą wydawała się ta biała postać wśród słabo tylko oświetlonego przestworza wielkiéj, wspaniałéj świątyni— mglistą i przezroczą, jak światła chmurka na ciemném niebie.

Kapłan ręce młodych małżonków powiązał. Uroczyste organów tony zabrzmiały pieśnią dziękczynną pod wyniosłém sklepieniem starożytnéj katedry. Obecni szczere złożyli życzenia nowo-zaślubionym: Kazimierzowi O. i pięknéj Florentynie Borowskiéj.

Paulina z L. Wiłkońska.

(Pisałam w marcu 1847).

http://rcin.org.pl

ŻYWY TRUP.

Pod miastem mogiła leży,
Przy niéj smutnie rzeka bieży,
A w mogile cud prawdziwy—
Leży trup — a jednak żywy.
Cud niewielki, bo na świecie
Dużo tych cudów znajdziecie.
I trup patrzy przez mogiłę,
I pociechę w sercu budzi:
„Widzę ludzi, dużo ludzi,
I znajomych lica miłe.
Przyjaciele idą do mnie,
Każdy westchnie, każdy wspomnie.“

Ale ludzie przeszli drogą,
O trupie myślić niemogą.
Niema czasu — żywot krótki,
Po co darmo tworzyć smutki,—
Kto żyje, niechaj używa,
Kto umarł, niechaj spoczywa.
Trup jęknął w chłodnéj pościeli:
„Zapomnieli, zapomnieli!“
Aż ktoś idzie na ostatek,
Bladych lic, smętnego czoła,—
Obejrzał się do około —
I nieznacznie rzucił kwiatek.
Lecz ni chwili nie postoi —
Czy i on się trupa boi?....
A trup cicho szemrze w grobie:
„Dzięki bracie, dzięki Tobie!
Tylu przeszło — nikt nie wspomnie,
Tyś jeden przypomniał o mnie.“

K.

http://rcin.org.pl

FRAGMENT.

Długiego i przykrego trzeba doświadczenia
I licznych odczarowań, i snów przebudzenia,
I szronu co na głowę padłszy serce studzi,
I téj wielkiéj nauki, znajomości ludzi,
Ażeby się otrząsnąć z rojeń młodocianych,
Ażeby się uwolnić z tych kajdan różanych,
Co nas wiążą wonnemi swojemi ogniwy
Do świata ideału — że ten świat prawdziwy,
Nieznany nam zupełnie, albo tylko znany,
Jako świat barw różanych i woni różanéj:
Tu tajemnica nieszczęść, źródło łez wylanych,
Serc wyschłych przez westchnienia, oczu wypłakanych,
Ale to koléj biegu — koléj naznaczona,
Mijamy ją na wieki, ledwo postrzeżona
Już zniknęła, jak gwiazda z nieba spadająca,
Co w przelocie swym coraz niższe chmury trąca,
I niknie; a sam nie wiesz w chmurach czy na ziemi,
Chociaż patrzyłeś na nią oczami własnemi.
Zapytaj astronoma, ten ci wytłomaczy,
Że złudzenie optyczne, nie gwiazda majaczy.
Ale jeżeli nie chcesz słuchać tłumaczenia
I wierzysz jak widziałeś, to twoje widzenia
Przedłużą młodość duszy, tak jak sen przedłuża
Na chwilę przebudzony, kiedy oczy zmruża—
I jest na poły we śnie, na poły na jawie,
Otóż to jest zupełnie taka chwila prawie,
Jakiéj doświadcza człowiek światem przebudzony.

http://rcin.org.pl

Zamknął oczy, by jeszcze zobaczyć te strony,
Których nieujrzy więcéj otwartą źrenicą,
Te światy osłonięte wieczną tajemnicą,
Te światy w poetycznéj duszy wymarzone.
Ale chwila minęła, czas rozdarł zasłonę
I obnażył świat drugi, tak zwany prawdziwy,
Rzeczywisty, rozsądnie zimny, ten świat żywy,
Na którym śmierć swém berłem ołowianém w dłoni
Strąca złoto i liście zielone ze skroni
Bożków téj ziemi, — na którym doktory
Wiedzy wszelakiéj, tak obficie rosną,
Jak grzyby z ziemi wywołane wiosną.
Świat rzeczywisty ma gotowe wzory
Na rzecz wszelaką: wzory cnót, piękności,
Formę na rozum, formę dla wielkości.
O jakżeż ci się wyda ten świat żywy,
Kiedy zobaczysz tych co jego dziwy
Tłumaczą szklanną retortą, kruszcami,
Lub liczbą na papierze, lub teleskopami.
O jakżeż ci się wyda, tak wytłumaczony,
Na stoss wolty skazany, iskrami spalony,
Jak zbrodniarz lub męczennik. — O ty go niepoznasz
Choć będziesz widzem, dopiero aż doznasz
Uczuć słowami niewytłumaczonych,
I w kształty nieujętych — tych niewyrażonych,
Uczuć, co ziemi widać ich nietrzeba,
Że prosto z naszéj duszy wzlatują do nieba.
Otoż takie uczucie ostrzega człowieka,
Że to szkło, i ta liczba, któremi docieka
Rzeczy niedocieczonéj, inny mu świat tworzy,
A ten świat, co go lud nasz nazywa świat Boży,
Chmurami osłonięty, słońcami olśniony,
Zostanie niepojęty i nieokreślony.

Ludwik Norwid.

http://rcin.org.pl

DUMANIE PRZY FAJCE

Obrazy fantastyczne.

Wszystko jest dymem, wszystko tak uleci,
Za czém jak dzieci wyciągamy dłonie,
Jak zwiane wiatrem zżółkłe listki kwieci,
Jako te słodkie lulki mojéj wonie.
O! tak, ja pomnę, niegdyś w lata młode
Zanim nadzieję pogrzebałem w trumnie,
Jak wszystko piękne, jasne było u mnie!...
I myśli lekko jako dym w pogodę
Leciały razem na marzenia fale,
W krainę cudów duchowéj miłości,
Jako jaskułki po wodnym kryształe
Muskając w locie zimną pierś ludzkości!
A świat wokoło był ciemny i głuchy,
I było jakoś ponuro i dymno;
Tylko niekiedy, jak ja, młode duchy
Darły się zamną, bo im było zimno!...
Lecz kwiaty życia powiędły wiosnowe,
I opuściłem na pierś moję głowę;
A wziąwszy lulkę, przez dymu obłoki
Spojrzałem z łzami na ten świat szeroki,
A myśl zbłąkana pośród wspomnień wielu,
Biegła daleko — daleko.... bez celu!....

http://rcin.org.pl

OBRAZ II.

Noc była smutna, ponura i głucha,
Słońce już w morskiéj kąpało się fali,
Ludzie po pracy całodziennéj spali,
Tylko samotny puszczyk się odzywał,
Albo turkawka wypłoszona grucha,
Lub słowik pieśni melodyjne spiewał,
Jam przez mgłę nocy na świat patrzył ciemno.
Ale niedługo zaświtał poranek,
I na pagórku ujrzałem przedemną,
Krzyż, na nim wisiał zwiędły kwiatów wianek,
A u stóp krzyża klęczała dziewica.
Wiosną młodości kwitnęły jéj lica,
Lecz je rumieniec chorowity krasił,
Jakby tę młodość cień troski pomroczył,
I w tkliwéj duszy promień szczęścia zgasił:
Jéj serce młode żałobą otoczył.
Tak kiedy boleść sercu zada rany,
Kirem i duszę i lica osłoni.
Przy niéj stał młodzian ubogo ubrany,
W biednéj siermiędze wieśniaczéj, i w dłoni
Trzymał maleńką, białą dłoń dziewicy,
A twarz młodzieńca była ogorzałą,
I jakiś dziwny ogień lśnił w źrenicy,
A czoło jego cóś takiego miało,
Z czegoby pewno Gall przyszłość wyczytał;—
Lecz teraz wszystko krył ubiór wieśniaczy!

http://rcin.org.pl

Młodzieniec często, jak gdyby w rospaczy,
Puszczał jéj rękę, znowu potém chwytał,
I niepojęte jakieś szeptał słowa
Ni jéj ni jemu; sam on nie rozumiał
Skąd taka boleść, i pojąć nie umiał
Czemu u niego jak w zawrocie głowa,
I serce płonie, i oko tak błyska?
Lecz ona zgadła, co mu piersi ściska,
Ona młodzieńca zrozumiała słowa,
Chociaż jéj mówił jedno nic:— *bądź zdrowa!*
Przecież ją żegnał tak samo i wczora,
Kiedy się z sobą rozłączali zrana.
Czemuż dziś taki drżący głos młodziana,
Po co ją żegna, gdy jeszcze nie pora?
Wszakże wschód słońca miłości nie szkodzi,
Czyż tylko księżyc ma byc szczęścia świadkiem?—
Spojrzałem na nich, i zgadłem, że młodzi
Muszą się kochać przed ludźmi ukradkiem;
Bo on był parją, bo on był ubogi,
A ona czuła, że ich los rozdziela,
Ceniąc szlachectwa swego klejnot drogi,
Że w nim nie może mieć jak przyjaciela,
Nigdy kochanka, a męża — broń Boże!
Czyliż on kiedy z nią się równać może?
Jemu los kazał żyć nisko; po ziemi
Czołgać się tylko, gdy inni szli śmiało.

. . . . . .

. . . Nieraz serce znać mu dało,
Że bije; — może biło w nim inaczéj?
Bo kto znów słyszał aby gmin czuć umiał?
I młodzian nieraz upadał w rospaczy,
A nikt w około, nikt go niezrozumiał,
Jak świat szeroki! — Ale świat młodziana
Nie był tak wielkim, jakby wam się zdało:

http://rcin.org.pl

Odkąd mu Marja była ukochana,
Odkąd ich serca niebo powiązało
Węzłem najświętszéj przyjaźni, by potém
Przebić te serca krwawym nieszczęść grotem,
I wbić je na pal cierpienia.— Ach! oni
Oboje byli od ludzi innemi,
Oboje obcy pośród ludzi ziemi.

I długo młodzian trzymał dłoń w jéj dłoni,
Potém ją puścił, i mówili z sobą,
Cicho, a wietrzyk unosił ich słowa,
Tylko słyszałem to jedno: bądź zdrowa!—
I ciche łkania, i płacz cichy obu,
Potém głos echem odbrzmiał mu daleki,
Smutno — żałobne to słowo: „na wieki!“

A dym méj lulki wszystko do około
Zakrył, i nic już niewidziałem potém,
Tylko schylone dwojga młodych czoła...
I długo, długo rozmyślałem o tém,
Co się z młodzieńcem stało i dziewicą...

Dawno już zniknął ten obraz przedemną,
A los kochanków był mi tajemnicą;
Gdy znów spojrzałem na świat przez mgłę ciemną,
I drugi obraz ujrzałem ponury,
Jak szał rospaczy, kiedy wspomnień chmury
Padną na serce, ciężąc całą siłą.

Dzień był pogodny, słońce jasno lśniło,
I wszystko wkoło wiosną się uśmiecha,
A maj zielony ubrał w kwiaty pola:

http://rcin.org.pl

Młodzian stał jeden na wzgórzu, i wzdycha,
Czyliż się bardzo zmieniła ich dola?
Bo taki blady! a na jego lica
Upadł cień jakiś! — Gdzież była dziewica?
Próżno jéj wzrokiem szukałem do koła,
Ujrzałem tylko biedne chatki sioła,
Pokryte słomą, i wietrzyk rozwiewał
Dym z ich kominów, gdzie strawę ubogą
Gotował wieśniak. W gaju słowik śpiewał,
Starcy siedzieli u chat swych na progu;
Na drodze dzieci bawiły się, daléj
Młodzi pasterze na fujarkach grali;
W lesie turkawka gruchała miłośnie,—
Było to święto, był to dzień niedzielny.
Patrzyłem jeszcze: szedł orszak weselny,
W gościncu grała muzyka radośnie,
A od kościoła szedł ksiądz, z nim gromada,
Wiodła na smętarz kościelnego dziada,
Co umarł wczoraj z pijaństwa wieczorem.

Tak, pomyślałem: na tym biednym świecie
Wszystko się z sobą jakoś dziwnie plecie:
Radość z niedolą! — I wnet w duszy chórem
Zagrały smutne spomnienia żałoby,
Bo i ja także miałem tutaj groby,
I dla mnie nigdy niebyło niedzieli;—
A dym gryzł oczy, nie wiem czy łzy moje,
Czułem że wiosna życia nieweseli,
Kiedy już szczęścia upłynęły roje,
I znów szukałem przyjaciela okiem,
Bo młodzian zdał się jak ja być w rospaczy:
Stał jeszcze smutny na wzgórzu szerokiém,
Jak niegdyś, ten sam ubiór miał wieśniaczy,
Tylko podarty; książkę trzymał w dłoni,

http://rcin.org.pl

Niewiem czy w książce czytał, bo oczyma
Jakiś cień blady — oddalony goni.
Potém rzekł cicho, smutno: „tam jéj niéma.“
A jam zrozumiał, że o Marji myśli,—
Że jéj powrotu już się niespodziéwa.
Ten wyraz: „niéma:“ wszystko wam okryśli:
W niém się odbiła miłość jego tkliwa,
W niém się odbija cały żal sieroty,
I długa powieść boleści, tęsknoty.

A ja tak zimno patrzyłem na niego,
Patrzyłem w serce, zaglądałem w oczy,
I zgadłem myśl tę, co mu czaszkę toczy,
Co mózg wyjada; bo myślą młodego
Było w téj chwili wznieść się tak wysoko,
Aby mógł stanąć na równi z dziewicą.—
Myśl ta osiadła na młodzieńca licu,
Siadła na czole, patrzała przez oko,
Kryła się w bladych ust jego uśmiechu,
W słowach, westchnieniu, nawet i w oddechu.
Bo nieraz ogniem zatliła się w łonie;
Wtedy siermięgę rozrywał wieśniaczą,
Darł swoje piersi, i z dziką rospaczą
Wołał, krzyż zimny obejmując w dłonie:
„Boże mój! pozwól tylko raz na chwilę,
Niech stanę przy niéj, niech nie mówią ludzie,
Zem ja tak podły — niewart szczęścia tyle,
Aby raz w życiu dotknąć ust anioła!
Czyżem tak w ziemskim zanurzony brudzie,
Że się już wyżéj duch mój wznieść nie zdoła?
I jakież zbrodnie, gdzie są grzechy owe,
Których nie zmaże gorżka łza pokuty?
Wiem ja, nie dla mnie szczęście jest domowe,
Bo duch mój dawno do grobów przykuty.

http://rcin.org.pl

Lecz choć na chwilę, na maleńką chwilę
Pozwól mi stanąć na równi z innemi,
Nie konać w błocie jak robaki ziemi,
Co jak ja czucia niemają, i tyle
Aby jéj serce ocenić, bo ona
Dla mnie jednego, dla mnie jest stworzona!"

Tak błagał nieraz, i szukał wzniesienia,
Badając wielkie nauk tajemnice,
Zgadywał prawdy, robił przypuszczenia,
Uczył się, trudził;—w pracy i mozole
Zwiądł kwiat młodości, zbladło jego lice,
I długa troska osiadła na czole.

Jego pracownią było wzgórze owe,
Gdzie go raz pierwszy spotkałem z dziewicą;
Codnia krzyż w kwiaty ubierał majowe;
W dzień ręczną pracą zarabiał na życie,
W noce śród dumań, przy gwiazdach, księżycu,
Z Bogiem, z przyrodą rozmawiając skrycie.

A czasem tylko widziałem ich razem:
Dziewica dotąd była jemu stała,
On ją tak kochał! Czy ona kochała?
Trudno to zgadnąć! Któż wie, czy obrazem
Nieszczęść tak wielu i cierpień wzruszona,
Nie czuła silniéj niż inne dziewice;
Przecież uczucia gorącego łona
Stroiła zawsze w jakąś tajemnicę,
I niby tylko kochała w nim brata.
A on prócz Marji nic na świecie nie ma,
Bo ona jemu wszystkiém tego świata!

http://rcin.org.pl

I raz gdy powiódł po drodze oczyma,
Ujrzał ją, jak szła powoli ku niemu,
W białéj sukience i z kwiatkiem u skroni,
Tylko jéj oczy we łzach niewiem czemu,
A włos rozwiany pełen słodkiéj woni,
Toczył się z ramion w umyślnym nieładzie.
Marja odpięła przepaskę niebieską,
I w jego ręce dar ów drogi kładzie,
A oczy znowu zaćmiły się łezką,—
One, co zawsze jaśniały tak cudnie.

Młodzian się zdziwił, nigdy o téj porze
Niewidział Marji; dziś w samo południe
Przyszła do niego; — czy odjeżdza może,
Czy się co stało? — O nic jéj nie pyta,
Wszystko zgaduje, wszystko w oczach czyta;
A tam pisany wielkiemi słowami,
Był wyrok nieba: — „Jutro masz ją rzucić!“
I wzroku nie mógł od Marji odwrócić,
Ukląkł, i oczy jego zaszły łzami,
Bo mu się serce rozdzierało w szmaty,
Myśl słów tych zwolna jego mózg topiła,
I jak w zawrocie głowa mu ciężyła...
Nie, onby nigdy takiéj nie zniósł straty!...
Piorun, co jego z Marją by rozdzielił,
W téj saméj chwili wziąłby jemu życie;
I ten to piorun właśnie dziś wystrzelił:
Burza nad niemi zbierała się skrycie,
Długo, powoli, aż w téj chwili razem
Grom upadł.

Serce i mnie zabolało,
Jam się zasmucił widzianym obrazem;
Lecz wszystko potém dymem się ubrało.

http://rcin.org.pl

I nie widziałem nic, tylko zdaleka
Czarne, skopcone serce u człowieka.
I w tejże chwili jakiś śmiech daleki
Rozległ się głośno, jak śmiech potępieńca,
I pożegnanie: „Bądź zdrowa na wieki!“
Poznałem głos ten, to był głos młodzieńca.

I znów patrzyłem na świat przez mgłę dymną,
Ciągnąc ją w piersi, bym mógł widzieć daléj.
Patrzę—w około mroźno, wietrzno, zimno,
Wzrok mój zabłądził aż w głębię kościoła:
Tysiące lamp się na ołtarzu pali,
I mnóstwo kwiatów w wazonach dokoła,
Zimne kamienie pokryto w dywany,
Plączą się tłumy wytwornéj młodzieży.
A u drzwi w progu jakiś żebrak leży,
Ledwie w podarte ubrany łachmany.
Chciałem w twarz spojrzyć, twarz miał zasłoniętą.
Patrzyłem daléj—aż tu dziewic tyle,
Ubrane strojnie jakby w wielkie święto;
Daléj młodzieńcy krążą jak motyle,
A wszyscy kwiaty, wszyscy mirty mieli
Potém dziewicę prowadzono w bieli,
W mirtowym wianku, i w ślubnym welonie?
Poznałem Marją... gdzież jéj narzeczony?
Szukam go—widzę—młodzian w dobrym tonie,
I hrabia przytém; a jak wystrojony!
Aż woń zdaleka bije perfumowa.
Ksiądz stanął, wiąże ręce młodéj pary;
Wtém powstał żebrak—i wyrzekł: „bądź zdrowa!“,
I upadł. Tłum się ciśnie pod filary—
I nikt nie podniósł—zdeptali go nogą.
Sam się otrzeźwił, i ukląkł na progu,
Modląc się z duszy o koniec cierpienia—.
On dziś już tylko pragnął zapomnienia.

http://rcin.org.pl

Lecz zawsze, zawsze z miłością tak tkliwą
Mówił o Marji—przed kim? przed gwiazdami!
Potém w świat poszedł.
A jam za nim gonił
Oczyma duszy.—Obłok go zasłonił,
I nie dojrzałem nic więcéj przed łzami.

Potém dopiéro—kiedyś, mgłą owiany,
Siedząc samotnie, po świecie spojrzałem;
I znowu postać znajomą spotkałem,
Lecz jakież zaszły w jego duszy zmiany!
Twarz jego blada z za żelaznéj kraty
Tak mi się zdała, jakby twarz upiora.
Zwiędły już wszystkie jego uczuć kwiaty,
Dziś on żył sercem, dusza była chora,
I rozum jego rzucił ster myślenia;
A myśl biegała za kraty więzienia,
W te same strony, gdzie Marją utracił,
I obłąkaniem miłość swą opłacił.
Odtąd już inne było jego życie,
Żył on wspomnieniem dni, które zleciały,
I myślą jeszcze darł się po błękicie,
Goniąc młodości drogiéj ideały.
Widział tam Marją w téj saméj sukience,
Tak samo piękną, młodą, jak przed laty,
I biegnął ku niéj wyciągając ręce,
I po imieniu wołał ją z za kraty.
Ale za kratą nikt go nieusłyszy,
Chociaż się szarpie jako lew z łańcucha.
Potém znów w koło zalegnie noc głucha,
A jego myśli słychać w smętnéj ciszy.
I słychać jak mu piją mózg powoli,
A wszystkie o niéj: on nią tylko żyje.
I serce codzień codzień mniéj już boli,
Choć robak zgryzot codzień po niém ryje;

http://rcin.org.pl

Bo umysł jego całkiem obłąkany
Zapomniał wreszcie Marji ukochanéj.
I dziś polubił motylki i kwiaty,
Bo stał się dzieckiem; dziś się bawi z niemi,
Jako z swą Marją bawił się przed laty;
Gdy ona wszystkiém była mu na ziemi.
Teraz te kwiaty wszystkiém są dla niego,
Dziś on pokochał gwiazdę na błękicie,
Nazwał ją Marją! takie marzeń życie
Ludzie nazwali życiem szalonego!
A to szaleństwo światu nie szkodziło,
Że w końcu więźnia puszczono z za kraty,
I on tam trafił, gdzie mieszkał przed laty,
Gdzie tyle grobów—wspomnień jego było,
Gdzie krzyż, gdzie wzgórze, gdzie stare-zwaliska,
Gdzie kwiaty Marji posadzone dłonią...

Patrzę... a wiejskie dzieci za nim gonią,
Śmieją się, szydzą, aż się serce ściska,
Nikt nie powitał po długiéj podróży...
Jak w kalejdoskop, w mgłę dymu patrzałem,
Łzy w oczach błysły—pocóż marzyć dłużéj?
Lulka mi zgasła,—ja marzyć przestałem.

Teodozjusz Krzywicki.

http://rcin.org.pl

PO NAMYŚLE.

OBRAZEK ZDJĘTY Z RZECZYWISTOŚCI.

I.

W wigilją ś. Klary wielka była krzątanina we dworze Studniowa: dzień imienin matki, pani Żelewskiéj, obrano na dzień ślubu ładnéj, miłéj, dobréj i od wszystkich kochanéj Tereni z panem Lucjanem Tulickim.

Żwawa szafarka przebiegała jak wiatr z oficyny do dworu, z piwnicy na górę; łajała hoże dziewuchy, które uwijając się około groźnéj pani Gomułkowskiéj, śmiały się na stronie z jéj gniewu,—łajała coraz głośniéj, sądząc że sobie ciągłém gdyraniem większéj

http://rcin.org.pl

doda powagi, żezwróci na siebie swoją niezmordowaną gorliwością uwagę państwa. W kuchni ogromny buzował ogień, wszędzie stało pełno garnków, misek, rądli i zdala już można było dosłyszéć hałasującego Macieja, kucharza, który dzisiaj bardzo znakomitą odgrywał rolę. W tak zwanym kobiecym pokoju, *froncymer* pani Żelewskiéj i panny Teresy zajęty był to odprasowaniem jeszcze jakiegoś przyboru na jutro; to układaniem w wazony kwiatow, to wreszcie przystrajaniem tortów i piramid, które się panu Maciejowi doskonale udały.

Tymczasem w ładnym pokoiku od ogrodu, Terenia obejrzawszy białą z ciężkiéj mory suknią, uniosła na drobnéj ręce śliczny wianek mirtowy i piękną koronkową zasłonę. Z ciekawością młodéj dziewczyny, jak jéj téż w tym stroju będzie do twarzy, posunęła się zlekka ku zwierciadłu, odbijającém wysmukłą jéj postać, i włożyła ubranie oblubienicy na głowę. Opuściła zielone gałązki ku gładko nad skroniami zaczesanym płowym włosom; zebrała w malownicze zwoje zasłonę, i spojrzała badawczo w zwierciadło. Spojrzała—i świeżą krasą młode zapłoniły się lica, zajaśniały wesoło ciemne oczy, uśmiech osiadł na rumianych ustach: bo Terenia ślicznie wyglądała.

Po chwili zdjęła ten strój dziewiczy i mała chmurka zaległa czoło, ściągnęły się ładnie narysowane brewki, i Terenia zwolna przechodząc do bawialnego pokoju, przystąpiła do okna, zasłoniła dłonią oczy od jaskrawego światła sierpniowego słońca, i tęschnym wzrokiem śledziła drogę topolami sadzoną, prowadzącą do wsi około wiatraka, który szybko motał

http://rcin.org.pl

skrzydłami. Ale niczego tam ciemne nie dojrzały oczy, prócz lekkich tumanów kurzu, które wiatr chwilami tworzył, lub też ubielonéj głowy młynarza, wyglądającego niekiedy przez małe okienko swojéj wiatrom poddanéj świątyni.

Teresa westchnęła—przebiegła do drugiego okna, jak gdyby przez to drugie okno prędzéj cós wypatrzyć było można,—ale znowu tylko ujrzała roztwartą bramę dziedzińca, po-za nią chaty wieśniacze, pustą drogę, na niéj żółtawe obłoczki poruszonego piasku, naginane wiatrem wierzchołki topoli; wypełniające przeznaczenie swoje skrzydła wiatraka, i ubieloną głowę młynarza.

I dziewcze westchnęło, głębiéj, ciężéj, tęschniéj, jak poprzednio; i więcéj jeszcze ładne zmroczyły się lica, a na ciemnéj źrenicy wilgotna połysnęła perełka. Zgniotła ją Teresa drobnym palcem, poruszyła jakoby gniewnie główką i odsunęła się od okna. Ale w téjże chwili znowu pomimowolnie w nie spojrzała: wichrzył się tak samo piasek, skrzydła wiatraka wciąż mieły, i tylko przy okienku nie było młynarza.

Z większą jeszcze niechęcią odwróciła się po raz drugi dziewczyna, szybko przebiegła pokój, i nieco wypogadzając twarzyczkę, wyszła do przyległéj salki, gdzie posłyszała głos matki. Pani Żelewska właśnie oddawała służbie pod rachunkiem srebra, stołową bieliznę, szkło i porcelanę.

Terenia przystąpiła do matki, ujęła jéj ręce, przycisnęła je do ust, a potém utuliła się w jéj objęciu.

— A co? niewidać Lucjana?—zapytała pani Żelewska zcicha, i uśmiechając się łagodnie pocałowała dziewczynkę w czoło.

http://rcin.org.pl

— Nie, nie widać go—odszepnęła Teresa.

— Nadjedzie, o nadjedzie!—pocieszała matka.

— Toćże się już na wczoraj obiecał.

— Dziecko z ciebie, moja Teciu, nie możesz wiedzieć jakie tam zatrudnienia przyjazd jego wstrzymały.

— A jednakże się gniewam!—wyrzekła Teresa, pokiwując głową, ale już odchmurzyły się lica i uśmiechnęły oczy. Pocałowała matkę w rękę i szybko wyszła; przebiegła sień czerwono na jutrzejszą uroczystość wyfroterowaną, i zatrzymała się przy drzwiach przeciwległych. Otworzyła je ostrożnie i wsuwając się lekko, zapytała:

— Czy nie przeszkodzę tatce?

— Chódź, chódź moje dziecię!—odpowiedział głos męzki, i dziewcze wbiegło do tak zwanej *kancellaryi* pana Żelewskiego.

Dziedzic Studniewa był właśnie zajęty uporządkowaniem papierów swoich, wkładaniem książek do szaf oszklonych, które główne stanowiły sprzęty kancellaryi; bo przewidywał, że przy jutrzejszym rozhoworze nicby na miejscu nie doleżało.

— Cóż mi tam powiesz, moja Tereniu?—zapytał, siadając w poręczowém, skórą wybitém krześle.

— Przyszłam tatkę odwiedzieć. pomódz w ułożeniu papierów i książek — odpowiedziała Teresa i pocałowała ojca w ramię.

— Przyszłaś mnie odwiedzić, bo mnie już teraz rzadko tylko odwiedzać będziesz! — wymówił pan Żelewski z uśmiechem, gdy brzmienie głosu wewnętrzne rozrzewnienie zdradzało — bo dziesięć mil

http://rcin.org.pl

to nie tak łatwo przebywać, jak małą przestrzeń z twojego pokoiku.....

— O prawda! dziesięć mil!— zawołała dziewczyna smutno, jak gdyby ją po raz pierwszy to oddalenie było uderzyło.— Ależ mi Lucjan obiecał, że co miesiąc przynajmniéj na dni pare do Studniewa przyjedziemy—dodała spiesznie z nagłym zabłyskiem pociechy w rysach.

— Toćże i my do was czasem przyjedziemy.

Dziewcze z wdzięcznością przycisnęło do ust głaszczącą jéj głowę rękę kochanego ojca.

W téj chwili zaturkotało na dziedzińcu. Teresa spojrzała w okno: obładowana nejtyczanka zajechała przed oficynę, a z niéj zeskoczył znany jéj dobrze Ignacy pana Lucjana Tulickiego.

— Otóż i awangarda twojego bogdana!—zawołał ojciec, przystępując do okna. Zarumieniona Teresa posunęła się za nim, gdy nagle drzwi otworzono i wbiegło dwoje dzieci: chłopczyk dziesięcioletni i dziewczynka o pare lat młodsza.

— Tatko! Tereniu! przyjechał Ignacy pana Lucjana—wołały dzieci.

— A co naprzywoził! wymówiła dziewczynka, składając rączki i pokręcając główką.

— Ale pan Lucjan dziś nie przyjedzie—dorzucił chłopczyk.

— Nie przyjedzie!—poszepnęła Teresa z wyrazem żalu—nie przyjedzie dzisiaj?.

Ojciec spojrzał na córkę.

— Zapytamy się Ignacego—i wybiegł z pokoju. Teresa pospieszyła za nim, a dzieci zdążały z nowinami do mamy.

http://rcin.org.pl

Przed sienią spotkał pan Żelewski Ignacego.

— A co? gdzieżeś twojego pana zostawił? —

— Kazał się wielmożnemu państwu i pannie Teresie bardzo pięknie pokłonić, a został się w Radomiu dla pilnego interessu, i dopiéro jutro zrana tu stanie.

Teresa nieco zbladła a wdzięczne usta ściągnęły się cierpko.

— Proszę pani, gdzie to te cukry poznosić, bośmy tego kupę z Warszawy przywieźli?

— Poślę tam do was Pieńkowską—i Teresa pokrywając uśmiechem głęboki żal do kochanka, zwolna weszła do dworu.

II.

Wesoło rozpostarło słońce namiot złotych promieni nad Studniewem, we dworze lśniło się wszystko na przyjęcie gości, i około godziny téj z południa poczęli się zjeżdżać krewni, przyjaciele, znajomi i sąsiedzi; i wtaczały się karety, powozy, kocze, koczobryki i niejedna odwieczne kolasa, na czysto umieciony dziedzieniec.

W małym pokoiku od ogrodu siedziała przed zwierciadłem Teresa z pochyloném czołem i z smutném wejrzeniem: lubego jeszcze nie było!

Garderobna Pieńkowska jéj długi warkocz trefiła, a obok stała mała Marynia i przypatrując się wszystkiemu ciekawie, trzymała w rączce przygoto-

http://rcin.org.pl

wany papiér szpilek podwójnych. Dobra dziecina tak całém sercem pragnęła kochanéj siostrzyczce usłużyć, bo wszakżeż już tylko krótko razem być miały! Druga służąca wyjmowała z szafy morową suknią a inna znowu czemś inném zajęta była. Ale ta, około któréj te wszystkie zachody czyniono, siedziała ciągle w zamyśleniu, spoglądając obojętném okiem na piękny strój oblubienicy, dla niéj przysposobiony, słuchała bezuważnie tego, co jéj mówiono—a Pieńkowska pięknych cukrów odchwalić się nie mogła. Zatrwożyłoż się uczucie dziewicze rychłą zmianą dotychczasowego bycia? zaciężyłyż młodéj głowie myśli o przyszłości—o obowiązkach żony i pani domu? zadrżałoż serce jakiemś złowróżbém przeczuciem zawodu? zrodziłyż się w umyśle, pieszczącym dotąd tylko lube, złote marzenia, jakieś straszne widziadła, przed któremi sny urocze dziewczęcia pierschnęły?—Nie, nie! chwila rozczarowania jeszcze nie nadeszła: Teresa dąsała się tylko na Lucjana, że nie przybywał, że dwa dni ostatnie upłynęły jéj w tęsknem oczekiwaniu ukochanego—dwa dni, któreby do najpiękniejszych życia swojego była mogła zaliczyć! A chociaż młoda dziewczyna ani pomyślała jeszcze, jak to skwapliwie należy z chwili szczęścia korzystać, bo zbyt wcześnie ubieży, to jednakże odzywał się żal w głębi jéj duszy, że te dwa dni kwiecistéj pory życia zmarnowanemi zostały.

Każdy turkot zajeżdżającego pojazdu odgłosił się w jéj łonie i uderzenia serca podwoił. Lecz po każdym nadbiegał zaraz braciszek Józio do okna z oznajmieniem: że przybyła pani podkomorzyna; że nadjechał pan sędzia z Andzią, najlepszą przyjaciołką

http://rcin.org.pl

Teresi; że państwo Rechlewscy dwoma przyjechali powozami, i t. p. — i powiększał nieumyślnie cichy żal siostrzyczki.

Niezadługo pokój bawialny, sypialny i salka napełniły się gośćmi. Pływały pióra u berecików, rumieniły się róże u koronkowych czepeczkow; szeleściły jedwabne suknie i jaśniały białe leciuchne panien; błyszczały brylanty i pięknie ze złota wyrabiane łańcuchy, kolce, brosze i brasoletki; ćmiły się czarne ubiory mężczyzn, bielały rękawiczki, i pstrzyły się obok śnieżnych i z tureckiéj tkaniny kamizelki, i szale damskie obok aksamitnych i atłasowych mantylek.

Pod oknem na berżerce usadowiła się w *niby* malowniczéj postawie pani Olimpija Migrenowicz, wdowa od półtora roku i dziedziczka ładnéj, wcale nieodłużonéj wioski. Pani Olimpija przebiegła już czterdziestkę lat swoich, ładną i w dniach wiosny nie była: mogłaż więc jesień życia zwiastować to co w maju nie istniało? — A jednakże wdówka mniemała, że wdziękami swojemi (to jest: nie tylko *wdziękiem* Zielonéj-Rudy) potrafi zająć każdego z wijącéj się około niéj młodzieży. Pokazywał to zalotny uśmiech, którym duże, ostre rysy krasiła; owe przeciągłe, powłóczyste spojrzenia; jéj ruchy mające być powabnemi; ten ubiór, raczéj dla młodéj dziewczyny właściwy, bo pani Olimpija włożyła dzisiaj różową suknią i różami uwieńczyła głowę, któréj, pomimo że już dużo srebra pomiędzy ciemnemi jawiło się puklami, nigdy nie przystrajała czepeczkiem: sądziła że ubiór młodości pozorowo przynajmniéj odmłodnić ją potrafi — jakżeż się biédna myliła! — Po-

http://rcin.org.pl

dobna sprzeczność przypomina owe w starych, zapadających się już domach pokoje, zamienione w trapezy, a wszelako świeżo jaskrawemi pomalowane farbami, w *arabeski* i *girlandy* z róż i gwoździków.

Panią Olimpiją otaczali kawalerowie młodzi i starzy, bo ona wszystkich potrafiła zaczepić, przyciągnąć do siebie i wplątać w rozmowę, że jéj się już tak prędko wyśliznąć nie zdołali. A podobnoć i nie jeden z nich zwracał wzrok tęschny ku Zielonéj-Rudzie: ku tym łanom rozległym złoto-dajnéj pszenicy, i ciemnym lasom stuletnich dębów — owych drzew poetycznym owianych urokiem dawnego Teutonów mythu; ku tym łąkom kwiecistym, które cudnobarwnym kobiercem rozbiegły się po-nad dwoma wielkiemi, rybnemi stawami; wreszcie ku obszernemu dworowi, któremu pani Olimpija pragnęła pewną pałacową powierzchowność nadać; ku przestronnym gumnom, stajniom, oborom, owczarniom, napełnionym pięknym dochowkiem, który pasąc się po żyznych smugach tak malowniczy przedstawiał obraz.

Pani Olimpija po długiéj rozmowie, przeplatanéj żarcikami i śmiechem, z jakimś jasnowłosym młodzianem, zwróciła po raz piąty (naprzeciw siedząca pani Rechlewska bardzo uważnie liczyła) wzrok swój i wyrazy ku młodemu, przystojnemu mężczyznie, spoglądającemu na wszystko obojętnie a nawet smutno. Zwróciła po raz piąty mgliste ku niemu oczy i zręcznem zapytaniem zbliżyła go do siebie.

— A, jużby téż wszystkich u nóg swoich mieć chciała!—poszepnęła w téjże chwili pani Rechlewska do obok siedzącéj sędziwéj podkomorzyny, i z wyrazem macierzyńskiéj żałości spojrzała na swoje cztéry có-

http://rcin.org.pl

reczki, które opodal wyprostowane jak świeczki siedziały: jedna strojna w gwoździki, druga w niezabudki, trzecia w powoje a czwarta w polne maczki. I panienki poczęły szeptać i ku oknu spoglądać, gdzie się niemal cała młodzież skupiła.

Pani podkomorzyna ruszyła ramionami, przymrużyła oczu i zcicha pani Rechlewskiéj odrzekła:

— Wdówka, potrzebuje gospodarza w swoim domku; i czy to asińdźdka dobrodziéjka nie zna dawnego przysłowia: u wdowy chleb gotowy; a choć to u takiéj *magnifiki*, jak pani Migrenowiczowa, przesolony bywa przysmaczek, to wszelako niedoświadczona młodzież szuka, by jéj pieczone gołąbki same wleciały do gąbki.

— Ale proszę jéjmości dobrodziéjki, boć to ona już piąty krzyżyk skończyła!

— Broń Boże! nie ma tyle! co też to asińdźka dobrodziéjka powiedziała!

— Tak mnie się przynajmniéj wydaje... I nie dosyć, że już ma z pana Józefa Otrębskiego wyraźnego *konkurenta* — dąsała się daléj pani Rechlewska —; że pan Maksymiljan Zarębalski sprząga *ekwipaże* do Zielonéj-Rudy; że pan Antoni Ruszak i młody Łakotnicki, gdzie się ona tylko pokaże, to jéj *asystują*, z nią tylko tańczą, a o panny żaden się nie pyta. Ale ot jeszcze i pana Teofila Korzeńskiego *angażuje*.

— A możeby on i odniósł pierwszeństwo nad innymi: charakter piękny, w głowie dobrze, a nawet bardzo dobrze, *konduita* przykładna...

— Szkoda tylko że nie ma majątku: dzierżawka mała a i nie słychać, aby na jaką sukcessją mógł liczyć. Wszelako dobry gospodarz, i jegomość do-

http://rcin.org.pl

piéro ot wczoraj do mnie mówił, żeby mu zaraz którą z naszych córek oddał, a nawet i z posagiem pięć-dziesiąt-tysięcy, bo tyle za każdą damy—wymówiła głośniéj, przyciskając na wyrazie *pięć-dziesiąt-tysięcy*—i nie *turbowałby* się, że je utraci.

— *Mais qu'est-ce donc?* —zwróciła pani Olimpija znowu mowę do pana Józefa Otrębskiego, owego jasno-włosego młodziana, po jakiéjś *quasi* literackiéj rozmowie z panem Teofilem Korzeńskim— czemuż to oblubieńca nie widać?

— Jeszcze nie przybył.

— *Comment donc?* cóż się to znaczy? —zawołała z zadziwieniem, otulając się białą gazą, która lekkim obłoczkiem owiewała jéj ramiona i szyję.

Otrębski uśmiechnął się znacząco i spojrzał porozumiawczo na niskiego, chudego, łysego, ale wykwintnie ubranego (jak się zdawało) starego kawalera, który stał obok berżerki Olimpii.

Stary kawaler poprawił batystowego wiązania na szyi, skrzywił usta, co wiele wyrazić miało, i wyprostował się.

— Ale cóż znaczą te wszystkie *misterje*? *Dites donc, monsieur Josephe*, czemuż *le jeune promis* opóźnia swoje szczęście?

Pan Józef odchrząknął, spojrzał na lewo i na prawo, a potém, pochylając się ku Olimpii, półgłośno wymówił:

— Chodzi tu o posag..

— Jakto? *mais c'est horrible!* — wdówka na wydaniu poruszyła się niecierpliwie na berżerce.

— Pan naczelnik — mówił daléj Otrębski i wskazał starego kawalera — widział go wczoraj

http://rcin.org.pl

w Radomiu..... i dowiedział się, że pan Lucjan nie pierwéj z panną Teresą przystąpi do ołtarza, dopóki mu 100,000 zł. pols. nie wyliczą.

Wyrazy te niby cicho wymówione, były jednakże powiedziane tak głośno, że je wszyscy, otaczający panią Migrenowiczową posłyszeli; nawet i Teofil, który zbladł nagle i pogardliwie strzelił oczyma. Musiały doleciéć uszu i panien Rechlewskich, bo ciekawie na pana Józefa i naczelnika spojrzały; potém się uśmiechnęły złośliwie i poczęły szeptać pomiędzy sobą.

— Pan naczelnik potwierdzi to com wyrzekł—dodał jeszcze Otrębski, prostując się poważnie—Czy nie tak, panie Marcinie?

— Tak, pan Tulicki chce mieć *Fisch auf dem Tisch*—popisał się pan naczelnik z niemczyzną, i znowu poprawił wiązania, podobno ażeby pokazać brylantowy pierścień na palcu.

— *Mais il est exécrable!*—zawołała Olimpija, splotła ręce i uniosła je nieco (podług własnego mniemania) z pełnym wdzięku ruchem. — *C'est epouvantable!*

Podane wystawne śniadanie rozproszyło na chwilę utworzone w pokojach gruppy. Każdy chwytał co jego oczy lub powonienie nęciło. Olimpija zaopatrzyła się konfiturą z róży, co widząc humorostyczny sędzia, zawołał:

— O pani dobrodziéjko! nie godzi się zjadać siostrzyczkę swoją.

Pani Olimpija uśmiechnęła się z nieutajoną radością, spuściła powabnie powieki, i więcéj jeszcze malowniczą przybierając postawę, przygarnęła znowu

http://rcin.org.pl

dość zręcznie uchwyconą rozmową Korzeńskiego do siebie.

— A cóż to nasz Teofil, czyliż go także wabi Zielona-Ruda? zapytał sędzia zcicha swojego sąsiada, młodziana ze swobodném, wesołém okiem, który się wcale do pani Olimpii nie zbliżał, a o którym w okolicy mówiono, że się zajął ładną Andzią, córką sędziego.

— Ale gdzież tam!—odparł dość głośno zapytany—Kto zapragnął wpleść sliczny kwiatek do wianka swojego żywota, ten zapewne po pustą makówkę nie sięgnię.

— Jakież porównanie!—rozśmiał się sędzia— ale wiesz, że to pojedynkiem pachnie, gdyby tylko pan Józef był dosłyszał! Wyraziłeś się jednak za nadto poetycznie dla mnie, panie Ludwiku: odgadłem wprawdzie kto jest pustą makówką, ale nie odgaduję synonimu kwiatka, boć nim przecież nie jest panna Hortensja Rechlewicz?

— Uchowaj Boże! tak dalece idealizującym nie jestem. Teofil kocha się szalenie w Teresi.

— Biédaczysko!—zawołał sędzia z politowaniem— taki poczciwy, godny chłopiec! I czemuż się o nią nie starał?

— Poznał ją, gdy już była zaręczoną Tulickiemu.

W téj chwili rozległ się głosny trzask z bicza, a na dziedziniec wtoczył się z łoskotem, turkotem i grzmotem piękny pojazd—kocz-kareta; dzielne cztery siwki w błyszczących szorach zarżały, z dumą ładne wyrzucając głowy, gdy stangret silniéj za lejce targnął. Raz drugi i trzeci dano *ognia z pakuł*, pojazd w nagłym pędzie zatrzymał się przede-dworem;

http://rcin.org.pl

że aż kamienie iskrami sypnęły a kilka pomniejszych daleko zaprysło. Galony i blaszki liberji zalśniły, lokaj drzwi kocza-karety jednym otworzył zamachem, i wyskoczył ładny młody mężczyzna z jasnym wąsikiem i bródką; zrzucił z siebie jakiś dziwaczny płaszczyk aksamitem amarantowym podszyty, i wbiegł do dworu. Za nim, jakoby Kaliban za Fernandem w dramacie Szekspira, wykazał się z pojazdu wysoki, chudy starzec, z ogromnym nosem, uzbrojonym w zielone okulary, z zaklęsłemi policzkami, ze stérczącym z pod białego kapelusza, czarnym, suchym, najeżonym w nieładzie włosem, ubrany w jakąś nankinową oponę.

«To rejent!... Rejent Szperkowski!... Rejent z nim przyjechał!» szeptały osoby bliżéj okien siedzące, i w mgnieniu oka, udzieliła się ta wiadomość całemu zebraniu.

Pan Żelewski wyszedł gościa powitać. Chwil pare trwało pełne oczekiwania milczenie, pan młody się nie ukazał,—gdy z pokoiku od ogrodu wprowadziła matka do ślubu ubraną Teresę, ładną lubo nieco bladą; z chmurną myślą na czole, którą wywołała przeciągła nieobecność lubego, któréj i radość, że już przybył tak zaraz rozwiać nie zdołała—Teresę ładną, a nadto osłonioną owym tajemniczym wdziękiem, który niemal każdą oblubienicę otacza.

Wchodząca uśmiechnęła się mile. Panie powitały ją życzliwym wyrazem i podaniem ręki; panny pospieszyły z uściskiem—i uważano, że ją najwięcéj pieściły cztery panny Rechlewskie. Chociaż Andzia nieraz potém powtarzała, że krótko przed owemi serde-

http://rcin.org.pl

cznemi uściskami, jeszcze z przycinkiem o młodéj oblubienicy szeptały. Młodzież głęboki złożyła ukłon ładnéj dnia dzisiejszego krolowéj — lecz jeden z pomiędzy nich, jeden tylko, cofnął się w róg pokoju, jak gdyby pragnął w cieniu ukryć swoje nagłe zblednienie.

— Biedaczysko!—powtórzył znowu sędzia — i po cóż tu przyjeżdżał?

— Chciał ją raz jeszcze widzieć zanim panią Tulicką zostanie. Żelewski go sam zaprosił, a on jest z wielkim dla niego szacunkiem.

— Czyż Terenia wie o téj ranie którą zadała.

— Chyba przez domyślność kobiecą: Teofil i jednem słówkiem nie zamącił jéj spokoju.

W czasie powyższéj rozmowy wbiegł mały Józio szybko do pokoju i wywołał panią Żelewską. Długa znowu upłynęła chwila pełna ciekawości i oczekiwania tego, co nastąpić miało. Rozmowa toczyła się wolno, urywkowo, nudnie, bo każdy czemś inném był zajęty, a nie tém, o czém mówił. Nawet i pani Olimpii zabrakło materyi do zajęcia tych, ku którym swoje wyrzuciła sieci.

Po długiéj chwili wbiegł Józio powtórnie do pokoju, przysunął się do Teresy, rozmawiającéj z Andzią, i szepnął jéj: Tatka kazał cię zawołać.

Teresa zbladła i mimowolnie zadrżała, tak że się koronkowa poruszyła zasłona; powstała jakoby z utrudzeniem i udała się za Józiem.

— Jesteśmy niby na komedji, która się w dramat zamienia—wymówiła pani Olimpija z wyrazem zadowolenia, że tak trafną, tak dowcipną zrobiła uwagę.

http://rcin.org.pl

— Dowiem się od rejenta wszystkiego—ozwał się zcicha do niéj Otrębski, i wdzięcznym udarzony został uśmiechem.

III

Gdy Teresa weszła do pokoju ojca, uderzyła ją boleśnie twarz jego dziwnie ponura, brwi zmarszczone i silnie ściśnięte usta. Przechodził się szybko i niespokojnie. Pani Żelewska siedziała przy oknie i dłonią oczy zasłoniła. Opodal opierając się o szafę stał Lucjan, a rejent wyglądał przez drugie okno na dziedziniec.

Lucjan mocnym pocałunkiem ręki powitał Teresę, przerażoną obrazem, który jéj się przedstawiał. Pan Żelewski jeszcze kilka razy przebiegł pokój, a potém stawając przed nią, stłumionym wymówił głosem:

— Pan Lucjan Tulicki, twój narzeczony, oświadczył mi właśnie, że *po namyśle*, jak się wyraził... po głębokiéj rozwadze, przekonał się, iż bez otrzymania poprzedniego zapisu, że za trzy miesiące wyliczę ci w posagu 100,000 złp., zaślubić cię nie może!—z głuchym jakoby jękiem wymówił pan Żelewski ostatnie słowa, i przycinając usta znowu począł pokój przemierzać. Teresa niemal bezwładnie na krzesło upadła.

— Panno Tereso! droga mi panno Tereso!—zawołał Lucjan jąkając się, przystąpił do niéj, ujął zimne, jak lód ręce młodéj dziewczyny i szybko ale

http://rcin.org.pl

przerywanie, daléj mówił: serce moje się rozdziéra... lecz bez tych pieniędzy... panno Tereso, ja nie chciałbym pani trosk na przyszłość przyczynić... konieczność mnie do tego zmusiła... ja z panią i w chatce byłbym szczęśliwy, ale przez wzgląd na panią jestem zmuszony do tego żądania... A że się formalności urzędowéj trzymam.. ja uwielbiam rodziców pani, ale są przykłady, że rodzice tak często nie dotrzymują obietnicy...

— Milcz pan!—krzyknął Żelewski—przez litość nad tą biedną dziewczyną nie wyrażę się, jak to twoje dzisiejsze postępowanie uważam, mój panie Tulicki, jak uważam to wystąpienie z żądaniem twojém w ostatniéj dopiéro chwili!... Czy pojmujesz dla czego milczę?!... Oświadczyłem panu już dawniéj, że bez posagu córki nie wydam, lubo że nie miałem zamiaru dać jéj tyle, ile dzisiaj żądasz, przez wzgląd na drugie dzieci moje. Dla czegóż wtedy nic nie mówiłeś?... Przez litość nad biedném sercem kochanego dziecka, zostawiam jéj rozstrzygnienie całéj téj sprawy... Tereso! ty jedna masz o twojéj przyszłości stanowić!... Zostaw ją pan! nie chaj i ona *po namyśle* odpowie!

Młoda dziewczyna ukryła twarz zbladłą w dłonie— chwila bolesnego rozczarowania i srogiéj nadeszła walki!—Długo tak siedziała, odurzona, zbolała, potém się podniosła, posunęła się ku matce, upadła przed nią na kolana, przytuliła się do niéj... i zapłakała. Matka pochyliła się nad nią, przycisnęła do siebie głowę ukochanego dziecięcia i zcicha wyrzekła:

— Odwagi, moje dziécię, odwagi!

— O mamo, zlituj się nademną! — poszepnęło dziéwczę ze łkaniem—przemów za mną do ojca!...

http://rcin.org.pl

Ja go tak kocham!... on nie jest złym!... o mamo, ja umrę bez niego!...—i znowu twarz łzami zalaną ukryła na kolanach matki.

Pani Żelewska zbladła, usta jéj boleśnie zadrgnęły, złożyła załamane rękę na piersi i ku niebu spojrzała, jak gdyby ztamtąd rady i ratunku wołała.— Czemużto w ciężkich, dotkliwych razach piérwsze nasze spojrzenie ku niebu zwracamy?!

— O mamo zlituj się nademną!... ja umrę!—powtórzyła raz jeszcze Teresa, zcicha, bo tylko matczynego ucha te wyrazy doszły.

Pani Żelewska przycisnęła drżące usta do zimnego czoła dziewczyny, podniosła ją z ziemi, a potém przystępując do męża, ujęła jego rękę i stłumionym wymówiła głosem:

— Teresa... Teresa błaga cię za Lucjanem... ona bez niego żyć nie może!

Żelewski przystanął—surowa gorycz była wyrytą w jego rysach. Spojrzał na tę młodą, wątłą postać, pochyloną pod ciężarem niespodzianéj boleści a strojną w śliczny ubiór oblubienicy!—Uderzyła go ta sprzeczność, zraniły cierpienia bladego, chwiejącego się dziewczęcia.

— Biédne, biédne dziécię! — zawołał ze łzą w oku.

Na te wyrazy rzuciła się Teresa na wpół-omdlała do stóp ojca, lecz podniósł ją w swoje objęcie, przycisnął do męskiéj piersi i wyrzekł z ciężkością.

— Twoja wola niech się stanie, moja córko!... Oby ci Bóg pobłogosławił! oby ci upragnione zesłał szczęscie!... Wszystko, co jest w mocy naszéj, czynimy dla ciebie, bo to jest powinnością rodziców—

http://rcin.org.pl

resztę polecam Najwyższemu!... Panie rejencie! wypełnij to, pocóś tu przybył: za trzy miesiące wypłacę córce mojéj 100,000 złp.

W godzinę potém ruch niezwyczajny powstał na dziedzińcu: zajeżdżały powozy, uwijała się służba, krzyczeli stangreci, dla których teraz chwila popisania się wybiła,—i goście w pokojach stanęli gotowi by młodéj parze do kościoła towarzyszyć.

— *Quelle faiblesse!*—zawołała dziedziczka Zielonéj Rudy z drwiącym uśmiechem—czyliż się obawiali, że Terenia starą panną zostanie?—*Dites donc*, panie Józefie—dodała, przesuwając brasoletki, których po dziesięć na każdéj miała ręce—a jeżeli pan Żelewski tego zobowiązania się nie dotrzyma?

— Wówczas państwo Tuliccy wchodzą w posiadanie Wólki Nadrzecznéj.

— Jakżeż się zabezpieczył!... *Tout cela est fort edifiant*, nie prawdaż panie Korzeński?—zwróciła się Olimpija do siedzącego opodal, bladego Teofila.— Pan Tulicki dzisiaj *en artiste consommé* swoję rolę odegrał?... Biedna Terenia! *mais un peu*, *un peu*... niech nie wymówię co — i ozdobnym parasolikiem wskazała ze znaczącym uśmiechem głowę.

Teofil na to zagadnienie nagle porwał się z krzesła, jakoby ze snu ciężkiego ockniony, i ręką potarł zamroczone czoło.

— Pan słyszałeś, że Terenia uprosiła rodziców, ażeby się zobowiązali wypłacić Tulickiemu sto tysięcy złp. za trzy miesiące?..... Jakaż niedorzeczność! zapomina co sobie sama jako kobiéta jest winna.

http://rcin.org.pl

— Kocha go!—odrzekł głucho Korzeński.

— Już jabym go tam nie chciała!

— I ja nie!

— I ja nie!

— I ja nie!

Poszepnęły panny Rechlewskie.

Andzia miała im właśnie cóś odpowiedzieć, gdy drzwi do pokoju szeroko się rozwarły: pani Żelewska wprowadziła Teresę, bladą, z zarumienionemi od łez świeżo wylanych oczyma. Za niemi weszli pan Żelewski z Tulickim. Ojciec Teresy odzyskał pozorowo całą swoję swobodę, lecz w oku, byłby baczny dostrzegacz wyraz ukrytego, głębokiego żalu meskiego wyczytał.

Po chwili ruszyło całe zebranie do kościoła. Pani Olimpija zawezwała Teofila do swojéj karety.

Kościoł parafialny był staraniem proboszcza w wieńce z liści dębowych i liczne kwiaty przybrany; kolorowe paliły się lampy, a wielki ołtarz liczném jaśniał światłem.

Sędzia podał rękę pani Żelewskiéj, Ludwik drżącą wprowadził Teresę. Pani Migrenowicz zaś nie popuściła więcéj Teofila, który coraz bardziéj blady, ponurém okiem ścigał lekką, chwiejącą się postać oblubienicy.

Ozwały się organy—z zakrystji wyszedł kapłan, mający młodą parę połączyć.

— Oby Bóg pani najwyższe dał szczęście!—wymówił Ludwik silném przejęty wzruszeniem i litością, które szacunek i życzliwość dla Teresy wywołały.

Lucjan z miną zwycięską postąpił ku wielkiemu

http://rcin.org.pl

ołtarzowi. Teofil nic nie słyszał cokolwiek mu wsparta na jego ręku Olimpija szeptała. Andzia zbliżyła się do bladéj oblubienicy.

Nagle puściła Teresa rękę Ludwika, odsunęła się nieco, i przed małym, bocznym ołtarzem Matki bolesnéj na kolana upadła. Wszystkich oczy zwróciły się na nią—młoda dziewczyna ku ziemi pochylona, z załamanemi na piersi rękoma gorąco się modliła. W świątyni trwała cisza grobowa, nawet i organy tłumionemi tylko, przeciągłemi odzywały się akordami.

Po długiéj chwili, która wszystkim jeszcze się dłuższą być zdawała, podniosła się Teresa wreszcie i nieco naprzód postąpiła: była blada ale spokojna, w ciemnych oczach pewna, niezwykła jéj jaśniała powaga, młode czoło opromieniał wyraz godności niewieściéj.

Pani Żelewska zbliżyła się do córki i wzięła ją za rękę—wówczas to łzami zalały się oczy młodéj dziewczyny, rzuciła się w objęcie matki i wyrzekła:

— Mamo, o moja mamo! *po namyśle*, po głębokim namyśle przekonałam się, że nigdy żoną pana Tulickiego być nie mogę: nie bylibyśmy szczęśliwi z sobą!... Panu życzę jak najlepiéj—dodała drżącym głosem, i podnosząc się z objęcia matki, wyciągnęła rękę ku Lucjanowi—Bądź pan szczęśliwym!

Tulicki zbladł, zarumienił się—i zsiniał, a po téj trójbarwnéj przemianie, ukłonił się lekko kapeluszem obecnym i szybko wybiegł z kościoła.

W kilka miesięcy potém, została pani Olimpija

http://rcin.org.pl

żoną pana Lucjana Tulickiego. A w następnym roku, w dniu ś. Klary, stanęła śliczna Terenia, uśmiechająca się, z łezką na ciemnéj źrenicy, po raz drugi przed ołtarzem, i podała drobną rękę szczęśliwemu Teofilowi.

Kościół był przybrany w piękniejsze jeszcze wieńce i kwiaty; organy jeszcze wdzięczniejszą ozwały się strojnością; lecz orszak weselny kilka tylko życzliwych składało osób. Nie potrzebujemy dodać, że w liczbie ich znajdowali się Andzia z Ludwikiem.

Paulina z L. Wilkońska.

http://rcin.org.pl

LOS POETÓW W NIEMCZECH.

Odwiedzając oddawna znanego mi Niemca, obecnie zamieszkałego w Paryżu, zdziwiłem się gdy jego 13-letni synek na moje zapytanie w języku niemieckim, odpowiedział mi w języku francuskim: «pozwól pan abym z panem mówił po francusku, albowiem ojciec mój zakazał mi mówić po niemiecku.»

— Jakto! pan niechcesz słyszéć rodzinnéj mowy z ust syna swojego?

— Przyjacielu!—odrzekł ze szczerością sędziwy Niemiec—na nieszczęście syn mój ma zbyt żywą wyobraźnię. Z wielu względów sądzę, że z pewnością zostałby poetą. Na to pozwolić nie mogę, jako ojciec mam obowiązek wczesnego zapobiegania jego nieszczęściu: bo nieszczęsnym jest los każdego Niemca poety!

http://rcin.org.pl

— Jakto! czyliż i Goethe nie był szczęśliwym?...

— Goethe, to tylko mniemany wyjątek, boćże on sam mówi: «nie mogłem się zgodzić z ludźmi i zawsze byłem odosobnionym.» Ale czy wiész panie, ilu poetów niemieckich z głodu pomarło?... ilu zakończyło życie w szpitalach?... a ilu w domu obłąkanych?... i ile było samobójstw?... Lessyng, wielki Lessyng, tworca Nathana, Emilii Galloti, Minny Barnhelm, Laokoona i wielu innych dzieł wzorowych, by zarobić kęs chleba powszedniego, musiał zostać posługaczem sklepowym i umarł w nędzy, przeklinając Muzę germańską.

Szyller, chcąc wydrukować *Rozbójników*, był przymuszony sprzedać jedyną, ostatnią suknię swoją. Po napisaniu *Rozbójników*, *Fieskiego* i *Intryga* i *Miłość*, chciał się ożenić ze służącą, którą pokochał, lecz mu odmówiła swéj ręki, ponieważ nie umiał żadnego rzemiosła. Nieśmiertelny poeta umarłby był z głodu, gdyby go nie poratowała przyjaźń Göthego, który wystarał się dla niego o katedrę historji w uniwersytecie Jenenskim z pensją 500 tal. rocznie. A chociaż się nim opiekował wspaniałomyślny książe Wejmarski, skarży się jednakże w jednym z listów swoich, że nie może uzbierać 200 tal. na podróż do brzegów morza, by mógł spojrzéć choć raz tylko na to morze które tak poetycznie opisał. A jednak Kotta, wydawca dzieł Szyllerowskich, dorobił się niemi 2 miljonów majątku i zyskał tytuł barona. Tento wydawca płacił wielkiemu poecie z początku 60, a późniéj 90 złp. za drukowany arkusz jego poezyj!

Mozart, zjawisko wcielonéj muzyki, był kapelmistrzem i brał 2500 złp. rocznéj płacy, już po napi-

http://rcin.org.pl

saniu 4ch nieśmiertelnych utworów.—Mozart miał tylko dwa upodobania: Konstancją którą wykradł, i szampańskie wino. Żeby choć czasem mógł mieć butelkę tego ożywiającego płynu, potrzeba mu było grywać na pokojach bogatych bankierów. Przeczytaj pan pamiętniki Konstancyi o życiu Mozarta.—Po śmierci wielkiego kompozytora zostało 5000 złp. długu. A Niemcy, co mu teraz wystawiają ogromną statuę z licznemi ceremonijami, niechcieli wtedy zapłacić téj nędznéj sumki!—Wdowa po Mozarcie byłaby z głodu umarła, gdyby jej cesarz austryjacki z *własnéj kieszeni* nie był wyznaczył 1400 złotych rocznego dochodu. I za jakież to pieniądze Niemcy wystawili mu pomnik? Szlachetny Węgier, Liszt, ¾ części całéj summy na ten przedmiot zebranéj, zarobił w Niemczech na swoim fortepjanie i darował ją znowu Niemcom.—Oni bez takiego z jego strony udziału nie byliby ofiarowali na cześć godności narodowéj nawet i jednego talara. Gdyby nie Liszt, nie miałby i Bethowen pomnika. Możnaby napisać wielką księgę pod tytułem: *Nieszczęścia znakomitych ludzi w Niemczech z powodu ich jenjuszu.*

Wiadome ci zapewne szczegóły życia Bethowena. Nowy to dowód prawdy słów moich. Słuchaj co mówi filozof Herder: «Gdy patrzę na moję ojczyznę, i na jéj jenjusze, zdaje mi się, że błądzę po smętarzu pomiędzy żywemi szkieletami.»

Helderlin, towarzysz i przyjaciel Hegla i Szellinga, po wydaniu 2 tomów poezyj lirycznych, i kilku tłumaczeń ze znakomitych greckich pisarzy, musiał zostać bakałarzem, by mieć sposób do życia. Walcząc z miłością i nędzą, utracił rozum w 32 roku życia, i w tym politowania godnym stanie męczył się jeszcze

http://rcin.org.pl

lat 44! Dom warjatów, to jedyne schronienie niemieckich poetów. Tam przynajmniéj nie umierają oni z głodu. Herderlin mówi o Germanii:

«Nie znam narodu dziwaczniejszego nad Niemców. Mają oni dobrych rzemieślników, lecz nie mają ludzi; mają bogatych księgarzy, ale nie mają ludzi; mają głębokomyślących filozofów, nie mają jednak ludzi. Młodzież ucząca się, pełna jest miłości, poezji i nadziei, spojrzyjcież na nią w siedm lat po wyjściu z uniwersytetów, a zobaczycie ciemne i zimne tylko widma. Zdaje się, że niemiecka rola posypana jest trucizną, niszczącą każdy kwiatek, co na niéj wzrość usiłuje.

Hölty, czystéj, niewinnéj miłości śpiéwak, był nauczycielem *prywatnym*; zarabiając zaledwie 6 talarów na miesiąc!—umarł w kwiecie wieku — powiadają że się otruł.

Życie autora «Lenory», Bürgera, było ciągłém szermierstwem miłości z biedą i prześladowaniem. Nie myślał on o tém, że po 50 latach, obrazy, do których myśl podał w swoich utworach, będą ozdabiać pałace monarchów.

Schubart, znakomity muzyk i wielki poeta, 16 lat w więzieniu przecierpiał. A to więzienie było cztéry stopy długie, a trzy szerokie.

Grabbe, którego znałem i często widywałem w Düsseldorfie w podartém odzieniu i w bótach bez podeszew, napisał *Księcia Gotlandzkiego* (którego Tieck chwali jako wielki, wzorowy utwór) *Don Zuana*, *Fausta*, *Fryderyka Barbarossę*, *Kopciuszka*, *Henryka VII*, dramy chociaż cokolwiek ekscentryczne w formie i niezbyt dla niemieckiéj sceny stosowne, jednak uwagi godne, jako prace jenjalnego człowieka, słuchającego je-

http://rcin.org.pl

dynie żywéj, płomieniejącéj dzikości swojego charakteru. Nieszczęśliwy Grabbe umarł z głodu, w dosłownem tego wyrazu znaczeniu, mając zaledwie lat 32.

Ephraim Kuh, bogatych myśli oryginalny autor, sam sobie życie odebrał.

Lenz, przyjaciel Göthego, umarł z nędzy u szewca.

Zofja Albrecht, poetyczna przyjaciołka Szyllera, skończyła w Hamburgu w najdotkliwszym niedostatku.

Sonnenberg, niepospolity autor, zastrzelił się.

Von Kleist, twórca *Kätchen von Heilbronn* i *Księcia Homburgskiego*, które przyniosły niemieckim teatrom więcéj niż miljon dochodu; autor wielu ślicznych powieści, także się zastrzelił.

Lessmann powiesił się na drzewie, pod którém niegdyś odpoczywał Luter, na drodze z Lipska do Wittembergu.

Enk-von-der-Bury, zakonnik, poeta, któremu wszystkie dramy hrabiego Münch-Billinghausena przypisują, niedawno się w Dunaju utopił.

Aleksander Fischer umarł bardzo biédny w Petersburgu, a *Haupt* w Paryżu.

Reimund, poeta-aktor, autor wielu fantastycznych utworów, pełnych dowcipu i filozoficznych myśli, zastrzelił się.

Luisa Brachman, autorka wielu pięknych powieści i poezyj, utopiła się w Elbie.

Kunderode, zakonnica, nauczycielka i przyjaciołka Bettiny, która napisała pod pseudonimem Tiany, kilka poematów obfitujących w uczucie, przebiła się. Niedawno niemieckie dzienniki ogłosiły, że hrabia Mikołaj *Lenau*, liryczny i epiczny poeta, w wigilję zawarcia związku małżeńskiego z córką jednego z se-

http://rcin.org.pl

natora frankfurtskiego, został odwieziony do domu warjatów.

— Wszystkich tych nieszczęść, jaka też sądzisz, panie, może być przyczyna?

— Przyczyn jest wiele i byłoby zbyt długo wyliczać je z porządku. Ale najgłówniejszą bezwątpienia jest ta, że Niemiec, (egoista), pomimo nauki, a może być że z przyczyny nauki, nienawidzi poezji i poetów. W Giermanii nazwa jenialnego człowieka ma obecnie prawie takie znaczenie, jak niegdyś nazwa *Żyd!...*

Jest w Niemczech jeszcze jedno stworzenie, pojmujące poetę, lecz tak mało znaczy jak i sam poeta, tém stworzeniem jest—Niemka! J. L.

http://rcin.org.pl

NOWOŚCI Z CZECH.

W roku 1847, literatura czeska rozwija się z większą jeszcze siłą, aniżeli w latach poprzednich; kto ją ciągle śledzi, ten zapewnie widzi jéj znakomity i śmiało można powiedzieć, zadziwiający postęp.

Rzućmy okiem na najnowsze płody literatury czeskiéj.

Wyszły: *Opowiadania Pani Niemcowéj* (6ty zeszyt), *Powieści Małego* (4ty zeszyt); *Pieśni dla uczącéj się młodzieży przez p. Neumana*, którego skrócone dzieje Czech wszędzie są upowszechnione przez duchowieństwo i nauczycieli; *Pragski Poseł* (pismo perjodyczne dla ludu, poszyt 7my); *Trzy powieści p. Rzeźniczka* (jedna z tych powieści: *Serce* i *Ród*, przerobioną jest z dramatu tegoż autora, grywanego na czeskim prag-

http://rcin.org.pl

skim teatrze, p. t. *Żebrak Neapolitański*). P. *Marek*, (ukrywający swoje nazwisko pod pseudonimem *Jan z Gwiazdy)*, znany czeski beletrysta, wydaje 10ty tom swoich dzieł, zawiérający różne powieści. Wkrótce wyjdzie 3ci zeszyt dzieł p. Gogola. tłumaczonych z języka rossyjskiego. P. *Sabina* drukuje powieść: *Wieśniacy*; p. Erenberg 5ty zeszyt swoich powieści; p. Chocholonuszek napisał dużą powieść z historji nowogreckiéj naszego wieku, p. t. *Róża Suliocka*; i drugą powieść rozpoczął, w któréj główną osobą jest *Marko Boczar*, znakomity wojownik nowéj Grecji, rodowity Słowianin. Nadto wyszedł zeszyt 8my *Biblioteki dla zajmującego czytania* (Bibliotéka zabawnego czteni), zawierający drugi tom romansu pod tytułem: «Michał Czarnyszenko,» przekład z języka rossyjskiego; *Tycho-Brahe*, rys biograficzny przez F. Mikowca; *Usprawiedliwienie nowszych poprawek w pisowni czeskiéj* przez W. Hankę; *Obrazy świata*, czyli opis rozmaitych ludów, ich sposobu życia, zwyczajów, obyczajów i t. p., wydawane przez *J. S. Tomiczka* (zeszyt 4ty z ryciną).

W Morawii, w Bernie, (Brünn), wychodzić będzie naukowo-literackie pismo, jeden duży arkusz na tydzień, pod redakcją p. *Oherala*. Redaktor ma zamiar z czasem zrobić swoję gazetę organem powszechnéj literatury słowiańskiéj. Słowak p. *Bohunia* wydaje w Pradze obrazki ubiorów słowackich.

Czasopism Czeskiego Muzeum w bieżącym roku wychodzi co miesiąc poszytami (dawniéj tylko 4 zeszyty na rok), i zaczął swoje trzecie dziesięciolecie, pod redakcją znakomitego czeskiego poety i uczonego p. *Wocela*. Zeszyt 1szy zawiéra bardzo wiele ciekawych przedmiotów: *Wyjątki z historyczno-prawnych wierszy*

http://rcin.org.pl

(dawny pomocnik pismiennictwa); *Początki filozofii greckiéj*, artykuł doktora *Czupra*, po którym można się spodziewać wzbogacenia filozoficznéj czeskiéj literatury. P. Szafarzyk umieścił swój artykuł o przemianie gardłowych spółgłosek,—są to ważne badania dla filologa. Dokt. *Czejka* umieścił życiopis F. Hejrowskiego.

Drugi zeszyt czesopismu *Czeskie Muzeum* zawiéra następujące artykuły:

1) Dziękczynienie Czechów cesarzowi Ferdynandowi I, za ofiarowane Pradze posągi św. braci Cyrylla i Metodyusza, apostołów słowiańskich, postawione w kościele Tyńskim (wiérsz historyczny przez *J. P. Koubka*).

2) Wyjaśnienie niektórych grammatycznych form w języku słowiańskim (przez P. J. Szafarzyka).

3) Rękopism kroniki Kosmasa, znajdujący się w Muzeum Czeskiém (przez K. J. Erbana).

4) Wątpliwość co do słuszności teorji Ohma płynu galwanicznego (przez F. Pietrzynę).

5) Prawa i ustawy wojenne Piotra Wolfa z Rożmberga (przez O. Umlaufa).

6) Kościół wiejksi stylu byzantyjskiego. *Św. Jakób*, artykuł p. Wocela. (Autor daje poznać nowoodkryty pomnik dawnego czeskiego budownictwa. Czas, do którego p. Wocel odnosi ten pomnik, stwierdza dyplom znaleziony w murze tegoż kościoła). W sprawozdaniu towarzystwa *Matka Czeska*, pokazuje się, że w grudniu 1846 r. zebrano 3692 złr.

Inne pisma także postępują i odznaczają się treścią i obrobieniem. *Kwiaty* (wychodzą trzy razy na tydzień po pół arkusza) są bardzo zajmujące i rozmaite, i zaczęły 14 rok swego istnienia; *Pragski Poseł*, wy-

http://rcin.org.pl

dawany dla prostego ludu, wybornie dopełnia swego celu; *Pątnik* (wydawany przez p. Zapa) zawsze postępuje naprzód i idzie z duchem czasu.

Od pocieszających nowości o literaturze czeskiéj musimy przejść do wiadomości smutnéj: 13 stycznia 1847 r., w Bernie (Brünn) umarł, w skutek złamania ręki, *Boczek*, archiwaryusz stanów morawskich, uczony badacz morawskich dziejów. Strata jego jest niewynagrodzona. Najważniejsza i najznakomitsza jego praca, bezwątpienia jest *Dyplomatarjusz Morawski*, prócz tego pozostało po nim w rękopismie mnóstwo materjałów dla historji czeskiéj i morawskiéj, także bogate dopełnienie czeskiego słownika Jungmana. Słychać, że stany morawskie mają zamiar zakupić liczną i szczególniéj obfitą w dawne rękopisma bibliotekę *Boczka*, i że historjografem morawskim będzie professór *A. Szembera*, który znany jest z wielu swoich historycznych prac i artykułów, umieszczanych w różnych pismach.

Spomnijmy jeszcze o życiu publiczném u Czechów, które także przedstawia pocieszające zjawisko. Prócz czeskiego teatru, na którym często z wielkiém powodzeniem grywają nowe oryginalne sztuki, głównym środkowym punktem jest tak nazwana: *Biesiada mieszczańska*. Znani czescy literaci czytają tam w każdą sobotę swoje utwory. Jest to ważna okoliczność: towarzystwo i literatura ściśle łączą się z sobą. We wtorki bywa muzyka i śpiewy. *Biesiada Mieszczańska* prenumeruje 39 pism, 15 słowiańskich, 23 niemieckich i 1 francuskie.

W Pradze przystąpiono do założenia czeskiéj szkoły przemysłu. W krótkim czasie zebrano na ten cel

http://rcin.org.pl

i jeszcze się zbierają ogromne summy ze wszystkich miejsc ziemi czeskiéj. Nietylko stany królewskie, lecz nawet rzemieślnicy i rólnicy czynią ofiary, jak to pokazuje się ze sprawozdania, dołączanego do pisma *Kwiaty:* np. *Biesiada mieszczańska* kupiła i ofiarowała na korzyść szkoły, fizyczne chemiczne instrumenta za 224 złr.; *trzy panny bezimiennie* ofiarowały po dukacie w złocie; *B. Hladik*, czeladnik szewcki, złożył 5 krajcarów; *A. Brichtowa*, służąca, 2 krajcary; *Buresz*, młynarz, 20 krajcarów; *Fr. Jonasz*, ogrodnik, 20 krajcarów; *A. Sukup*, wyrobnik, 8 krajcarów i t. d. i t. d. Słowem, ile kto może tyle daje. Ciekawą jest rzeczą przeglądać w obszernem sprawozdaniu imiona i stan osób, a zdaje się że jeden chciał ubieżyć drugiego, jak najprędzéj zanieść swoję ofiarę na założenie czeskiéj szkoły przemysłu. W ogóle, na każdéj drodze widocznem jest życie czynu, bez hałasu i wrzawy, a słowa Kazimierza Brodzińskiego:

„Czyń każdy w swojém kółku co każe duch Boży,
A całość sama się złoży.“

zdają się przewodniczyć wszystkiéj myśli czeskiéj

Piotr Dubrowski.

http://rcin.org.pl

DUCH SIEROTY,

Piosnka gminna.

Idzie sobie pachole,
Przez zagony przez pole;
Wielki wicher, ulewa,
A to idzie i śpiéwa.
Wyszedł z gaju gajowy
I ozwie się w te słowy:
— Taka bieda na dworze
A ty śpiewasz nieboże?
— Oj długom ja płakała,
Gdy mnie siostra wygnała,
Gdy ja biedna sierota
Drżący stała u płota.
Aż raz w nocy niedzielnéj
Przy dzwonnicy kościelnéj,
Mróz wszelakie czucie ściął,
I pan Jezus duszę wziął,
Jedna zimna mogiła
Moją biedę skończyła.
Siwy dziad mnie pochował,
On mnie płakał, żałował,
On mnie ubrał w sukienki,
Do téj zimnéj trumienki,

http://rcin.org.pl

Teraz nic mi nie trzeba,
Idę sobie do nieba.
— Oj siéroto, oj dziecie?...
Nic ci nie żal na świecie?...
— Żal mi jeno téj łąki,
Gdzie fijołki i dzwonki.
Żal mi słońca w zachodzie,
Kiedy świeci na wodzie,
I fujarki wierzbowéj
Z pod zielonej dąbrowy.

T. L.

http://rcin.org.pl

Sonet.

O wieku méj młodości! czemuś zszedł tak marno,
Bez radości, bez wspomnień, jako dzień bez słońca,
Że dziś zaledwie myśli moje cię ogarną,
Zaledwie przeczuć zdoła dusza bolejąca.
Nędzny losie! i czemuż dłoń czasu wytrąca
Z raju dziecięcych marzeń w świat gdzie głucho, czarno,
Jak z gaju podróżnego na puszcze gorącą,
By hymn szczęścia zamienił w smutną pieśn ofiarną.
O! każdy z nas był w raju, bo każdy był młody,
Z uśmiechami, pieszczotą witali go ludzie,—
A potém go odbiegli, nic ich nie zatrzyma.
Płacze każdy że wcześnie skończyły się gody,
Że dni swe pędzić musi w niedoli i trudzie,
Jak gdyby każdy zbrodnią popełnił Kaima.

II.

I czemuż łzy wam płyną gdy umiera dziecię?
Gdy w początku uczuć wiary powraca do Boga?
Czy tego, że mniéj jednym nędzarzem na świecie,
Że jednemu mniéj obca cierniem słana droga?
Czy tego, że stanąwszy u wieczności proga,
Stopa jego tych kwiatów doczesnych nie gniecie,

http://rcin.org.pl

Nie zna już co to cnoty, męczarnia i trwoga,
Tych półszczęść—półradości —czy tego płaczecie?
O! szczęśliwy kto umarł w dni swoich zaraniu,
Kto prędzéj do ojczyzny niebieskiéj ucieka.
A znacie wy roskosze od jakich śmierć woła,
Co to jest żyć w bezgranic zachwycie, kochaniu?
Ziemia wcześniéj utraci jednego człowieka,
A niebo więcéj zyska jednego anioła.

WYZNANIE.

—„Nie mój luby! ja nie wierzę
Byś ty często modlił się,
Na twych ustach nie pacierze,
Choć drżą często usta twe.“

„To szyderecze ust twych drżenie,
Przestrach nieci w sercu mém,
Tylko jeszcze ócz spojrzenie
Sprawia, że w nie patrzyć śmiem.“

„Wątpię, wątpię czyli słucha
Twoje serce wiary słów,
Wierzysz w ojca, syna, ducha,
Wierzysz o mój luby? mów!“

—„Dziecię! chłopcem jeszcze byłem,
Z małych nie wyszedłem lat,
Gdy w Boga Ojca wierzyłem,
Co ten wielki stworzył świat.“

„Co tę piękną stworzył ziemię,
Pięknych ludzi ziemi dał,

http://rcin.org.pl

Słońc, księżyców i gwiazd plemię
Po-nad nami hojnie siał.“

„Kiedym później, moja droga,
Więcéj już pojmować mógł,
Uwierzyłem że prócz Boga,
Jest syn Boży, równy Bóg.“

„Syn, co zstąpił dla miłości,
By miłości spełnić cud,
A któremu w niewdzięczności
Śmierć krzyżową oddał lud.“

„Teraz kiedym badał szczerze,
Jeździł, świata poznał ruch,
Z głębi serca mego wierzę,
Że jest jeszeze święty duch.“

„Ten największe tworzył cuda,
Jeszcze większe sprawi on,
W nim rozprysła się obłuda,
I niedoli przyszedł skon.“

„On śmiertelne rany leczy,
Dawnych praw wysnuwa sieć:
Że szlachetny ród człowieczy,
Że szlachetnie winien żyć.

„On odpędza złe od ludzi,
Tę piekielną trawi moc,
Co nam miłość, radość brudzi,
Co nas ściga dzień i noc.“

„On wybrał tysiąc rycerzy,
On uzbroił dłonie ich,
W duchu świętym każdy bieży,
By pogromić, zgnębić złych.

http://rcin.org.pl

„Ich chorągwie święte płyną,
Od ich szablic szumi las,
O gdybyś mogła, dziewczyno,
Tych rycerzy widzieć raz.“

„Więc spędź chmurę z czoła twego,
Rączka twa niech uścisk da,
Bo rycerz ducha świętego,
Jeden z wielu—jestem ja.“

Seweryn K.... ....

http://rcin.org.pl

DO BRACI LEKARZY.

Duch co po całym rozlany wszechświecie,
W wnętrznościach ziemi, w łonie zimnéj fali,
W kielichach kwiatów, w lodowych gór grzbiecie
Zaklęty słowem, płomieniem się pali,
Bóg wlał go wszędzie w tajemnéj iskierce,
Nawet w człowiecze, w najzimniejsze serce.

Otóż tę iskrę z serc jakby z krzemienia,
Trzeba wykrzesać, wyszukać w popiele,
I wydobytą roztlić do płomienia,
I płomień rozdąć po ludzkości ciele:
Płomień miłości! ten tylko wyleczy,
Chorobę twoję o rodzie człowieczy!

Jeśli na drodze życia napotkacie
Chorobę straszną, nazwaną zwątpieniem,
Nie rozpaczajcie o cierpiącym bracie,
Och! nie rzucajcie na niego kamieniem;
Sprobujcie wprzódy, czy w tém zimném łonie
Tajna miłości iskra nie rozpłonie.

Bijcie w to serce jak w łono krzemienia,
Wszechmocnym czarem przyjaźni, miłości,
Nućcie mu szczytne naszych wieszczów pienia,
Mówcie o ojców cnotach i wielkości;

http://rcin.org.pl

Wskażcie mu drogę co do nieba zbliża,
Drogę najświętszą Golgoty i krzyża.

Potém na słabém sercu kładąc dłonie,
Wymówcie nagle imię przenajświętsze—
Ha! jeśli wtedy nie zawrzy w tém łonie
Życie ogniste, silne, najgoretsze,
Rzućcie ten potwór, mijajcie zdaleka,
Och! bo to tylko parodja człowieka.

K. B.

http://rcin.org.pl

KIRGIZ.

Żadne dzieło polskie nie ukazało się dotąd w tak pięknéj sukience jak Kirgiz, powieść poetyczna Gustawa Zielińskiego.—Czy żadne nie było jéj godniejszém, to rzecz inna.

Kirgiz ucieka z niewoli. W piérwszém koczowisku (auł) swych rodaków, jaki śród stepu napotkał, widzi cudnéj piękności szesnastoletnią Demelę, córę naczelnika (Bija). Namiętna miłość budzi się w sercu młodzieńca, dziewica odpowiada mu wzajemnością. Ale w jéj ojcu poznaje on zabójcę swojego rodzica, któremu poprzysiągł zemstę. I chociaż

Noc w swe gwiaździste skryła kotary
Uśpioną ziemię. W namioty ciemne,
Odziane w jakieś kształty niezmienne,
Orszakiem wietrznym snują się mary,
I obsiadają w krąg twarde łoże
Śpiących Kirgizów.

http://rcin.org.pl

on nie śpi błądząc śród namiotów (jurt) i dostrzega, że Bij też czuwa wraz ze starym wróżbitą, guślarzem. Ten za pośrednictwem czarów odkrywa Bijowi kto jest nowoprzybyły, i radzi aby niegwałcąc praw gościnności, nie tłumił miłości kochanków, a gdy tabor ruszy daléj, w drodze go zabił. Bij idzie za jego poradą. Kirgiz, bohatyr powieści, ucieka w ciągu podróży ze swą kochanką. Ojciec jéj, niemogąc ich dognać, step zapala, a oni giną w płomieniach. Otóż tragiczny koniec powieści.

Nie wymagamy od powieściopisarza zawiłéj intrygi, lubo ta zręcznie prowadzona, korzystnie działa na czytelnika; główną zaletą powieści ma być niezaprzeczenie wybitność i trafność w malowaniu charakterów, i znalazłszy je, chociaż nieznajdujemy intrygi, jednakże nas zajmie los działających osób. Gdzie zaś brak i jednego i drugiego, tam wartość rzeczywista powieści upada, a pozostaje tylko do ocenienia zewnętrzne techniczne obrobienie.

Niemasz tu żadnéj intrygi, jak to z przytoczonéj widno treści; gdyby był jednak autor bliżéj nas zapoznał z aktorami swéj powieści, gdyby nam był w żywszéj barwie wystawił Kirgiza, Demelę i Bija, wtedy i zajęcie czytelnika byłoby bezwątpienia silniejsze.

Treść ta jakkolwiek sucha i wątła, mogła być jednak daleko lepiéj opracowana, nie pod względem artystycznym ale istotnym, wewnętrznym, pod względem rozwinięcia myśli. Można było znaleść sytuacje ważne i godne obszerniejszego opisu. Czemuż autor tak powierzchownie tylko i słabo wydał walkę żądzy zemsty i budzącéj się miłości, w monologu na

http://rcin.org.pl

str, 36. Naszém zdaniem, więcéj, nierównie więcéj uczuje serce, w którém wre chęć pomszczenia krwi ojca, jedyny cel, jedyne pragnienie jego żywota, na widok mordercy. Nieczas zaiste, gdy krew kipi w żyłach młodzieńczym żarem, a ręka rwie się do zabójczego żelaza, prawić o *czułym widoku Auły*, i o *zwodniczéj tkance miłości* rozpiętéj przed wzrokiem raz jedyny widzianéj dziewicy.

Dziwnym i nienaturalnym nam się wydaje nagły zawiązek miłości Kirgiza z Demelą;—oklepana to już cudowność, i przez wielu autorów nadużyta. (a) Gdyby był raczéj autor wystawił nam wzrost téj namiętności, więcéj byśmy wiedzieli o pięknéj Kirgizce nad to, że:

W całym bujnym stepie Iszyma,
Równéj w piękności Damela niema,
Ani mieć będzie, bo blask jéj lica
Na wdzięki drugich mrok rzuca taki,
Jak w noc pogodną pełnia księżyca
Na koczujących świateł orszaki,
Bo twarz jéj, któréj nic nie ochmurza,
Sądzisz—wśród śniegu rozkwitła róża.
A gdy jéj uśmiech usta rozdzieli,
To ząbki błysną tak cudnéj bieli,
Że pereł sznurek zdobjący szyję
Ze wstydu między piersi się kryje.

Wstęp ładnie wprawdzie napisany, ale zapoznawający nas tylko z zewnętrznemi wdziękami Kirgiza. Serce jéj nieznane dla nas pozostaje.

(a) Pan Wiślicki n. p. na każdéj niemal z początkowych stronnic *Pani Orzelskiéj*, wprowadza tajemne przeczucie, rodzące gorącą miłość, lub pokrewieńskie przywiązanie.

http://rcin.org.pl

Żywy jest obraz miłości Kirgiza:

To miłość stepu!... gwałtowna, dzika,
Która dwa serca na wskróś przenika,
I taki pożar nieci wśród łona,
Jak iskra w składy prochu rzucona.
To miłość stepu!... bez tęschnic, marzeń,
Miłość chceń, które myśl żądłem drażni,
Z samych namiętnych osnuta wrażeń.
I z rozognionych tęcz wyobraźni!
To miłość stepu!... to jakieś morze,
Uciech, roskoszy, pieszczot Edeńskich,
Co jednym rzutem życia bezdroże
Otacza w miljon kół czarnoksięskich.

W ogóle główną zaletą Kirgiza, obok pięknego wiersza jest cudne obrazowanie—i ono to sprawia, że pomimo zupełnego braku zajęcia, utwór ten z istotną przyjemnością czytamy. Jakże śliczny jest ustęp gdzie autor w biegu konia maluje, koleje żywota jeźdzca. Co za bogactwo porównań i trafność wyrażeń! (str. 7).

Wszędzie jednak gdzie przychodzi autorowi być tłumaczem żywszego i głębszego uczucia, utwor słabnie. Obraz ostatni gdy płomienie doganiają uciekających, jakże wątły.

Wątpimy aby w chwili tak okropnéj i wszelkie niszczącéj nadzieje, Kirgiz mógł uledz żałości; wściekła rozpacz raczéj wstrzęsła duszą jego i sercem. Niezaspokaja czytelnika ostatni wykrzyk ginącego:

Oh! już nigdy, nigdy nie nasycę,
Ani zemsty, ani méj miłości.

Lepiéj, zdaniem naszém, postąpił autor niewspominając co wtedy czuła Demela—jak gdyby to uczucie miał skarłowacić niestosownem wyrażeniem.

http://rcin.org.pl

Samo zakończenie mimo woli przywodzi na myśl koniec Marji Malczewskiego.

Słuszną rzeczą sądzimy wspomnieć pokrótce o litografiach i drzeworytach rysunku Aleks. R. zdobiących to wydanie. Drzeworyty są śliczne a lekkość rysunku wielka. Śmiało mogą być porównane ze słynnemi pracami Grandevilla, Gavarniego i innych, a we względzie wykończenia wyżéj je nawet kładziemy. Litografie jednak o wiele są niższe, bo chociaż ogólny kontór jest piękny i zarys trafny, brak jednakże charakteru i wyrazu w twarzach. Damela nie jest taką bynajmniéj, jak ją autor powieści wystawia.

Olkuszanin.

http://rcin.org.pl

Trudno uwierzyć,

a jednakże i trudno niewierzyć.

Są dziwy, o których się naszym filozofom nigdy nieśniło.

Już od godziny pan Alfred Bronisławski, niemieckiego uniwersytetu uczeń, rosprawiał i dowodził, że czasy grubéj niewiadomości minęły, że dzieła boskie stały się dla człowieka jasne i najzupełniéj zrozumiałe;—i począł wykładać, — że dusza po śmierci pojedyńczego człowieka powraca na łono ducha ogólnego, — że życie dziecięcia jest siłą ujemną ogólnego ducha, a śmierć starca jest tegoż ogólnego ducha siłą dodatnią, że ten duch ogólny dostateczną liczbą śmierci osób pojedyńczych za pewnym czasem dozu-

http://rcin.org.pl

pełniony, stanie się A pomnożonem przez A, czyli potęgą doskonałości duchowéj i na niebieskiém zasiądzie *stolcu* (1) i już nieodwołalnie światu panować będzie, i t. d. i t. d. Pan Alfred mówił z takim zapałem, z tak dobitném przekonaniem, z tak głęboką nauką i mądrością, że w licznem gronie obecnych, najzgodniejsze panowało milczenie,—gdy przy kominkowym ogniu siedzący, z ukosa na pana Alfreda patrzący się, dziedzic Lissówki, pan Hjacynt Szpakowski, obywatel w wieku podeszłym, wyjąwszy krociuchną z ust fajeczkę, powstał i z udaną odezwał się grzecznością:

— Zbudowałeś nas panie Alfredzie swoim świeżym i jasnym rozumem, słuchaliśmy cię z uwagą, pozwól, że cię teraz o maleńkie spytam objaśnienie— racz mnie łaskawie posłuchać:

Było to panie dobrodzieju pod jesień, wybrałem się w pole do siewu pszenicy, i jako do myślistwa nazwyczajony, wziąłem z sobą smycz chartów. Jadąc stępem przez wieś, spostrzegłem kobietę załamującą ręce i zanoszącą się od płaczu,—na jéj twarzy była wyrytą boleść i rospacz. Wie Pan Bóg o tém, wiedzą i sąsiedzi, żem chrześcijanin, że mam serce tkliwe i czułe na nieszczęście bliźniego,—przystanąwszy więc spytałem:

A cóż ci się stało Jędrzejko, że tak ciężko lamentujesz.

— Jakżeż nie mam ciężko lamentować, kiedy oto *mój* w chałupie już kona i mnie z dziećmi biedną sierotę opuszcza.

Serce mi się z żalu ścisnęło, a więc zeskoczywszy

(1) Wyraz starodawny oznaczający krzesło tronowe.

http://rcin.org.pl

z konia, ozwałem się do onéj płaczącéj kobiéty:—*może téż jeszcze pan Bóg przemieni.*

— Kiedy on już od godziny w konaniu, i jeno patrzyć rychle zamrze nieborak.

— Zobaczę ja, zobaczę.

Tych słów domawiając przestąpiłem prog chałupy i spostrzegłem rozciągnionego chłopka na ubogiém posłaniu. Oczy bielmem zaszłe miał w słup postawione, ręce i nogi jak lód zimne, usta martwe, piersi jeno pracowały przyspieszonym a ciężkim oddechem— i rzeczywiście niewątpliwém a widoczném było konanie. W chacie wieśniaka panie dobrodzieju niewstydzimy się religijnych zwyczajów,—przykląkłem na kolano i pochylony ku obrazom świętych pańskich, całą ścianę nad łóżkiem zapełniających, z czystą wiarą odmawiałem *modlitwę za konających*;—gdy na raz poruszanie się piersi konającego ustało, — cała postać wyprężyła się od stóp do głowy,—całe ciało zastygło— i w tejże chwili...ale pan dobrodziéj zapewne nie uwierzy,jednakże ja to na moje własne oczy widziałem,—z ust tego chłopka uleciał czerwono-niebieski *per modum* płomyczek, ot téj wielkości, jak paznokieć u serdecznego palca,—tylko że był u góry nieco zwężony;— i panie dobrodzieju, ten płomyczek wzniósł się nad łóżko i skierował się ku drzwiom otworem stojącym; w tém moje charty, które za mną przyszły do izby, spostrzegłszy ten płomyczek — poskoczyły ku niemu: *Cudna* się śpięła, *Lotka* dała susa,—i o włos jeden że nieschwyciła;—płomyczek na piec,—*Cudna* za nim; płomyczek ku komorze, *Lotka* w progu; na raz płomyczek uderzył w okienko, szybkę wyłamał—i na

http://rcin.org.pl

wieś popłynął;—aliści wołoski, kudłaty *Wicher*, jak swoją szeroką piersią palnie w toż okienko, tak je też i z ramkami wysadził. *Cudna* i *Lotka* za nim,—ja wybiegam przededrzwi,—patrzę: płomyczek płynie ulicą, charty za nim. Około kuźni widziałem go już tylko jak główkę od szpilki;—przy wiatraku już nic niedojrzałem, jenom widział, że psy się łamią w obrotach—i trwało to minut dwie, trzy najwięcéj. Na raz spostrzegam: tąż samą ulicą płomyczek wraca, charty tuż tuż—coraz bliżéj;—płomyczek wpada przez okienko napowrót do chałupy, charty za nim; płomyczek pod łóżko, *Lotka* za nim;—płomyczek na szafkę z garnkami, *Cudna* za nim; płomyczek do komina, *Wicher* chlapnął pyskiem i znów o włos tylko że nie uchwycił; nagle płomyczek się zakręcił—i chup!... wpada w usta zmarłego chłopka,—który natychmiast,—ale pan dobrodziéj temu i nie uwierzy—oczy otworzył, i podnosząc się z łóżka, dosyć silnym wymówił głosem: «*a pudziesz*» i mojego *Wichra* kułakiem w trąbę uderzył.

Krótko panu dobrodziejowi dokończę: chłopek wstał, zadział na się sukmanę, ujął mnie za kolana i wyrzekł z wdzięcznością: Bóg zapłać wielmożnemu panu, póki żyw będę niezapomnę, że mnie wielmożny pan swojemi chartami od śmierci uratował.

Czwarty od tego czasu minął już miesiąc, chłopek panie dobrodzieju zupełném cieszy się zdrowiem—tak nam daj Boże na najdłuższe lata.

Ja się tam filozofii nieuczyłem, ale to com panu dobrodziejowi opowiedział, na własne oczy, w mojéj własnéj wiosce, w miesiącu wrześniu przeszłego

http://rcin.org.pl

roku widziałem—i wnioskuję, że to co innego być nie mogło... tylko dusza!...

Wiarogodny obywatel umilkł, uczeń niemieckiego uniwersytetu głęboko się zamyślił. . . . . .

. . . . . .

Au: Wi:

http://rcin.org.pl

O ŻYCIU W OGÓLNOŚCI,

w szczególności zaś o życiu krwi, w jéj stanie prawidłowym i chorobliwym.

przez

Ferdynanda Karola Dr. Dworzaczka.

Pierwsze promienie jutrzenki myśli, rzuciwszy chociaż słabe ale czyste światło w tajemnice stworzenia, odsłoniły przed ciekawym i badawczym rozumem widnokrąg bogaty w niezliczone kształty i przedmioty. Zdumiał człowiek na widok tego co go otaczało, co źrenica jego dosięgła, z czém go jego zmysły związały. Oko jego błogo spojrzało na cudowne niebo, na roskoszną ziemię; serce jego zadrżało z radości, bo niebiańska harmonija złożona z dźwięcznych akordów niezliczonych tonów, była jakoby

http://rcin.org.pl

uroczystém hasłem odbicia się w duszy człowieka całéj przyrody. Uczucie wdzięczności,—hymn uwielbienia z głębi duszy wzniósł się, odbił się o sklepienie nieba, rozlał się w przestworze wszechświata i związał tajemniczo człowieka z Bogiem i z Jego dziełem.

Od czasu tego przymierza z duszą świata, dusza człowieka stała się przybytkiem pełnych tajemnic niezgłębionych i nieodgadniętych, jak jest niezmierzonym i nieodgadniętym świat. Korzy się myśl,—korzy i zdumiewa się rozum przed głosem, który niekiedy z głębi duszy, jak gdyby z innego świata prorocze do człowieka przemawiał. Ileż to razy człowiek zgina czoło przed świątobliwością przeczucia, które nie ma względu ani na czas, ani na przestrzeń. Naprożno rozum człowieka użyje całéj swojéj potęgi, aby zgłębił tajemnice świata, aby odgadł przyczyny zjawisk;—nie przedrze zasłony, jeżeli się nie wzniesie do czystości duszy, która stała się świątynią odwiecznéj prawdy, a zatém Boga otoczonego tamże, jak gdyby chórem aniołów, wszelkiemi szlachetnemi uczuciami, którym miłość prawdy i miłość ludzkości przywodzi.

Cóż odgadł,—cóż poznał człowiek po tylu wiekach—po tak usilnéj pracy? Rozum jego w ciągłéj był walce z sobą samym,—ciągle sobie samemu zadawał kłamstwo;—co budował, co dociekł, niweczył i wyrzekł się nazajutrz, łudził się zawsze:—lecz były i chwile w których rospaczał i przestał wierzyć w swoje przeznaczenie. Czyżby głos, który nas ciągle do nowéj zachęca pracy, do nowych usiłowań, w rze-

http://rcin.org.pl

czy saméj miał mylić?...Nie mylić?...co wychodzi z głębi czystéj duszy.

Jeżeli się rozum ludzki długo błąkał i długo jeszcze błąkać będzie,—jest winą człowieka;—bo mało miał miłości prawdy, mniéj jeszcze wiary,—był tylko ciekawym. Przekleństwo ciąży na tym, który rozdwoił rozum i wiarę, myśl i duszę człowieka,—rozdwoił, co wiecznie połączoném być powinno. Martwym będzie świat dla myśli, któréj dusza nie natchnie;—niezrozumiałemi dla duszy będą jéj własne głosy;—niezrozumi Boga, który przez nią mówi, jeżeli ją myśl nie oświeci. Przyszła ludzkość zapomni, wyrzecze się, lub ze zgrozą wspominać będzie owych filozofów, owych prawodawców, owych bohatyrów, których dusza nie natchnęła; bo rozum ich, któremu miłość ludzkości nie przewodniczyła, służył fałszowi, nieprawdzie, niszczył, niebudował, wygładzał ludzkość, któréj miał być siłą żywotną. Większe jeszcze świętokradztwo popełnili ci, którzy osierocili ludzkość, bo rozdwoili ją z Bogiem; którzy w nas wmówić chcieli, że miłość ludzkości nie jest miłością Boga, że krzyk boleści jest hymnem uwielbienia, że przelana krew jest miłą Bogu ofiarą.

Myśl zniszczenia jest myślą świętokradzką, jest obrazą Boga; bo Bóg jest wieczném życiem. Spojrzyj gdzie oko twoje dosięga, obejmij wzrokiem ten ogrom świata, niezliczysz jego bogactwa gwiazd,—w porównaniu z któremi ziemia, któréj jesteś duchem, któréj jesteś myślą, kwiatem życia,—pyłem jest tylko; a to tylko cząstka mała tego wiecznego organizmu, którego Bóg jest duszą, którego życie re-

http://rcin.org.pl

gularnym, prawie jak myśl szybkim, objawia się człowiekowi harmonijnym ruchem. Uzbrój oko i spojrzyj w tę kroplę wody, która przed twoim znikła wzrokiem, a ujrzysz świat nowy, pełen ruchu i życia, w ciągłéj z sobą walce. Jak przez teleskop, którym rozdarłeś sklepienie nieba i dosięgłeś odległości, na wyrażenie któréj prawie ci liczb zabraknie, widziałeś tylko małą część dzieła Boskiego, tak z drugiéj strony mikroskopem ująwszy kroplę, która przed twojém okiem już znikła, niedostrzegłeś jeszcze początku, bo początek również jest nieprzystępnym dla twéj źrenicy, jak koniec od niéj jest odległy. Myśl tylko człowieka niekrępowana ani przestrzenią, ani czasem, pomna swego Boskiego pochodzenia, po-za granicami materyi, jak gdyby w swojéj odwiecznéj ojczyznie umie dostrzedz źródło wszelkiego życia, umie ocenić siłę, która zmysłom naszym objawia się w niezliczonych przedmiotach, kształtach, zmianach i ruchach; ona tylko umié odgadnąć ten odwieczny łańcuch, który wszystkie opasuje zjawienia, który je wszystkie łączy, jak przyczyna jest związana ze skutkiem, ona widzi zgodę, gdzie zmysły nasze dostrzegają walkę.

Ci co zmysłami świat objąć chcieli, wyrzekli się myśli, a tém samém i prawdy; gdzie jest cudowna harmonja i doskonała zgoda, dostrzegali nieporządek, niezgodę; po-za łudzącą rozmaitością niedostrzegli jedności, za przypadkowe wzięli zjawiska, które łączyła konieczność i odwieczne prawa; obdarli świat z jego uroku, świętokradzką ręką starli z niego sakrę, i boskiego mu zaprzeczając życia, jak trupa anatomizowali. I cóż dziwnego, że tak nędznie

http://rcin.org.pl

go pojąwszy, nędzny mu dali początek: z wody, według Thalesa;—z ognia, według Heraklita,—z czterech elementów, według Empedoklesa; z atomów, według Demokryta, miało powstać tyle cudów, a nieskończoność miała się zapełnić takim ogromem światów, tylu słońcami i gwiazdami, krążącemi około siebie, jak gdyby w wiecznym, niebiańskim harmonijnym tańcu.

Myśl tych filozofów zmysłami spętana nie była wolną, nie potrafiła przedrzeć się po-za zmysłową scenę, niewolnica materji, ją jako wszechwładną uznała. Dusza świata jak i dusza człowieka, była według nich materjalną, porządek był harmonią liczb, życie i tworzenie się było jednoczeniem podobnych a rozłączeniem niepodobnych, czyli nieprzyjaznych atomów, lub czterech elementów. W procesach organicznych, których od fizycznych nie umieli rozróżnić, niedostrzegli stopniowego rozwijania się, stopniowego wydoskonalenia, nie dostrzegli w tym wielkim szeregu co raz doskonalszych organizmów jednego wielkiego życia, jednéj myśli, która przechodząc po licznych szczeblach, pnie się coraz wyżéj, coraz doskonalėj się rozwija, aż w człowieku dosięgnie najwyższego szczytu, i zajaśnieje na jego czole, jako odblask téj odwiecznéj mądrości, która temu rozwijaniu przewodniczyła.

W człowieku rozwiązuje się zadanie życia na ziemi, bo jest jego najwyższém rozwinięciem, w nim dopełniła się wielka tajemnica połączenia się ducha z materją. Świadectwem tego przymierza i zarazem produktem, jest myśl rozumna.

Myśl odsłania człowiekowi wszystkie skarby

http://rcin.org.pl

i wszystkie cuda życia natury, przez nią człowiek staje się jakby podobnym Twórcy, bo poznaje i wie o sobie i staje się źródłem czynności, które umie pogodzić i jednoczyć ku jednemu celowi; ona daje świadectwo, że w człowieku odbiła się dusza świata, i niejako powtórzyła jakby echo. Jak harmonia instrumentu obudzi ruchy, wibracje, we wszystkiém co go otacza, lecz jedynie tam się odbije, tam się jako echo powtórzy, gdzie znajdzie podobne naprężenie, podobną elastyczność; tak też życie natury,— tak dusza świata wszystko wprawia w ruch, wszystkiemu nadaje życie; ale harmonijnie się odbije, jak echo się powtórzy w organizacyi, którą myśl rozumna jak dyapazonem do zgody nastroi. Takie odbicie się duszy świata w życiu człowieka, jest jego duszą. Dla tego też u Greków lub Braminów, bezbożna i nikczemna mogła tylko powstać myśl o wędrówce duszy ludzkiéj. Empedokles, ten wielki mędrzec Grecji nie umiał ocenić w szeregu stworzenia stanowiska człowieka, nie pojął stopniowego coraz wyższego rozwinięcia i uszlachetnienia się życia, nie dostrzegł przedziału, który go od ryby rozłącza, któréj duszy, jak sam powiada stał się posiadaczem.

Wszystkie ludy, wszystkie rasy człowieczeństwa przy piérwszém ocknieniu się myśli, czuły się połączone węzłem świętym, boskim, i jak gdyby zebrane w jednéj świątyni, wspólnie wzniosły modlitwę uznania i hymn uwielbienia do Stwórcy wszech rzeczy. W piersiach ich głosy innego świata, które nic nie miały wspólnego ze światem zmysłowym, świadczyły o pokrewieństwie bliższém z Bogiem, proroczo o inném napominały życiu. Takiém zjednoczone uczuciem, uzna-

http://rcin.org.pl

ły się dziećmi jednego ojca, uznały się braćmi. Trzeba było wielkiego obłąkania umysłu, wielkiego zepsucia serca, aby zniweczyć węzeł, który łączy człowieka z Bogiem, aby zaprzeć człowiekowi duszy, rozłączyć braterskiém uczuciem połączone dłonie, aby uzbroić jednych przeciwko drugim. Dość już na takich rzucono przekleństw. Przyszła ludzkość surowy na nich wyda wyrok, bo wielkich dopuścili się zbrodni.

Opuśćmy ten pełen zgrozy dramat, który raj zamienił w piekło, a w którym ludzie grali rolę szatanów.

O ile mędrcy Greccy ubliżali człowiekowi nie oceniając godnie wysokiego stanowiska, które w życiu organicznem ziemi zajmuje, o tyle filozofów nowszych zaślepiła zarozumiałość, zbyt wysokie w życiu wszech świata naznaczając mu miejsce, równając go z Bogiem. Dla niego, mówią, jest stworzonym świat, to bogate, wiecznie się rozwijające i kwitnące życie, którego ani czas, ani przestrzeń nieograniczy, ten ogrom, którego małą tylko cząstkę poznać jest w stanie. Dla niego jaśnieją djamentowém światłem niezliczone gwiazdy na błękicie firmamentu. Dla niego ciała niebieskie niewolniczo trzymają się drogi, i czasu w swoim szybkim biegu. Dla niego wszystkie te cuda na niebie, tyle roskoszy na ziemi.

W tym wielkim organizmie, który wszechświatem nazywamy, również się stopniuje życie ogólne, życie Boskie, jak się stopniuje życie na ziemi.

Najwyższy produkt życia ziemskiego, najwyższe rozwinięcie do którego życie na ziemi wznieść się zdołało, jest człowiek, który nowemi węzłami

http://rcin.org.pl

złączył ją z wszechświatem, połączył ją duchowo, związał ją myślą z duszą świata i naznaczył jéj w tym wielkim szeregu coraz doskonalszych światów, coraz więcéj przybliżających się do doskonałości Boskiéj, właściwe jéj miejsce. Ile nam brakuje do doskonałości Boskiéj, o tyle ziemia niskie zajmuje stanowisko w życiu wszechświata.

To przekonanie upokorzyć nas powinno, miarkować naszę zarozumiałość i zaufanie w nieomylność naszego rozumu. Jeżeli wiele może poznać, nierównie więcéj będzie się musiał domyślać człowiek, i hypotezą związać liczne obserwacji i doświadczenia zdobycze, aby jednę drobną otrzymał gałązkę, tego w nieskończoną ilość gałązek i gałęzi rozdzielającego się drzewa życia i prawdy.

Nieskończona tu się otwiera przestrzeń, którą wiara i przeczucie człowieka zapełnia, lecz po któréj swawolna często wyobraźnia i kłamliwa fantazja uganiała się i uganiać będzie za widmami, które sama namnożyła; którą Pytagores napełnił swemi Dyadami i Heroami, dogmatycy swemi Pneuma, Plato duszami i demonami, Fryderyk Hoffmann swoim etherem powszechnym, inni procesami chemicznemi,—inni nowsi, kwasorodem.

Myśl tylko rozumna ostrożnym, powolnym, jakby po-nad brzegiem przepaści wahającym się, często wstrzymanym, postępuje krokiem. Przed jéj blaskiem znikały, jak duchy nocne, owe fantomy, lubo nie bez walki, bez opóźnienia jéj biegu i rozwijania się, bo przekupna i kłamliwa wyobraźnia umiała korzystać ze wszystkich słabości człowieka, pochlebiała dumie jednych, obełgała drugich, łudziła i oszuki-

http://rcin.org.pl

wała swojém kuglarstwem, straszyła i obiecywała, aby się człowiek wyrzekł myśli. Berłem świata rozrządzając, rzuciła niém na oślep w świat rzeczywisty i fantastyczny; gdzie padło, zbudowała ołtarz, co napotkało zrobiła bogiem, a człowiek, którego opętała, znikczemniony bił czołem bez wstrętu i wstydu przed potworami, przed zwierzętami, przed samym sobą. Kazała mu wierzyć, on wierzył bo nie myślał; wkradała się do ksiąg świętych przyćmiła wzniosłą duszę poety, lecz najwięcéj ulubioném jéj miejscem była katedra filozofii, gdzie pod maską prawdy najzuchwalej kłamała, i stamtąd zyzowatém swojém spojrzeniem na całą dziedzinę nauk, wszystkie czarowała, najdotkliwszy cios zadając nauce lekarskiéj.

Takie to mając przeszkody w swoim biegu i rozwijaniu się, nie należy nam się dziwić, że tak powolnym postępuje krokiem, że się tak często chwieje i na tak liczne strącaną bywa bezdroża myśl rozumna. Zbierzmy troskliwie te promienie światła, które rzuciła na naukę naszę i tym sposobem zepewniła jéj byt na tym horyzoncie naukowym, z którego już znikło tyle fałszywych gwiazd, skoro promienie prawdy go rozwidniły.

Podstawą na któréj teorja lekarska się opiera, jest pojęcie życia, czyli tego źródła wszelkiego bytu, wszystkich ruchów i wszystkich zmian. Byt, ruch i zmiana jest trójcą życia, jestto potrójne jednoczesne objawienie się tegoż samego, nierozdzielne, doskonale zjednoczone.

Trójca życia jest równąż tajemnicą, jak Trójca Boga. Różne były i będą usiłowania śmiałych umy-

http://rcin.org.pl

słów, aby ją pojąć, aby odkryć cel bytu, odgadnąć przyczynę ruchu i wszystkie poznać zmiany.

Myśl człowieka nie wzniesie się do nieskończoności, nie dojdzie do rozmiarów duszy, aby się bespośrednio wpatrzyć w Boga, nieda zatém bespośredniego świadectwa o źródle życia, o celu bytu, o przyczynie ruchu. Stamtąd człowiekowi przychodzą tajemnicze tylko przeczucia; stamtąd mu przychodzą obietnice, których nie pojmuje, a w które jednak wierzy; stamtąd przychodzą objawienia prorokom; stamtąd natchnienia poetom; stamtąd przychodzą mu te wszystkie tajemnicze instynkta, które jako głosy wszechwładnéj mądrości uznać musi. Myśl, którąby awanturniczo na tém bezdenném przestworzu żeglować chciała, zabłąka się, nie trafi do celu, podróżować będzie bez karty, bez igły magnesowéj, nie wskażą jéj drogi gwiazdy, bo zmysły daleko w tyle pozostaną po-za lotem myśli, spóźnią się w swoim biegu, dostrzegą czyn dokonany, akt życia spełniony,—dostrzegą produkt, staną przy progu tajemniczéj świątyni życia.

O ile myśl nie wystarczy duszy, aby bezpośrednio wpatrzyła się w Boga, w duszę świata, i stamtąd, jak chcą niektórzy filozofowie, pojęła wszystkie tajemnice stworzenia, poznała wszystkie prawa, cel i sposób bytowania, o tyle zmysły nie wystarczają myśli, aby jéj wszystkie odkryć zmiany, którym życie ulega, aby jéj odkryć ruchy różnorodne, które tym zmianom towarzyszyły;—odkryją jéj tylko małą cząstkę tego wielkiego organizmu.

Z téj cząstki poznać ogół, zastąpić ograniczenie naszych zmysłów, ze skutków poznać przyczynę, jest

http://rcin.org.pl

zadaniem myśli. Myśleniem chcemy przyjść do prawdy. Dziwić się zatém należy, jak niektórzy nowsi filozofowie powiedzieć mogli, że Bóg jest wiecznem myśleniem. Czy to nie jest to samo co powiedzieć, że Bóg wiecznie szuka wiedzy, prawdy, że zatém sam nie jest wiedzą?..... Hypotezą przychodzi myśl sobie w pomoc, przez nią jak po szczeblach coraz wyższe ogólniejsze zajmuje stanowisko.

Lecz hypoteza nie powinna być samowolném przypuszczeniem na niczém nie opartém. Tym bowiem sposobem wkradło się do dziedziny naukowéj, królestwa myśli, wiele fałszu, wiele śmiesznych, niedorzecznych systematów.

Hypoteza przychodzi w pomoc obserwacyi, dopełnia świadectwa zmysłów. Napróżno wyrzekają się hypotezy, wielbiciele obserwacyi i doświadczenia; bez niéj ani kroku zrobić nie są w stanie, i dowodzą tylko, że nad procesem myślenia wcale się niezastanawiali. Między wiadomém bowiem, a niewiadomą prawdą jest prawdopodobieństwo. Prawdopodobne tém bliższe będzie prawdy, im więcéj na zmysłach i obserwacyi opierając się, największą ilość faktów wytłumaczy i zjednoczy, najmniéj napotykając sprzeczności; bo w prawdzie, która jest jedna, wszystko się jednoczy, bez żadnéj sprzeczności. Kamień nie jest stawiony naprzeciw organizmowi żyjącemu, proces żywotny fizycznemu, lecz przeciwnie te wszystkie sprzeczności są różnicami jednego życia. Te różnice są tylko chwilowe mniejszego lub większego rozwinięcia.

Niektórzy fizjologowie niewłaściwy zatém robią zarzut Grekom, nie właściwy im wytykają błąd, że uznali jedność procesów w całéj naturze; że je-

http://rcin.org.pl

dnakowo pojmowali życie organiczne, jak i fizyczne, że przyczyny piorunów były też same co przyczyny życia organicznego.

Błądzili Greccy filozofowie nie tém, że przypuszczali jedność procesu w całéj naturze, lecz raczéj tém, że procesem niższym chcieli wytłómaczyć proces wyższy, że niepojęli stopniowego rozwinięcia się życia w tych różnych procesach. Jeżeli więc zarzucić można filozofom greckim, że się zapatrywali ze stanowiska kosmycznego (fizycznego), na życie organiczne, to z drugiéj strony Paracelsowi owemu bożkowi natur filozofów zarzucić można, że się zapatrywał na naturę ze stanowiska organicznego; że jak Grecy chcieli przeprowadzić proces fizyczny przez wszystkie szczeble życia, tak Paracelsus wyobrażenia swoje o życiu organizmu przeniósł na procesa chemiczne i fizyczne. Grecy porównali człowieka ze światem, Paracelsus porównał świat z człowiekiem. W procesach różnych tak mało jak Grecy, Paracelsus nie dostrzegł jednego coraz więcéj rozwijającego się i uszlachetniającego życia; i jakkolwiek wielkie mogą być jego zasługi w chemji, w fizjologii, jednak Paracelsus żadnych niepołożył, pomimo całego ubóstwienia dla niego niektórych nowszych filozofów.

Plato lepiéj pojmował życie człowieka, przypuszczając potrójną w człowieku duszę: jednę rozumną, drugą przewodniczącą wszystkim czynnościom, które człowiek ma wspólne ze zwierzętami; trzecią przewodniczącą czynnościom, które człowiek ma wspólne z roślinami. Ta ostatnia dusza Platona, którą nazwał naturalną, któréj siedlisko, wyobraźnia Platona w okolicy żołądka i djafragmy oznaczyła, odpowiada

http://rcin.org.pl

Archeuszowi Paracelsa, przewodniczącemu odżywianiu i płodzeniu sposobem alchemika.

Wszystkie czynności zwierzęce, a tém bardziéj te, które człowiekowi jedynie są właściwe, to jest czynności umysłowe, w Paracelsie ani wzmianki ani tłómaczenia nie znajdują i znaleść nie mogły, bo Paracelsus nie znał budowy i składu organizmu, wolał spalić Galena, jak nauczyć się z niego, co mówi o częściach składowych ciała i ich użytku, jak korzystać z tego skarbu wiadomości anatomicznych, którym Harvay winien swoję sławę i nieśmiertelność, którą małym nabył kosztem, przeczytawszy w Galenie opis serca i opis klap jego, których użytek Galen tak dokładnie opisał, że ani na chwilę wątpić nie można, że miał wyobrażenie o cyrkulacyi: wolał spalić Galena, powtarzam, jak nauczyć się od niego rozróżniać nerwy czucia i ruchu,—różnica, która i Herofilusowi już była znaną. Dym wydobywający się z laboratorjum Paracelsa na chwilę tylko mógł zakryć przed łatwowiernymi jego wyznawcami, tén meteor, który na starożytnym horyzoncie lekarskim świecić nie przestaje.

Lecz dość już o tym fanatyku, który naukę lekarską zakopcił, aby tém łatwiéj ją wtrącić w chaos pełen sprzeczności.

W miarę jak coraz lepiéj poznano skład i budowę organizmu, w miarę jak coraz większy robiono postęp w fizyce, chemii i mechanice, usiłowano wypadki w tych specjalnych naukach otrzymane, przenieść do szkoły lekarskiéj, a szczególniéj do nauki fizjologii,—starano się tym sposobem wytłómaczyć zjawiska życia. Fizyk, chemik i mechanik równe so-

http://rcin.org.pl

bie rościli prawo do wytłómaczenia procesów żywotnych, bo każdy z nich znalazał stronę w organizmie przystępniejszą dla siebie. Chemik z dumą i nie bez trjumfu wskazał w organizmie owe zmiany materji, owe mięszanie się płynów, łączenie i rozłączanie się części, które pod wpływem powinowactwa odbywać się musi, nareszcie skład i rozkład ciała za życia i po śmierci. Nikt składniéj od chemika nie zdołał wyjaśnić czynności trawienia, assymilacji, nikt łatwiéj nie zdołał wykazać przyczyny chorób. Jeżeli na tém polu mechanik ustąpić musiał chemikowi, upokorzył go tłómaczeniem ruchów dowolnych, według zasad mechaniki odbywających się, upokorzył go, wskazując na aparat cyrkulacji, na czynność serca i jego klap, na rozdział naczyń, na bieg krwi, zachwiał go nawet gdzie niezwyciężonym być się zdawał chemik, wskazując mu mikroskopem na różne wielkości kulek różnych płynów żywotnych, szczególniéj krwi, i stosowną rozmaitość w rozmiarach drobnych naczyń. Trzeba było Spalanzaniego, aby niedozwolić zupełnego trjumfu mechanikowi tłómaczącemu przerabianie pokarmów tarciem.

W rzeczy saméj Spalanzani dowiódłszy, że pokarmy w rurkach metalicznych, dziurkowatych, w żołądku, w soku żołądkowym zanurzonych, również dobrze się trawią, choć tarcie tą razą niczém się do tego przyczynić nie może, silnym węzłem zjednoczył chemją z fizjologią.

Fizyk lubo mniéj spieszył się, aby tajemnicę organizmu zgłębić, przyczynę życia wykryć, był pewnym jeżeli nie pierwszeństwa, to przynajmniéj bardzo poważnego stanowiska. Jeżeli wszystkich zdzi-

http://rcin.org.pl

wił tłómacząc czynności oka i ucha, na zasadach optyki i akustyki, które tu w rzeczy saméj znalazły zupełne zastosowanie, w osłupienie wprawił swoich współzawodników, gdy jakby cudem w trupie wywołał ruchy, gdy jakby na rozkaz jego umarli ze swoich miejsc się zrywali i otwartém okiem jakby się dziwili nad rychłém z martwych powstaniem. Któż śmiał mu wtedy zaprzeczyć, że między elektrycznością a szczególniéj galwanizmem i siłą nerwową nie zachodzi podobieństwo; któż mu mógł mieć za złe, że utrzymywał, jakoby znalazł klucz do téj świątyni tajemnic, przed któréj progiem chemik i mechanik z upokorzeniem zatrzymać się musieli, tłumacząc im nie tylko przyswojenia zjawiska, ale zarazem czynności nerwów, a nawet czynności umysłowe.

Fizjologia swoję przyszłość znajdzie w wspólnych usiłowaniach wszystkich szczegółowych nauk przyrodzenia. Wszakże niezaprzeczone korzyści już dzisiaj spłynęły na nią z pojednania się i wzajemnego wspierania chemika z fizykiem. Z tego bowiem zjednoczenia na horyzoncie nauk przyrodzonych, nowa zabłysła gwiazda, która nie jednę wyświeci tajemnicę, nie tylko w życiu ziemi, w życiu atmosfery, nie tylko w życiu roślin, ale i w życiu zwierząt, bo one się tylko stopniem rozwinięcia różnią, bo jest nieprzerwany związek, doskonałe przejście jednéj formy, jednego sposobu bytowania w drugi, zacząwszy od skały aż do budowy mózgu, począwszy od attrakcji, aż do pomysłów jeniuszu.

Dumas najgłębiéj wtajemniczył się w tę wędrówkę materji, przez te wszystkie szczeble życia. Idźmy za

http://rcin.org.pl

jego przewodnictwem, a dostrzeżemy, że morze jest spiżarnią życia, bo w niém znajdują się wszystkie jego pierwiastki, bo w jego łonie jakby w łonie matki poczyna się nowe ziemskie życie, bo nigdzie obficiéj, nigdzie liczniéj i bogaciéj w rozmaitość i wielkość kształtów, nie rozwija się życie zwierzęce, jak w państwie Neptuna. W jednéj kropli wody morskiéj uzbrojone oko dostrzeże niezliczone mnóstwo mikroskopijnych zwierząt, których wielkość nie przechodzi $\frac{1}{1000}$ linii, a zdrugiéj strony w głębinach jego bezdennych ukrywają się organizmy, których wielkość i ogrom nieraz wyłudził okrzyk radości w stęsknionych, po długiéj morskiéj podróży, do ziemi,—bo jakby wyspy pływały po powierzchni morza.

Porównaj tak ożywione morze z ową obszerną pustynią, od któréj piasków spalonych wszelkie uciekło życie, gdzie grobowa panuje cisza, któréj ani szelest liścia, ani oddech zwierzęcia, ani głos człowieka nie przerwie, bo daleko od morza, osieroconą jest ziemią. Morzu winna ziemia swoję żyzność, morze okrywa ziemię tym bogatym żywym i wonnym dywanem niezliczonych kształtów i kolorów, morze dostarcza nieustannie ziemi i mieszkańcom jéj powierzchni, te koniecznie do życia potrzebne materjały; morzu winna ziemia swoję bujną i silną wegetację roślinną, w któréj wyrabiają się nowe materjały, nowy pokarm dla życia zwierzęcego na ziemi, jeżeli nie tak licznego jak w morzu, to niewątpliwie szlachetniejszego, bo na czele jego jest człowiek, pan ziemi i morza, zwycięzca materji, który rozumem podbił elementa.

Egipcjanie świadkowie tych hojnych darów, któ-

http://rcin.org.pl

remi Nil corocznie ich ziemię bogacił, przeczuli co dzisiejsza chemija dowodzi, że w wodzie bierze początek wszelkie życie.

Nieskończenie hojne morze dla ziemi wyczerpaćby musiało wszystkie swoje materjały do życia potrzebne; zubożeć nareszcie, gdyby mu napowrót niezostały z ziemi zwrócone. Polipy i mikroskopijne zwierzęta morskie nasycają się, mówi Dumas, solami wapiennemi, które w morzu rozpuszczone znajdują. Tajemniczą popchnięte ręką formują składy wapienne na dnie morskiém, które nieustanna ich praca coraz powiększa ciągłém dorzucaniem nowych materjałów; tworzy się tym sposobem zarodek jakby nowéj wyspy, jakby nowego państwa, mającego powstać z głębi morza, przez nieprzerwane dorzucanie licznych jego mieszkańców soli wapiennych mięszających się z ziemią. Roślina, a następnie zwierzęta pod wpływem atmosfery roskosznie krzewią się i mnożą na tym dziewiczym lądzie, który jest nową zdobyczą bogini Gei w państwie Neptuna.

Woda deszczowa, nasycona kwasem węglowym, spadająca na pokłady wapienne ziemi, rozpuszcza węglan wapna i licznemi strumieniami wody i rzek zlewa go do morza, skąd chwytają go jego mieszkańcy i ciągłém dorzucaniem budując sobie własne mieszkania, codziennie powiększają granice nowopowstałego państwa.

Fosforan wapna wchodzi do składu naszych kości, wchodzi do składu naszéj tkanki organicznéj, wchodzi do składu roślin, i stanowi szkielet dla całego organicznego życia. Fosfor obficie znajduje się

http://rcin.org.pl

w delikatnéj tkance mózgu, nerwach i mlécznych płynach zwierząt.

Uczuł całą wartość fosforanu wapna dla życia roślin i zwierząt ów chemik, który zawołał, że: «Rzym upaść musiał w chwili, kiedy Sycylia zubożała w fosforan wapna, nie mogła dostarczyć potrzebnéj ilości zboża, aby wyżywić jego ludność.»

Woda nasycona kwasem węglowym rozpuszcza fosforan wapna znajdujący się w ziemi i wprowadza go do roślin. W chwili kiedy promień słońca w liściu rozkłada kwas węglowy, węgiel wchodzi w skład rośliny i staje się jéj pokarmem, a fosforan wapna pozbawiony rozpuszczającego go w wodzie kwasu węglowego, staje się nierozpuszczalnym, łączy się z pierwiastkami azotowemi, białkiem roślinném, który w tém połączeniu krzepnie, tężeje, i tym sposobem formuje się komórka. W roślinie więc jak w zwierzętach tkanka organiczna winna swoję stałość, swój szkielet, że tak powiem, fosforanowi wapna. Rośliny w pokarmach dostarczają go zwierzętom, gdzie daleko widoczniejszą i nierównie ważniejszą gra rolę.

Nie zbyt bogata w fosforan wapna ziemia, zubożałaby nareszcie zupełnie, przy tak silnéj i obfitéj wegetacji roślinnéj i rozmnażających się zwierzętach, gdyby ostatnie na nowo jéj go nie wróciły. W trupach zwierząt i ludzi składają muchy swoje jaja z których tysiące poczwarek wyradzając się, karmią się rozkładającém ciałem zwierzęcém, zamieniają się nareszcie w muchy ulatujące, roznoszące wszędzie po ziemi swoje zdobycze z fosforanu wapna.

Nie bez celu zwierzęta większe odstręcza odór

http://rcin.org.pl

rozkładającego się ciała zwierzęcego, ze wstrętem oddalają się od niego; jak gdyby miały szanować tajemnicę, która się tamże odbywa. Psy, szakale i hyeny dokończają tego aktu, w tym samym celu pożerając kości, a co z nich pozostało, woda zwilżająca powierzchnią ziemi, rozpuszcza za pośrednictwem kwasu węglowego, którym jest nasycona,— i tym sposobem znikają ostatnie szczątki życia.

Roślina rozkłada kwas węglowy, zatrzymuje i karmi się węglem, wyziewa kwasoród, ustala swoję tkankę i broni jéj przed działaniem rozpuszczającéj ją lub wzdymającéj wody, łącząc swoje pierwiastki azotowe z fosforanem wapna. Zwierzęta przeciwnie oddychaniem wciągają do płuc powietrze, kwasoród jego rozpuszcza się we krwi, łączy się z jéj węglem, pali go i tym sposobem na nowo tworzy się kwas węglowy, za pomocą którego krew żylna nabywa własności rozpuszczenia fosforanu wapna wszędzie, gdzie tenże po za granicą potrzeby organizmu zużyty życiem znajduje. Krew żylna kwasem węglowym nasycona trawi tkankę organizmu, trawi kości gdzie odnowienia zachodzi potrzeba, a drogi urynowe uwalniają organizm od owych szczątków życia, które nadal tylko szkodliwémi byćby mu mogły.

Kropla zatém wody nasycona kwasem węglowym rozpuszczającym fosforan wapna w roślinie, uderzona promieniem słońca, rozpoczyna życie; kropla krwi wenowéj trawiąca tkankę i kości zwierząt odbierając im fosforan wapna, kończy życie.

W roślinie formuje się komórka, w zwierzętach ona znika; rozpuszcza się, bo tam rozkłada się kwas

http://rcin.org.pl

węglowy, tu on się reprodukuje: bo tam fosforan wapna staje się nierozpuszczalnym; tu fosforan wapna rozpuszcza się. Takim to prostym mechanizmem, tak oszczędnemi zabiegami ziemia i morze napełnia się tak licznem życiem, tylu istotami, które poruszają się, czują, myślą i zarazem składają świadectwo o nieskończonych zasobach w odradzaniu się przyrodzenia.

Tą samą koleją siarka odbywa swoję wędrówkę z jednego państwa do drugiego, z morza do roślin, z roślin do zwierząt, stamtąd wraca do ziemi, skąd potoki wody morzu ją oddają. Morze żywi swoje mięczaki siarczanami, które wydzielając płyny chciwe kwasorodu, zamieniają je na siarczyki. Gaz wodorodek siarkowy, z morza rozchodzi się w powietrzu, natrafia na pory roślin wyziewających kwasoród, który pali siarkę, zamienia ją na kwas siarkowy, i tym sposobem na nowo tworzą się siarczany, które rozpuszczone w wodzie zwilżającej powierzchnię ziemi, wchodzą do składu roślin, a stamtąd biorą go zwierzęta, których materje szczególniéj wyrzutowe rozkładając się, jak to się dzieje szczególniéj w ściekach nieczystości, w kanałach podulicznych miast wyziewających wielką ilość wodorodu siarkowego, wracają ten pierwiastek ziemi, która go tak obficie potrzebuje dla wegetacji roślin, że Dumas na 2 miliony kilogramów ocenił ilość siarki potrzebnéj dla ludności Francji, a na 10 milionów kilogr. dla utrzymania całego życia organicznego téj części ziemi.

Odwieczna mądrość umiała obok siebie stojące rośliny i zwierzęta, wspólną połączyć potrzebą, wzajemną pomocą i tym samym interesem. Zwierzęta

http://rcin.org.pl

dostarczają pokarmu dla roślin, rośliny czyszczą im powietrze i dostarczają im nawzajem materjałów pokarmowych.

Z dwóch alkaliów, które nam chemija wskazuje, potaż szczególnie potrzebny jest roślinom, a soda zwierzętom. W wodzie którą piją, w pokarmach któremi się żywią zwierzęta, znajduje się sól morska, i tym sposobem wynagradza się ciągła strata sody, którą organa exkrecyjne razem z potażem z ciała wyprowadzają. Nauka gospodarcza do iluż się to nie ucieka zabiegów, aby ziemi ciągle dostarczać potażu?; w tym celu obsypuje ją popiołem, krasi mierzwą, dodaje jéj wapna, aby uwolnić potaż ze związku z krzemianką w gruncie gliniastym. Mieszkańcy nad brzegiem morza w tym celu używają morszczyzny i roślin morskich. tak obficie zawiérających potaż, bo potażowe sole z wody morskiéj sobie przywłaszają i zatrzymują. Żelazo wchodzące do składu roślin a szczególniéj krwi ludzkiéj, fluoran wapna towarzyszący w zębach fosforanowi wapna, i wiele innych jeszcze pierwiastków, tym samym sposobem dostają się do roślin i zwierząt, w których składzie nowsza chemija, nawet arszenik odkryć chciała. *D. c. n.*

http://rcin.org.pl

KALLOKACIA

Powieść Józefa Korzeniowskiego. Wydanie Adama Zawadzkiego. Tom I. Wilno 1847. *r.*

Od lat kilku coraz więcéj szerzy się u nas najfałszywsze i najniedorzeczniejsze mniemanie, że do napisania powieści potrzeba mieć tylko papier, pióro, atrament i nieco czasu. Stąd też nowocześnie wylągł się na naszym widnokręgu najmniéj tuzin cały *quasi-literackich* pismaków, bez nauki, bez talentu, bez znajomości ludzi, a niekiedy nawet i bez znajomości grammatyki na klassę Iszą. Takie to zuchwałe niedołęgi hassają dzisiaj na niwie powieściowego piśmiennictwa, i na wyścigi smarują papier bredniami, które ludzi niecierpliwych do rospaczy przyprowadzić mogą.

http://rcin.org.pl

I cóż na to *powszechność*?... Powszechność kupuje i czyta, bo bezsumienni handlarze wydrukowali i wsunęli do ręki; bo powszechność kochana, pism czasowych a więc i krytyki nie jest ciekawą.

Pozwól sobie powiedzieć szanowna powszechności, że srodze błądzisz nie radząc się ludzi znanych w piśmiennictwie z logiki i dobrego smaku, co czytać należy?... biorąc przed oczy, co ci pierwszy lepszy handlarz narzuci.

Szanowna powszechności! nieuwierzysz ilebyś wyświadczyła dobrego, gdybyś śmieci literackich nie kupowała, zmniejszyłaby się bowiem liczba niedołężnych piszczyków, natomiast dzieła pisarzy znakomitszych nauką i talentem, przeszłyby do rąk ogółu z najrozleglejszym pożytkiem.

Po téj smutnéj przedmówce do powszechności, z roskoszą przystępuję do nowéj powieści p. t. *Kollokacja*.

Jak w każdéj powieści, tak i w *Kollokacji* są dwie strony: dążnościowa i artystyczna. W *Kollokacji* pierwsza strona jest jaknajpoczciwsza, bo nam autor przedstawia bogacza czyhającego na mienie uboższych, ukaranym; nieoględną na przyszłość, pomiędzy sobą niezgodną szlachtę, z ojcowizny wyzutą; zniewieściale wychowanego hrabicza, wyśmianym; rodzinę rozsądnych a poczciwych Starzyckich, nagrodzoną. Co do drugiéj strony: układ jest logiczny, obrazy żywcem z natury są zdjęte; charaktery z założeniem zgodnie utrzymane; i jedyny tutaj pozostaje zarzut przeciw czystości języka, tém dziwniejszy, że mieliśmy już nieraz sposobność słyszyć piękną strojność mowy w utworach dramatycznych pa-

http://rcin.org.pl

na Korzeniowskiego. Autor *Kollokacji* zostawił język takim, jakim go napotykamy w życiu powszedniém tych osób, które obrazuje. Tam gdzie się przytacza mowę trzeciego, najzupełniéj zgadzamy się z panem Korzeniowskim, że pisarzowi nienależy zmieniać wyrazów z codziennego użycia, i właściwém będzie, gdy w usta starodawnego szlachcica włożymy łacińską pstrociznę XVIII wieku;—ale w opowiadaniu opisowém i wszędzie, gdzie nie *powieściowa* osoba, ale autor bezpośrednio przemawia, powinnością jest mieć staranie o wyrazy ile można czysto-polskie, a nawet do *prowincjonalizmów* nienależące.

Takim jest główny rys mojego zdania o *Kollokacji*. Nie wypisałem szczegółów, aby licznych czytelników powieści nieuprzedzać o losie dwojga zacnych kochanków, aby nie niszczyć ciekawości czytelniczek, które dzień cały i wieczór cały mile przepędzą, ścigając w *Kollokacji* uczucia dziarskiego Józefa i pięknéj Kamilli; poznając się przytém z dwudziestu osobami typowemi, pod względem charakteru obyczajów i zwyczajów, a nawet i ubioru.

Ale, ale, byłbym zapomniał: do opisu zwierzania się siostry Anetki przed bratem Józefem, wsunęło się jedno wyrażenie estetyce przeciwne, lecz chętnie o niém zamilczymy, przez wdzięczność za wyborną całość. *Au: Wi:*

http://rcin.org.pl

SKOWRONEK

PIOSNKA ROLNIKA.

Cudnie, cudnie słowik śpiewa
W noc czerwcową z brzaskiem dzionka,
Lubą błogość w serce wlewa,—
My jednak wolim skowronka.
My rolnicy—o Dziewico!
Nas popchnięto drogą łzawą,
Z bólem serca i tęsknicą,
Orać musim ciężko, krwawo.
Innym roskosz—dla nas trudy
Bez spoczynku i ochłody;
Zeschłe skiby, twarde grudy
I zawody,—wciąż zawody!
Gdy się strudzą bracia moi,
Gdy zwątpienie pierś rozrywa,
Któż nadzieją ich napoi?
Któż piosneczkę im zaśpiewa?...
Któż pospieszy ulżyć przecie
Upojenia złotą chwilką?...
Żaden słowik—nikt na świecie!
Skowroneczek jeden tylko!

http://rcin.org.pl

Gdy się z piosnką w górę wzbije,
Patrząc za nim niebo widzim,
I znów w sercu moc odżyje,
I znów śmiało z cierpień szydzim.

Komu ludzkość nie jest droga,
Dla próżniaków głos niech traci,
Tobie każe wola Boga
Być skowronkiem dla twych braci.
Dla półbożków wypieszczonych
Zostaw miękką pieśń słowika,
Nas rolników wciąż zwodzonych,
Głos twój wiarą niech przenika.
Jak skowronek ciesz nadzieją,
Śpiew twój cały nam poświęcaj,
Och! bo nieraz siły mdleją,—
Więc pokrzepiaj i zachęcaj.

K. B.

http://rcin.org.pl

WSPOMNIENIA

Z WYCIECZKI W PÓŁNOCNYCH NIEMCZECH.

przez

Michała Morżkowskiego.

Ludzie rospodróżowali się dzisiaj; nie ma zakątka na ziemi, któregoby nie zwiedzono, nie opisano, nie zmierzono prętem lub metrem; wzajemne stosunki między narodami ułatwione wszelkiemi środkami, podały i podają codzienne sposoby naocznego sprawdzania faktów i odmian życia rozmaitych pokoleń ziemi;—dla tego też dziś coraz trudniejszém zadaniem narzucić się czytającéj publiczności z jakimś opisem podróży lub wycieczki. Jeżeli przynajmniéj przedmiot tego opisu odległy jest o dwa lub trzy tysiące mil od nas, to jeszcze pół biedy!...

http://rcin.org.pl

Scywilizowana na wylot i trochę przesycona Europa, z ochotą czyta o potworach widzianych na oceanie spokojnym, o kochankach Tippo-Scüba, o pieczeni Atropofagów i t. p.; choć często zadrzymie gdy przyjdzie strawić męczarnię missjonarza na dzikiéj wyspie, lub inne jakie anti-cywilizacyjne faktum. Eksploatacja antipodów idzie jeszcze jako tako, gorzéj się ma ze starą półkolą,—tu wszystko przetrząśnięte; już Azja i Afryka mniéj mają jak kiedykolwiek nowości, a cóż dopiero Europa?... Nie mówiąc o Anglikach, wszyscy ją splondrowali jak knieję w czasie obławy. Z resztą specjalny człowiek, zwiedzający jaką cząstkę ziemi, chociaż i w środku Europy, w celu naukowym, przynosi czytelnikom korzyść obliczoną i wywiązuje się z zadania; lecz *wojażer dylletanti*, podróżujący dla własnéj przyjemności, jako samolub, nie powinienby zabierać miejsca pierwszym będącym tam z urzędu, z konieczności.

Takie to myśli jako należącemu do drugiéj kategorji, nasunęły się, gdym notatki z mojéj wycieczki w północnych Niemczech przepisać i przesłać Szanownéj Redakcji Dzwonu Literackiego zamierzył. Ponieważ jednak to wspomnienie nie ma w sobie nic ściśle oznaczonego, ani może posłużyć *ad captandum vulgus*, pozostała mi swoboda oddać je wedle własnéj woli; źle lub dobrze,— jak się komu podoba.

I.

TYDZIEŃ W GÓRACH HARCU.

Auf die Berge will ich steigen,
Wo die dunkeln Tannen rangen,

http://rcin.org.pl

Bäche rauschen, Voegel singen,
Und die stolzen Wolken jagen.

Auf die Berge will ich steigen,
Wo die frommen Hütten stehen,
Wo die Brust sich frei entschliesset,
Und die freien Lüfte wehen.

Lebet wohl, ihr glatten Säle!
Glatte Herren! glatte Frauen!
Auf die Berge will ich steigen,
Lachend auf Euch niederschauen.

H. Heine.

Przejeżdżając w zeszłym roku przez Magdeburg, ze szczytu sławnéj w tém mieście, niegdyś katedralnéj wieży, zobaczyłem jakby we mgle, niebieszczejące zdala kształty fantastycznego Harcu. Patrzałem długo w ową stronę, dzwonnik pokazujący osobliwości świątyni, brzydki ale grzeczny Niemiec, nie znając stanu moich jeograficznych wiadomości, wyciągnął w kierunku mego nosa indeks, i tonem nadętym objaśnił, że to są sławne góry Harcu.

Udawszy nieświadomca w tym przedmiocie, nic na to nie odrzekłem, przewodnik ciągnął daléj i zaczął nieskończone opowiadanie o kopalniach srebra, o czarownicach, o jakimś leśniku z dużemi wąsami co wskrzesza umarłych i sławnie strzela, nareszcie zaczął mówić o sobie, Francuzach, wojnie w trzynastym roku i t. p. Przerwałem te gadaniny i spytałem, o któréj godzinie wychodzi koléj do *Halberstadt?*

— Punkt o jedenastéj.

Nie czekałem na więcéj, i wsunąwszy złotówkę dzwonnikowi rozkiełznanéj gadatliwości, spiesznie po-

http://rcin.org.pl

dążyłem na ulicę. W pół godziny, wysmukła i zgrabna lokomotywa przewoziła mnie do *Halberstadt*.

Lubo nie po raz pierwszy wsiadałem na parowóz, nie pamiętam ażebym kiedy doznał żywszéj przyjemności z podobnéj jazdy jak natenczas.

Piękna pogoda jesienna, było to bowiem w końcu września, miłe towarzystwo i jakiś dziwnie wesoły humor który mnie napadł niespodzianie, wszystko razem opromieniło mi tę chwilę tak, że z wesołości i pewnego rodzaju zapomnienia, o mały włos com nie uściskał zgrabnéj sąsiadki, za to iż była łaskawa podać mi na wsiadaniu upadłą rękawiczkę. Nie mogąc utaić wewnątrz tego jowijalnego usposobienia umysłu, puściłem się z nieznajomymi towarzyszami w gawędkę. Nieszczęśliwie barbarzyński akcent wydał, żem cudzoziemiec; co mi było nie na rękę, bo jako *Ausländer* lubo zyskałem na powadze, straciłem trochę na zaufaniu u zgrabnéj sąsiadki. Jakiś Niemiec już w wieku, siedzący w naszym wagonie, mówił mi, że zna jednego z moich rodaków, z którym przed dwudziestu laty przepędził kilka miesięcy wspólnie, i dla którego do dziś dnia zachował niezatarte: szacunek i przyjaźń;— wymienił mi nawet nazwisko, ale było tak grzesznie przekręcone i zmienione, że nawet niewiem czybym go zdołał naszém abecadłem wypisać; wyglądało ono zupełnie jak formuła Alfonsa Karr dla polskich nazwisk. «Trzeba kichnąć, kalsznąć i dodać *ski*.» Od jednego studenta rodem z Quedlinburga dowiedziałem się wielu szczegółów o Harcu, długi czas rozwodził się nad historją swego miasta, wspominał o Karolu W., o Rudobrodym, o biskupie Eryku,

http://rcin.org.pl

o burgrabi Erneście, i zdziwił się bardzo, gdym mu przerwał opowiadanie, mówiąc:

— Że pomimo tych wszystkich pamiątek, Quedlinburg wydał człowieka więcéj może dziś żyjącego w umyśle Niemiec i ukształconéj Europy, jak wszyscy burgrabiowie i grafy zamieszkujący niegdyś jego zamek i plondrujący okolice, albowiem Quedlinburg wydał znakomitego poetę Klopstock'a.

Całe towarzystwo, nie wyjmując zgrabnéj sąsiadki, przyświadczyło memu zdaniu, a stary, w kącie siedzący, chcąc to jeszcze jaśniéj uwyraźnić, strząsnął popiół z wierzchu dopalającéj się fajki, i z zajęczym uśmiechem podał mi ognia do zgasłego sygara.

Czas szybko ubiegał, i o godzinie pierwszéj z południa parowóz zatrzymał się w Halberstadt. W jednéj chwili, jak z jakiego mrowiska, rozproszyli się na wszystkie strony podróżni; nim zdołałem wydobyć maleńki tłómoczek i zapalić świeże sygaro, już moja sąsiadka, studenci i stary Niemiec zniknęli z oczu. Zostawiony sam sobie, puściłem się piechotą przez nieskończenie długą Halberstadu ulicę, i zaszedłszy na pocztę wszedłem do dyliżansu, gdzie tłukąc boki ze trzy mile w starym *eilwagenie*, zajechałem do Wernigerode, miasta pomiędzy górami i skąd już trzeba było *pedestrement* dalszą drogę odbywać.

Nie mając przy sobie ani przewodnika dla podróżujących po Harcu, ani szczegółowéj mappy tamtych okolic, zaszedłem do oberży pod złotym orłem czy srebrnym łabędziem, (dobrze nie pamiętam) chcąc dowiedzieć się bliższych szczegółów od gospodarza domu. Nieszczęściem, pan wyjechał a szanowna mał-

http://rcin.org.pl

żonka, która w komedjach więcéj zwykle mówi od męża, tą razą skłamała charakterystyce Arystofanesa i krótkiemi odpowiedziami w rospacz mnie wprowadziła. Widząc że nie łatwo poradzę z panią domu, wyjrzałem na ulicę jakby szukając przystępniejszego oblicza z guzem gadatliwości, lecz niestety! oprócz dwojga małych dzieci i jakiejś staréj sprzedającéj śliwki, wszędzie było jak w dzwonie. (*).

Pokrótce jednakże wzrok mój spotkał się z obliczém wprawdzie nie żyjącém, ale przemawiającém czasem lepiéj od gadających tworów: zobaczyłem po prawéj stronie pasmo poczynających się gór Harcu, a na samym krańcu, obok miasta, stary Wernigerodzki zamek.

Wyszedłem na ulicę i udałem się w kierunku zamku. Nie upłynęło pół godziny, przeszedłem górzystą przestrzeń i stanąłem u bramy. Zawsze doznaję nieokreślonego wrażenia, widząc stary zamek lub ruinę;—w każdéj z takich pamiątek zda mi się widzieć skrystalizowane słowo historji, przemawiające żywiéj i dobitniéj, jak litera książki, która nigdy nie jest w stanie podnieść do wyższego stopnia. refleksji historycznéj tego żywotnego ogniwa z przeszłością. Sam widok z zamku jest tak piękny, tak uroczysty, że nie tylko mnie jako amatorowi w pretensjach, ale każdemu, nawet negocjantowi *en gros* podobaćby się musiał. Poprzedniki dzisiejszych właścicieli zamku, Stolbergi i Wernigerode, należą do imion znanych w historji Germanii. Eginhard wspomina, że w dziesiątym wieku, rycerze tychże nazwisk byli Gaugrafami i Harzgrafami stron tamtejszych. O je-

(*) Redakcja nadziewa się, że autor, do *Dzwonu Literackiego* tego przystosowania nie uczynił.

http://rcin.org.pl

dnym stare kroniki i miejscowe legendy dochowały nawet przerażające wspomnienie z okrucieństw jakich się dopuszczał, i o surowéj ale słusznéj karze. Nazywał się Dietrich, był silnéj dłoni, hardego serca i bardzo złéj woli. Obmurował się w przyległym zamku, gdzie miewał częste z szatanem narady. Okolica drżała na jego imię, bo gdzie się pokazał, tam były płacz i trwoga. Dopiero, gdy w r. 1390 w dzień ś. Magdaleny, wezwany przez radę pokoju, składającą się z arcybiskupa magdeburskiego, księcia Ottona Brunszwickiego i hrabiego Hohnstein, z hardém i śmiałém czołem się stawił, Hans z Bleicherode, rycerz pobożnéj duszy i dzielnego serca, ściął mu głowę toporem, a resztę ciała wyrzuciwszy na pastwę krukom, na złotéj uzdzie jego własnego konia, dla przykładu, powiesić kazał. Długo jeszcze po śmierci pamiętano o nim i powtarzano przysłowie:

„Reiten und rauben ist keine Schand,
Das thun die bessten Hofleut'im Braunschweiger Land."

Czasy się zmieniły: dzisiejszy właściciel jest tylko zmedjatyzowanym hrabią i poddanym pruskim.

Samo miasto wcale nie szczególne ze swemi czerwonemi dachami,—podobne do półmiska raków postawionego na murawie. W nędznéj jakiéjś broszurce, ktorą potém znalazłem na stole najbliższéj stacji, stało tylko o nim.

«Die Stad scheint es nicht an Verkehr zu mangeln, man braut und brennt geistige Getränke...» co dosłownie wytłómaczone, wychodzi na to, *że na handlu tu nie zbywa, bo palą duchowe napoje*;—jeżeli tak posilne jak pokarmy których dostałem w oberży, to dziękuję za nie.

Nazajutrz o jedenastéj zrana stanąłem w Ilsen-

http://rcin.org.pl

burgu, miasteczku położoném u stóp samego *Brocken*, najwyższéj góry Harcu, którą jakby dla śmiechu nazwano okruszyną (Brocken). Piękna pogoda ustała i drobny deszczyk zaczął padać. Chcąc przeczekać ten nieprzyjazny wypadek dla podróżnego pieszego i polującego na piękne widoki natury, wstąpiłem do oberży, gdzie zamówiwszy śniadanie, spytałem gospodarza, czy dostanie mułów lub przewodnika na Brocken.

Gospodarz zdziwiony, wytrzeszczył na mnie oczy i odpowiedział dosyć grzecznie, że lubo są dwa muły w stajni, jednak radzi mi odłożyć nieco mój zamiar, dodając jeszcze grzeczniéj:

— Zanosi się na wielką słotę, zamiast przyjemności, mógłbyś się pan zaziembić, dostać kataru, a co najgorsza, nic nie widzieć oprócz niezgrabnych uszów muła, bo zwykle podczas deszczu, wielka mgła otacza do pół wysokości górę.

Już od dawna doktorzy mówili mi, że jestem żółciowy, że powinienem strzedz się wszelkiéj irrytacji umysłowéj, zwiększającéj to usposobienie, pamiętam o tém każdéj chwili, lecz natenczas nie mogłem wstrzymać zgryźliwości która mnie napadła i uczułem jak mi się gorżko zrobiło, odpowiedziałem więc oberżyście

— Pomyśl pan tylko o śniadaniu, bo co się tyczy podróży, to rzecz moja; a w duszy dodałem:

Choćbym miał całą drogę marznąć i widzieć tylko uszy muła, wolę jechać, niż siedzieć w téj smutnéj ciemnéj izbie i patrzyć na twoje wprawdzie nie mule ale ośle uszy.

Tymczasem deszcz nie ustawał,—klimatologiczny

http://rcin.org.pl

stan oddziaływał na mnie w sposób przerażający; chciałem koniecznie się rozerwać, doznać jakiego wrażenia, jakiéj zmiany, powiedziałem więc ostatecznie gospodarzowi, że żądam przewodnika i mułów na Brocken.

— Ależ ośmielę się jeszcze raz zwrócić jego uwagę na pogodę, widno nie musiałeś pan wiele podróżować w górach, mało kto odważyłby się dziś udać na Brocken. Ludzie którzy stamtąd nad ranem przybyli, mówią że wiatr północny się zerwał i śnieg nawet pruszy.

Śnieg pruszy, pomyślałem, tém lepiéj, jeszcze też nigdy nie widziałem śniegu we wrześniu, będzie to zawsze coś nowego, nie chcąc jednak uchodzić w mniemaniu oberżysty za półgłówka, odpowiedziałem:

— To są fraszki, ja dziś muszę koniecznie być na Brocken, mam gwałtowny interes.

— Interes?... interes?... bąknął zdziwiony Gastwirth.

— Tak jest panie, interes, *rendez vous*.

— A to co innego, zapewne z tą bladą Angielką, która wczoraj najęła stąd muły i udała się na Brocken.

Śnieg we wrześniu i blada Angielka, dwa niespodziane dodatki do widoków natury, tém lepiéj,— jeszcze raz pomyślałem,—pojadę więc natychmiast i czułem jak widocznie system żółciowy tracił na sile dodatniéj.

Droga z Ilsenburga (chaussée) na szczyt góry, dosyć wygodna, kręci się ślimakiem, i na trzy czwarte części drogi, łączy się z drugą z przeciwnéj strony szosą, która prowadzi do Elbingerode. Żeby nie nu-

http://rcin.org.pl

dny deszczyk i wilgotne powietrze, byłbym niezawodnie więcéj miał czasu zachwycać się nad ciemnemi lasami, skałami i szumiącemi spadkami przez które wypadało przejeżdżać, lecz przy takiéj pogodzie, musiałem ciągle myślić, to o nieposłusznéj czapeczce, chcącéj gwałtem złożyć uszanowanie téj dzikiéj okolicy, to o krótkim kołnierzu aksamitnego surduta przepuszczającego deszczyk z flegmatyczną grzecznością na części wertebralne mojéj osoby. Każde twierdzenie ma swe przeczenie, każdy byt swój innobyt, to są pewniki niezaprzeczone; gdyby autor *Małych Przyjemności Życia* o tém pamiętał, mógłby jako przeciwstawienie pierwszego dzieła, napisać drugie o małych nieprzyjemnościach życia; a ja z ochotą przyłożyłbym się do niego choć dwoma artykułami: o spadającéj w drodze czapce i lejącym się deszczu za kołnierz. Nie ujechaliśmy kilku set kroków, gdy mój towarzysz zwrócił moję nieco zakapturzoną uwagę na wysoką skałę wystającą z po-za drzew, a która w fantastycznych kształtach rysowała się na zachmurzoném przestworzu. Wierzch téj wysokiéj, piramidalnéj skały, zakończony był żelaznym krzyżem; istotnie zadziwiającém było, jak mogła ręka ludzka tam go umieścić.

Właśnie gdy chciałem o to spytać mego towarzysza, przewodnik odgadując myśl, nie czekał na zapytanie, i tonem właściciela menażerji powiedział:

— Ta skała nazywa się Ilsenstein, ma przeszło 300 stóp wysokości, często ogromne złomy z hukiem odpadają i dla tego tak nieregularna; dawniéj, w dzień zaduszny schodziły się tu djabły i czarownice, ale od czasu jak hrabia Antoni Stolberg,—Wernige-

http://rcin.org.pl

rode, ein Volkesvater, krzyż ten żelazny postawił, odtąd skała stoi spokojnie, a djabłów i czarownic ani śladu.

Przestając na téj odpowiedzi i widząc że deszcz nie ustaje, zaciąłem rószczką muła, by nieco pośpieszyć, ale muł jako zwierze leniwe, zamiast przyspieszyć, zwolniło kroku; sądząc że przymówienie się do skóry muła było za słabe, powtórzyłem je silniejszém uderzeniem, lecz tą razą poszło jeszcze gorzéj, muł się na dobrze rozgniewał, wierżgnął dość niezgrabnie i stanął w pozycji upornego bezruchu. Nieszczęśliwa czapeczka tą razą ukłoniła się na dobre aż do ziemi, a mój przewodnik zmuszony także się zatrzymać, zsiadł z konia, podniósł czapkę i oddał mi ją pokazując długie dwa zęby od śmiechu. Długi czas muł zawzięty trwał w uporze, aż dopiero grzeczna i niazrozumiała dla mnie mówka *plattdeutsch*, wyrwała go ze stanu odrętwienia i do dalszéj nakłoniła drogi.

Ujechaliśmy już o półtora tysiąca stóp wysokości, deszcz nieco ustał, ale za to wiatr stawał się coraz dokuczliwszym i jakieś mglisto-wilgotne powietrze przejmowało do kości. Okolica była coraz dziksza, wegetacja nawet nie tak bujna; karłowate drzewa północnéj strefy ginane od wiatru, tu i owdzie wyglądające złomy omszonego granitu i szum spadających ze wszech stron strumieni, zmieszany z krzykiem dzikiego ptastwa, smutne jakieś wrażenie czyniły. Uczułem tęsknotę za zielonemi i złotemi równinami Powiśla, ta zdębiała i granitowa natura, nie harmonizowała z wychowańcem pól.

Wszędzie było tak pusto! żeby choć spotkać ja-

http://rcin.org.pl

ką żywą duszę z *niech będzie pochwalony* na ustach? ale, gdzie tam, chyba jaki węglarz przemknął się niby symbol złego i niknął w lesie. Nieraz jak taka okopcona postać zaszła ku nam, chciałem się przeżegnać i odpędzić szatana zaklęciem, lecz w téj chwili zimna refleksja przychodziła i myślałem sobie:

— To jakiś biedny węglarz, nawet do niemieckiego djabła niepodobny, może ochotniejszy do przyjęcia kilku groszy na tabakę, jak na duszę chrześcijanina.

Ale bo téż Matko Staro-Skrzyńska! miéj ich tam w swéj opiece! musieli ludzie stron owych wiele złego nabroić, kiedy do dziś dnia tyle djabelstwa w nazwiskach i pamiątkach tamtejszych. Co dziesięć kroków można spotkać jakiś kawał skały, jakieś drzewo i t. p., gdzie czarownice lub djabły dawały świadectwo bytności. I tak: tu kamień na którym mefistofeles rozdawał i pieczętował ekspedycje piekielne; tu równina na któréj djabły z czarownicami walcowali; tam znów dąb w którym piszczy zaklęta dusza, a którego żadną siekierą ściąć nie można. Tyle tam tych Teufelsburg, Teufelsmauer, Teufelskanzel, Steinerne Hölle, Hexentanzplatz, że oprócz dobrze okutego kija, ani się rusz bez kropidła, mianowicie w wieczór, bo inaczéj nie opędzisz się téj piekielnéj hałastrze.

Nędzna budka jakiegoś węglarza zatrzymała nas na chwilę. Chcąc nieco odpocząć i zaspokoić pragnienie wodą, któréj bijące nie opodal kryształy nęciły świeżością, zsiedliśmy z mułów i weszli do chaty. Oprócz węglarza i dwojga kopciuszków nawpół nagich, siedzących w kącie izdebki, przed kominkiem

http://rcin.org.pl

stało dwóch tyłem do nas odwróconych ludzi. Z ubioru jednego z nich, domyślałem się że musi być *cicerone*, albo przynajmniéj stron tych mieszkańcem, drugi wyglądał na podróżnego. Po zwykłém przywitaniu nastąpiła krótka gawędka w plattdeutsch, między dwoma krajowcami, z któréj domyśliłem się, że na Brocken śnieg i zimno, i że podróżni od wczoraj tam przybyli, siedzą w oberży i zamiast napawać się roskoszą widoków, patrzą na gołe ściany, palą fajkę lub muchy łapią.

Nie bardzo zachwycająca perspektywa, pomyślałem,—ale cóż robić? zadaleko zabrnąłem, cofać się nie było podobienstwem. Podróżny, wracający z Brocken, profesor botaniki z Bern, odbywał w tych stronach ekskursję naukową, dźwigał duży zielnik, przytém z kieszeni wyglądało mu kilka świeżych i jeszcze nierospostartych roślin. Powiedział mi, iż chciałby jeszcze dziś przed wieczorem być w Wernigerode, a nie wie czy w Ilsenburgu znajdzie muły lub furmankę. Przewodnik profesora widząc żeśmy przyjechali, zwrócił uwagę że możebym ja mając już tylko przed sobą trzecią część drogi, mógł te muły odstąpić. Uczony, któremu ta myśl bardzo do smaku przypadła, zaczął się do mnie okropnie uśmiechać i prosić, bym mu tę łaskę wyświadczył; przyobiecując, że nie tylko będzie mi wdzięczen aż do śmierci, ale nawet zwróci połowę tego, com za najęcie zapłacił.

Trudno się było oprzyć botanicznéj powadze, rzekłem więc, że dziękując za pierwsze a nie żądając drugiego, z wielką przyjemnością wyświadczę mu tę przysługę, tém bardziéj, że mi się już jazda na le-

http://rcin.org.pl

niwym mule sprzykrzyła, a zimno w nogi dokuczać zaczęło.

Herr doktor rad z mojéj odpowiedzi, zaczął mnie grafować, ścisnął bardzo czule, i dając jakiś kawałek chwastu na pamiątkę, zalecił przewodnikowi aby mnie jak najkrótszą drogą zaprowadził na szczyt góry.

Nowy cicerone, chcąc ściśle dopełnić zalecenia pana profesora, rzekł do mnie, iż udamy się drogą daleko prostszą, i że najdaléj za godzinę będziemy na szczycie. Zostawiwszy więc szosę na boku, wąską ścieżką ruszyliśmy na prawo. «Daj konia komu, a sam siedź w domu» to przysłowie mimowolnie na myśl mi przyszło, gdyśmy zaczęli niemiłosiernie przykrą, śliską i skalistą ścieżką postępować ku górze. Las coraz był rzadszy i zimno dokuczliwsze, co pięć minut oniemal musiałem się zatrzymywać, by nabrać świeżego zapasu powietrza, którego pomimo przyspieszonego oddychania, zdawało się że zabraknie. Wiatr z deszczem zamienił się wreszcie w rzecz bardziéj konkretną, to jest w białe płatki śniegu, które rospędzane na wszystkie strony, coraz gwałtowniejszym wiatrem osiadały na zaczernionéj od zimna twarzy. Osłonięty tumanami mgły śniegu, wichru i deszczu, zdawało mi się, że nie dopełznę do szczytu—była to chwila Dantoska méj ucieczki, nawet o ile sobie przypominam ową chwilę,—jakieś barwy blade i mgliste majaczyły około mnie, szeptając do ucha:

.....che a tu Bocca?
Non ti basta sonar con ce mascelle,
.....?qual Diavol ti tocca.

http://rcin.org.pl

— To Kocytus, nie Brocken, zawołałem, ostatnich sił dobywając, a mój przewodnik słysząc tylko koniec, dodał flegmatycznie:

— Ja wohl, das ist schon die Brockenspitze.

Uczułem w téj chwili, że idę po równém,—a w parę sekund zobaczyłem dom i wieżę, których z przyczyny mgły i zawieruchy dojrzyć nie było można.

Orfeusz Eurydyką, Pigmalion Dydoną, Archimedes swoim wiatraczkiem nienacieszyli się bardziéj, jak ja na widok owego domu i wieży;—nieoglądając się więc na przebyty Rubikon, wpadłem na stojącego w sieni gospodarza, i prosząc gorąco o ciepłą stancję i ciepłe piwo, otrząsałem wilgotne odzienie, które mnie bardziéj do topielca niż do człowieka podobnym czyniło.

Dosuszałem jeszcze aksamitny surdut przed gankiem żelaznego pieca, myśląc o sferze Dantowskiéj, gdy weszła służąca prosząc na obiad.

— Ah! tu sei Beatrice mia, zawołałem i pospieszyłem za zdziwioną służącą do sali. Całe towarzystwo podróżnych było już zebrane.

Wkrótce dowiedziałem się po szczególe z kim będę miał przyjemność obiadować: było tam dwóch studentów z Göttyngi; oficer od straży leśnéj; pewien tłusty jegomość; i jakiś mężczyzna w towarzystwie damy, ostatnia para czy małżeńska—nie wiem, gdyż przez cały czas słowa do siebie ani do gości nie przepuścili przez zaciśnięte i wąskie usta. Po bladéj jednak cerze i płowych włosach kobiety, domyśliłem się, że to musi być owa Angielka, o któréj spominał oberżysta z Ilsenburga.

Niechciałbym wszelako drugi raz w życiu zejść

http://rcin.org.pl

się z panem gospodarzem, bo mógłby powziąść fałszywe wyobrażenie o moim smaku. Blada Angielka była nieskończenie chuda i brzydka, a co do jéj wieku, to nawet autor romansu «*La femme de trente ans*» nie mógł mieć pretensji. Objad przeszedł spokojnie i oprócz wyrzeczonego na końcu «*Mahlzeit*» które w pięciokrotném echu obiło się o ściany, nic nie zakłóciło grobowéj cichości. Od angielskiéj pary, nawet ostatniego nie usłyszano dźwięku, tylko kiwnięto głowami, poczém oboje zajęli się przerzucaniem pięknie oprawnych keepsaków. Tłusty Niemiec wyszedł zobaczyć, czy barometr nie spada; studenci zabrali się do warcabów, piwa i fajki, a ja nie wiedząc co począć, wziąłem do ręki dwie duże księgi w które od kilku lat wpisują się podróżni zwiedzający Brocken i zacząłem je przeglądać.

Zdaje się, że niema nic nudniejszego, jak czytać nieskończoną liczbę nazwisk nieznanych, czasem nawet niewyraźnie napisanych; jestto napozór praca, któraby najzapaleńszego paleografa odstręczyła;—byłoby to może i prawdą, gdyby każde nazwisko stało tam napisane samo bez dodatku i objaśnienia. Ale we wszystkich takich księgach, oprócz czczych nazwisk, pełno jest komentarzy, które mają swoję stronę fenomenoligiczną, czasem bardzo śmieszną i zajmującą dla miernéj nawet refleksji.

Przerzucając wielką księgę podróżnych na Brocken, zdawało mi się patrzyć na rozmaite postaci i indywidualności społeczeństwa, przesuwające się niby w latarni magicznéj, ze swemi ułomnościami, drobiazgami, słowem: z całą charakterystyką właściwéj fizjologii. Ten napis np.

http://rcin.org.pl

Rentier Müller aus Braunschweig, Seine Frau und Tochter dto To nic innego, tylko jakiś poczciwy tłusty Niemiec, który chcąc zrobić żonie i córce przyjemność, wymyślił *eine schöne Partie* w góry Harcu, i nareszcie jak weksel na terminie, w dzień imienin lub urodzin szanownéj małżonki, zrealizował obietnicę.

«*John Dundrej of London.*» Także znana figura wyspiarza, z sygarem w ustach, lornetką w oku i opisem w kieszeni, zachwycającego się na komendę, nudzącego na zawołanie, który podróżuje dla stracenia spleenu, lub w celu znalezienia wygodnego miejsca, aby wypalić z pistoletu do własnéj głowy.

W księdze podróżnych na Brocken, nie tyle rozmaitości, co w innych tego rodzaju księgach; miejsce nie jest tak przystępne i uczęszczane jak gdziekolwiek w innych stronach; najwięcéj téż można spotkać nazwisk Niemieckich i to jeszcze studentów; z obcych gdzie niegdzie Angielskie i na tém koniec— lubo i tu znalazłem Francuskie i Polskie wpisy.

Pewna Francuzka napisała:

Non jamais, jamais! je n'oublierais le Brocken, en songe seulement on voit des pareilles beautés.

Jakiś dowcipniś, lub może towarzysz podróży, dopisał:

«*Ma toute charmante!*»

Tu voyages
En volage,
Et tu crois
Que tu vois
Quelquechose.

W ostatniéj księdze, z bieżącego roku, natrafiłem

http://rcin.org.pl

na jakąś niesmaczną tiradę mego współziomka. Niżej podpisany naskarżywszy się do woli na zły objad, przykrą drogę i zawód jakiego doznał, kończył płaskim dowcipem, — że lubo cieszy się, iż jest bliżej nieba, nie życzyłby sobie jednakże w niém się znajdować, sądząc, że tam być musi jeszcze zimniéj jak na Brocken.

Gdym skończył przerzucać księgi, wszyscy goście, wyjąwszy studentów, opuścili salę; spojrzałem na zegarek, indeks wskazywał wpół do dziewiątéj:—na spoczynek było zawcześnie, dobyłem więc z kieszeni Fausta, i wyciągnąwszy znużone członki na drewnianéj ławie, zacząłem po raz setny czytać ulubione miejsca. Filozof i teolog z Göttyngi nucili nieznośne piosenki, odwilżając bezustannie niewdzięczne gardło ciemnym bawarem, aż nareszcie jeden z nich idąc za moim przykładem, rozciągnął się na stole i kończąc resztę fajki domrukiwał niezrozumiałą piosenkę.

Znużonego podróżą, sen mimowolnie pochwycił, Faust wysunął się z ręki, i stan pozornego bezruchu jaźń moję owładnął.

Broussais i Cabanis zgadzają się, iż sny w ogólności są dalszym ciągiem działania imaginacji i fantazji, z tą różnicą, iż ta akcja odbywa się w formie pozbawionéj własno-woli. Jestto formuła na sen tak prawdziwa i dobra jak każda inna, w braku lepszéj zgadzam się i na tę, byleby prawda grammatyczna leżała w orzeczeniu, to dosyć! Wątpię jednak czy usypiając na twardéj ławie zastanawiałem się ze spokojnością umysłu nad tą kategorją, gdyż sen miałem okropny, złożony z samych żywiołów zniszczenia

http://rcin.org.pl

i śmierci, i pewny jestem, że najlepszy sennik Warszawski, nie wytłómaczyłby i połowy.

W najtragiczniejszéj części snu, w chwili kiedy dwanaście czarownic wyjąwszy poprzednio żelaznym hakiem serce, deliberowało nad stosownem miejscem do rzucenia mnie w przepaść,—łoskot prawdziwy, jakby spadającego ciała na ziemię, przeszkodził czarownicom dopełnić złośliwego aktu, a ja na dobre przebuozony, porwałem za laskę podróżną i w obronnéj stanąłem pozycji. Słabe światło dogorywającéj na stole świecy, dozwoliło mi w krótce poznać przyczynę łoskotu. Student leżący na ławie, niepokojony snem, czyli też piwem bawarskiém, nad miarę użytém, straciwszy równowagę nieświadomym ruchem, potoczył się na ziemię i na podłodze dokończał jakiegoś zaklęcia. Rozgniewany dwojako tym wypadkiem, raz, żem się przebudził, powtóre, że przerwany mi został sen, którego końca mocno byłem ciekaw, szczególniej co do mego *ja* rzuconego w przepaść,—poprawiłem gasnącą swiecę i wpisałem do notatek *ad generalja* kilka uwag wcale nie pochlebnych o studenterji Niemieckéj.

Istotnie wstyd patrzyć, jak połowa młodzieży uniwersytetów Niemieckich, marnuje czas poświęcony naukom, a marnuje na knajpowaniu, piciu i bezczelném próżniactwie. Przy dzisiejszéj cywiliazcji, cała nawet ekscentryczność studencka, straciła powab i wygląda jak wypłowiała arlekina suknia. Minęły czasy rozbójników Szyllera; niema dziś Werterów zabijających się z miłości i tęschnoty;—śpiewak Becker, dostawszy od króla pruskiego złoty puhar, zapił śpiewającą strunę i umarł w nędzy i zapomnieniu;—Fallersleben nawet

http://rcin.org.pl

już umilkł,—z całéj więc epoki rycersko-Neapolitańskiéj zostało tylko wspomnienie i kilka piosneczek okopconych dymem i zatopionych w morzu piwnych libacji.

* * *

O szóstéj z rana wszedł gospodarz do stancji i zbudził podróżnych pomyślną nowiną, że w nocy nastąpiło przesilenie się niepogody, i że zabiera się na najpiękniejszy dzień jesienny. Całe towarzystwo wkrótce było na nogach i jak kto mógł spieszył na wieżę, by zobaczyć okrzyczany i rzadko pogodnie widziany wschód słońca na Brocken.

Nad głowami było jeszcze ciemno, gwiazdy jedne dogorywały, drugie osłonięte resztami rozbijających się tumanów, czasami blado zabłysły, i znów niby iskry zasute popiołem niknęły. W dole, jakby przepowiednie rychłego słońca, zaczęły bielić się chmury, a mgły osiadłe, podobne do falujących bałwanów morza, przelewając się z jednych na drugie, rozmaite, coraz widoczniejsze gruppowały kształty. Nie wiele czasu upłynęło, a złote słońce jaskrawym płomieniem niby kulą przeszyło mgły najniższe i purpurowym ogniem zaczęło czyścić horyzont. Co chwila widnokrąg się rozszerzał i wyjaśniał, zdawało się jakoby ognista ręka słońca szybko pisała po księdze natury, i coraz nowemi obrazami powiększała zamglone i białe jéj karty. Chmury rospędzane ognistym mieczem, jak widma uciekały i nikły w przestworzu; nie jedne z nich przybierając na siebie niejako postaci ludzi, ścierały i walczyły z sobą, a potem razem nikły bez śladu.

http://rcin.org.pl

Kto wie czy na widok podobnego zjawiska, nie przyszła myśl wielkiemu Kaulbachowi do sławnego obrazu, walki Hunnów z Rzymianami, przed którego kartonem później nie jednę chwilę w zachwyceniu strawiłem.

Gdy już wyświeceny horyzont zlał się w jednę niezmierzoną całość, zajaśniał krajobraz pyszny, nieskończony, a jednak dziwna! patrząc na niego, doznałem uczucia znużenia i braku. Wzrok za wiele na raz ogarnia, bliższe przedmioty zobojętniają i przytłaczają przedmioty dalsze tak, że obejmując całość zostaje jakieś konieczne wrażenie dysharmonii i nierównowagi.

Na ośmnaście mil długości ciągnie się promień widzialny; Braunschweig, Hannower, Hildesheim, Kassel, Wartburg, zamek w Gotha, wieża kościoła Erfurtskiego, nareszcie Köthen, Nordhausen, Magdeburg, Halberstadt i tysiące innych miejsc, kilkoma rzutami wzroku można ogarnąć i rozeznać; lecz właśnie ta mnogość i encyklopedyczność przedmiotów, zabija piękność i wielkością rozmiarów przygniata słabość zmysłów.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

http://rcin.org.pl

PIEŚNI CZESKIE I SŁOWACKIE.

Czesi w najnowszych czasach krzątając się około zbierania wszelkich pamiątek swojskich, nie przepomnieli i pieśni ludu. PP. Erben i Martinowski wydali niedawno *zbiór pieśni czeskich* z muzyką; który nic prawie do życzenia nie pozostawia, jak tylko ażeby nadal wychodził; i ażeby towarzyszące mu opracowanie fortepianowe więcéj było urozmaicone. Poprzednio już rymotwórca Kollar zebrał pieśni Słowaków (bez muzyki), które niejako środek między czeskiemi a małopolskiemi trzymają, bardziéj się wszelako ku tamtym nachylając. Wszystkie te pieśni, mianowicie czeskie, acz w znacznéj części zarażone obczyzną, przedstawiają jednakże niepoślednie życie i téj gałęzi ducha Słowiańskiego.

http://rcin.org.pl

Pieśni Słowaków a raczéj Chrobatów zbliżone w ogólności do czeskich, mają już w okolicach Trenczyna i Bystrzycy lekki odcień małopolski. Tak nazwani Druciarze, pochodzący z tego narodu, po większéj części górale, a wędrujący zimą po krajach Słowiańskich i Niemieckich dla zarobku, z wiosną zaś wracający pod rodzinną strzechę,—odśpiewali mi tu w Warszawie kilkanaście poniżéj umieszczonych pieśni.

1.

Ked'ty pojdesz k nam
Ne chodiewaj sam—
Pojmi sobié kamarada,
Moja matka budie rada—
pres zeleny haj.
W zelenym haju
Tam cia czekaju—
Tam cia Janko-me serdenko (bis)
tam cia zabiju.
Ne zabije mne
Ne boim se ja—
Mam szablicku wybruszenu,
Wedle boczku poweszenu,
wysiekam sa ja.
Ne wysiekasz sa,
Lebo ich je moc—
Ne budie mat' kedy reknot' (bis)
mila dobranoc. (*)

(*) Patrz zbiór Kollara Tom I, str. 165 tamże znajduje się podobna.

http://rcin.org.pl

2.

A naszy bratrziczku wesele hrat'
Da je nam szyju w Preszporku biały kabat.
A na małej stronę kamizolku,
Da de som sa dal zwerbowat' pre frajerku,
Nech mne budie pan Boh na pomocy,
Dal sem sa na wojnu pre frajerku a to w nocy.

3.

Mala sem frajerka hodinara
Co robi hodinky precisara,
Zaczały hodinky w pulnocy bit,
Pre teba ma mila musim zemrit.
Nezemrem, ne zemrem, len sa trapim,
Pre teba ma mila, krasu tratim. (*)

4.

Ja sem dobry remeselnik z tej Trenczanskej stolice,
Po mésteczkach, po dédinach chodjm drotowat' hrnce,
Tu mne wszudy chceju miti,
Kde maju hrncek rozbity;—
Żenky mne welmi lubeji, nebo sem chlapik hersky,—
Kdyż ktera co drotowat' da, k'te nu sem welmi frisky.
A że dobre drotowat' znam,
Dobre si i platiti dam.
Ked si ja idem po mesté, tu mne wolaji diwky:
Hej! sem moj luby drotari, podt'e drotowat' hrnky:

(*) Patrz Kollara tom II, str. 351.

http://rcin.org.pl

Ja si sadnem—odrutujem,
S dewczatky si pożartujem.
Drotar sem ja, drotar budem—drotarem chci zostati,
A ked pojdem po ulicech, tak si budem spiwati:
Hrnce, misky i randlicky,
Dajte drotowat' żeniczky!—(*)

5.

Zima mi je zima—odiej me ma mila—
Jak mne ne odiejesz—odieje mne inna. (**)

6.

Wiem co urobjm—ja se ożenjm,
Żenu poszlem do roboty—sam se poleżjm.
Co ty żeno ma!—to si mnożem ja,
Ja si lehnem do posteli—a ty rob żena.
Wszecko urobjm—jesti nawarjm,
Popoledny si oplacam—moje żaloty.
Żaloty placau—prchorce plakat—
Wélké sztichy si urobiu—a potom parau.
Daj żena sukna—obszijem tie ju—
Zjtra budem szaty praty—ozwaram tie ju—
A ked szaty prau—prehorce plakau—
Radnej ja budem faraty—jak szaty praty.

7.

Czerne oczy podté spat',
Bo musité rano wstat'

(*) Kollar Tom I, str. 353. (**) Kollar Tom I, str. 169.

http://rcin.org.pl

A to rano raniczko
Ked wychaza slnieczko.
Už slnieczko wychodj
Ma mila se prechodj.
Prechodj se po rynku
Donésé nam nowinku,
Nowineczku takowu,
Že na wojnu werbuju.
Ked' werbuju, budu brat',
Szkoda chlapcow na stokrat.
Daju konia i szaty
I klobuczjk rohaty,
Za klobuczjk rohaty,
Za klobuczjk pentliczku,
A ku boku szablicku—
A do ruky karabjn,
Už tje mila zochabjm—
Zastań mila komu chcesz,
Už ty moja ne budesz. (*)

8.

Do reczky ne puojdem — drewa rubat' nebudem,—
sekereczka—
Mnéby drewo zabilo—coby dewcze robilo—
w okeneczku.—

9.

Keby mne mamka na trawu dala
Welky by iej ja batoh nażala;

(*) Kollar Tom I, str. 357.

http://rcin.org.pl

Ale mne mamka na trawu neda,
Nech si ho sama po poli hleda.
Niet' to iej w poli—ani w udoli,
Jest to iej dosti na panskej roli.
Na panskej roli oru mladenci,
Kto im pomaha?—panny pod wenci.
Zlamalo sa im na pluhu hojce,
Kto ze ho robj?—to moje ordce.
Zlamalo sa im plužno kolieczko,
Kto im ho sprawiu?—moje srdeczko,
Odtrhla sa jm na pluhu deska,
Ktoże ju robj?—panénka herska.
Zlamala sa jm preorawaczka,
Kto jm ju zprawiu?—ma frajereczka.
Zlomila sa jm tažadlé zatka,
Kto im ju zprawiu?—ma mila katka.
Prelomiu sa jm na poly hriadel,
Kto im ho zprawiu?—moj mily frajer,
Zrazila som si na palci hanku,
Chodže szuhajko, pre moju mamku. (*)

10.

Pozdola Trnawy, chodnjczok krwawy,
Kto že ho krwawil?——Janik dorubany.
Powéz že nam powez, Janiczok belawy,
Kolko da si preszol wrszkow od Trnawy?
Weru som ich preszol sedemdesiat sedem,
Predci som newedel czi je noc, czi je den!
Eszte ja mam preiti hlboku dolinu,
Asnad si wynesem od milej nowinu.

(*) Kollar Tom I, str. 288.

http://rcin.org.pl

Co to mily co to—co to za nowina?
A snad si ne naszel frajererku innu?
Wer som si ne naszel frajereczku inu,
Ale mi priszel list, musjm na wojnu ist'
Czakaj-da me Mila, werne dufaijce,
Tu puojdem pred panow do slawnej stolice.
Pani moij, pani—dajte mi grzaciu,
Peknu frajerku mam: jako że ju naham?
Janiczok belawy, ne muożem ti dati,
Musisz na wojnu ist', w poli bojowati.
Ked' sa poczal Janjk dolu wyzliekati,
Poczala Mariszka horce nariekati.
Na że Mila szaty, ta si ich nes domou,
Weru sa ne budesz wiac showarat' so mnou. (*)

11.

Cztery kone we dwore
Żaden néma moja najmilejsza—żaden néma ne orze.
Orze nema Janiczek,
Czerwény jak moja najmilejsza—czerweny jak hrebyczek.
Pojedjé on do pola,
Zaorawat' moja najmilejsza—zaorawat kukola.
Jak kukole zaoral,
Na swou milu moja najmilejsza—na swou milu zawolal.
Pod' milunka pod' ke mne,
Ja ti powém moja najmilejsza—ja ti powem co je mne.
A mne boli hlawiczka.
Mna pobyla moja najmilejsza—mna pobyla mamiczka,
Nech ta pro mna nebiju,
Ty możesz it' moja najmilejsza—ty możesz it, za innu.

(*) Kollar Tom I, str 367 i Tom II, str. 159.

http://rcin.org.pl

Malibym pojst' za innu,
Raczej sa dam moja najmiłejsza—raczej sa dam na wojnu.
Na wojnu sa ne dawaj
Truc rodicom moja najmiłejsza—truc rodicom nedielaj.
Preti sa na wojnu dam
Truc rodicom moja najmilejsza—truc rodicom udielam.
Ked ja budjem wojakém,
Budjem dobrym moja najmilejsza—budjem dobrym junakém.
Ked ja budjém w lagre stat',
Prid' sa mila moja najmilejsza—prid' sa na mne podiéwat'.
Procz pali bym sa dziéwala
Ked sem neni o moj najmilejszy—ked som neni twa mila.
Ked ja budjem twa mila,
Budzém patrit o moj najmilejszy—budzém patrit' jak inna

12.

Powiéz że mi moja mila powiéz,
Kerou cestou na trawiczku pojdiesz (bis),
A ja pojde hore do wczelina,
Tam je husta drobna dzatélina,
Ked sebe ja dzatélinki nażem,
Ja sebe potom do postelki lanem. (*)

13.

1. Ten Rownański kosteliczek,
W okol neho czerny les,
A ja muszu isti
Swu milu nactiwit',
A to budie eszte dnes.

(*) Kollar Tom II, str. 293.

http://rcin.org.pl

2. Weru ti ja ide ma mila
Na tem wranym koniczku,
a ja se upinam,
a ja se prypinam
Na lewy bok szabliczku. (*)

14.

Nawaril wrabec piwa
Bez chmelu bez jeczmena,
Dal wszeckich ptaszków zwolat'
Len jednu sojku nechat. (zapomnial)
Sojeczka se dowédala
Hnetki wtenczas priletala;
Siadnela na roh pécki,
Swanderkalu po némecki.
Priletal ku néj wrabec
Pojol ju na zem na tanec,
A ulomil iej u nohi palec:
To ma sojecko za to,
Żes nebyla zwana na to,
Poczela se sojeczka na wrabca stroit',
Że ju chtiel ze sweta zhlamit,
Że ho budé z lésa honit',
Wrabca ne widat' w boru,
Telko pri kostéle w stodole mebstje.

15.

Ked som se zwerbowal, mila szaty prala,
Ked som iéj powedal, żalostne plakala.
Neplacz, mila, neplacz, muożes dość' plakati,
Otwaraj mi truhlu, wykladaj mi szaty.

(*) Kollar Tom I, str. 367 i 369.

http://rcin.org.pl

Ked mi wyložila tri koszele bielé,
Smutné zaplakala: kto ti ich opére?
Ked už wyložyla lajblik damaszkowy,
Horce zaplakala: frajer mój uprimny!
Ja som hrzedky zaczal koniczka sédlati:
Że puojdem mej milej doktora hledati:
Ale sotwy że som konicza osedlal,
Ach už moju milu pan farar zpowédal.

16.

Slunecko se nizj
Pulnoczki se bliżj,
Kde ma budém nocowat?
S kim ja budem w noci (bis),
Skim ja budem w noci spat'.
Ma mila howori,
Że mi ne otwori,
Że mi bude trucowat,
Ze né budé ze mnou spat. (*)

17.

Żalo déwcze żalo trawu
Nédaleko Belehradu.
Ked nażalo naważalo,
Na szuhajka zawolalo:
Moj szuhajku z druhej strany,
Pod' mi dwihnut batuh trawy,
Nech ti dwihné otec maci,
Néchtialas ti ze mnou spaci. (**)

(*) Kollar Tom I, str. 166. (**) Kollar Tom I, str. 295.

http://rcin.org.pl

18.

Zakraj mi tu
Newiankeru
Kisinczku
Hajduczku
Pred tu nasu Zuszku
Huderlachu.

19.

Tu żeni, tu żeni—to sé źle oženi;
Jeszté wejcja bieda—kera se źle wyda.

20.

Kdybych ja se nébal, ma mila, twé zdrady,
Szelbych na jabliczka do waszy zahrady.

21.

1. To je kratké—to je dluhé,
o stolica rézacy;
to sou skrypki—to son basy,
to slepota pohazy.
slepota
pohazy
skrypki basy
kratke dluhé
to stolica rezacy.

http://rcin.org.pl

2. To je hak—a to ptak,
to szinkarów przitahak.
hak a ptak
szinkarowy pritahak
slepota
pohazy
skrypki basy
Kratké dluhé
to stolica rezacy.
3. To je chojne—widli hnojne,
to je hodne—kolo wodne,
hojne
widly hnojne
hak a ptak
szinkarowy przitahak
slepota i t. d.
4. To sou kozy—a to wozy
kozy wozy—kozy wozy
kozy
wozy
hodne
kolo wodne
hojne
widły hnojne
hak a ptak i t. d.
5. To je wérba—tem se dyrba,
tem se kaldun podpéra.
wrba
dyrba
kaldun spéra
kozy
wozy i t. d.

Szczególna ta pieśń w ten sposób bywa wykonaną, że śpiewak w miarę jak przedmioty nią obję-

http://rcin.org.pl

te jedne po drugich wymienia, rysuje je zaraz kredą na stole lub ławie, wybijając takt drugą ręką; patrz przyłączoną tu muzykę, przy której zamieszczony rysunek.

Pod Nr. 22 zapisałem melodją słyszaną w przejeździe z Krolodworu do Podiebradu. Spiewała ją jakaś baba tonem żałosnym i przeciągłym; słów nie pomnę.

O. Kolberg.

http://rcin.org.pl

do № 1. Andante ♩ = 84 od Trenczyna

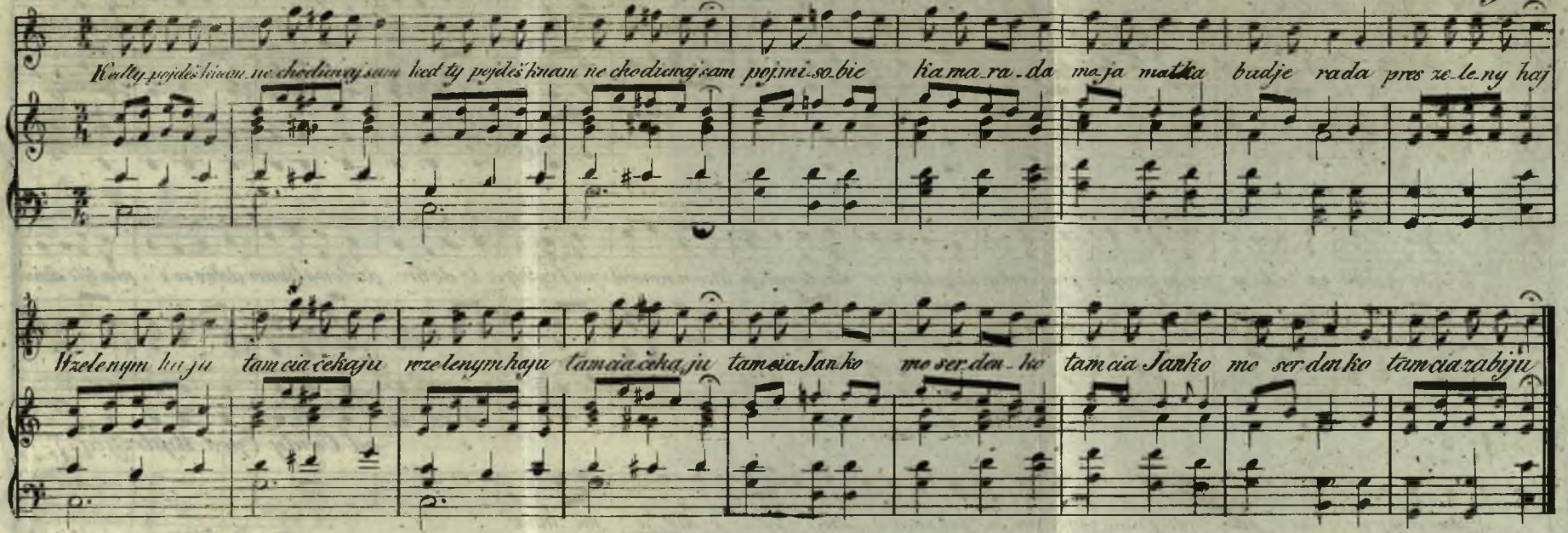

do № 2. ♩ = 104 od Krapnicy

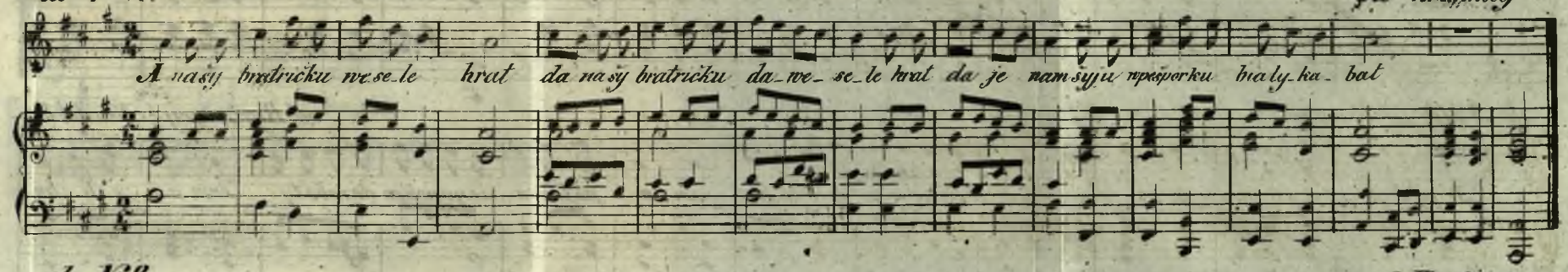

do № 3. od Hradisza

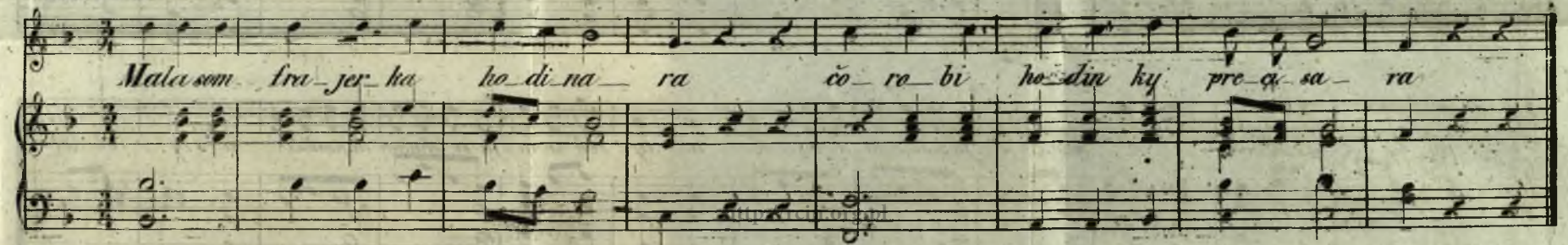

do № 4. ♩= 112 od Trenczyna

Ja sem dobry remeselnih z tej Trencanskej sto li ce po mésteckach po dédinach chodim droto_wat hrnce, tu mne osudy chceju miti kde maju hrnček rozbity

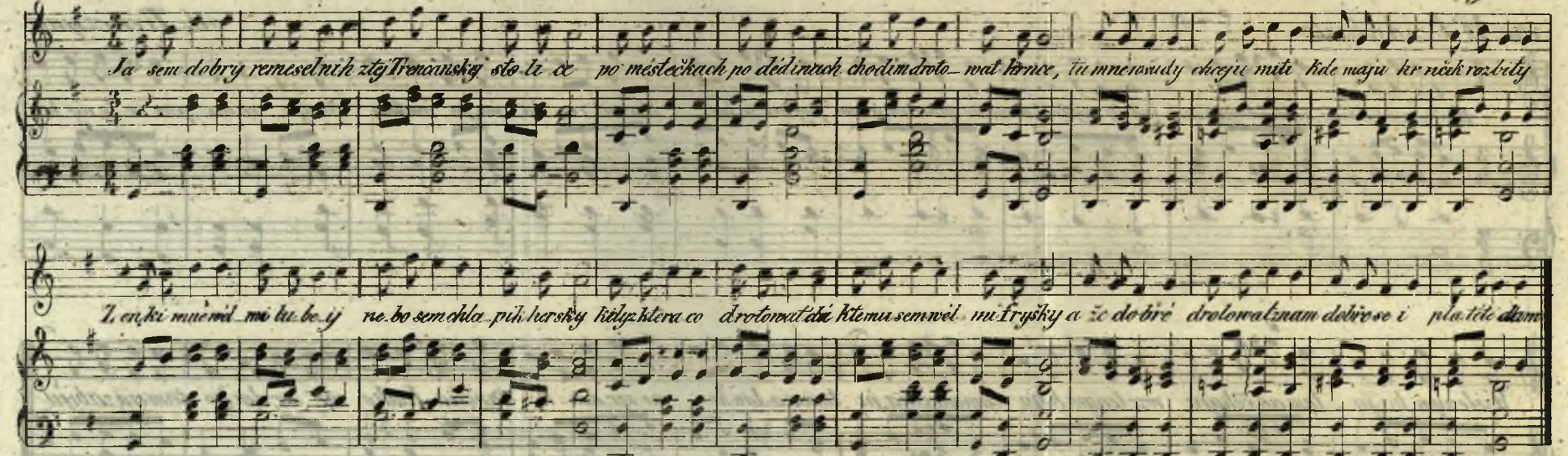

Z enki mne wél_mi lu_be_ij ne_bo sem chla_pik hersky kdyz ktera co drotowat dá ktemu sem wél mi fryšky a že dobré drotowat znam dobře se i platěte dam

do № 5 od Osady (pod Bystrzycą)

Zima mi je zi_ma odiéj_mé ma mi_la jak me neo_die_ješ o die_je me inna

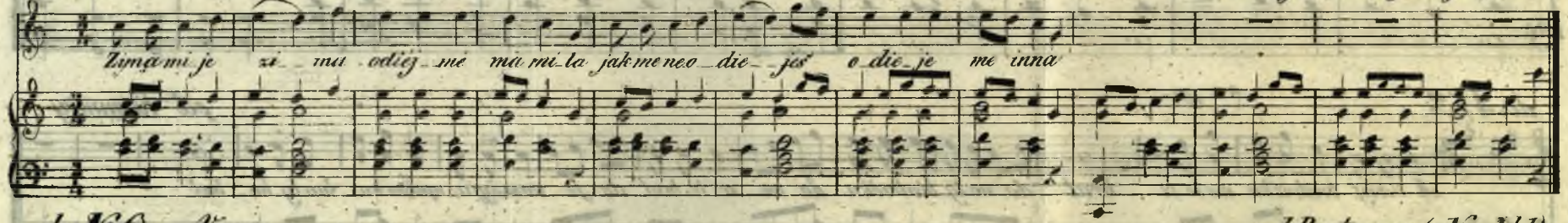

do № 6 Vivace od Bystrzycy (Neusöhl)

Wiem co u ro_bim ja_se o_že nim zemu poslem do ro_bo_ty sam si po_le_žim ženu poslem do roba ty sam si po_le_žim

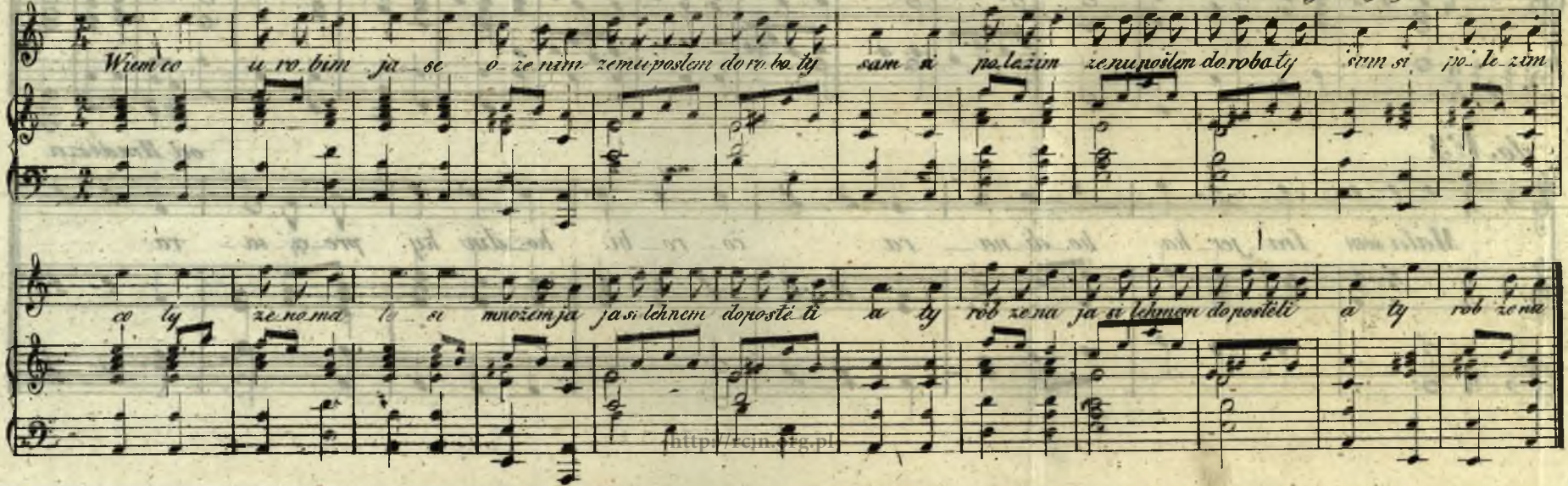

co ty že no ma le_si množem ja ja si lehnem do posté_ti a ty rob že na ja si lehnem do postěli a ty rob že na

http://rcin.org.pl

do № 7. Adante ♩= 90 od Krowierzyc (kremsier)

Čer_ne o_či pod'té spat čer_ne o či podté spat bo musité rano wstat' bo musité ra_no wstat

A to ra_na ra_nič_ko a_to ra_no ra_nič_ko kéd' wycháza slniečko ked' wycháza slnieč_ko

do № 8 Dubnica pod Trenczynem

Do re_čhy ne_poujdem drewa rubat ne bedem se_ke_reč_ka mnéby drewo za_bi_lo coby déwce ro_bi_lo wo_ke_neč ku

do № 9. Allegretto ♩= 56 od Kubina i Turan

Kebymne mamha natrawu dala welkiby iej ja batok na ža_la na_ža_la { Ale mne mamha na trawu nede nech siku sama po poli hléda hlé_da

http://rcin.org.pl

do №10. ♩=100. od Nitry (Neutra)

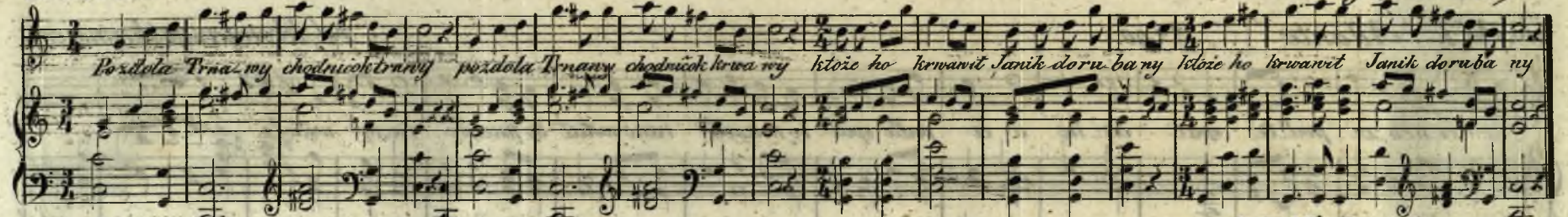

do №11. od Jabłonki i Cieszyna

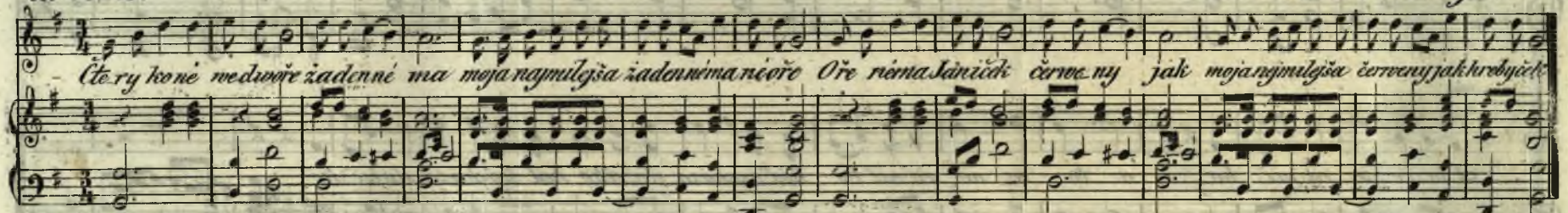

do №12. od Bystrzycy i Brezna

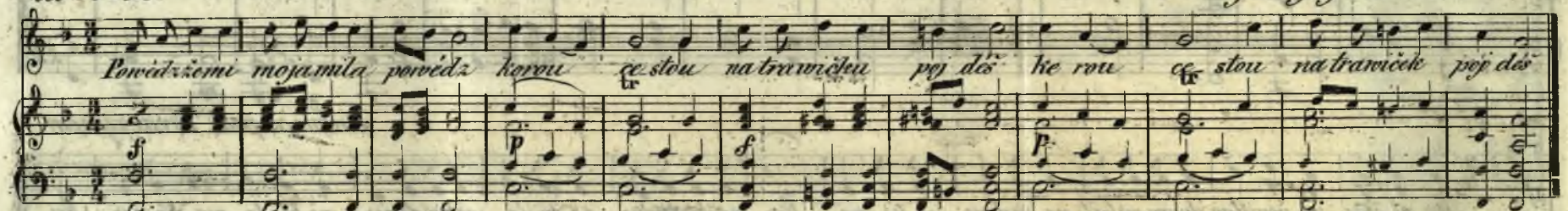

do №13. Allº non troppo Rovne pod Trenczynem i od Kromierzyc

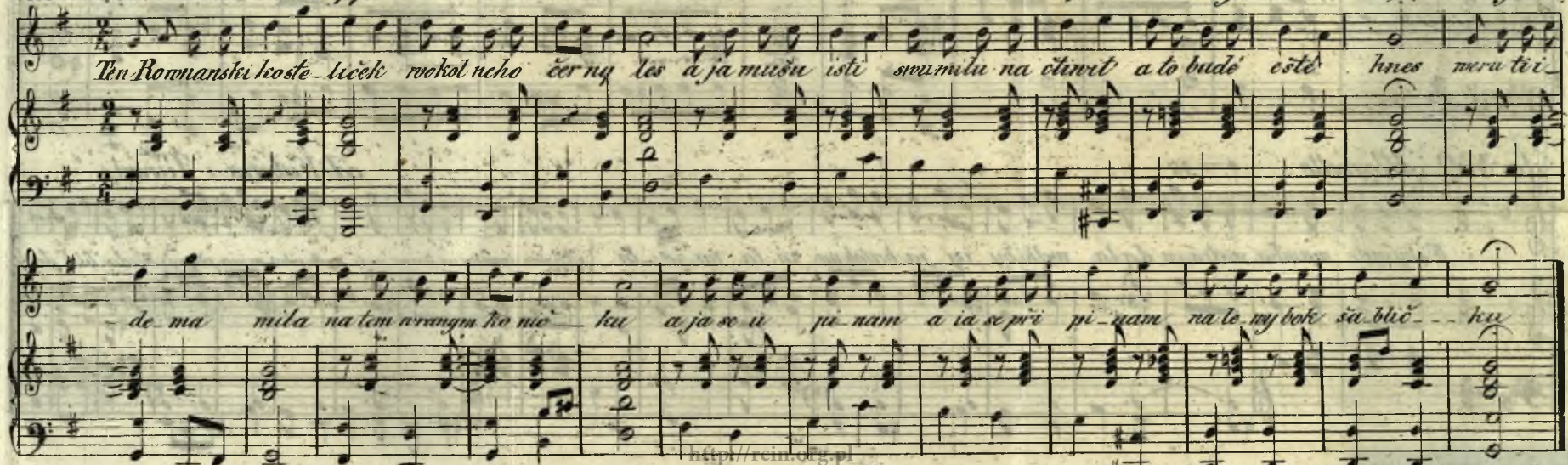

http://rcin.org.pl

do № 14. od Berna i Krowiarzyc

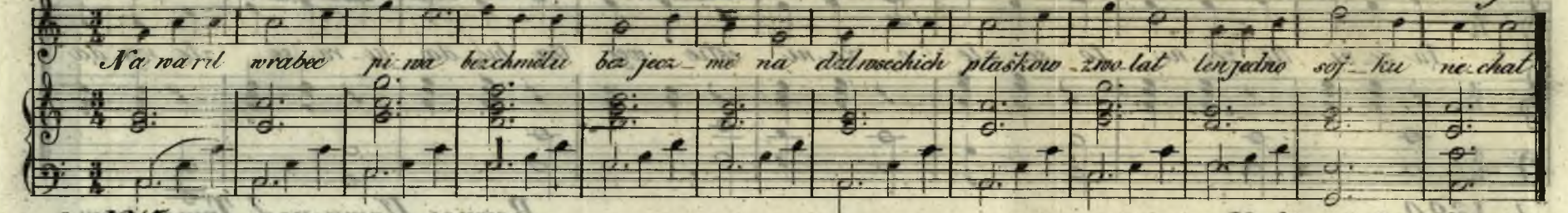

do № 15. Kubiu i Ossada

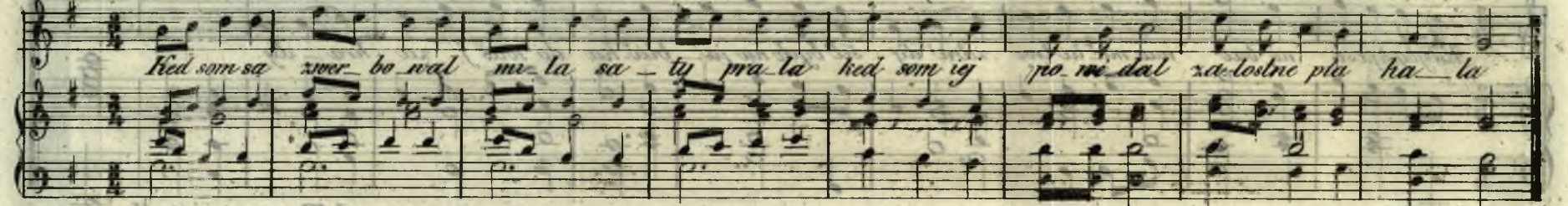

do № 16 od Trenczyna

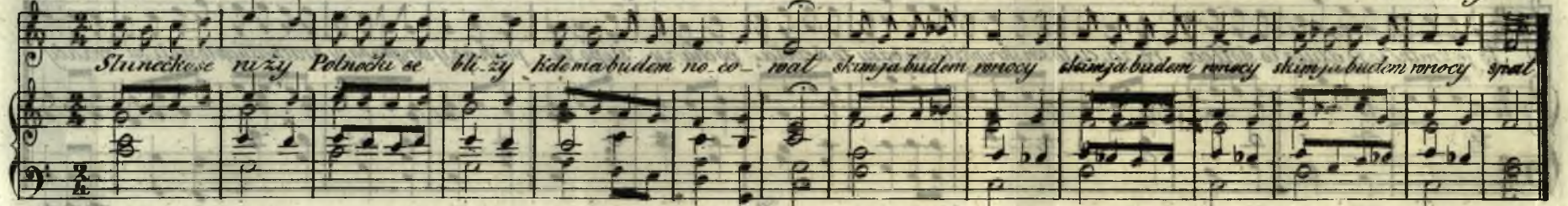

do № 17 Allegro. od Nitry i Tyrnawy

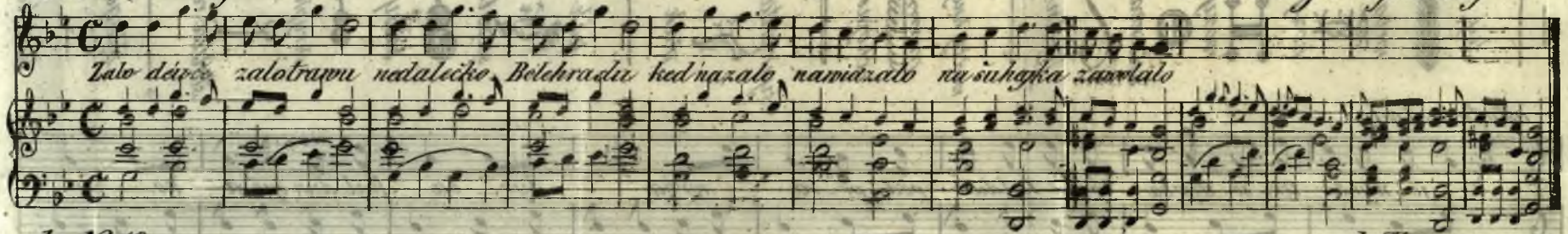

do № 18. od Trenczyna

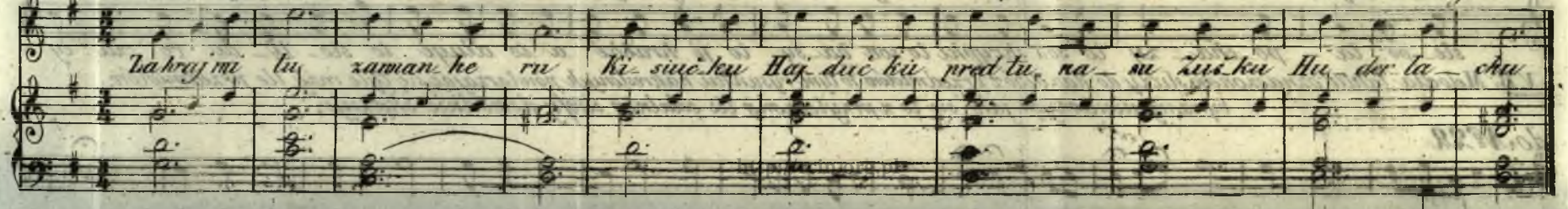

do № 19

od Bystrzycy

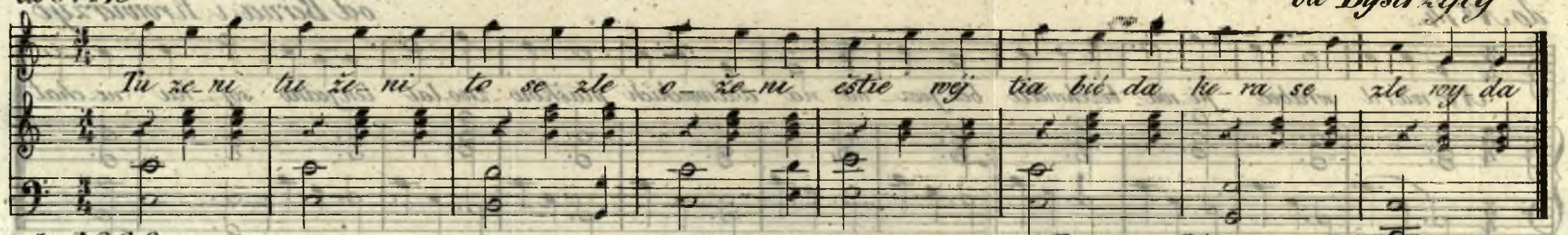

do № 20

Rownei Slawa pod Trenczynem

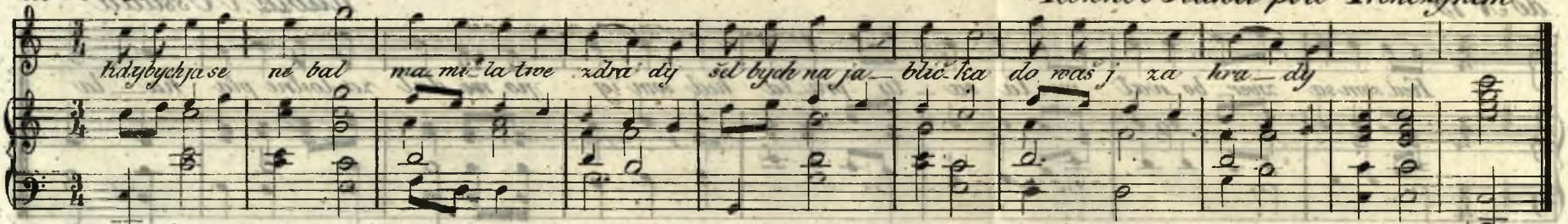

do № 21

od Trenczyna i Uradisza

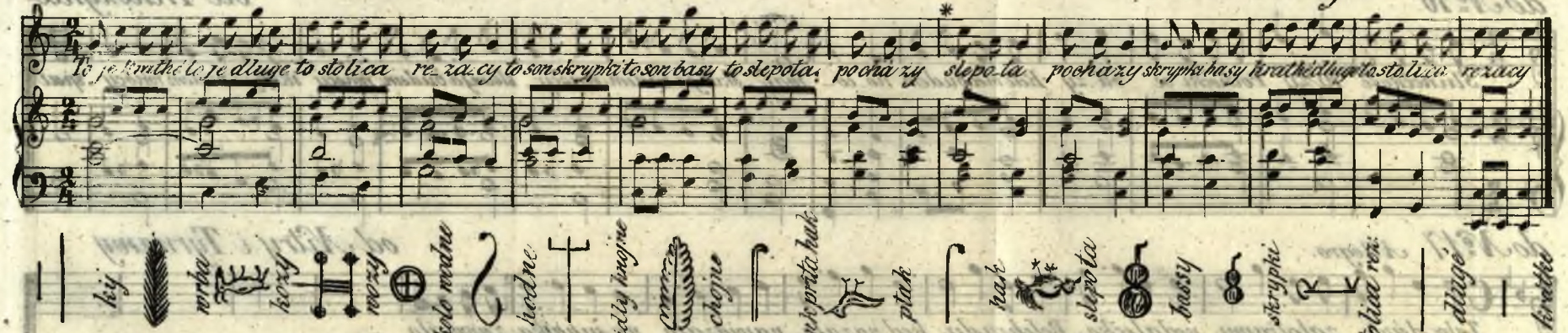

ostatnia strofa

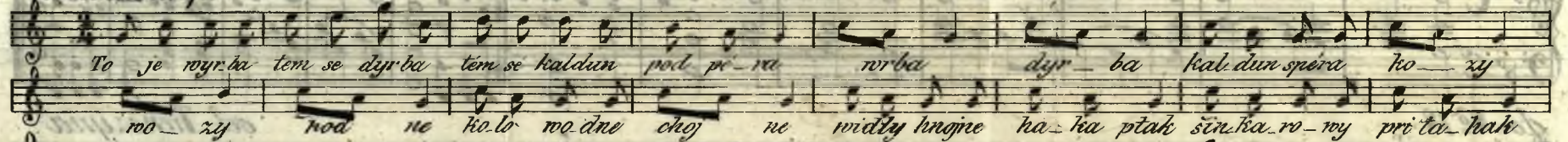

N.B. Melodia taktu oznaczonego* służy do każdego z przedmiotów w tym rysunku nakreślonych powtarzając się tyle razy ile przedmiotów byna nymienionych jak się to z przytoczonej tu ostatniej strofy dowodnie okazuje.

do № 22

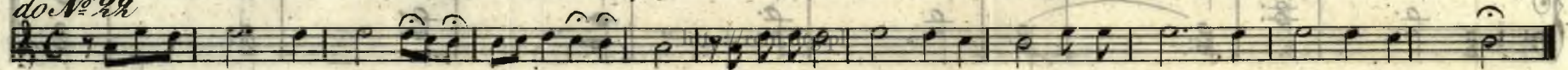

PIELGRZYMKA

DO CZĘSTOCHOWY.

I.

U okienka matka szlocha,
Na łożu syn leży:
—„Jasiu drogi, popatrz trocha,
„Lud na odpust bieży."

—„Jam tak chory matko miła,
„Że ustać nie mam woli;
„Zmarła Kasia mi się śniła,
„I serce mnie boli."

—„Wstań, pójdziem do Częstochowy,
„Tej się oddasz pieczy,
„Która sprawi cud nie nowy,
„I serce uleczy."

http://rcin.org.pl

Wieją chorągwie kościoła,
Brzmią nabożne tony,
Lud się tłoczy do okoła
Strudzony, zemglony.

Za innymi matka spieszy
I syn jéj w chorobie,
Śpiew swój łączą z śpiewem rzeszy:
„Maryo cześć tobie!“

II.

Częstochowska Matka Boża
Wzięła suknię nową,
Wiele chorych wstało z łoża,
Muszą odejść zdrowo.

Każdy cudownéj dziewicy
Niesie dar ubogi:
Ci wstążeczkę do gromnicy,
Z wosku ręce, nogi.

A kto rękę z wosku kładzie
Z zdrową ręką wróci;
A kto nogę z wosku kładzie,
Ten szczudło odrzuci.

Matka też gromnicę bierze,
Serce z niéj zrobiła:
„Weź je, zanieś, zmów pacierze,
„W serce wstąpi siła.“

Wziął Jaś serce do kościoła,
Ukląkł przed obrazem,

http://rcin.org.pl

Oko łez wstrzymać nie zdoła
Lecz się modli razem:

„Królowo nieba i ziemi!
„Łask bezdenne morze!
„Niech się z cierpieniami memi
„Przed Tobą otworzę.

„Niedaleko od méj strzechy
„Mieszkała dziewczyna,
„Umarła,—żądam pociechy,
„Ulecz serce syna.

„Ulecz serce moje biedne,
„Ja ślub tutaj robię
„Zawsze słowa wołać jedne:
„Maryo! cześć tobie!"

III.

Matka z synem spią w komorze,
Strojna w złote szaty,
Matka Boska w nocnéj porze,
Zstąpiła do chaty.

Dotknęła słabego łona
I zwolna się chyli,
Potém światłem otoczona
Znikła w jednéj chwili.

Matka wszystko widzi we śnie,
Trwogi na nią biją,
I przebudza się boleśnie,
Na dworze psy wyją.

http://rcin.org.pl

A na łożu konające
Leży syna ciało,
A jutrzenki światło drżące
W oczy mu patrzało.

Matka ręce załamała:
„Cóż ja nędzna zrobię!“
Płacze i zwolna śpiewała:
„Maryo! cześć tobie!“

Seweryn K.....

---

http://rcin.org.pl

ZIARNKO PIASKU

SZKIC

Wo keine Götter sind, walten Gespenster.
Novalis.

I.

— O, chódź do mnie, Zuzanno, chódź do mnie!... Tak mi tęschno, smutno, tak się czuję samotną na tym wielkim świecie, i znowu tak mi duszno na nim, tak ciasno. Bliżéj ciebie, siostrzyczko, może lepiéj mi będzie.

Pani Roniewska powstała od roboty, z którą przy oknie siedziała, i pospieszyła do kanapy, gdzie młoda dziewczyna, wątła i blada, wpół-leżąc wpół-siedząc spoczywała. Ujęła drobne, ku niéj wyciągnione ręce i przycisnęła je do siebie.

http://rcin.org.pl

— Takie zimne!—zawołała z żalem.— O moja biedna Lucjo, znowuś bardzo cierpiąca.

— Głowa boli i pali... a serce! Patrz jak uderza!... Niespokojna'm strwożona'm... O, czy też mąż twój dzisiaj listu nie przywiezie!

Zuzanna pocałowała ją w pałające czoło i ujęła w objęcie swoje wiotką postać dziewczyny. Lucja wsparła małą głowę na jéj ramieniu, a ładny profil drobnéj twarzy, odbijał na czarnéj mantylli siostry, jak kształtna z gipsu sylwetka. Ciemne warkocze opuściły się na blade lica, oczy miała przymknione, zdawało się, iż spoczywa chwilkę. Potém nagle otworzyła powieki, długą ocienione rzęsą, i wielkie modre oczy ze łzawém spojrzeniem podniosła ku siostrze.

— Czemuż tak smutno dumasz, Zuzanno? o mów mi co!... O tak, tak, przytul mnie, przytul do siebie!

— Jestem smutna twoim smutkiem. Tobie potrzeba rozrywki, Lucjo, może przejedziemy się trochę, pogoda ładna, powietrze niezbyt mroźne; może kogo odwiedzimy z sąsiadów?

— O nie! nie, nie! ludzie jeszcze nie umieją cenić cudzego cierpienia, nie nauczyli się jeszcze mieć współczucie dla cudzéj niedoli!... A zwłaszcza też dla takiego bólu, jaki mnie wytrawia: «Niedorzeczna, *egzaltowana*», wiem, że mnie tak nazywają.— «To było do przewidzenia»—mówią zapewne,—«gdzie by tam taki panicz z taką biedną ożenił się dziewczyną! Pocóż sobie nim głowę nabiła!»—Czy nie tak, siostro?

— O moja Lucjo, moja kochana!... mówmyż lepiéj o czém innem.

http://rcin.org.pl

— Nie, nie, może mi lżéj będzie, gdy wypowiem co mi cięży na myśli i sercu .... na tém hiedném, zbolałém sercu!... O, wyście mnie ostrzegali, nie ufaliście jego słowom i zaklęciom, tylkom ja jedna wierzyła, wierzyłam całą duszą młodą, wierzyłam jak w istność Boga!... I jakżeby nie wierzyć temu, któremu się serce oddaje, do którego każda myśl należy? jakżeż nie ufać temu, którego się całą ukochało duszą? o, bo niemasz miłości bez wiary!..... Ja wierzyłam, i wierzę jeszcze! Chwytam nadzieję, jak rozbitek, który tonąc, wzrok swój w jasném utapia niebie, licząc i w téj ostatniéj chwili jeszcze na ratunek z wysoka!... O nie odbierajcie mi téj wiary w niego! zostawcie mi ją!—I Lucja przytulając się do siostry, z bólem błagalnie ku niéj wyciągnęła ręce.

— Boże cię pociesz, Lucjo! Boże cię pociesz I któżby ci chciał nadzieję odbierać? Jednakże ty cierpisz, ty tak bardzo cierpisz... O czemżeż ci ulżyć! powiedz, powiedz droga, kochana, wszystko, wszystko uczynię!

— Widzisz tę ziemię śniegiem pokrytą, mrozem ściśnięta żadnego nie wydaje kwiatka, a ja tak lubię kwiaty, taką roskoszą ich widok mnie przejmuje, zdaje mi się, iżby mnie ich cudna woń uzdrowiła! Ale niemasz kwiatów a w około tylko śniegi i lody. Tak samo siostro ma się i zemną: lodowate tchnienie zmroziło moje szczęście, i ty chciałabyś mi spokój, przywrócić, wskrzesić myśl swobodniejszą, nadzieję i uśmiech wywołać?

— A wszakżeś sama dopiero mówiła, że wierzysz, że masz nadzieję.

— O, tak, ja wierzę, ja wierzę w niego, bo bez

http://rcin.org.pl

téj wiary, czyżbym żyła jeszcze? Z wiarą, siostro moja, łączy się nadzieja, tak jak bez wiary niemasz miłości!... Ach on nie wie, nie odgaduje mojéj tęschnoty i żalu, bo inaczéj pospieszyłby do mnie!

Zuzanna przycisnęła w miękkie sploty zdobną główkę dziewczyny do wzruszonéj piersi, i z cichém westchnieniem ku niebu spojrzała.

— Nadzieja—wymówiła po chwili Lucja —a nadzieja, Zuzanno, to i różną być może. Oddawna, bo odtąd jak cierpieć zaczęłam... nie chcę obliczyć téj przestrzeni czasu, mnie się ona wiekiem być zdaje! Często odtąd matkę naszą we śnie widywałam, i im tęschniéj, boleśniéj dzień mi ubieżył, tém pewniejszą byłam, że ją ujrzę w sennem marzeniu. Wtedy jéj wszystko, co mi dolegało opowiadałam, a matka smutna, anielskie na mnie zwróciła spojrzenie, zdawała się wyciągać ku mnie ramiona swoje..... Lecz kiedym się chciała rzucić w jéj objęcie, wypłakać się przy matczynem sercu, całe widzenie jak mgła się rozpłynęło, i obudziłam się do nowych tęschnot i smutków... Zuzanno! ty byś chciała zaprzeczyć temu, chciałabyś mi wszystko wyrozumować, nazwałabyś to widziadłami rozdrażnionéj, chorobliwéj wyobraźni, ale nie mów mi tego! nie usiłuj odebrać mi wiary i w to marzenie moje, boć każdemu drogie, to co w duszy wykochał. Nie przerywaj mi niczém, ja czuję potrzebę wylania myśli moich i uczuć, udzielenia ci wrażeń, jakich doznałam, jednę ciebie tylko mam na ziemi!... Słuchaj tego, co ci powiem, lecz powtarzam raz jeszcze: nie zacieraj chłodném rozumowaniem drogich obrazów fantazji mojéj, jeżeli one czemś inném nie były!...

http://rcin.org.pl

Zuzanno, ja myślę, że przeszli do lepszego życia, jeżeli drogie sobie istoty zostawili na ziemi, opuszczają niekiedy krainę cieniów, by otoczyć ukochanych: czyżby kochająca matka i w szczęściu wiecznem o swoich dzieciach zapomnieć miała?!... U naszego ludu istnieje to mniemanie, że częste wspominanie umarłych, tęschnota, żale i łzy za nimi, nie dozwalają im spoczynku, że wtedy powracają na ziemię, niemając w wiecznem życiu spokoju. I lud nasz zbyteczną rozpacz i przyzywanie ich do siebie mieni być występkiem, bo pocóż z krainy szczęścia przywoływać kochanych do ojczyzny łez i niedoli!... Zuzanno! zeszłej nocy, po tym dniu w smutkach i tęschnocie przetrwanym, zasnąć nie mogłam, a w około było ciemno jak w grobie, była cisza jak w grobie, i tylko gwałtowne uderzania własnego serca słyszałam. Usiadłam na łóżku i w myśli mojéj przesuwały się błogie obrazy dzieciństwa naszego: jasne niebo, zielona łąka i kwiatów dużo... Potém zaćmiło się to niebo poranku życia, Zuzanno, ojciec nasz umarł!... A potém matka!... I było chmurno i wieleśmy płakały... potém znowu zalśniło, i *jego* pogodne widziałam wejrzenie, i słyszałam *jego* łudzące wyrazy... Pożegnał... odjechał... a w sercu było zimno, smutno jak na śmierć, i ciężar żalów myśl i duszę przytłoczył... I załamałam ręce i z rozpaczą wołałam: «O matko weź mnie do siebie, bo źle na ziemi dziecku twojemu! niechaj święty duch twój mnie otoczy i do lepszego zabierze życia!» — I błożéj mi się zrobiło na sercu i jaśniéj w umyśle... w koło mnie rozległy się ciche tony, jak gdyby struny arfy twojéj, lekkim poruszone wiatrem same zadźwięky..... Sio-

http://rcin.org.pl

stro!... i słaby cień, białawy, zaledwie dostrzeżoném oblany światłem, przesunął się obok mnie..... i dostrzegłam jakby wyciągnioną ku sobie rękę..... i wlepiłam oczy w to niewyraźne widzenie... i wyciągnęłam ku niemu dłonie... chciałam wołać, ale mi mowa zamarła, mniemałam, że dusza moja uleci za tym cieniem!... Cień przesunął się zwolna... tony przedźwiękły... a ja siedziałem długo jeszcze z wlepionemi w czarną przestrzeń oczyma, z bijącém sercem, z zatrzymanym oddechem, z wyciągnionemi tęschnie rękoma!... Zuzanno! jeżeli są pomiędzy żyjącymi wybrani, co ziemskiem okiem dojrzą błogosławione cienie z świata duchów zstąpione, to chyba ci tylko, którym śmierć wczesna już naznaczoną została...

— Lucjo! moja Lucjo! jakież to myśli!—zawołała Zuzanna ze łzami i przycisnęła wątłą postać siostry do siebie, jak gdyby ją tym silnym uściskiem w objęciu swojém od zawczesnego skonu uchronić chciała—Lucjo! ty długo jeszcze pozostaniesz z nami, ty będziesz szczęśliwą: boś ty dobra jak anioł i tak bardzo kochana!

— Kochana!—poszepnęła dziewczyna i zaledwie dosłyszanym dodała głosem — opuszczona i zapomniana!...

W ciągu powyższéj rozmowy, słońce zaszło i czerwonawe od zachodu niebo zróżowiło łuną swoją zaśnieżony dziedziniec i dalekie śniegiem zasute pola. Po długiéj, cichéj chwili, bo Lucja pogrążyła się w marzeniu a pani Roniewska, strwożona i niespokojna, nie umiała w myśli swojéj znaleść

http://rcin.org.pl

słowa pociechy dla zbolałego serca; po długiéj więc i cichéj chwili, ozwała się Lucja znowu:

— Zuzanno! weź twoją arfę i zagraj ulubioną dumkę... tę dumkę którą *on* grywał.

— Wczoraj płakałaś gdym ci ją zagrała.

— Serce boli łzami wezbrane, siostrzyczko, a wylanie ich ulży bólowi, bo mu za ciasno w piersi żalem wzdętéj. Doznaję ulgi, gdy zapłakać mogę, i nie tak już ciężko i duszno. Zagraj mi dumkę, kochana.

Lucja się podniosła od łona siostry i pochylając na dłoń czoło, wsparła się o wezgłowie kanapy. Zuzanna zwolna powstała, jak gdyby niechętnie wypełniając jéj prośbę, potém ujęła opodal stojącą arfę, wprawne palce przebiegły po strunach i wywołały smętno-dźwięczne tony. Niebawem rozległa się rzewna, pełna przemawiającéj do głębi duszy prostoty i tęschnego smutku, cudna nuta Ukrainy, smutku, który łzy wewnątrz wyciska, którego na zewnątrz całkiem wylać niewolno!—Lucja zakryła twarz dłońmi, i łzy jéj płynęły wraz z śpiewnemi tonami: wszakżeż to *on* grywał tę dumkę!

Tymczasem zamierzchło zupełnie, ciemne cienie zaległy pokój, bo tylko słaby odblask śniegu jaśniał przez okna. Zuzanna ciągle grała, gdy na dziedzińcu ozwały się dzwonki i małe saneczki zajechały przededwór.

— To twój mąż! to Antoni!—zawołała ściśnionym głosem Lucja, podniosła się nagle i znowu bezsilnie na siedzenie upadła.

Zuzanna odepchnęła arfę—zerwana struna z brzę-

http://rcin.org.pl

kiem o drugie warknęła. Drzwi szybko otworzono i do pokoju wszedł młody mężczyzna.

— O Antosiu, czekałyśmy z utęschnieniem na ciebie!—i Zuzanna pobiegła ku niemu.—Czy jest list od niego?

— Ale gdzież tam! pojechał w Lubelskie, mówią że się żeni z panną...

— O Jezus!—wydobył się jęk z piersi Lucyi. Oboje do niéj pospieszyli

— Nie widziałem ciebie siostro!—wymówił Antoni z żałem.

— Nic to mój bracie, ja powinnam o każdéj słyszéć wieści... Mówią, że nie wróci... że się żeni..... a ja jeszcze w niego wierzę!... Tonę, lecz widzę nad sobą niebo, i ku niemu ręce wyciągam! Lucja zadrżała, z rozpaczą załamała ręcę, i z konwulsyjném uderzaniem serca, padła omglała w objęcie siostry.

— Ona już tylko połową należy do nas—poszepnęła Zuzanna do męża, nacierając skronie zemglonéj.—Gdybyś był słyszał, co mówiła: słowa jéj nie tchnęły już ziemią.

II.

Odtąd jak dorosły wnuczki wojewodziny Siewierskiej, obszerny pałac i oficyny w Bronicach, napełniał zawsze tłum gości. Bawiły tam córki jéj i synowie z rodzinami swojemi, zjeżdżali się krewni i przyjaciele, a sędziwa pani zamiłowana w dawnych cnotach rodowych, wszystkich uprzejmie witała, wszy-

http://rcin.org.pl

stkim była rada i puścić od siebie nie chciała. Rój dziarskiéj młodzieży, dążący jak pszczoły gdzie miodowe rosną kwiatki, dodawał tym zebraniom życia i wesela,—i tak karnawał już się kończył, a nikt za zabawami stolicy nie zatęschnił, bo w Bronicach odbywały się koncerta, był i teatr amatorski, i co dzień niemal, wyjąwszy piątki, tańczono. Odbyły się nawet i dwa liczne kuligi.

W wielkim salonie zebrali się jednego piątkowego wieczoru wszyscy goszczący w Siewierzu. Wesoła gawędka, śmiechy i żarciki szerzyły się w około, gdy hrabina Władysławowa, synowa sędziwéj gospodyni domu, wniosła, ażeby młody Konrad Tarnowiecki swoje poetyczne przeczytał utwory. Wszyscy jednogłośnie żądanie pani Władysławowéj powtórzyli, i pan Konrad, ładnéj, ujmującéj powierzchowności młodzian, z uśmiechem zadowolenia, z podwyższonym rumieńcem świeżego lica, pokręciwszy płowego wąsika, wyciągnął ściśle złożonych kilka welinowych arkuszy drobno zapisanych, z kieszeni modnego tużurka.

— Przysposobił się na to!—wymówiła półgłośno przy małym stoliku siedząca, i kanwowym haftem zajęta panna Izabella Danowska, i spojrzała z uśmiechem ku niemu.

— Tylko pani nie szydź zemnie!—prosił Konrad, i składając dłonie, skłonił się i błagalnie siwemi spojrzał oczyma; potém usiadł przy jéj stoliku i zwój welinów rozłożył.

Chciałżeż Konrad swojemi utworami podbić serce panny Izabelli? byłyż jego sonety do niej wymierzone, że się przysiadł tak blisko, by i jednego nie straciła

http://rcin.org.pl

słówka?—O nie! panna Izabella liczyła lat czterdzieści dwa; rysy jéj przybrały z wiekiem pewien ostry wyraz, zęby straciły białość, płeć zżółkła, tu i owdzie zjawiły się zmarszczki, w ciemnych splotach poczęło srebro przebijać, a zręczna niegdyś kibić nabrała tuszy i ociężałości. Tylko oczy, wielkie i pełne ognia, zachowały jeszcze blask dawny. Ale obok Izabelli jaśniała główka młodéj dziewczyny, najmłodszéj wnuczki sędziwéj pani domu i całéj rodziny pieszczoszka, główka prześlicznéj Angeli, zwykle *Aniołką* zwanéj—otoczona licznemi pierścieniami złotego włosa, spuszczającemi się na bieluchną szyję, ku lilijowemu czołu i różowym licom. Dwoje niezabudkowych oczu patrzało z współczuciem na Konrada, rumiane usteczka ściągnęły się miluchnym uśmiechem, i błysnęły ząbki, jak dwa rzędy pereł orjentalnych, wybranych z pośród klejnotów najulubieńszéj córki sułtana.

Na taką zachętę, na taki zabłysk swojéj jasnéj gwiazdy—bo gwiazdą mu była Aniołka, jak o tém wszyscy wiedzieli,—wyszukał Konrad najczulszy swój sonet, i dźwięcznym lubo nieco drżącym począł czytać głosem. Po tym piérwszym z oklaskiem przyjętym, nastąpił drugi, trzeci i czwarty, sypały się romance, tryolety, gazele, piosenki i pieśni,—gdy nakoniec Izabella zawołała:

— Same erotyczności, same skargi i treny miłosne *flecisz* nam tylko panie Konradzie... *Flecisz*? jakżeż mi się wyraz ten na usta zabłąkał? widzę, że i wemnie wstępuje *wena* tworzenia nowych wyrazów! Lecz wracam do erotyzmu, ładne to są rzeczy, panie *Petrarca*-Tarnowiecki, mówię bez po-

http://rcin.org.pl

chlebstwa, ale wolałabym cóś innego usłyszéć, bo nie podobne żale stanowią naszę poezją rodową.

— Pani jesteś bez litości!—zawołał Konrad, rzucając ukośne spojrzenie na Aniołkę.—Czyż to pani w miłość nie wierzysz?

— Nie o tém chciałam mówić, i wiem, żeś mnie pan zrozumiał i pojął... A co się tycze zrobionego mi zapytania, odpowiadam: że wierzę w miłość, ale mam i to przekonanie, że rzadko napotykamy *prawdziwą*, zaś tę którą widzimy codziennie, lada ziarnko piasku przeważy.

— Ziarnko piasku!—powtórzył młody Konrad— o jakiż to wyraz bluźnierczy!

— Panna Izabella tylko żartuje—poszepnęła Aniołka, może pomimowolnie stawając w obronie uczucia, które w młodziuchném sercu zakwitło.

— Jesteś młodą, bardzo młodą, moja Aniołko, jesteś dzieckiem przez szczęście ulubioném, a więc i łatwo uwierzysz w to, co tyle ma ponęty i słodyczy.

— I czyż to wyrazy miłości niezdolne są i do serca pani przemówić?—zapytał młody, piękny mężczyzna, otaczający wszędzie i zawsze grzecznością swoją Izabellę. Całe zebranie nawet oddawna już o tém się przekonało, że hrabia Janusz Tarcza jawnym jest wielbicielem panny Izabelli Donowskiéj, że się o jéj ozłoconą ubiega rękę.

— I mnież-to posłuchać kwilenia miłosnego poszeptu?—zawołała z głośnym śmiechem panna Danowska, ale śmiech ten nie był wesoły, i raczéj cóś cierpkiego, gorżkiego w nim odbrzmiało.—I mnież-to

http://rcin.org.pl

tkliwego słuchać gruchania!—powtórzyła jeszcze głośniéj i spojrzała szyderczo na widocznie zmięszanego Janusza.

— I dlaczegóż-by nie?—pospieszyła mu w pomoc pani Władysławowa.

— O spojrzyj na mnie, kochana Kasiu, a po raz drugi nie zrobisz mi tego pytania: ty córki wydajesz za mąż a myśmy w jednym rodziły się roku!

— Mnie choroby i kilkoletnie zmartwienie zestarzało, tyżeś twoję zachowała młodość, —więc wyprzedziłam ciebie, jakby o kilkanaście lat starsza.

— O, i ja miałam moje zmartwienia i wielkich nabyłam doświadczeń!

— Pozwól pani, że się wrócę do tego, coś pani przed chwilą wyrzekła—ozwał się znowu Konrad— jakież to ziarnko piasku przeważa miłość?

— Ziarnkiem piasku podobało mi się nazwać złoto, przesąd urodzenia, widoki dumy, żądzę wyniesienia się, i tym podobne błyszczydła, które tak często przeważają szalę miłości; za któremi wszystko goni, jak gdyby serce juz wcale nie istniało, albo raczéj, jak gdyby ono li tylko do obiegu krwi potrzebne było. Biada naszemu wiekowi, jeżeli się ten stosunek nie zmieni!... Jeszcześmy, o jeszcześmy bardzo niedojrzali: wielkie epizody mogą jedynie pożądane zrównoważenie sprowadzić, wytrawić wady i uprzedzenia społeczne, bo nic bezowocnie nie ginie: listek co z drzewa zleci, użyznia ziemię, tam gdzie upada... Ale nie wiem zkąd mi się wzięło kazanie prawić? dodam jednakże jeszcze, jak gdybym się na matematycznym opierała pewniku: że gdyby dzisiaj istniały owe niegdyś we Francyi słynne *cours d'amour*, to pięć

http://rcin.org.pl

szóstych części naszéj młodzieży uległoby surowemu sądowi téj groźnéj instytucyi.

— A może i znaczna część naszych pięknych pań, gdyby i one zapozwano przed kratki—wtrącił były pułkownik Niewziętowski i szpakowatego wąsa pokręcił.

— O, i temu nie przeczę, że się i pomiędzy nami trafiają istoty, które dla tak zwanego świetnego losu dobrowolnie własne zdradzają serce, ale rzadko, nierównie rzadziéj: są to potworności, a że jako takie bywają dotąd uważane, starczy za najlepszy dowód, że kobiety więcéj od mężczyzn sercem się rządzą.

— Dużo-by to było o tém mówić!—pomruknął pułkownik i głową kiwnął, gdy Aniołka, która już po pare razy różane otwierała usta, zcicha Izabelli zypytała.

— Jakież to były owe *cours d'amour*?

— Coś podobnego do średniowiecznéj *Vehmy*, owego strasznego, tajemnego sądu, wszakżeś niedawno o tém jakiś romans czytała?... W *cours d'amour* sądziły kobiéty wiarołomnych rycerzy na więzienie, na śmierć...

— Na więzienie i śmierc?

— Tybyś tak srogich nie wydawała wyroków, nieprawdaż, Aniołko?—i Izabella, śmiejąc się musnęła ładnie zaokrągloną bródkę dziewczęcia.—O, to straszne były te sądy, moja duszko! Wystaw sobie dwanaście czarno zamaskowanych postaci, siedzących przy kirem okrytym stole, ustawionym w wielkiéj bez okien sali, także kirem wybitéj. Na stole stał krucyfiks, kielich z cekutą, trupia głowa...

— Panna Izabella chyba żartuje.

— Nie, duszko, prawdę ci mówię, i tam nieżar-

http://rcin.org.pl

towano. Wiarołomcę ujęło kilku czarno zamaskowanych ludzi, czy to gdy wieczorem wracał do domu czy też gdy z zabawy jakiéj wychodził, i z zawiązanemi oczyma zawiedli go przed *sąd miłości*. Wystąpił oskarżyciel z strony nieszczęśliwéj ofiary, tajemnicze postaci wydały wyrok, zawołano: Biada! biada! biada! przełamano na stole leżącą białą laskę...

— Jakto! i wskazano go na śmierć lub więzienie?

— Tak jest: stosownie do wielkości jego przewinienia. Niekiedy musiał zaraz cekutę wypić, albo go też przez długie czasy w ciemnym więziono lochu.

— To straszne, przerażające!—zawołała Aniołka, wdzięczne jéj lica nieco pobladły a pieszczona postać zlekka zadrżała.

— Twoja tkliwa duszyczka przeraziła się tym obrazem—wymówiła Izabella, przyciągnęła do siebie dziewczynkę i w białe pocałowała ją czoło.—Ale wystawno sobie dzieweczko, młodą, anielską istotę, zupełnie do ciebie podobną, która usycha, umiera na srogi zawód serca; którą kochano i która całą duszą młodą, całém sercem młodém pokochała— którą kochano a potém rzucono!... Dni jéj wloką się smutno, tęschno: ona ze łzami wita dzień nowy, ze łzami się kładzie, i we łzach długie przepędza nocy. Ona nie może poprzestać kochać niewiernego, jéj myśli go wszędzie ścigają, cała jéj dusza za nim pobiegła—i błąka się po ciernistych drogach, bo kochanego znaleść nie może. On ją lekkomyślnie opuścił, bo mu tylko chwilową była igraszką, i pobiegł za jaką czczą błyskotką; stłumił własne uczu-

http://rcin.org.pl

cie, rzucił serce, by po złoto sięgnąć—a ona umiera, powoli dogasa na niewyleczoną ranę.

Angela w ciągu téj mowy przytuliła jasną główkę do ramienia Izabelli, i łzy spółczucia z niezabudkowych spłynęły oczu.

— Panno Izabello, zasmuciłaś moję gołąbkę—zawołała wojewodzina, siedząca opodal przy kominku w wielkiém poręczowém krześle—żałosny odmalowałaś nam obraz.—A Konrad zcicha dorzucił:

— Nie obudzaj pani zwątpienia w tém wierzącém sercu.

— Nie zródzcie wy go czynami: gołe słowa nie są w stanie zniszczyć poezji życia!

— Izabelka coś dzisiaj w gorżkim humorze— przemówiła znowu wojewodzina.

— I wcalem się po niéj nie spodziewała, ażeby tak smutny, sentymentalny obraz skreślić potrafiła— dodała pani Władysławowa.

— Smutny ale prawdziwy, moja Kasiu.

— Nie myślałam, ażebyś była tak romansowa.

— Romansowa?!... Ja!? o jakżeż się mylisz!

— Daj jéj pokój, nie wyciągaj jéj na słówko!— wyrzekła z dobrotliwym uśmiechem wojewodzina. i niby głos zniżając, jak gdyby tajemnicę wyjawić chciała, umyślnie dość głośno wymówiła: powiem wam, ale tego nie powtarzajcie nikomu, że chyba już niezadługo, to naszą Izabelkę w gronie mężatek posadzimy.

— Nigdy! o nigdy!—zawołała panna Danowska, przybierając nagle bardzo poważny, jeżeli nie surowy wyraz twarzy.

— Zkądżeż ci taki wstręt do małżeństwa?

— Kiedyś, tak, kiedyś, byłabym się czuła szczę-

http://rcin.org.pl

śliwą w tym stanie..... dzisiaj już minęło, zniknęło.....

— *Vaut mieux tard que jamais?* —wtrącił pułkownik.

— Nic łatwiejszego jak niedorzeczność popełnić, a przeciwnie, uchronić jéj się, prawdziwą łaską nieba, i o tę się zawsze modliłam.

— Patrz, jak zabawną minę ma Janusz.

— Oddawnam to uważał: przez cały ciąg téj rozmowy, to blednie, to rumieni się, i nie wie co z swoją facjatą zrobić—szeptała młodzież na uboczu.

— Czy to przykłady niedobranych stadeł zrodziły w tobie, moja Izabelciu, ten wstręt do małżeństwa?—zapytała znowu pani Władysławowa, którą, jak się domyślano, Janusz uprosił, ażeby go z panną Danowską swatała.

— To nie jest wstręt, bynajmniéj!... Ale raczcie mnie państwo posłuchać, nie potrzebuję z tego tajemnicy robić: usłyszycie maleńką powiastkę, bardzo prostą, zwyczajną, wydarzającą się codziennie, a potém mnie zrozumiecie! Opowiadanie moje będzie jak najkrótsze, jak najtreściwsze...

— O prosimy, prosimy raczéj o długie!—ozwali się wszyscy w około.

— Rodzice moi szczupłe tylko posiadali mienie, dzierżawili wioskę niewielką, nas było troje—lecz niczego nie szczędzili, by nam dobre dać wychowanie. Brat mój starszy, po odbytych naukach w uniwersytecie warszawskim, skończył życie w smutnych okolicznościach... a młodszy umarł w pare lat późniéj. Gdym wróciła z pensyi, mówiono że ładną byłam dziewczyną; grałam dosyć biegle na fortepianie, chwalono głos mój, a ciągle

http://rcin.org.pl

wesoły humor może mi najwięcéj wdzięku dodawał. Wtedy to sąsiadka moich rodziców, pani Stawińska, osoba bogata, bezdzietna, lubiąca wystawne życie i zabawy, wzięła mnie pod swoje skrzydła opiekuńcze; matkowała mi na kilku balach, a następnie zabrała mnie z sobą za granicę, gdy jéj lekarze użycie wód karlsbadzkich zalecili. Rodzice moi z żalem rozstali się ze mną, ale uważali że taka podróż korzystnie na wykształcenie mojego umysłu wpłynąć może. Słabość pani Stawińskiéj nie była tego rodzaju, ażeby nam w rozlicznych przeszkodzić mogła rozrywkach, owszem: bywałyśmy na wszystkich zebraniach i mnóstwo nas odwiedzało osób. Pomiędzy rodakami, którzy najwięcéj w salonie pani Stawińskiéj przebywali, był młody, przystojny i umiejący się podobać hrabia Atanazy... Przepraszam, że nazwiska nie wymienię. Bawiliśmy często z sobą, czytywaliśmy razem, śpiewaliśmy pospołu, najlepiéj nam z sobą tańczyć było,—i wkrótce wszyscy wiedzieli, że Atanazy jest wielbicielem moim, i że potrafił serce moje zająć. Pokochałam go całą siłą pierwszego uczucia: *I jam się w Arkadyi rodziła*! Zresztą, czyżto tak trudno pozyskać serce młodéj, niedoświadczonéj dziewczyny, która w marzeniach swoich już sobie oddawna ułudnego szczęścia była wyroiła obraz? Byliśmy szczęśliwi, dni nam płynęły jak chwile, a gdy godzina naszego wyjazdu z Karlsbadu wybiła, towarzyszył nam Atanazy w powrocie do kraju. Rozjechaliśmy się dopiéro w Warszawie. Pożegnałam go ze łzami, odebrawszy wprzódy zapewnienie, że niebawem w dom rodziców moich pospieszy. Pani Stawińska nie posiadała się z radości, że się

http://rcin.org.pl

przyczyniła do ustalenia mojego losu—losu tak świetnego!—Moja dobra matka wysłuchała ze łzą szczęścia w oku nasze opowiadanie — tylko ojciec, ojciec głową pokręcał... Atanazy w tydzień potém nadjechał — serce moje pobiegło naprzeciw niego. Ale krótko trwała ta radość, gdyż zaraz po pierwszéj chwili powitania, dostrzegłam w nim jakieś niezadowolenie, jakąś oschłą tylko grzeczność dla rodziców moich, na wszystko niechętne rzucał spojrzenia, cokolwiek u nas zobaczył. Matka moja zesmutniała—ojciec czoło zachmurzył—a mnie strwożone serce łzami nabiegło. Zabawiwszy kilka godzin, niepiwszy, niejadłszy, czém mu rodzice byli radzi, hrabia Atanazy odjechał. «Ot, postąpił sobie jak panicz!»—wymówił ojciec—matka z współczuciem na mnie spojrzała—a ja płakać nie mogłam, i dni pare jak w odurzeniu przetrwałam,—Hrabia Atanazy odjechał—i nie widziałam go więcéj!

— Jakto? I cóż było tego powodem? — pytano skwapliwie.

— Szczupłym był dworek, w którym moi rodzice mieszkali, gontami pokryty, a w nim nie było froterowanéj posadzki, nie było mahoniów i wielkich zwierciadeł, ale tylko czysto wymyta podłoga i sprzęciki topolowe, zieloną wełnianą powleczone morą. Ogródek był niewielki, w nim tylko owocowe drzewa, agrest, pożyczki i maliny, zagony z warzywem i pare kwaterek z kwiatkami, którem sama chodowała; stary klon główną stanowił ozdobę, a przy nim pare kanapek darniowych, gdzieśmy nieraz w dni letnie podwieczorkowali. Cała zaś służba składała się z jednéj pokojowéj, starego, wysłużonego kucharza,

http://rcin.org.pl

który zarazem miał dozór nad gumnami, i chłopczyka lokaja, bez liberji; bo tylko starszy z fornali, kiedy nas z matką zielonym koczykiem do kościoła albo w sąsiedztwo miał zawieść, wdziewał surdut z szarego sukna z czerwonemi wypustkami i kładł na głowę lakierowany kapelusz z szeroką taśmą na sprzączke spiętą. Atanazego wprawne oko to wszystko jednym rzutem objęło, i wstydził się sam siebie, wstydził się służących swoich, że do tak zwyczajnéj szlachty zajechał. A przybył pięknym pojazdem, piątką dzielnych siwków w angielskich szorach, ze strzelcem z piórem i kordelasem, i stangretem w galonach. Biedny! został rozczarowanym, bo sądząc po wystawie, z jaką żyła pani Stawińska w Karlsbadzie, inne miał wyobrażenie o domku rodziców moich, i gdy znikł ów świetny koloryt, ulotniła się jego miłość: przeważyło ją ziarnko piasku!

— Nie umiał ocenić pięknego obrazu, gdy go w prostych ujrzał ramach — wtrącił Konrad, zapewniając ognistém spojrzeniem zasmuconą tém opowiadaniem Aniołkę, że serce jego inaczéj czuje.

— Cierpiałam, niewypowiedzianie cierpiałam— mówiła daléj Izabella—o mało żem tego zawodu życiem nie przypłaciła. Ale miałam ojca, który zimnym rozsądkiem wpływał na mnie, i miałam matkę, kochaną, dobrą matkę, która zemną razem cierpiała: mogłam się wypłakać u matczynego łona!—Mijały lata jednostajnie, bezbarwnie, żyłam w ciągłéj sama z sobą walce, bom musiała pogardzać tym, któregom kochała. Wreszcie, tak jak woda pożar przygasza, tak się stłumiło i zamarło to uczucie, które mi

http://rcin.org.pl

najpiękniejsze dni życia zatruło; zamarło, oziębiane zwiększającą się z każdą chwilę nienawiścią i wzgardą! Ale z niém razem i młodość przekwitła, nie uleczyłam inną namiętnością zranionego serca—i starą zostałam panną. Nikt się już o moją rękę nie starał: jednych odstręczało, żem żadnego nie miała posagu, a drugich przypuszczenie: że panna, która miała zostać panią hrabiną Atanazową, nie potrafi być dobrą żoną niezamożnego obywatela. Obwiniono nawet rodziców moich, że niemając majątku, zbyt staranne (a jak się wyrażono *pańskie*) dali mi wychowanie. Jak gdyby kobiéta *rzeczywiście* ukształcona, z *prawdziwie* dobrém wychowaniem, nie potrafiła łatwiéj zastosować się do wszelkich zmian życia! były tego już niejednokrotne przykłady. Ale wracam do mojego opowiadania. Na raz jeden, przed niedawnym dopiéro czasem, jak to państwu wiadomo, spada na mnie dziewięćkroć sto tysięcy po ciotce we Włoszech zmarłéj, zupełnie niespodziewanie— i zaraz, jakby w balladzie *Bürger'a*: zdaleka i zbliska, po ścieszkach i drogach zjeżdżali się do mnie wielbiciele, bo weszłam w posiadanie owego cudownego ziarnka: jeden porzucił kochankę, drugi rozstał się z narzeczoną, trzeci zaniechał zamiaru starania się o pannę, która tylko sto tysięcy posagu miała,—i przynieśli mi swoje serca w ofierze. Ale szala z mojém ziarnkiem piasku opuściła się nisko, bardzo nisko, a te wietrzne serca poleciały w górę,—a ja się śmieję, i serdecznie się smieję, że nie przez prysmat złudzenia na tę komedją patrzę. I możecież państwo jeszcze na jednę chwilę przypuścić, że ja, po takich doświadczeniach, zechcę sobie smutki i zgryzoty do-

http://rcin.org.pl

mowe temi dziewięć-kroć-stotysięcami kupić! O, raczéjbym je wolała obok zwłok owéj ciotki zagrzebać, jeżeli z nich innego, lepszego nie zdołam zrobić użytku.

Izabella mówić przestała, podjęła ze stołu robotę i spokojnie znowu haftować zaczęła. Chwila nastąpiła milczenia, gdy szeroko rozwarto podwoje i służba na wielkich srébrnych tacach wniosła herbatę i różne jedzenie. Zrobił się ruch w salonie i Izabella i Angela od swojego stolika powstały.

— Przejdźmy się trochę—wymówiła dziewczynka, ujęła rękę panny Danowskiéj i wolnym po pokojach przechodziły się krokiem.

— Panna Izabella nielitościwą była dla tego biednego Tarczy—wyrzekła Aniołka po chwili—zbladł nieborak i tak smutno stoi w kąciku przy piecu, jakby drewniana figurka.

— O, bo ty nic niewiesz, dzieweczko, inaczéj nie litowałabyś się nad nim.

— I cóż on zawinił?

— Złudził lekkomyślnie serce młodéj dziewczyny, bawiąc zeszłego lata w Kujawach, potém ją opuścił, by się o moje dziewięć-kroć-sto-tysięcy ubiegać.

— Opuścił ją! i czyż jéj nie kochał?

— Może i kochał, ale u takich ludzi to serce jak u ślimaka.

— I dla czegóż jak u ślimaka?—zapytała śmiejąc się dziewczynka—wszakżeż ślimak lubi ciepło słoneczne i chętnie wyłazi z swojéj skorupy, by się ogrzać w jego promieniach?

— Grzeje się w jego promieniach, ów zimny egoista, ale sam z siebie nie wydaje ciepła; zresztą osądź,

http://rcin.org.pl

jak tam sama zechcesz moja Aniołko, może oni gorsi jeszcze od ślimaka. A teraz zbliżmy się do herbaty, do wybornych sucharków i smacznych bułeczek z serem szwajcarskim, a przekonasz się, żem panu Januszowi Tarczy apetytu nie zepsuła.

— To wtedy powiem, że on niewart ślimaka!— zawołało dziewczę z wesołym śmiechem. Ale jak na pogodném niebie niespodzianie nasunie się chmurka, tak samo nagłe wspomnienie niezabudkowe zaćmiło oczy: Biédna, biédna tamta opuszczona!—wymówiła z żalem i jasną główkę przytuliła do ramienia Izabelli.

Brzęk szkła i porcelany, szczęk srebra szerzył się po sali, i każdy był zajęty napełnieniem sobie złotobrzeżnego talerzyka z zapasowych półmisków,— gdy Aniołka znowu zbliżyła się do Izabelli i poszepnęła jéj zcicha:

— Panno Izabello: Janusz Tarcza nie jest gorszym od ślimaka.

Izabella spojrzała: w kąciku przy piecu stał blady Janusz i wonną herbatę, jakoby z przymusem, cedził przez zęby.

O jedenastéj rozeszli się goście na spoczynek, bo sędziwa gospodyni doma nie lubiła, gdy się zwyczajna zabawa dłużéj w noc przeciągała.

III.

Zamyślony i posępny stanął Janusz przy oknie swojéj sypialni na drugiém piętrze pałacu, i ponurym wzrokiem mierzył rozległy, śniegiem bielejący dziedziniec. Wprost jego okien stała jakaś wieża

http://rcin.org.pl

czyli baszta, dawne pamiętająca wieki. Na téj baszcie którą, jako starożytnego szczątku obronnego niegdyś miejsca, starannie strzeżono, podobnie jak prawdziwego etruskiego wazonu na modnéj serwantce, kazała wojewodzina umieścić zegar; wschody do niego prowadziły wewnątrz baszty, któréj popękane mury już rychłe jéj zawalenie się przepowiadały; niżéj zegara był ganek z galerją drewnianą, służył on zapewne niegdyś do przejrzenia okolicy w czasie napadów tatarskich, dzisiaj zaś niczyja tam już nie wstąpiła noga, z obawy, ażeby się nie załamał.

Janusz patrzał przez okno i dumał—dumał, pognębiony do żywego uszczypliwemi wyrażeniami panny Danowskiéj, jako téż i całém jéj opowiadaniem. Jakieś dziwne, pełne niepokoju myśli obciążyły mu głowę, jakieś złowrogie przeczucie wstrząsnęło jego sercem; radby był pobiedz do młodych współgoszczących w Siewierzu, by w wesołéj z nimi rozmowie zrzucić nękający go ciężar, lecz wstyd go wstrzymywał, bo dostrzegł, jak po kilka razy w ciągu mowy panny Izabelli, pomiędzy sobą ze śmieszkami szeptali i nieznacznie ku niemu badawcze rzucali spojrzenia. Coraz większy tłoczył go niepokój, coraz mu duszniéj było, przeszedł się po sypialni i znowu powrócił do okna: na kominku ogień się dopalał, jarzące świece w srebrnym dogorywały kandelabrze, długie po zciemniałych ścianach rzucając cienie. Na zegarze w téjże chwili godzina dwunasta wybiła, i za każdym odgłosem śpiżu, przebiegał Janusza dreszcz przykry. Spojrzał na basztę przy ostatnim zajęczeniu dwunastego uderzenia — właśnie w téj chwili oblał ją srebrném światłem wysuwający się z po-za chmury księżyc,—

http://rcin.org.pl

spojrzał i na ganku białą zobaczył postać. Niedowierzając oczom swoim spojrzał raz drugi: postać nieruchomie stała w miejscu. Janusz zadrżał pomimowolnie, przymknął nagle okiennice i szybko ku drzwiom poskoczył. Otworzył je, wyjrzał na ciemny kurytarz: wszędzie grobowa panowała cisza,—i znowu szybko je zatrzasnął, zaporę zasunął, i zajął się podniecaniem ognia na kominku, ale drzewo już się wszystko było spaliło. Przygasły i dopalone świece w kandelabrze, i Januszowi nie pozostało jak tylko udać się na spoczynek, bo trudno było iść służbę zbudzić i świec i drzewa zażądać, a trudniéj jeszcze wystawić się na wyszydzenie młodych współtowarzyszy.

Położył się więc, ale sen był dalekim od jego powiek. Wszystkie tętna uderzały w nim gwałtownie, i mniemał, że nawał krwi do głowy się cisnący, mózg mu zaleje. Wszystko, co posłyszał tego wieczora, powtórzyło się znowu w jego umyśle, tak czarno, tak przerażająco—porywał się z posłania i niepewnym wzrokiem rzucał po pokoju.

Łamanie się czerwonawego światła dogasających węgli dziwaczne, potworne na około tworzyło postaci: djabełki, szubieniczki, krokodyle i t. p.—i w téj fantasmagoryi śledczém dopatrywał okiem, co je kształtowało, dla przekonania się, że to były tylko złudzenia światła i cienia,—gdy wtém od ciemnych drzwi jakieś białe oddzieliło się widmo... Janusz całkiem się podniósł, wlepił oczy w to mgławe widzenie, chciał się rozśmiać, przemówić do tego, jak mniemał żyjącego ducha, nasłanego, by go przestraszyć,—ale głos nagle zastygł mu w piersiach,

http://rcin.org.pl

bo cień coraz wyraźniejsze przybierał kształty, z przerażeniem rozpoznawał rysy—«Lucjo!» zamarło mu na ustach—cień zszarzał, zrzedział, rozpłynął się, a Janusz mroźnym oblany potém upadł na posłanie. Jak w odurzeniu leżał czas pewien, ociężały mu powieki i zdawało mu się, że cała krew w nim stężała. Potém uczuł gwałtowny ucisk piersi: było to ziarnko piasku, co go gniotło, i to ziarnko powiększało się coraz bardziéj, rosło, rosło, i do olbrzymiéj wyrosło wielkości, i mniemał, że go udusi, że go ciężarem swoim zagniecie. I drzwi się otworzyły, i weszło kilku ludzi w czarnych larwach i oponach z pochodniami w ręku, i uprowadzili go z pokoju; wiedli go przez ciemne, kręte krużganki i ujrzał się nakoniec w wielkiéj czarnéj sali. Przy czarno okrytym stolę siedziały czarne, zasłonione postaci; na stole stał krzyż z Zbawicielem, srebrny kielich, biała trupia głowa i z białéj kości misternie wyrobiona laska. Potém nagle z trzaskiem otworzono drzwi z przeciwnej strony i wbiegła wysoka, także całkiem czarno osłoniona postać, wyciągnęła ku niemu ręce i rozdzierającém sercem zawołała głosem: «Lucja umarła! moja siostra umarła! a tyś jéj zabójcą!» Lodowate zimno owiało Janusza; czarne postaci przy stole poruszyły się, powstały i pospołu ponurym wyrzekły głosem: «*Biada! biada! biada!*» Jedna z nich białą złamała laskę, i jakby z pod ziemi ozwał się głos straszny, grobowy: *niech umiera od ziarnka piasku!* Janusz upadł ciężarem niewidzialnym powalony na ziemię, wszystko znikło w mgle gęstéj, szarawéj, i uczuł znowu ten gniotący go ciężar na piersiach. Chciał go zrzucić—daremne usiłowania! Nakoniec,

http://rcin.org.pl

zimnym oblany potem otworzył nagle oczy, i jak z letargu zbudzony podniósł się na łóżku. Nie pojmował w pierwszéj chwili co się z nim stało, wszystkie okropne widzenia kolejno przesuwały się w jego umyśle, wszystkie tętna kurczowo w nim drżały. Przez otwory w okiennicach zaczęło już dniowe przedzierać się światło. Janusz szybko powstał, pobiegł do okna, oderwał je i pełną piersią ranném, mroźnem odetchnął powietrzem. Spojrzał na basztę, uprzytomnił mu się cień biały, i Lucja, śliczna i dobra jak anioł Lucja stanęła mu w myśli. Wszędzie panowała cisza, nikt pałacowego nie śmiał mącić spoczynku, głuche pola bielały, wyżyny słabo zrumieniła jutrzenka, z chat wieśniaczych dymy prostemi słupami w czystéj unosiły się przestrzeni. Spokój panował wszędzie, tylko w łonie Janusza straszna wrzała burza. Wybiegł jakby uciekając przed nią; szybko długi przebył kurytarz i do ostatnich drzwi zastukał. Stukał mocniéj, coraz mocniéj, gdy wreszcie ozwał się głos męski:

— A kto tam? a co to?

— Otwórz Konradzie! otwórz, chcę z tobą pomówić.

Konrad otworzył i cofnął się przerażony widokiem Janusza, na którego światło poranne z siennego padało okna.

— Cóż się tobie stało? wyglądasz jak mara, czy chorym jesteś?

— Nie jestem chorym... Ale chcę z tobą pomówić... Ty mnie zrozumiesz, do ciebie jednego mam zaufanie, a muszę zrzucić ciężar, który mnie przytłacza.

— Siadaj, wypocznij, okropnie wyglądasz... Prze-

http://rcin.org.pl

cież to nie panna Izabella tak ci spokojność zakłóciła?

— Miałem straszne widzenie, sen... Nazwij to, jak zechcesz...—I Janusz opowiedział mu swój pobyt w Kujawach: jak w sąsiedztwie przyjaciela, u którego bawił, poznał młodą i ładną Lucję, jak ją pokochał i serce jéj pozyskał. Jak następnie usiłował stłumić uczucia swoje, bo Lucja nie miała posagu, a dla oczyszczenia odłużonych wiosek po ojcu, bez majątku żenić się niepowinien; opowiedział z jak bolesném wzruszeniem pożegnał Kujawy, jakie czynił usiłowania, by odzywające się za Lucją serce umilkło; nakoniec, jak mniemał, że już z téj walki zwycięsko wyszedł, starając się o rękę panny Danowskiéj, gdy wczorajszy wieczór wszystkie w nim uśpione wzbudził wspomnienia i obraz kochanéj, kochającéj go, opuszczonéj wskrzesił dziewczyny.

Konrad, poeta w marzeniach swoich, młody, szlachetny, zakochany namiętnie; z oburzeniem tego opowiadania wysłuchał, a potém z wrzącego serca cały potok gromiących wyrazów wysypał Słowa w szlachetném wyrzeczone uniesieniu, łącznie z doznaném wrażeniem i wzbudzoném na nowo uczuciem, silnie zadziałały na Januszu.

— Jédź jédź!—zawołał młody jego przyjaciel,— jedź bez straty czasu: niekiedy nas dobroczynna opatrzność czemś niezwyczajném ostrzega i od powziętego zamiaru odwodzi. Jédź! bo jedna chwila czasem wiele stanowi!

Gdy w pare godzin potém, wszyscy goszczący w Bronicach zeszli się na pokojach wojewodziny, zapy-

http://rcin.org.pl

tało pare osób, co się stało z hrabią Januszem Tarczą, że go niewidać.

— Wyjechał jeszcze przedednem.

— Bez pożegnania?—zdziwiła się pani Władysławowa—dla czegóż tak nagle i dokądże?

— Konrad zapewne wie dla czego i po co — ozwał się jeden z młodzieży—bo długą mieli z sobą naradę.

— Panie Konradzie, cóż to się stało?

— Daruj najłaskawsza pani, że téj tajemnicy nie wyjawię: nie do mnie ona należy—odpowiedział nieco smutno zapytany, i jakoby przepraszając, że nie może zadowolić jéj ciekawości, przycisnął do ust rękę pani Władysławowéj.

IV.

Było to w ostatni wtorek, na trakcie od Włocławka kilkanaście krytych i niekrytych pędziło sanek. Dzwonki i gruchawki brzęczały wesoło a powtarzane trzaskanie z harapnika odgłaszało się daleko. Z sanek i karet położonych na szerokich ławinach, z pod futer i płaszczów błysnęły niekiedy dziwaczne, pstre stroje; z pod kapturków i szalów, któremi panie głowy od zimna zabezpieczyły, wyjrzały niekiedy brzeżki aksamitnych czółek, kwiaty, długie barwiste wstęgi i złote kapiki. Na przodzie w wielkich saniach jechała kapela, i gdy zziębłe ręce grajków nieco pod kożuchami się ogrzały, to

http://rcin.org.pl

z odgłosem dzwonków i harapnika, złączył się zamaszysty mazur albo marsz huczniejszy:

My sobie jedziem kuligiem,
I w noc i we dnie,
Wesoło, szalenie, przednie!

I kuligowa zgraja pędziła z nadzieją i żądzą zabaw po zaśnieżonéj drodze, wśród mrozu i przykrego wiatru północy, a blady księżyc z góry na nią spoglądał, zdawał się uśmiechać wesoło, z litością, albo szyderczo—któż to odgadnie?

Ale czyż to nie korzystać z krótkiéj chwili życia, ty smutna, blada gwiazdo? Czemuż błyskiem twojego światła grobowego zdajesz się gorżko przymawiać goniącym za weselem? *Cośmy wesoło przebyli życia jest ozdobą!*

A więc hejże do mazura!—I rozgłośnie ozwały się znowu skrzypki, basy i klarynety; i huczniéj trzaskały harapniki, rozlegały się dzwonki i gruchawki, i parskały konie i sanki goniły, jak szybkolotny orzeł gdy ponętną zdobycz zobaczy. Wesoła zgraja wpadła do wsi, leżącéj jéj po drodze, i z podwojoną wrzawą i hukiem pędziła wśród spokojnych chałup, bo tylko w karczmie jaśniały małe okna i skrzypek wiejski dudlił smutno, choć niby wesoło, jakąś mazowiecką nutę.

Po tymże samym gościńcu, za głośnym szeregiem mknęły się szybko, ciche, czworokonne sanki, Pone do wsi wjechały. Kulig daléj poleciał i w bliskim lesie odgłosił się ochoczo, a ciche sanki ku dziedzińcowi skromnego zdążały dworku.

Głucho było na dziedzińcu i cicho we dworku, głucho i cicho jak w mieście umarłych; tylko gdy

http://rcin.org.pl

przy bramie pędem znużone konie zarżały, zaszczeknął pies podworzowy, lecz zaraz znowu umilkł. Brama była zamknięta, i zniecierpliwiony podróżny, nieczekając na jéj otwarcie, wyskoczył z sanek, wszedł przez furtkę na dziedziniec i do dworku pospieszył. Przez szczeliny okiennic było widać światło, sień stała otwarta. Zatrzymał się przededrzwiami, jak gdyby mu tchu zabrakło, nadstawił ucha: jakiś szmer niewyraźny dolatywał go z pokoju... Wchodzi, uderza go blask świateł, na środku stoi trumna, przy niéj klęczy czarno ubrana kobieta, opodal dwóch księży szepce pacierze. Przybyły z przerażeniem posuwa się naprzód, widzi w trumnie śnieżne szaty— i wieńce.

— Lucjo! moja Lucjo!—krzyknął jakby w obłąkaniu i rzucił się ku stopniom katafalku.

— Janusz!—zawołała z przerażeniem klęcząca kobieta i zasłoniła twarz dłońmi.

— O moja Lucjo! o zbudź się aniele!—i wyciągnął ręce ku trumnie, jęknął, zachwiał się i jak nieżywy upadł na ziemię.

— Ależ to był straszny, okropny sen!—wymówiła pani Władysławowa silnemu ulegająca wrażeniu.

— Kara za występek—poszepnęła Izabella ponuro.

— Musiał jednakże Lucją bardzo kochać—ozwała się wzruszonym głosem Aniołka i łzami błyszczące otarła oczy.

http://rcin.org.pl

— Kochał ją—odpowiedział Konrad—lecz przytłumiał to uczucie, wiedziony świetniejszemi widokami i rachubą.

— O, i czemuż to ludzie sami sobie cierpienia gotują!... Biédna Lucja!... i biedny Janusz!—dodała dziewczynka ciszéj.

— Gdy umarła poznał dopiero cały ogrom namiętności swojéj... ozwało się sumienie.

— I czyż żadnéj nie ma nadziei wyleczenia go?

— Jakto! czy chory?—zapytał pułkownik, dosłyszawszy od wistowego stolika pare fragmentów powyższéj rozmowy.

— Od dwóch miesięcy jest w domu obłąkanych, i lekarze zawyrokowali, że szaleństwo jego jest nieuleczone. Ciągle stacza walkę z ziarnkiem piasku które, jak powiada, tłoczy mu głowę i serce.

Paulina z L.—Wilkońska.

Pisałam w Maju 1847.

http://rcin.org.pl

O ŻYCIU W OGÓLNOŚCI

w szczególności zaś o życiu krwi, w jéj stanie prawidłowym i chorobliwym.

przez

Ferdynanda Karola Dr. Dworzaczka.

(Ciąg dalszy)

W téj wędrówce materja coraz więcéj się ożywiając coraz więcéj wychodząc ze swego stanu odrętwienia, ze spoczynku, snu że tak powiem, co raz nowe w niéj obudzają się siły, a w miarę tychże różnie się kształci, różnych nabywa własności i różnie działa. W stanie mineralnym, w stanie największego odrętwienia materji, małą tylko ilość dostrzegamy form, które nadaje jéj siła, w niéj w tym stanie czynna,—

http://rcin.org.pl

większa część jest przypadkową. Kryształ jest największém rozwinięciem do jakiego materja w stanie mineralnym dochodzi. Niektórzy uczeni uważają go nawet za produkt budzącego się w świecie mineralnym życia, które w swojém tworzeniu zarazem drętwieje i obumiera. Materja nieorganiczna mineralna różni się od materyi organicznéj, że zostaje zupełnie pod wpływem siły przyciągania ogólnéj atrakcyi. Słabe tylko usiłowania dają się w niéj spostrzegać opierającéj się sile atrakcyi ogólnéj w formowaniu się kryształów. Atomy składające ich substancją w innym układają się kierunku, innych trzymają się linii w łączeniu się, jak te, któreby były wypadkiem przyciągającéj je do środka ziemi siły. Siła, która w świecie mineralnym tak niewolniczo wytyka układ atomom pewnych substancji, która ją przymusza tę a nie inną przyjąć formę krystalizacji, słusznie uważaną być może spokrewnioną z siłą działającą w świecie organicznym; ta bowiem wyzwala rośliny i zwierzęta coraz więcéj z pod jarzma atrakcji ogólnéj, materyi wytykając wprost przeciwne jéj ciężkości kierunki, roślinę pędzi ku obłokom za słońca promieniami, a organizm zwierzęcy zupełnie odczepia od ziemi. W jakichże to rozmaitych kierunkach pod jéj wpływem nie układają się molekule organiczne; ileż to z tego układu nie wynika form, których żaden botanik i żaden zoolog nie potrafi wyliczyć. Raz układają się molekule organiczne symetrycznie jakgdyby według najdokładniejszego boskiego rysunku, drugi raz wszystkie formy wyczerpując regularne, jak gdyby swojéj wolności, swego wyzwolenia chciała nam dać dowody, łamie liniie, wyrzeka się wszelkiéj re-

http://rcin.org.pl

gularności, i jak gdyby uniknąć chciała przed śledzącém ją okiem anatoma, ginie w labiryncie, lecz śledzi ją, ciągle i ciągle nad nią czuwa, bo w niéj jest przytomna wiecznéj mądrości opatrzność, nie wyłamie się z pod jéj woli, która wszystko do pewnego celu kształci.

Atrakcya w ogólności przeważnie włada w królestwie mineralném, ona skupia atomy materyi mineralnéj, ona wiąże ciała mineralne środkiem ziemi, tak jak wiąże ziemię i inne planety do słońca, jak wiąże księżyce do planet, jak wiąże niewątpliwie systemat słońca z innym systematem, i z ich wspólnym środkiem, i tak daléj podobnie; jak wiąże jedném słowem i wytyka stanowisko w tym Boskim organizmie wszystkim słońcom, wszystkim planetom, wszystkim księżycom właściwe miejsce, właściwą odległość, któréj nieustannie trzymają się w tym wiecznym obiegu, w tym harmonijnym tańcu, w który siła rzutu je wprawiła.

Siła życia zwalnia więzy, w których atrakcya ogólna materją trzyma, inaczéj reguluje stosunki jéj atomów, a lubo w bliższe jeszcze wprowadza ze słońcem stosunki, a lubo robi ją czulszą na jego wpływ, wyłamuje się jednak po części z téj dośrodkowéj zależności, w któréj słońce przez atrakcyą ziemię trzyma wprost ku wspólnemu całego wszechświatu promieniąc środkowi, ku Bogu,—bo atrakcyi w ostatniém swém rozwinięciu, naprzeciw stawia myśl.

Ta siła, którą żywotną zwykliśmy nazywać, bo jéj przypisujemy zjawiska które materją organiczną odróżniają od materyi mineralnéj, skąd bierze początek—długo jeszcze będzie zadaniem, które długo je-

http://rcin.org.pl

szcze rozwiązywać będą fizjologowie w sposób rozmaity.

Większa część poparta opinią dawnych, doświadczeniami Spalanzaniego, bogatemi wypadkami mikroskopijnemi, badaniami Ehrenberga, wiecznie świat organiczny od nieorganicznego rozdzielają, żadnego bezpośredniego przejścia pomiędzy niemi nieupatrując, wystawiają sobie te dwa światy w ciągłéj walce, ciągle się zdobywające, w ciągłéj sprzeczności, jak życie i śmierć.

Według nich wiecznie rozłączony świat organiczny od świata mineralnego, z wszystkiemi swojemi niezliczonemi kształtami i formami, wiecznie obok siebie stojącemi bez przejścia—powstaje wszystko żyjące, jedynie z nasienia lub jajka sobie właściwego,—*ex ovo omne vivum*, jest ich hasłem. Przecież wszystko nas upoważnia do przyjęcia, doświadczenie tak dobrze jak rozumowanie, że ziarno i jaję jest wypiastowaném życiem, że jest produktem, że jest płodem życia poprzedzającego, że jest węzłem łączącym gieneracje, tłómaczy uwieczniające się kształty i formy życia, lecz nie tłómaczy jego początku. Inni przeciwnie dają życiu początek samodzielny, przyjmują, że materja nieorganiczna pod pewnemi wpływami powietrza, ciepła, światła i wilgoci, może bez pośrednictwa żyjącéj lub ożywionéj istoty rozpocząć proces organiczny. Opinii téj oprócz rozumowania *a priori* na pomoc przyjść miało doświadczenie. Ciała mineralne: granit—kreda—solan—barytty, nalano dystylowaną wodą i przechowano w flaszkach zatkanych szczelnie, szklanném czopkiem, aby powietrze przystępu niemiało, —po kilku mie-

http://rcin.org.pl

siącach odkryto pleśń, błonkę galaretową, następnie infusorja. Oprócz tego doświadczenia, tworzenie się istot żyjących w zwierzętach żyjących, tworzenie się robaków w zwierzętach i ludziach, innéj formy i kształtu w różnych organach, innéj w mózgu, innéj we krwi, innéj w wątrobie, innéj w kanale pokarmowym, w oczach nawet ryb; tworzenie się nareszcie robaków w płodzie w łonie matki będącego, znalezione robaki w jajach zwierząt, naprzeciw stawiano opinii, że z jajka wszystko się rodzi.—

Przypuścić bowiem przeciwnicy téj opinii niechcieli, że jajka do tych organów, w których robaki owe przemieszkują, zewnątrz dostać się mogły. Doświadczenia mające dowodzić generacyą samodzielną pierwotną (generationen spontaneam aequivocam) o wiele wprawdzie straciły na ważności, bo na rzetelności; od czasu jak mikroskop w badaniu tego rodzaju tak przeważną zaczął nieść pomoc uczonym, od czasu jak Ehrenberg mikroskopem dostrzegł zwierzątka $\frac{1}{2000}$ linii wielkości, mające żołądek złożony, nawet monodyny mające $\frac{1}{3000}$ linii wielkości; jakże odmówić przystępu do organizmu zwierząt ich nierównie jeszcze mniejszym jajkom, kiedy kulki krwi w najdrobniejszych naczynkach krążyć mogące $\frac{1}{4000}$ do $\frac{1}{5000}$ paryskich cali, a zatém daleko znaczniejszą od samych zwierzątek mają wielkość. Najdrobniejsze molekule, które w różnych płynach wydzielonych znajdowano, daleko większe są od infusoriów wielożołądkowych; jakże zatem zaprzeczyć przystępu ich nierównie mniejszym jajkom mięszającym się do napoju lub pokarmu; a raz weszłe do organizmu, bardzo łatwo domieszane do płynów, czyto limfy

http://rcin.org.pl

czy krwi, krążyć w nich mogą, i gdziekolwiek złożone lub zatrzymane, proces właściwy rozpoczną i wylęgną się, przechodząc zarazem z matki do jéj płodu. Doświadczenia na pozór tak stanowcze, które wyżéj przytoczyliśmy z wodą dystylowaną nalaną na części nieograniczone, jak granit i kreda, tracą na wierzytelności w oczach przeciwników, dowodzących, że sześć razy nawet dystylowana woda nie jest zupełnie wolną od części organicznych, że powietrze obciążone jest pyłem wysuszonéj materji organicznéj, jajkami nieskończenie drobnemi infusoriów, które jakkolwiek wyschłe, pod wpływem wilgoci i ciepła ożywiają się. Skąd pewność, że podobny pyłek z materji organicznéj, że tak drobne wyschłe jajka nie były czy to w wodzie, czy w powietrzu, czy w naczyniu przyczepione do jego ściany, czy też nareszcie przyczepione do granitu lub kredy, które do doświadczenia wchodziły. Na drodze zatem doświadczenia kwestja powyższa rozstrzygniętą być nie może, bo żadne nie może być tak doskonale zrobione, aby go zarzut nieosłabił.

Jeżeli się zapuścimy w daleką przeszłość naszéj ziemi, aby odgadnąć jéj stan pierwotny, jeżeli na uwagę weźmiemy rosnącą temperaturę o jeden stopień Cg. w miarę skrócenia o 92 stóp, coraz więcéj promienia ziemi,—jeżeli na uwagę weźmiemy zjawiska wulkaniczne i studnie artezyjskie, źródła gorące wytryskujące z głębokości ziemi, łatwo damy się nakłonić do opinii tych, którzy sądzą, że ziemia pierwotnie była w stanie ognistego roztopienia, w stanie płynnym. Kształt jéj i przebiegunowe spłaszczenia niemałą téj opinii przynoszą pomoc. Nie-

http://rcin.org.pl

podobna przypuścić, aby przy tak wysokiéj temperaturze, która ziemię w stanie płynnym utrzymywała, życie organiczne, w swoim zarodzie istnieć mogło. Wiele tysięcy lat zapewne ziemia nasza nieprzystępną była z powodu swojéj wysokiéj temperatury do piastowania życia organicznego. Nic nas nieupoważnia, abyśmy przyjąć mogli, że z innéj planenety odebrała nasiona, jajka i zarodki tych wszystkich kształtów i form życia, któremi się okryła i ożywiła; swoje własne życie musiała sama zatém począć i sama wypiastować. W ciągu wieków kolei utracając coraz więcéj swój cieplik, coraz głębiéj krzepnąc materja, którą cieplik w stanie płynnym utrzymywał, powstały różnice w materji co do temperatury. Oprócz téj różnicy mogły jeszcze powstać inne różnice, które przypisujemy płynowi elektrycznemu i magnetycznemu, których źródła, jak teraźniejsza fizyka dowodzi, są wspólne. Pod wpływem potrójnym—ciepła, elektryczności i magnetyzmu, mogły się wyrodzić nie tylko te wszystkie różnice, które w materji mineralnéj dostrzegamy, które stanowią bogactwo mineraloga, ale zarazem pod wpływem światła, każdy z tych trzech płynów mógł uledz modyfikacji, mógł być wywołanym ze stanu utajenia, w którym pozostawał, a razem działając, inny układ nadać atomom materji, i rozpocząć proces, który organicznym nazywamy; kształcić materją i nadać jéj własności, które ją od mineralnéj materji odróżniają.

Dutrochet, który stosem galwanicznym rozpuszczone białko nie tylko ustalił, lecz zarazem molekule jego w linii prostéj ułożywszy, do podobień-

http://rcin.org.pl

stwa włókna przybliżył, pierwszy krok zrobił na téj drodze, na któréj nowy Faraday odkryje może kiedyś wspólne źródło procesów fizycznego, chemicznego i organicznego; przybliży siłę żywotną do elektrycznéj, jak jego poprzednik przybliżył siłę elektryczną do siły magnetycznéj. Gdyby doświadczenia pana Crosse przez professora Buckland towarzystwu uczonemu w Oxfordzie przedstawione, sprawdzić się miały, nie tylko *generacja equivoca* nieuległa by nadal żadnéj wątpliwości, ale zarazem dowiedzioném by zostało bliskie powinowactwo, jeżeli nie więcéj, to siły żywotnéj i płynu elektrycznego. Pan Crosse bowiem połączywszy dwa konce kawałka lawy z drutami stosu galwanicznego, widział formowanie się drobnych istot zwierzęcych, skoro kawałek lawy polewał płynem, w którym rozpuszczona była krzemionka i kwas wodosolny. Jakkolwiek pan Crosse zapewnia, że kilkakrotnie powtarzając to samo doświadczenie, ten sam otrzymał wypadek, wątpliwość mogłaby pozostać, czy zwierzątka lub ich jajka nieznajdowały się przyczepione do kawałka lawy, która do doświadczenia użytą była.

Zawcześnie byłoby przy dzisiejszém stanowisku nauk stanowczo przyjąć zdanie w rzeczy, które może wieczną zostanie tajemnicą dla człowieka; zawcześnie dzisiaj byłoby oznaczyć czém jest siła żywotna, jak się zachowuje względem materji w ogólności, czém jest względem cieplika, elektryczności lub magnetyzmu i t. d. To pewna, że gdzie się ona raz objawi i zacznie być czynną, wieczny wszczyna się rozbrat w matterji w ogólności, jéj wpływowi uległa, zmartwychwstaje, budzi się do nieskończonéj ży-

http://rcin.org.pl

cia wędrówki, w której każdy swój krok oznacza i uwiecznia kształtem, z którego jak gdyby po odpoczynku, jak gdyby nowonarodzona, silniejsza i bogatsza coraz bardziéj postępując, mnoży kształty coraz piękniejsze, coraz cudowniejsze i coraz doskonalsze. Na ziemi człowiek jest jéj ostatnim kresem.

Jaki związek zachodzi między temi wszystkiemi kształtami życia, czy one w rzeczy saméj stanowią nietylko jeden nieprzerwany coraz doskonaléj rozwijający się proces życia, czy w rzeczy saméj formy te wyłoniły się początkowo jedne z drugich, że niżéj stojącą, wypiastowała wyżéj stojącą tak, że ten cały szereg coraz doskonalszych istot zacząwszy od najprostszéj formy życia, aż do najdoskonalszego jéj rozwinięcia, za rodowód człowieka uważać będziemy. Dla tego trudno dzisiaj empirycznie dowieść, że ziemia ile razy ulegała gwałtownym niezliczonym wstrząśnieniom i rewolucjom, tyle razy musiała rozszarpać i potargać ten ścisły szereg coraz doskonalszych istot, w swoich wnętrznościach pochłonąwszy pogrzebać liczne ogniwa tego doskonałego organicznego łańcucha, zostawiwszy rozdzielone i wiecznie odosobnione istoty, stanowiące rodzaje i klassy, pomiędzy któremi żadnego niema bezpośredniego przechodu, bo znikły na zawsze pośrednie, doskonale je łączące, liczniejsze może od pozostałych ogniwa. Naturze na ziemi szło tylko o to, aby w człowieku dostąpiła swojéj duchowéj reprezentacji, czego dostąpiwszy zapewniła sobie byt jego gieneracją, karmi go zwierzętami i roślinami z których się wyrodził,—jak gdyby dowieść chciała, że

http://rcin.org.pl

on był jedynym jéj celem, a co prócz niego żyje, przeznacza i zachowuje mu nadal za pokarm. Spojrzyj na rozwijającą się z ziarna roślinę, porównaj pęcherzyk w którym się kropla płynu jednostajnego znajduje z człowiekiem w całéj swojéj sile rozwiniętym, i zapytaj się siebie, czybyś uwierzył, że w ziarnie zamkniętym był korzeń, łodyga, symetrycznie ułożone gałęzie, liście i kwiat ze swoją wonią i swemi cudownemi kolorami i swoim bogatym kielichem?; czybyś uwierzył, że w kropli płynu zamkniętym był płód, dziecko, młodzieniec, słowem człowiek? że w nim był zamkniętym ten bogaty skład anatomiczny?; że w nim znajdowało się w zarodzie tyle uczuć, tyle myśli, tyle cnót i tyle występków, tyle miłości i tyle nienawiści?... że w nim zamkniętą była nadewszystko taka siła, która świat podważyć chciała, gdyby miejsce znalazła na którymby stanąć mogła?... czy uwierzyłbyś, gdybyś nie był świadkiem tego, gdybyś niewidział ogniw, które łączą te ostatacznośći?. Nieuwierzyłbyś, gdybyś widział owe ogniwa rozrzucone i odosobnione, gdyby ci największa z nich część niedostawała, abyś je ułożył doskonale przystające w całość.

Gdybyśmy mieli przed oczyma niestargany szereg kształtów organicznych, od najprostszego do człowieka, gdybyśmy przejrzyć mogli ten cały niestargany łańcuch, ten szereg postępowy coraz doskonalszych organizmów, które w swojém rozwijaniu się w życie przebiegło, w którym doskonale wszystkie ogniwa do siebie przystają i wzajemnie się trzymają, dostrzeglibyśmy tak małą różnicę, pomimo całego wysilenia naszéj uwagi, pomiędzy je-

http://rcin.org.pl

dną formą a drugą, lubo wyższą pomiędzy łączącemi się ogniwami, jak niedostrzegamy ich zapatrując się na rozwijającą się roślinę, na rozwijające się dziecko, pomiędzy jedną chwilą a drugą. Nie dostrzegamy wprawdzie różnicy, lecz ona w rzeczy saméj istnieje i w jednym i w drugim razie.

Czas je wszystkie policzył i najwierniéj dochował każdą chwilę, każdą sekundę, a tém bardziéj minuty i godziny ubiegłe, słowem każdy swój krok wiecznie zapisał w księdze przyrodzenia, w nową ją wzbogacił postać i w nowy ją ubrał kształt, nowémi obdarzył bogactwami. Siła życia raz osiągnąwszy swój cel, swoje największe rozwinięcie w człowieku, rzuca go w objęcie ducha, jakby w inny świat, świat uczuć i myśli. Ze zmysłami swémi człowiek zapuszcza się daleko i głęboko w świat zmysłowy, niemi czerpa tamże jak roślina korzeniami, pokarm dla umysłu, aby umysłowém życiem uświęcić i usprawiedliwić postępowe rozwinięcie się życia organicznego, będąc jego celem. Odtąd usposobiona materja do życia umysłowego, do życia duchowego, nie potrzebowała dalszego wykształcenia ze strony siły żywotnéj, siły organizującéj. Wpływ jéj bowiem na materją znacznie się zmniejszył, w miarę jak się stała już godną oblubienicą ducha. Pod wpływem ducha rozwijając się człowiek, pokazuje jak by termometr, ile w nim jest owego boskiego wpływu, ile jego promieni przenikło go; na jego czole, na jego twarzy wypisane są niemal stopnie powinowactwa jego z Bogiem.

W miarę rozwiniętego ducha zacierały się różnice, któremi klimata różne człowieka napiętnowały.

http://rcin.org.pl

Wpływ ducha nadal silniejszym będąc na siłę żywotną organizującą, od wpływu klimatu, przybliża rassy, które klimata utworzyły. W miarę jak narody postępowały na drodze cywilizacyi, w miarę jak się rozwijał w nich duch człowieka, duch ludzkości, zmieniła się ich budowa organiczna. Im rozwinięcie ducha było normalniejsze, swobodniejsze, spokojniejsze, tém w kształtach doskonalsza występowała harmonija, przybliżająca je do piękności idealnéj. O ile duch ich rozwijał się ku doskonałości boskiéj, rysy twarzy szczególnie nabierały pewnego wyrazu, budowa czaszki pewnego kształtu, które w przeciągu wieków kolei, coraz się modyfikując, gdyby przez malarzy wiernie nam zawsze były oddane, pewniejsze dawały by nam świadectwo rozwijania się ducha narodu, jego cywilizacyi, jak opisy, które rzadko są rzetelne.

Jak w świecie mineralnym krystalizacją uważać można za pierwsze promienie budzącego się na chwilę, bo tylko aż do uformowania się kryształu życia, tak też życie ducha w człowieku wprawdzie dostąpiło na ziemi najwyższego rozwinięcia, lecz jego ślady nadzwyczaj wcześnie w życiu organicznem dostrzegać się dają. W najniższych zwierzętach, cóż kieruje ich ruchami zewnętrznemi? cóż przewodniczy w ich czynnościach żywienia się i generacyi?... cóż kieruje ich wyborem pokarmu i miejsca pobytu?... któż przestrzega o grożącém niebezpieczeństwie, o bliskości nieprzyjaciela? któż je uczy sposobu unikania go, niekiedy nader dowcipnego i bardzo złożonego?. któż ich nauczył tak nieskończenie licznych sposobów chronienia się przed

http://rcin.org.pl

nieprzyjaźnemi wpływami zmieniającéj się atmosfery, zmieniających się pór roku?. od kogo nauczyły się budować swoje pomieszkania i miejsca obronne, w których człowiek podziwia ich zręczność i cierpliwość; filozof podziwiałby rozum i dowcip, gdyby tą pracą człowiek pochwalić się mógł? Któż przewodniczy zwierzętom w ich dalekich wędrówkach? któż przestrzegł, że nie w każdéj porze, nie w każdym klimacie znajdą potrzebne do ich życia wygody, i właściwy pokarm? Któż ich nauczył składać zasoby na porę następną? cóż ich wiąże w gromady i ustala pomiędzy niemi jakby związek towarzyski, w którym liczni badacze i obserwatorowie dostrzegali zabiegi policyjne, rodzaj strategiki, podział pracy a nawet sprawiedliwości wymiary, uległość dla tego, który wszystkich przewyższa indywidualną wartością, Zastanów się chwilę nad wpływem, który człowiek wywarł na otaczające go zwierzęta, które niejako do swego przypuścił towarzystwa, a dostrzeżesz w nich i dowcip i uczucia, na których zaiste! często zbywa człowiekowi zepsutemu. To instykt mówi filozof, i tém jedném słowem przeciął tylko węzeł gordyjski, lecz go nierozwiązał;— jest to raczéj budzący się duch człowieka, który krok w krok z materją wykształcającą się, coraz bardziéj rozwijając się w niéj, zarazem po licznych przesuwa się szczeblach, aż do delikatnéj tkaniny złożonego mózgu, gdzie dostępuje swego najwyższego rozwinięcia i swojéj wolności, wolności mówię, bo się stał mniéj zależnym od materji, od sił żywotnych, od siły życia w ogólności, od sił organizujących, które w podwójnym rozmiarze czasu i prze-

http://rcin.org.pl

strzeni rozwijają się. Duch zaś rozwija się dalej, w rozmiarze tylko czasu świat swój zapełnia myślami, ideami. Idee są myślami normalnemi, myśli logiczne, myśli postępowe w świecie rozwijającego się ducha, są one tém w świecie duchowym, czém są kształty, istoty organiczne w świecie organicznym. O ile te są tu postępem siły żywotnéj ku swojemu celowi, ku człowiekowi, o tyle idee normalnie i logicznie rozwijające się, są szczeblami ku boskiéj prawdzie przybliżającego się ducha. Jeżeli całe życie uważać będziemy ze stanowiska najogólnieszego, z takiego mówię, w którém wszystkie pojedyńcze sposoby bytowania, proces fizyczny, chemiczny, roślinny, zwierzęcy i duchowy znajdą swoję całość, coraz więcéj rozwiniętą, wtedy wszystkie kształty życia, słusznie za ideę wcielone, jak to chciał Plato, uważać można, bo one są szczeblami nie tylko w kierunku postępowym rozwijającego się życia organicznego, ale oznaczają krok każdy, których duch ku swemu wyzwoleniu i wydobyciu się z jarzma materji uczynił.

Najogólniejszy pogląd na świat przekonywa nas, że wszystko w nim żyje, bo wszystko należy do jednéj całości, do jednego wielkiego organizmu, a zatém do jednego życia, do życia boskiego, które jest nieograniczone, ani czasem ani przestrzenią; wszystko zatém dotknąć i objąć musiało, tylko sposób bytowania jest różny. Jeżeli tę różnicę uważać będziemy w rozmiarze przestrzeni, jest różnicą kształtu, jeżeli ją będziemy uważać w rozmiarze czasu, jest w różnym stopniu rozwinięcia. Ruch jest najogólniejszym życia atrybutem; jest jego najpierwszym

http://rcin.org.pl

zwiastunem. Skąd się wziął ruch materji? kto go nierozdzielnie z nią połączył a w niéj życie zaszczepił?.. czas opowiadać będzie, jeżeli nie na ziemi, to gdzie indziéj, na innym świecie. («mieszkańcy ziemi, ziemskie tylko, nieba mieszkańcy niebiańskie rozumieją rzeczy» mówi ś. Jan). Czas był świadkiem téj tajemnicy, która w jego łonie odbyła się.

Ruch w rozmiarze przestrzeni kształci, w rozmiarze czasu rozwija; a ponieważ on jest jeden, a zatém tym dwóm rozmiarom będąc wspólnym, zarazem kształci i rozwija. Tam gdzie wieczny panuje spoczynek, gdzie śladów ruchu przornie niema, w materji, którą martwą nazywamy, tam nieprzenikliwość materji ruch wstrzymuje, jedną swoją własnością ogranicza drugą, lecz jéj nie niweczy, obiedwie są w pewnym stopniu naprężenia, we wzajemnych zapasach. Ten spoczynek zatém jest pozornym, a cokolwiek tę równowagę zniesie, dokona czyn, ruch się spełni, i bieg życia się rozpocznie. Jakim sposobem powstały w materji różnice pierwotne, które chemija pierwiastkami nazywa; jakim sposobem z ich połączenia powstały różne ciała, które mineralogiia wylicza; dla czego w świecie organicznym według innych łączą się praw, dawnego wyrzekając się powinowactwa, potrójnie-poczwórnie się jednoczą, aby ziemię tym roślinnym okryć strojem, aby jéj wody, powietrze i ląd zapełnić tylu żyjącemi organizmami? Jakim sposobem materja po świecie rozlana różnéj gęstości i w różnéj massie kłębiąc się, napełniła świat tylu planetami i gwiazdami, słowem tylu ciałami niebieskiemi, z których każdemu w miarę jego massy siła przyciągania właści-

http://rcin.org.pl

we i wzajemne naznaczyła miejsce w téj doskonałéj budowie świata,—należy do tajemnic stworzenia, przed któremi najsilniejszy umysł korzyć się musi. Będzie on podziwiać tę rozmaitość, tę harmonją, ten doskonały mechanizm świata;—podziwiać będzie tém więcéj im więcéj pozna, jak się wszystko w nim łączy—wszystko do siebie przystaje, aby utworzyć doskonałą całość. Jak wszystko jest połączone i sprzysiężone ku wspólnemu celowi,—jak w téj wielkiéj rozmaitości jest wielka oszczędność—jaka rozmaitość i bogactwo w najdrobniejszéj, pozornéj jednostajności; jaka obrachowana dostateczność każdego bytu zgodna z jego celem; jaka wzajemna pomoc ku dopięciu wspólnego zamiaru,—to jest dzieło najwyższego rozumu, to jest dzieło Boga, powiedzą razem—człowiek silnéj myśli i człowiek silnéj wiary,—Boga, z którego łona wyszła materja z popędem produkowania tego, co w niéj zaszczepiono. Ziarnko roślinne i jajko zwierzęce produkuje to co na niego przeważnie wpłynęło; rozwija się według kształtu i podobieństwa zapładniającego. Organizm produkuje w nim zaszczepioną zarazę, swoje chorobliwe życie, kształcąc na podobieństwo zarażającego organizmu. Jady zwierząt w organizm ludzki zaszczepione, wywołują często podobieństwo do pierwszych.

Własnością bowiem materji jest przyjąć impuls i rozwijać się w kierunku odebranego wrażenia. Im mniéj materja odebrała wrażeń, im mniéj ona się już w pewnym rozwija kierunku, im więcéj jest że tak powiem—dziewiczą, tak jak była, kie-

http://rcin.org.pl

dy pierwszy raz odebrała wpływ Boski, tém silniéj nim się przejęła i dokładnie według idei Boskiéj rozwijać się musi. Żaden wpływ materji nie ginie, przechowuje go i wiecznie powtarza. Nic nie może niepokoić, mięszać procesu, któremu materja pod wpływem Boga uległa; bo oprócz niego żadnego innego obcego wpływu nie było, aby go ograniczyć, tamować, jemu się sprzeciwić, kierunki jego mięszać i łamać.

Porządek, zgoda i harmonja jest zatém rzeczą tak naturalną, bo koniecznym wypadkiem jednostajności wpływu, jak nieporządek jest niemożebnym, tam, gdzie obcego, sprzeciwiającego się wpływu przypuścić nie można. Porządek i matematyczną akuratność podziwiamy w budowie świata, z którego życia strona mechaniczna dla nas jedynie jest przystępną. Światło objawia nam części go składające—nawet w odległości z któréj podług Herszla (ojca) 2 miliony lat potrzebuje, aby do nas doszło lecące 41,518 mil jeograficznych, na sekundę, a zatem milion razy szybciéj jak głos—potrafiliśmy zmierzyć ich wielkość i odległość wzajemną, potrafiliśmy ocenić prędkość ich biegu, oznaczyć ich gestość, odróżnić ich własne światło od światła odbitego, poczęści poznalismy wpływ słońca i księżyca na ziemię naszę, lecz nie na tém cośmy poznali ogranicza się życie świata, nie na ruchu tylko ogranicza się życie planet.

Z Herszlem domyślamy się, że inne jeszcze zachodzą stosunki pomiędzy ciałami niebieskiemi—w przeciągu mirjadów wieków rodzą się i giną,

http://rcin.org.pl

Oprócz materyi skłębionéj formującéj widzialne ciała niebieskie, niektórzy uczeni przyjmują po całym świecie rozlaną materję niewidzialną, subtelną, eteryczną, objawiającą się oporem, ograniczającym ekscentryczność komety Enckiego, skracając jego czas objegu; w niéj, w najodleglejszém dla naszego oka ustroniu niebios, jak gdyby na krańcach świata, dostrzegamy przez silny teleskop mgliste plamy różnéj wielkości i kształtu, formujące niekiedy wieńce,—niekiedy ich materja gęstnieje ku środkowi, z którego wydobywa się światło, jak gdyby w ich łonie ukrytych gwiazd. Daléj materja gęstniejąc i kłębiąc się formuje komety, planety rozrzucone w nieskończoności przestrzeni, i wzajemnie związane siłą atrakcji w różnych odległościach grawitujących jedne względem drugich, stosownie do wielkości ich massy. W tym rozkładzie ciał niebieskich według praw siły atrakcyi i ciężkości, formują się pewne grupy, pewne systemata mające swój własny środek atrakcyi, ku któremu ciała niebieskie należące do téj saméj familii grawitują, około którego biegną różną prędkością obracając się około własnéj osi.

Systemat nasz słoneczny formuje warstwę ciał niebieskich kształtu soczewkowego, którego najdłuższa średnica wynosi 700 do 800 odległości Syrjusza, a najkrótsza 150 takiejże odległości. Do składu jego systematu wchodzi jedenaście planet,—18 księżyców i mirjady komet; oprócz tego należy do systematu słonecznego i pod bezpośrednim wpływem siły atrakcyi słońca będący wieniec, krążący około słoń-

http://rcin.org.pl

ca z materyi pary mglistéj, pomiędzy Marsem i Venus położonym, rozciągający się po-za granicę drogi obiegowéj ziemi objawiającéj się nam w kształcie piramidalnego światła, zwanego światłem zodjakalném; powtóre: spadek aerolitów, kamieni, żelaza i innych metali, każe nam przyjąć mnóstwo asteroidów w naszym systemacie krążących w sposobie przerzynającym koléj ziemi, albo też tak blisko niéj przebiegających, że ulegają jéj sile atrakcyi, spadając na nią w niektórych miejscach perjodycznie w miesiącu Listopadzie, tak obficie, że całe zasypują prowincje, lub tak wielkie, że je przestraszały, jak spadły w roku urodzin Sokratesa *Aegos Potamoi* ogromny kamień, lub też spadły w X wieku w rzekę pod Narni, i o łokieć nad nią sterczący. Ten spadek następuje niekiedy przy najpogodniejszém niebie, niekiedy z wielkim grzmotem i trzaskiem, jak gdyby z obłoków. Przez aerolity dotykalnie niejako wchodzimy w związek z czemsiś, jak Humboldt powiada, co do naszéj ziemi nie należy, co dla niéj jest obcém, co do innego należy świata, a z naszym jednak musi być spowinowacone, bo te same pierwiastki, które do składu ziemi wchodzą, w nich znajdujemy: żelazo, nikiel, kobalt, mangan, chrom, miedź, arszenik i cynę—z metali; oprócz tego siarkę, fosfór, węgiel, potaże i sodę,—słowem $\frac{1}{3}$ pierwiastków, które chemia na naszym planecie odkryła. Niektórzy uważają je jako spadłe z wulkanicznego księżyca, inni uważają je jako osady z materyi mglistéj strącone, w skutku działającéj tamże elektryczności. Spadek aerolitów na ziemię, utracenie własnego obiegu tych

http://rcin.org.pl

asterojdów, atrakcją naszego planety schwyconych i do niego wcielonych, nasuwa nam myśl o mogących nastąpić zmianach w układzie planetarnym świata, w ciągu przyszłych mirjadów wieków. Bezwarunkowo w tym względzie wcale nas nie zapewnia dotychczasowa matematyczna akuratność, którą dostrzegali astronomowie, w obiegach i powrotach planet i komet, do dziś dnia znanych około słońca, księżyców i około planet. Słońce bowiem pozornie nieruchome, jak gdyby w środku swojéj rodziny, leci razem z nią w nieskończonéj tajemniczéj przestrzeni świata, prędkością nadzwyczajną; lecz gdzie, dokąd i około czego—nikt nam dotychczas nie powiedział Któż zaręczyć może o zmianach, którym siła atrakcyi ogólna w swoich cząstkowych naprężeniach i kombinacjach uledz może; jakie spotkanie w swoim przepadzistym locie systemat nasz słoneczny zrobić może. Gdybyśmy na firmament patrzyć mogli okiem mającém siłę naturalną tak potężną jaką mu nadaje moc najdzielniejszych już nam znanych instrumentów, widzielibyśmy, że ten teraz dla nas pozorny spoczynek jest ciągłym ruchem również rozmaitym, jak nad wszystkie pojęcia szybkim. Położenie gwiazd na pozór stałych ciągle się zmienia. Obrachowanie ich ruchów może zatém być tylko względne nie absolutne, bo ciało, względem którego je oceniamy, jest równie w biegu, jak to, którego szybkości szukamy. Ruch względny słońca i sześćdziesiątéj pierwszéj gwiazdy w Łabędziu, wynosi na dzień, według obrachowania Bessla, 834000 mil jeograficznych. Dla mieszkańca ziemi zmienia się zatém obrazo-

http://rcin.org.pl

wość firmamentu w ciągu wieków kolei, słabieje i znika światło jednych gwiazd, coraz silniéj zajaśnieje lub na nowo zaiskrzy się w drugich. Na stronie bieguna jego północnego, po wielu wiekach, roskosznie kąpać się będzie w jego źrenicy cudowny blask Centaura, lub krzyża południowego. (*)

(Dalszy ciąg nastąpi).

(*) Humboldt—Kosmos.

http://rcin.org.pl

NIEMCY ARTYSTYCZNE

W PRZEGLĄDZIE.

Stosunki naszego piśmiennictwa z literaturą Niemiecką.

Po olbrzymiém dziele jakiego dokonała w Europie reformacja, Niemcy spoczęły w śnie letargicznym, a obrabiając starannie filologią, nie postrzegły, że dzielna zbroja potomków Witekinda zmieniła się z następstwem czasu w ohydne ufryzowane peruki dworaków.

Było to niejako w tym czasie, kiedy u nas po dwakroć na tronie osadził się Sas, a podgolone czoła przodków naszych przykrywać się także zaczęły ufryzowanemi perukami. Modnie ukapturzeni nieumie-

http://rcin.org.pl

liśmy postrzedz, że Niemcy obudzili się z długiego letargu i przekonawczo przemówili do narodu. Głos ich jakkolwiek był silny i potężny, przeleciał mimo nas niesłyszany. Francja albowiem przynosiła nam z za Renu, wśrod wielu rad zbawiennych, nagie kościotrupy utworzone na wzór i podobieństwo Cornella i Rasina, otoczyła myśl Sylfami i Gnomami, które się czepiały upudrowanych, wonnych kędziorów prababek naszych, dała nakoniec w ręce romanse Crebilliona młodszego i ody Babtysta Rousseau, a przelawszy w nas francuską galanterją i zwinną lekkość, niepozwoliła patrzyć śledczém okiem na dzieło powstające u sąsiadów bliższych.

Lessing był pierwszy, który grając w karty z niemieckiemi książętami i dworując w najlepsze, spojrzał w głąb ducha narodu swego, nadał pismiennym objawom jego pewne stalsze kształty i ukazał Niemcom rozmarzonym po długim śnie letargicznym, prawdziwe postaci Greków, których klassycyzm francuski w galanteryjne odział szaty. Lessing śmiałą ręką obnażył ich z niestosownéj szaty i okazał w kształtnéj pierwotnéj nagości.

Nieco późniéj inny pojawił się Niemiec, bladéj, melanholicznéj twarzy, na któréj namiętność położyła piętno wewnętrznego męczeństwa. Płomiennie kochał on kraj swój rodzinny, całą ludzkość, świętą prawdę, znał głęboko prawo społeczeństwa ludzkiego, z prawdziwém zaś czuciem, energją i siłą otwierał głębiny swéj duszy dla tych wszystkich, którzy go zrozumieć chcieli. Młodzieńcem jeszcze, z natchnioną myślą wystąpił śmiało przeciw gwałtowi bezkarnie wyrządzanemu społeczeństwu, zniósł mężnie i wy-

http://rcin.org.pl

trwale prześladowania, a jako mąż w późniejszym już czasie, prawdziwy miłośnik objawów rozumu, w pięknych czarujących kształtach postawił człowieka z jego wielkiemi prawami, mającemi swój zaród w twórczym, potężnym duchu jego. Tym wielkim człowiekiem, tym śmiałym apostołem prawdy i namiętnym kochankiem objawów umu, był Schiller.

Obok niego stanął drugi potężny kolos, w którego duchu zadziwiającą utrzymywał równowagę głęboki, przenikliwy rozum z natchnieniem wzniosłém i silném. Wielkiém zadaniem jego było przemówienie przekonawcze do rozumu. Użył on do tego wszystkich sprężyn sztuki i jako mistrz wielki dokonał dzieła swego z prawdziwą gienialnością. Tym potężnym kolosem był Göthe.

Otóż Schiller i Göthe, otóż alfa i omega pozornéj i lekkiéj znajomości, jaką my posiadamy o literaturze niemieckiéj.

Kiedy już pismiennictwo francuskie ustaliło u nas swe panowanie nieograniczone, a uniwersytetem Wileńskim zawładnął Jan Sniadecki, młodzież Litewska utworzyła wśród siebie nową szkołę. W staranném ukryciu przed świetnością i blaskiem szumnéj i martwéj nauki zaszczepiła ona wspaniałe drzewo swojskiéj poezyi i rzuciła obfite światło między inne odnogi drzymiącéj u nas dotąd wiedzy. Młoda szkoła nalazła przystęp do czucia i rozumu i zdziałała więcéj zapewne, jak nauka prawdziwéj duchowéj niewiary z innego ogłaszana miejsca.

Nim u nas jeszcze zajaśniała w całym blasku nowa szkoła Litewska i wpływ swój wywarła na całą powszechność w Niemczech, tymczasem ruch artystyczno

http://rcin.org.pl

piśmienniczy był wielki. Odznaczyła się tu przedewszystkiém szkoła tak nazwana *romantyczna*, któréj pierwiastki w Niemczech są wcale różne od pierwiastków tejże szkoły u nas. Rozwój romantyzmu nieuległ w Niemczech walce z klassycyzmem, którego przystęp dawniéj już usunął Lessing. Romantyzm rozwinął się w Niemczech w spokoju i cichości, a przedstawicielem jego był znakomity pisarz Wilhelm Schlegel. W dzisiejszych czasach odkryto niektóre tajemne sprężyny silnie działające na mniemany wzrost i potęgę romantyzmu. Jestto rzeczą najdziwniejszą może, że szkoła ta, miała kolebkę swoję w Wiedniu, który jak mniemano, najmniéj sprzyja działaniom ducha. Był-to czas właśnie, kiedy Jezuici przestraszeni rewolucją francuską i jéj skutkami, już to parci przez protestantów, już przez mocarstwa niesprzyjające ich widokom, straciwszy znaczną przewagę w świecie politycznym a zawsze czynni i czuwający, zwrócili uwagę na piśmiennictwo. Romantyzm był dla nich polem obszernem do uprawy. Wielkie zdolności Wilhelma Schlegla, naukowa powaga jego w Wiedniu, zamiłowanie w rodzinnéj — katolickiéj przeszłości, i niejakieś powinowactwo z szerzącą się natenczas szkołą mistyczną, wszystko to zwróciło na siebie baczną uwagę wyznawców Lojoli. Niewiele upłynęło czasu aż szkoła Schlegla, stawszy się narzędziem daleko starszéj szkoły, rozszerzyła wpływ swój przeważny pomiędzy myślącymi a bardziéj jeszcze marzącymi rodakami. Romantyzm ten szczególny, wcielił niedługo w siebie szkołę mistyczną a niepoznany w głębokich i starannie ukrytych widokach, rozlał się po całych Niemczech i wpłynął do ogólnego wyobraże-

http://rcin.org.pl

nia o romantyzmie. Tajemna siła, która wspierała w Niemczech tę świeżą i kwiecistą gałęź pismiennictwa, odniosła pożądane owoce. W młodzieży niemieckiéj objawiać się począł potężny pociąg ku katolicyzmowi. W prowincjach protestanckich stało się *ciche* nawracanie. Czynne zgromadzenie nie przestało wyłącznie na tém, aby mieć opiekę nad ciemną rzeszą, zwabiało ono ku sobie odznaczające się w tłumie umysły i jakoż postrzegamy w tym czasie Wernera, Tiecka, i wielu innych znakomitych pisarzy, rzucających zasady niemieckiego reformatora i korzących się przed władzą kościoła katolickiego.

Wiadomo dobrze, jak wielkie zrobiła niegdyś pani Stael wrażenie dziełem swojém o *Niemczech*; dziś nie tajną jest rzeczą, że pod tym względem otrzymała swe obszerne wiadomości od nawracających Lojolistów w Wiedniu, a kursa literatury niemieckiéj pobierała u Wilhelma Schlegla. Owoc ztąd wynikły było to owe treściwe dwutomowe dzieło, w którém przebiegła cały stan pismiennictwa Niemiec. Tak więc Schlegel, albo właściwiéj tajemne sprężyny które nim kierowały, obudziły zapał we Francyi dla literatury romantycznéj niemieckiéj.

Jak dalece obcemi były dla nas wszystkie tajemnicze poruszenia rzeczonéj szkoły, dość jest wspomnieć, że żaden z jéj apostołów, jakiemi są bracia Schleglowie, Tieck, Werner, Arnim i Brentano nieznaleźli gościnnego przyjęcia, imiona ich zaledwie są znane pomiędzy małą liczbą zwolenników pismiennictwa niemieckiego.

Wypada więc tu zrobić tę uwagę, że rzeczywi-

 http://rcin.org.pl

ście w Niemczech to tylko romantyczną szkołę stanowi, co wynikło z działań i wpływów, tém samém więc mylne jest zdanie nasze, że cała literatura Niemiec jest romantyczną w ścisłém znaczeniu tego wyrazu, na czele któréj stawiamy ową alfę i omegę, to jest Schillera i Göthego.

Wiedzieć należy, że Schiller dla saméj szlachetnéj dążności swojéj nie mógł uledz wpływowi Schlegla, co zaś do Göthego, wyjaśnioną jest rzeczą przez nowsze pismiennictwo Niemiec, że wszystkie usiłowania szkoły romantycznéj, aby go zjednać dla siebie, okazały się bezskutecznemi. Wielki i potężny ten kolos, stał nieporuszany na podstawie swojéj. Rozumiał on aż nadto dobrze swe powołanie i zgruntował aż do dna poetyczną swą drogę, aby się miał dać powodować jakiemukolwiek literackiemu stronnictwu, gdyby mu ono więcéj nawet jak ziemskie gwiazdy i najświetniejsze ministerjum obiecywać miało. Göthe mógł niekiedy się uchylić, grzecznie się ukłonić przed względami świata, jako ziemskie dziecię, dla którego zawsze cacek potrzeba, lecz jako mąż wieszczego ducha gardził tém wszystkiém cokolwiekby duch ten skierować a tém bardziéj poniżyć miało, tak dalece, ażeby się stał narzędziem ziemskich, nieprzyjaznych duchowi światła widoków i celów.

Ze wszystkich szerzących się pojęć w Niemczech najmniéj byliśmy dotknięci mistycyzmem. Mistycyzm ten odbywając swą pielgrzymkę zamaskowany, wzniecił ogólną niewiarę tych wszystkich, którzy sprzyjają umysłowym naszym dążnościom. Mistycyzm wzniosłszy w Niemczech wietrzną budowę, nie znalazł kapłanów naszego plemienia.

http://rcin.org.pl

Wiara jest najgłówniejszą podstawą mistycyzmu, jednakże niejestto wiara czynu, ciągłéj działalności ducha, lecz tylko wiara marząca, nieruchliwa, ten lazaronizm ducha, nic więcéj w swoich skutkach nieprzynoszący, prócz mgłéj czczości ubarwionéj pięknemi kolorami. Na oderwanych marzeniach osnuta tajemniczość mistycznéj szkoły była nawet dość obcą wśród Niemiec, a kwiat ten jakkolwiek powabny, musiał zwiędnąć i zblednieć przy podmuchach szkoły romantycznéj i silnych polotach rodowéj poezyi, opartéj na potrzebie czynnego ducha. Dziś, jakeśmy to już mówili, mistycyzm wcielił się do szkoły romantycznéj, a utwory jego nacechowane są jakimś obłędem, żeby się przekonać o tém, dość jest wziąść w ręce pisma mistycznéj treści Guerresa.

Również jak Göthe i Schiller, stał odrębnie i samodzielnie inny jeszcze kolos... Nie! to nie był kolos nieruchomy, to jakiś dziwny czarownik wśród duchowego świata Niemiec. Oto patrzcie: dzień piękny, wiosenny, pełno tu kwiatów, woni, młodéj zieloności, myśl i czucie do każdego przedmiotu przytula się z miłością i patrzy w namiętném zachwyceniu na wdzięki przyrody. Lecz ostrzegam was, bawcie się tém wszystkiém ostróżnie! czarownik zmienia nagle postać rzeczy, a massa przed sobą niespodzianie skrzepła zimą. Wszystko tu cicho, wspaniałe i poważnie... jednak i to nietrwa długo, znikła wiosna, ginie zima. Znika cały urok przyrody młodzieńczéj, cała powaga jéj wspaniałego spoczynku. Tymczasem niespodzianie ucho nasze razić poczyna płacz niemowlęcia, bolesne, przerywane westchnienie, wydzierające się z piersi kipiącéj namiętną miło-

http://rcin.org.pl

ścią, rozdzierający krzyk nieudolnéj rozpaczy, śmiech straszny szaleństwa i śmiech ziębiący głupca. Po téj sztucznéj scenie znowu następuje zmiana, czarownik zaczyna nas głaskać i sypie kwiaty cudnéj woni w duszę naszą. Tu dwoje istot w rozkoszném zachwyceniu zlało myśl, czucie i duszę w jedno kwieciste istnienie, nieprzyjaciele poznawszy się braćmi, podają sobie dłoń szczerości a kodeksa prawa okrywają się kurzem. Wszystko się kocha, wszystko oddycha najpiękniejszą nadzieją, a myśl na skrzydłach wiary wznosi się do Boga. Niestety! i to jest tylko scena złudzenia! Z miłości kochanków wyradza się zdrada, pogodzeni nieprzyjaciele znudzeni długą ckliwością przyjaźni ostrzą na siebie miecze i sztylety, zgłodniały prawnik otrząsa pleśń z foliałów godzących i karzących, słowem: wielki czarownik w mgnieniu oka wejrzawszy w tajemnice przyrody, albo w świat serca ludzkiego, stawia przed nami obrazy, które nas zachwycać, rozjątrzać i w poważny smutek zagłębiać umieją. Tym dziwnym czarownikiem, światłem duchowych Niemiec, jest Jean Paul Richter.

Dziwnie trudny do zbadania duch pisarza tego obudził wśród nas nieme i niezrozumiałe uwielbienie.

Jean Paul Richter zanurzył się w najgłębsze skrytości ducha narodu swego. Nurtowanie to w morzu myśli i uczuć rodzinnych, namiętna miłość dla ogólnego serca bijącego w narodzie, zrobiła go niedostępnym dla obcych. Umysł jego cały był przesiąkły jądrem narodu swego. Richter podobny był do górnika, co strawiwszy swą młodość w ciemnych

http://rcin.org.pl

otchłaniach ziemi i rozsypawszy skarby jéj wnętrza, wystąpił nakoniec na świat słoneczny niezrozumiany, bo trudny był do pojęcia język ciemnego podziemia.

Humor przybiera nieraz wśród nas tak dziwne, śmieszne i ckliwe stanowisko, że potrzeba jest zgłębić tę czynność ruchawą naszego ducha.

Zaród humoru spoczywa w kwiecistém, odurzającém wonią naigrawaniu się rozumu i serca nad sercem i rozumem w tym jedynie celu, aby zwrócić tak jedno jak i drugie do potrzebnéj ostrożności koło siebie i wskazać oczom duszy, świat zewnętrzny, obnażony z ułud. Humor jest bezwątpienia najmłodsze i najpożądańsze dziecko staréj bajki, niekaże on wprawdzie mówić zwierzętom, lecz często daje ludziom stanowisko zwierząt. Grzmiąca satyra z szeregiem komicznych poematów, epigrammatów i ucinków, niknie w jasności humoru. Satyra obnaży nas z maski, biczuje i gryzie, lecz nigdy nas nieukocha i niepogłaszcze, czego tak koniecznie potrzebuje człowiek - dziecko. Humor jest w niejakiemś powinowactwie z ironią, tą straszną, częstokroć niedołężną bronią obrażonego czucia. To powinowactwo poznać się daje po wspólném działaniu, skierowaném na drażnienie miłości własnéj, w tym jednak różnią się z sobą, że jakkolwiek ironia dotyka ogółu, ma prawie zawsze, wyłącznie swoję osobistość na celu, humor przeciwnie rozdrażniając ogół, rozdrażnia go tylko w dotkliwych urazach ogółu. Humor przywdziewa wszystkie maski, które się chowają w głębinach serca ludzkiego, zwykle zaś ukrywa w sobie duszę anioła. Wyciska on łzy gorzkie, lecz w tejże chwili

http://rcin.org.pl

ściera je taką myślą, która najrychléj zmienia łzy na uśmiech; niekiedy rani nas do krwi a widząc krew, całuje z pieszczotą i uzdrawia nas. Widząc nas oburzonych, pałających gniewem, przychodzi z nieśmiałością figlarnego dziecka i prosi o przebaczenie obsypując nas kwiatami swéj niewyczerpanéj wyobraźni.

Pierwotna szkoła litewska dając nam poznać Schillera i Göthego, zaledwie przelotną uwagą dotknęła Richtera; w późniejszym czasie między młodymi zwolennikami téjże szkoły pojawili się młodzi wielbiciele, którzy go z tłómaczeń francuzkich zrozumieć nie mogli, albo którzy posiadając dokładnie język niemiecki, nigdy wniknąć nie chcieli w straszne otchłanie serca i głowy, które ten czarownik otwiera.

Jeden Sztyrmer w Frenofagiuszu obudził tę nadzieję, że humor da się i u nas pożądanie uprawiać. (*)

Kiedy z taką trudnością w młodéj szkole litewskiéj wyrabia się humor Jean Paula, Warszawa tymczasem chwyciła się innego żyjącego humorysty, pana Safira, któremu jakkolwiek niepodobna jest odmówić wielkich humorystycznych zdolności, przyznać mu jednakże tylko należy talent trubadura humoryzmu. Safir jak drugi Bosco, rozrzuca kwiaty, których ma

(*) Trafniéj już sądzą u nas ci o humorze, którzy całą siłę jego chcą widzieć w zwróceniu ostréj broni na siebie samego. Zdanie to zasadza się na głębokiém szperaniu humoru w utworach Anglików (np. Swifta, Sterna) i rodzimych naszych pisarzy. W rzeczy saméj humor Sztyrmera nie inaczéj się u nas objawił. Wszelakoż wyjście z samego siebie i zimne, przenikliwe, pod różnemi postaciami zapatrywanie się na świat i ludzi, jest większym stopniem humoru.

http://rcin.org.pl

wielką obfitość, szkoda że te kwiaty tak rychło więdnieją.

Autor Ramot i Ramotek został niedotkniętym epidemią Safiryzmu; postępuje on wyłącznie swoją drogą na której postrzegamy silne odcienia humoru. Zdaje się nim kierować wyłącznie stara nieoceniona rzeczpospolita babińska, i przyznać mu należy niepoślednie siły, (*) widząc jak sam jeden postępuje żwawo i śmiało na obranéj trudnéj i bolesnéj drodze.

W dalszym ciągu lekkiego spowinowacenia się artystycznych pojęć Niemców, postrzegamy Hoffmana, twórcę szkoły fantastycznéj w Niemczech. Hoffmann znalazł we Francyi, po śmierci, bardzo czynnego apostoła w panu Löve Weimarsie, który z tłómaczeniem wszystkich dzieł jego zjawił się w chwili bardzo stanowczéj, było to albowiem wtenczas, kiedy klassycyzm ostatnie wydawał konwulsyjne drganie pod silnemi wstrząśnieniami nowéj epoki piśmiennictwa francuskiego. Biedny, prześladowany duchowém cierpieniem Hoffmann niemógł zapewne przewidzieć, iż za powodem Löve-Weimarsa o mało że niebył założycielem fantastycznego piśmiennictwa we Francyi. Jednakże fantastyczność, tak właściwa marzącym Niemcom została na ziemi niemieckiéj i gdzieniegdzie, objawia się dotąd między małą garstką naśladowców Hoffmanna. We Francyi duch fantastyczności nie mógł się przeszczepić; naród energicznych czynów i gruntownych pojęć nie mógł długo znosić wśród siebie nocnéj, sennéj fantasmagorii Hoffmana. Göthe z wysokiego tronu swego, w nieograniczonéj

(*) Grzeczność pana dobrodzieja jest miłym dla mnie obowiązkiem. *Au: Wi:*

http://rcin.org.pl

łasce ofiarował Hoffmanowi niepewne zdolności. Jean Paul oświadczył, iż posiada niepoślednie talenta jako pisarz, muzyk i malarz karykaturzysta; nakoniec Hitzig, sędzia najwyższéj instancyi sądu kryminalnego w Berlinie, zebrał wszystkie pisma jego i bronił go przed tymi wszystkiemi, którzy przyznawali mu niepospolitą zdolność tworzenia obrazów czerpanych w winie reńskiém i ponczu.

Pomiędzy społeczeństwo nasze wprowadził Hoffmana Löwe-Weimars, i razem z piśmiennictwem młodéj Francji bardzo miłego doznał przyjęcia. Pisma jego szczególniejszy obudziły zapał w młodzieży litewskiéj; między tą młodzieżą znajdował się pan Kraszewski. Zdało mu się natenczas, iż potrafi przyciągnąć ku sobie społeczność fantastycznemi obrazami w guście Hoffmana; z téjto epoki pochodzą niektóre powieści jego swawolnéj wyobraźni. Poznał jednakże niedługo Kraszewski całą nicość swéj duchowéj spekulacji, i w chwilach wolnych od prac ważniejszych, wrócił do powieści rodzimych, wszędzie z przyjemnością czytanych.

Dlaczego autor Frenofagiusza ulega niekiedy potędze Hoffmana, pojąć istotnie niemożemy!

«Die Ideale sind zerronnen!» możemy powiedzieć z Schillerem, zwróciwszy uwagę na nowe po-Göthowskie piśmiennictwo Niemiec. Oto upływa drugi dziesiątek lat, jak w téj krainie, któréj Jean Paul przeznaczył panowanie w powietrzu, nowa zjawiła się szkoła, łącząca się ściśle z rzeczywistém i zewnętrznem życiem narodów. Pod okiem Schellinga, He-

http://rcin.org.pl

gla i Dawida Strausa przebywa ona trudną i bolesną drogę. Członkowie téj młodéj i szlachetnéj rodziny, rozsypani będąc po Niemczech i za granicami Niemiec, walcząc z sprzecznemi żywiołami, niemogą obudzić żywego współczucia wśród sąsiadów swoich, duchowe ich życie jednakże wchodzi w żywotne siły ogólnego życia narodów. Wezbranie systematów filozoficznych, począwszy od Kanta aż do Hegla, burzenie się pojęć religijnych od Dawida Strausa do Juljusza Ruppa, i czynne oznaki życia Słowian, w samém sercu narodu, wśród innych okoliczności, są wielkiemi zawadami, dla których silne sprężyny, poruszające nową szkołą, ulegają niekiedy zwichnięciu. Jeżeli postrzegamy w nowéj szkole wiele różnorodnych talentów, jeżeli widzimy w niéj nieraz poświęcenie się dla ogółu, niepowiadamy nic nadto. Jak pielgrzymi błądzą jéj wyzwoleńcy wśród bezdroża, wśród wichrów i chmur czarnych. Niemają nad sobą głosu wołającego na puszczy, niemają kolumny światła wskazującéj drogę duchowego żywota, ani też słońca, któreby zagrzało gorącym płomieniem otchłanie cierpiącéj duszy, jedném słowem: niemają wśród siebie siły gienialnéj.

Sąd krytyczny w Niemczech uzasadniony na głębokich estetycznych pojęciach (*) i wdzierający się do wszystkich prawie utworów pismienniczych, jest niezaprzeczenie pewną wskazówką dla wysokich nawet zdolności, lecz czemże jest sąd krytyczny w najszlachetniejszym swym zarodzie, w zgłębianiu najskrytszych tajników ducha czasu, obok siły gienialnéj?

(*) Menzel, Vieschcr, Jagemann, Lewald, i Marggraf.

http://rcin.org.pl

Gmach, jakkolwiek wzniosły i okazały, pracowitych szperań rozumu, runąć musi za tchnieniem ducha Bożego, którym obdarzony jest gieniusz. W nim jest siła, która dźwiga świat pojęć na olbrzymich barkach, w nim jest potęga, która za dotknięciem laski czarodziejskiéj, w duszy zaklętéj wywołuje żywotne źródło z martwéj opoki.

Göthe dla absolutnéj powagi swojéj nie zjednał serca młodych Niemiec. Schiller i Richter silniéj przemówili do rodzących się pojęć, i stąd głębokie, namiętne czucie obok humoru zbliżającego się do ironii i sarkazmu, objawiają się w utworach nowéj szkoły. Młody wyzwoleniec zna dobrze, że się nie w Arkadji urodził: Arkadja jego jest na ziemi własnéj, on się w niéj zagłębia cały, przegląda się z baczną uwagą wszystkim sprężynom, które ruch nadają różnorodnym kierunkom umysłowym, i kocha tę ziemię gdzie tyle jest niewyczerpanych skarbów w każdéj, ledwie dojrzanéj kryjówce.

Że napływ systematów filozoficznych zrodził owoc wątpliwości, niezaprzeczoną jest prawdą, i jakkolwiek Hegel, czując tę chorowitość narodową, chciał pogodzić i zlać w jedno, wszystkie zaburzenia umysłowe, któż jednakże śmiało powiedzieć może, że Oken, Fichte, silnie nie działają jeszcze? albo że w samym pojednawczym systemacie Hegla nie znajdują się pierwiastki, które przemawiają za dawnemi systematami? Hegel chciał pojednać umysłowe usposobienia, jednakże w kraju gdzie swą katedrę założył, powstały spory religijne. Dlaczego wolny dano polot temu duchowemu szermierstwu? nie do nas to należy, zwróćmy wszelakoż na to uwagę, że Niemcy

http://rcin.org.pl

potrzebujący zawsze rozdrażnienia umysłowego, znaleźli czynnych rozjemców w ich dążności do jedni, którzy zręcznie podsunąć umieli pojęcie religijne.

Jeślibyśmy chcieli szukać w dzisiejszém piśmiennictwie Niemiec, liryzmu, romantyczności albo dramaturgii, próżną byłaby praca nasza. Liryzm rospłynął się w płomiennych uczuciach Schillera, niema dziś tego swobodnego natchnienia, które cechuje myśl wzniosła, oderwana od ziemskich celów i widoków. Niekiedy jednakże ma ona w sobie nieco żywiołu epicznego, chrzęści jak broń przy boku, albo grzmi jak trąba bojowa. Romantyczność objawiając się w romansach historycznych, jest w ręku wyrobników pismiennego zawodu, daje chleb powszedni robotnikowi i obrok duchowny niemyślącéj gawiedzi, w ogólności rdza szkoły Schlegla nieużytkiem pokryła romantyzm. Dramatyczność ma być wiernem odbiciem się narodowego życia, tém bardziéj kiedy historyczne życie odbiło się w gienialnych płodach Göthego i Schillera i śmiałych ich następców, którzy zręcznie umieli się kształcić na tych wzorach rodzimych i Shekspirze. (*)

Narodowa powieść, z wyższego patrząc stanowiska, jest wprawdzie zawsze dość trafném zwierciadłem życia, wyrabia się wszakże nawet pod piórem uzdatnionych pisarzy, ciężko i dydaktycznie. Humor jest zwykłą zaprawą odznaczającéj się powieści, najczęściéj jednakże niema prawdziwego poetycznego namaszczenia. Dydaktyczne cele powieści są dalekie i wielkie, jednakże środki niewzbudzają

(*) Oelenschläger— Grillpacer— Werner—Halm—Müller— Immermann—Grabbe.

http://rcin.org.pl

nigdy silnego zajęcia, niepociągają, nieporywają czytelnika za sobą, lecz na każdéj karcie zatrzymują uwagę jego i otwierają pole do głębszego badania. Nieszukajmy w powieściopisarzach niemieckich zajęcia łokciowych romansów pana Sue i Dumasa, na tłómaczenie których z żalem i westchnieniem patrzyć potrzeba. (*) Powieść niemiecka dla wielkiéj powagi swojéj nie obudza tego współczucia, jakie się rodzi w czytelniku i wzrasta przebiegając karty Walter-Skota, V. Hugo, Bulwera, Dikensa i innych, wypada ona z rąk każdego, który w romansie czeka li-tylko rozrywki, témbardziéj zaś unika jéj kobiéta, dla któréj sążniste romanse francuskie są prawdziwym aparatem eterycznym na zabicie czasu.

II.

Nowe szkoły malarstwa w Niemczech.

Ze wszystkich gałęzi sztuk, szkoły malarskie Niemiec na szczególniejszą zewszechmiar zasługują uwagę. Dźwięki muzyczne przebrzmiały w czarujących melodyjnych tworach Mozarta, Bethowena i Webera. Kraj rodzinny nie uświetnia, nie wieńczy muzycz-

(*) Uczoność odwraca myśl swę poważną od téj strasznéj klęski, która zagraża językowi, prawdziwemu czuciu i krzyżuje pojęcia młode. Lekceważyć wprawdzie napływ szarańczy, jestto mało okazywać miłości dla rodzinnych pojęć, potrzebującéj czujnéj baczności tych wszystkich, którym opatrzność pozwoliła pod przyjazną gwiazdą ukształcać rozum i uzdrawiać wrodzone zdolności.

http://rcin.org.pl

nych talentów. Artysta, z światem harmonii w potężnéj duszy, musi dziś na obcéj ziemi, w Paryżu, w tém ognisku sztuk wszystkich, walczyć o palmę pierwszeństwa. Poezja i poetyczna proza włączyły się w zewnętrzne życie narodowe, i pożegnawszy cały świat marzeń rajskich i snów złotych, dotknęły rodaków rażącą prawdą, niekoniecznie jeszcze zgodną z duchowém, oderwaném ich życiem. Malarstwo tymczasem, ten milczący a tak wymowny symbol wewnętrznych poruszeń ducha, szybko i że tak powiedzieć można, niespodzianie rozwijać się poczęło, długo najmniejszych skarbów istnienia nieokazując, wielka jest bowiem przestrzeń między dawném a nowém malarstwem Niemiec; wyznać nawet należy, że starożytna szkoła najmniéj może działała na utwory sztuki dzisiejszéj. Dawne to malarstwo w porównaniu z włoskiemi i flamandzkiemi szkołami, najniższe trzyma miejsce, i to samo jest już powodem, że najwięksi jéj zwolennicy, znajdujący się na drodze kształcenia z licznych jéj wzorów, mało odnosić mogą rzeczywistéj korzyści. Ten zapał, jaki dziś panuje dla starożytnego malarstwa, wznieconym został przez spekulacyjnego Boisferée, kupca z powołania, który pierwszy czynnie i starannie wygrzebywał, zgromadzał i drogo oceniać umiał twory dawnéj szkoły. W krótkim przeciągu czasu, publiczne i prywatne galerje, z wzrastającą zamożnością Boisferée napełniły się malowidłami dawnych mistrzów, jestto wszakże tylko moda, która zapewne z samego powołania ustąpi innéj modzie.

Największym przymiotem sławnéj szkoły jest świetność, żywość i czystość kolorów, w czém nawet,

http://rcin.org.pl

wyjąwszy malarstwo włoskie, przewyższa każde inne. Techniczne użycie kolorów posiadali dawni Niemcy w wysokim stopniu; zdaje się nawet, iż w tym względzie zaklętą jest jakaś tajemnica zatracona z biegiem czasu; jednakże niemożna wiedzieć z pewnością, czy te wszystkie zalety należą się samym mistrzom lub tylko ich famulusom. Postaci, które postrzegamy na obrazach dawnéj szkoły, są chude, wyschłe, jakby zgłodniałe, członki sztywne i ostro zakończone; ubiór stosowny zwykle do wieku w którym żył malarz, nie zaś do przedmiotu przedstawiającego się na obrazie. Cechuje je wszakże prawdziwa chrześciańska pobożność i nikt zapewne nie odmówi tego świętego zapału dawnym mistrzom, kto tylko zechce baczniéj się przypatrzyć ich utworom.

Prawdziwemi mistrzami powstających dziś samoistnych szkół malarskich w Niemczech są Włosi. Klassyczne malarstwo włoskie na trzy rozdziela się szkoły: szkołę rzymską, na czele któréj stoi Rafael; wenecką, któréj przodkuje Tycian, i bolońską, pod przewodnictwem Carraccich. Główną ich cechą jest obrobienie przedmiotów historyczno-biblijnych; podania mitologiczne znalazły także wielu zwolenników; najmniéj postrzegamy krajobrazów i przedmiotów z życia prywatnego. Człowiek, jest zawsze punktem środkowym, jądrem utworów mistrzów włoskich, dla tego też główne postaci przedstawiane są zwykle w naturalnéj wielkości. Smiałość i pewność zarysów, zawsze trafny stosunek muskułów, nakoniec swoboda w postaciowaniu, są najpewniejszemi dowodami, jak niestrudzenie dawni włoscy malarze zgłębiać musieli kształtność budowy ciała. Piękne

http://rcin.org.pl

te cechy uważać chcą niektórzy za uchybienie, nieprzypuszczając aby bogowie pogańscy i święci, mogli mieć podobieństwo z synami padołu płaczu, chociażby najdoskonaléj cieleśnie ukształconymi. Niemcy szczególnie, zawsze skłonni do idealizmu, czynią tu zarzut i wołają: «Wcieloną duszę w przedstawioném bóstwie lub świętym chcemy widzić; ma być tylko lekką, przezroczą szatą; formą, pod którą duch mógłby snadniéj przemówić do nas dzieci ziemi, forma albowiem jest kluczem do porozumienia się we wszystkich naszych ideach.» (*)

Sąd ten dzisiejszych niemieckich estetyków byłby może w pewnym względzie trafny, gdybyśmy przypuszczać chcieli, że świętość duszy ma się li objawiać w pogodnéj i promienistéj barwie: lecz w takim razie łzy prawdziwego czucia, najszlachetniejsza boleść i męczeńskie cierpienia, niebyłyby udziałem wcielonéj świętości. Chrześcianizm pojmuje jednakże dobrze wcielenie ducha przez cierpienia i męczeństwo.

Począwszy od Ludwika Tiecka, który sąd swój erotyczny skierował na sztukę malarską we Włoszech, wszyscy następcy jego zwracają baczną uwagę i w najdrobiazgowszą wpadają rozbiorowość Madonny Rafaela, znajdującéj się w galerji drezdeńskiéj. Świat Niemiec artystyczny, bez względu na wyznanie, odbywa dziś prawdziwą pobożną pielgrzymkę do tego obrazu. I tak Bogorodzica odzyskała świętość swoję w galerji obrazów przez dzieło gienialne wielkiego mistrza!

Charakter biblijny szkół włoskich, którego uchwy-

(*) Jagemann. Deutsche Staedte und Deutsche Maenner.

http://rcin.org.pl

cili się Niemcy, nosi na sobie piętno ogólnego ducha czasu. Klassyczne malarstwo włoskie sięga wieku, w którym wznoszono wspaniałe kościoły, a każdy z założycieli byłby swego dzieła dokonał zaledwie w połowie, gdyby ołtarze przybytku niebyły ozdobione malowidłami mistrzów pierwszego rzędu. Że charakter ten niebył wyłącznie właściwy wszystkim mistrzom, dowodem są tego obrazy alegoryczne i mitologiczne tychże samych artystów, którzy się poświęcali przedmiotom biblijnym. Saturn, Jupiter Juno, byliby, może w niejakimś związku z wyobrażeniami chrześciańskiemi, jednakże malarze włoscy upodobali sobie we względzie alegorycznym przecudną Wenerę, jéj kochanka Marsa, tego lwa mitologicznego i małe swawolne dziecię, znane aż nadto dobrze od babek naszych pod imieniem Amora. Wejrzawszy z czysto-chrześciańskiém pojęciem na utwory mistrzów włoskich, znajdujemy w nich poniekąd stronę ujemną, niekoniecznie zgodną z duchem chrześcianizmu, postrzegamy bowiem wyłączną *osobistość* w ich charakterze biblijnym; w swobodzie zaś umysłu widzimy skłonność do pogańskich wyobrażeń, tchnących ziemską roskoszą.

Jakkolwiek mówimy tu tylko o Niemczech artystycznych i ich postępie w utworzeniu narodowéj szkoły, niemożemy zamilczyć z bolesném uczuciem o zamiłowaniu naszém w malarstwie włoskiém. Nie do mnie należy badać powody téj ślepéj miłości, wypada jednakże przypuszczać, że powstająca dziś u nas walka w przedmiocie malarstwa rozstrzygnie to wielkie zagadnienie. Doczekamyż się kiedy szkoły rodowej?... W odosobnieniu powstała u nas nowa

http://rcin.org.pl

szkoła piśmiennicza, a wypadek ten każe poniekąd wróżyć, że wyrobi się i niedługo może w skrytości ducha rodzinna szkoła malarska. Zdaje się, że jak niegdyś we Włoszech dziś u nas tu i owdzie, okazują się ślady osobistości. Chcemy jednakże sądzić, że dzieła przyszłéj wystawy będą nacechowane piętnem właściwego nam artystycznego charakteru, a ogół, zawsze wrażeń chciwy, nieprzywiąże się wyłącznie do karykatur, albo do rozpoznawania portretów, których pierwotwory postrzegamy codziennie na ulicach.

Oprócz Madonny Rafaela di Sisti, Leonardo da Vinci, twórca *Pańskiéj wieczerzy* i Correggio, którego *Narodzenie Jezusa Chrystusa* znajduje się w Dreźnie, zyskali także pilnych badaczy, między miłośnikami sztuk w Niemczech Salvator Rosa, dla odrębności w artystycznym charakterze i Guido Reni, dla miękości i że tak rzec można ulotności kolorytu, mają także wielu zwolenników.

Szkoła flamandzka, wyjąwszy Rubensa, najmniejszą jak się zdaje ma dotąd styczność z malarstwem niemieckiém, zamiłowanie w utworach włoskich i wzrastająca samodzielność przekonywają dostatecznie, dla czego sąsiedne malarstwo jest dotąd w niejakiemś zaniedbaniu.

Szkoła Düsseldorfska.

W dzisiejszym stanie rzeczy, kiedy już wszystkie cywilizowane kraje mają perjody sztuki, kiedy prze-

http://rcin.org.pl

szperano tak przeszłość historyczną jak krainę wyobraźni, we wszystkich kierunkach, i zgłębiono morze myśli, niełatwo jest zaiste zająć przeważne stanowisko w dziedzinie ducha. Wielkiéj ku temu trzeba odwagi, a tę odwagę zdają się posiadać wychowańcy szkoły düsseldorfskiéj. Droga którą obrali, jest może najtrudniejszą. Jéj zadaniem jest utworzenie malarstwa biblijnego, a témsamém, jest to iść w ślady Rafaela, Leonarda da Vinci i Corregia. Jak dalece odpowiedzieli temu zadaniu, postaramy się okazać w tym krótkim zarysie.

Prawdziwe-estetyczne znaczenie nadali szkole düsseldorfskiéj Cornelius i Schadów. Natchnienie sztuki czerpali oni w świętém jéj źródle, w Rzymie. Tu zatapiali się we wszystkich tajemnicach prawdziwéj świętości, prawdziwéj wiary, opromieniającéj duszę. Pierwsi ci missionarze niemieccy wróciwszy na ziemię rodzinną, zdarłszy fantastyczne pojęcia, zaszczepili na brzegach rodzimego Renu rodową szkołę, a szkoła ta w krótkim przeciągu czasu rozsiała bujne ziarno po całych Niemczech.

Cornelius położywszy kamień węgielny nowéj akademii udał się do Monachium, gdzie go inne czekały prace, jak to widzić będziemy niżéj,—szkołę zaś düsseldorfską powierzył Schadowowi, on więc właściwie jest jéj twórcą a wzniosły duch jego objawia się we wszystkich utworach artystów, którzy jemu są winni swe ukształcenie. Słuszny można tu uczynić zarzut temu mistrzowi, iż trzymając się wielkich wzorów biblijnych, jednostronnie skierował naukę swoję i pociągnął ku niéj licznych uczniów. Schadów posuwając się w artystyczném usposobieniu aż

http://rcin.org.pl

do pojęć zakonniczych prawie, usuwa z wystawy wszystkie utwory, jakkolwiek byłyby dokładnie wykończone, gdy się w nich przebija zmysłowość chociażby najskromniejszą przykryta szatą. Mając to na względzie obawiać by się wypadało, aby na tém nie cierpiała samodzielność. Nakaz kształcenia się podług jednego wzoru, wprowadza w stan chorowity siłę twórczą, i rozszérza zarazę jednostronności. Wszelakoż gdzie jest prawdziwa twórcza siła, gdzie władze umysłowe są jędrne, młode, i samodzielne, tam powaga mistrza nadaje tylko pewny kierunek i jest niejako świecznikiem na trudnéj i bolesnéj artystycznéj drodze. Uwagę tę zastosować można do niektórych samodzielnych artystów wykształconych pod kierunkiem Schadowa. Takim jest *Hübnes*, którego obraz *Chrystus przy słupie* powszechną zyskał wziętość, i *Hildebrand* twórca *Dzieci Edwarda*, jakkolwiek oryginalność tego obrazu jest wątpliwą. (*)

Wielką zaletą Schadowa jest to, iż ugruntował w młodéj szkole prostotę w kompozycji, poprawność w rysunku i sumienność w wykończeniu. Znakomite te przymioty w rozmaitych odcieniach i powinowactwie stanowią istotną wartość szkoły.

Epidemja wieku, która wszystkie gałęzie sztuki zaraża nadzwyczajnością, dziwactwem, i dotkliwém rozjątrzeniem najgłębszych stron duszy, nie dotknęła szkoły düsseldorfskiéj. Utwory jéj nie trudzą nigdy oka mnogością przedmiotów. Każdy obraz każe raczéj cóś przeczuwać, czegoś się domyślać. Tą wymowną prostotą przewyższają w ogólności dzieła

(*) Patrz. Iagemann'a Deutsche Staedte und Deutsche Männer.

http://rcin.org.pl

dzisiejszych artystów, utwory sztuki wcześniejszéj. Przeważném bowiem było niegdyś prawem dla malarza i poety, aby chcąc przedstawić obraz najwyraźniéj, używał do tego wiele i rozmaitych środków. Myśl odzyskawszy dziś pierwotne swe prawa, ukazuje się w swéj prostocie bez czczych jakkolwiek błyszczących i powabnych ozdób.

Zwolennicy szkoły düsseldorfskiéj cenią bardzo wzniosłość stylu, jednakże, ta jéj wzniosłość która, jakby dzieła wyklęte, potępia utwory Teniersa, Rubensa i Guilio Romana, bardzo jest wątpliwą. Styl ten nosi raczéj na sobie cechę bigotyzmu. Zarzut takowy czyniono już nieraz szkole düsseldorfskiéj. Obrona jéj, zasadzająca się na tém, że rzeczona szkoła chce tylko malować powabną stronę życia, nie zaś zamęt i ujemność, jest zanadto słabą, zanadto zużytą obroną, niemogącą mieć miejsca przy dzisiejszych wyobrażeniach o sztuce. Alboż sztuka wyradzająca się w jakąkolwiek wyraźną, nałogową jednostronność, gdyby to nawet był i pietyzm, odpowiada wzniosłemu powołaniu? Religija jest niezaprzeczenie rodzoną, ukochaną siostrą sztuki, sztuka odstępując od niéj staje się wyrodną, oderwanie się zaś jéj upozorowane, przejście w pijetyzm, a co gorsza w bigotyzm jest obłędem, stanem chorowitym. Sztuka powinna być powszechną, ona w połączeniu się z wiedzą przedstawia ducha Bożego na ziemi. Inni stojąc w obronie twierdzą, iż wykluczenie Teniersa, Rubensa i t. d ma jedynie na celu uzacnienie stylu, lecz i ten zarzut łacno zbić się daje: nie jest bowiem zadaniem sztuki przemawiać do ducha li tylko doskonałą stroną przyrody i życia, gdyż prze-

http://rcin.org.pl

ciwnie, wydatność ujemności naprowadza nieraz na głębsze badanie samego siebie i ukształcenie wykrzywień wewnętrznego życia. W końcu charakter biblijny téj szkoły i wyłączny charakter jéj początkowego mistrza, usunięcie z wystawy obrazów na cechowanych zmysłowością, wszystko to przemawia za czynionym zarzutem.

Nie można odmówić szkole düsseldorfskiéj wielkiéj dokładności w rysunku; ta zaleta należy się wyłącznie pierwszemu jéj mistrzowi Schadowowi, który pilną zwracał uwagę na tę elementarną i jałową stronę sztuki, wymaga ona wielkiej i trwałéj pracy, lecz jest podstawą każdego utworu artysty malarza. Rysunek jestto rodzaj grammatyki, a wykład jego równie przykry i wiążący swobodę myśli, jak przykrą jest grammatyka dla każdego młodego wieszcza, który przeczuwa moc i siłę ducha swego.

Przy założeniu szkoły düsseldorfskiéj zwracał Schadów baczną uwagę na wykończenie każdego utworu, témbardziéj że sąsiednia szkoła młodéj Francji idąc nieraz ślepo za «najgenialniejszym mistrzem» Horacem Vernetem, często i licznie uchybia w tym względzie. Przyznajmy jednakże, że jednemu Vernetowi tylko wolno rzucać swe myśli alla prima; w jednych już zarysach jego spoczywa myśl wielka, każde dzieło jego napiętnowane jest charakterem, który w późnych nawet wiekach niestraci piętna swego. Niewykończoność Verneta niepowinna uwodzić i zdradzać młodych artystów, ona jest tylko jemu wyłącznie właściwą, jest w naturze udzielności ducha jego, niespowinowacona z udzielnością innych talentów.

http://rcin.org.pl

Jeżeli rysunek jest zarodkiem każdego malarskiego tworu, upostaciowanie, wcieloną myślą artysty, to niezawodnie wykończenie sumienne jest przyszłém życiem, nieśmiertelnością utworu. Słuszną więc jest zasadą szkoły düsseldorfskiéj, aby na tę stronę sztuki pilną zwracać uwagę. Skończeni artyści pracujący w salach akademii, oddają nieraz z pokorą dzieła swoje mistrzowi, który niekiedy wlewa w nie jakąś cząstkę zaniedbanego ukończenia.

Z pomiędzy artystów którzy otrzymali swe ukształcenie w szkole düsseldorfskiéj, najbardziéj odznaczył się Lessing, i jakkolwiek ulegał wpływowi Schadowa, sam sobie torował swobodną i niezależną od szkoły drogę. Obraz jego *Ezzelino podesta Padwy w więzieniu* przekonywa o tém: łączy on w sobie historyczność z pojęciami religijnemi. Dwaj duchowni przychodzą nawracać w więzieniu zapamiętałego grzesznika, jeden z nich, w młodzieńczym wieku, przyciska namiętnie krzyż do piersi z wyrazem najczystszéj wiary, drugą rękę wznosi ku niebu. Natchniona młodzieńcza twarz jego zdaje się mówić wyraźnie: «Grzeszniku! poznaj samego siebie! poznaj Boga twego! i póki czas jeszcze, wróć na drogę skruchy i pokuty!» Drugi zgrzybiały zakonnik z pismem świętém w ręku, wstrzymuje zapał młodzieńca. Osiwiały starzec wniknął w zepsutą duszę podesty i widzi starym rozumem, że w piersi upadłego grzesznika nieudolna kipi zemsta. Jakoż piekielne to uczucie, wyraźnie jest odbite nietylko na twarzy, lecz nawet we wszystkich ruchach ciała grzesznika. Zbrodniarz odwraca oczy od posłańców Boga, ściska pięść z wściekłością i zdaje się szukać broni około siebie.

http://rcin.org.pl

Lessing celuje także w krajobrazach, we wszystkich przebija się piękność, prostota i urok przyrody (odznaczająca się cecha szkoły düsseldorfskiéj). Zdaje się, iż znakomity ten artysta pojął dobrze w czém przyroda dla malarza jest nauczycielem, niechwyta on krajobrazów prosto z natury, gdyż obraz taki niebyłby skończonym, bo gdzież byłyby granice jego? Lessing stara się z wrażeń zewnętrznych utworzyć obraz w sobie. Młodzi artyści powinni pod tym względem trzymać się téj dobrze zrozumianéj zasady. (*)

Szkoła malarska w Monachium.

Monachium pod względem malarstwa daleko nas jest bliższe aniżeli Düsseldorf; tu się kształci młodzież polska z różnych prowincji, a tém już samém zasługuje na naszę uwagę i współczucie.

Szkoła monachicka przybrała inny kierunek od szkoły düsseldorfskiéj. Tu wszystko oddycha życiem czynném, ruchliwém, ciągłém, tak odmiennėm od spokojnego zatapiania się w pobożnéj jednostronności. Sztuka, to siedm tęczy kolorów, Düsseldorf uchwycił się jednego, Monachium raźno i ochoczo we wszystkich się przegląda! Szkoła düsseldorfska niecierpi stronnictw, Monachium, żyje stronnictwami.

Cornelius opuściwszy Düsseldorf udał się do Monachjum i objął przewodztwo nad akademią sztuk.

(*) Charakter artystyczny Lessinga skreślił Uechtritz w dziele: Die düsseldorfer Kunst.

http://rcin.org.pl

Jednostronne skierowanie talentu, którego wspólnie z Schadowem nabył w Rzymie, nieopuściło go nigdy. Cornelius jednakże niemiał tyle potęgi albo raczéj tyle niesumienności, aby mógł nadać wyłączny swój charakter powierzonéj sobie szkole, poświęcił się więc powołaniu swemu, a duchem religijnym przejęty, wskrzesił dawne al fresca, któremi dziś świetnieją wszystkie wspaniałe gmachy w Monachium. (*)

Młodzież artystyczna, otrzymawszy pierwsze gruntowne zasady, a zostając pod mistrzem nieumiejącym władać ogólném umysłów usposobieniem, sama sobie szuka tu drogi. Owocem tych rozmaitych kierunków były stronnictwa, za które prześladują malarze düsseldorfscy braci swoich monachickich. Każde jednakże stronnictwo, którego nie jest sprężyną ani osobistość ani kierunek wsteczny, jest raczéj bodźcem kształcącéj się sztuki, niezaś symptomatem

(*) Pod okiem Corneliusa kształcił się Tadeusz Łukaszewicz rodem z gubernii Mińskiéj. Ten młody artysta umarł na suchoty w Monachium. Pierwszym jego mistrzem był Rustem; po zamknięciu uniwersytetu Wileńskiego, niezachwiany w przedsiewzięciach swoich, pozbawiony twórczych wzorów, Łukaszewicz sam był swym nauczycielem. W domu zacnego obywatela w Inflantach, nastręczono mu roboty i nagrodzono hojnie. Tam widziałem niektóre jego początkowe prace a między innemi obraz Sgo Sebastjana męczennika własnego pomysłu; młody artysta pracował nad nim z prawdziwym zapałem i chrześciańskiém natchnieniem. Po niedługim czasie był w możności udać się za granicę, i tak życzenie silnéj jego woli spełnione zostało. Przykład godny naśladowania! tak ze strony gorliwości obywatelskiéj, jak też i pracowitości artysty. Trudno wiedzieć czém byłby dla nas z czasem Łukaszewicz, zważając jednakże że pierwsze prace jego nacechowane były zdolnością i że życie jego było ciągłém pasmem kształcenia się, żałować trzeba, że śmierć wydarła tak rychło ten kwiatek z skąpego wieńca krajowych artystów.

http://rcin.org.pl

chorowitego jéj stanu. Cel do którego zmierza artysta z boskiém natchnieniem i sumiennością, jest zawsze jeden, zawsze tożsamo wierne objawienie wewnętrznego życia na zewnątrz. Jakkolwiek drogi różne będą, zawsze woła z wysokości głos jeden, głos silny i potężny, który na bezdrożach i manowcach kieruje ich krokami, aż nareszcie spotykają się wszyscy po długim obiegu w przybytku nieśmiertelności. Nie trzeba więc wyrzekać na stronnictwa, jeżeli tylko na widoku mają *dobre* i *piękne*. Te stronnictwa może prędzéj jak nieczynna zgodność, do jednego doprowadzają celu.

I tak jedni idąc w ślady Kaulbacha twórcy zburzenia Jerozolimy i bitwy Hunów z Rzymianami (*) obrali sobie drogę historyczną, wyznać wszakże należy, że w tym zawodzie nic się nieokazało dotąd, coby zasłużyć mogło na szczególniejszą uwagę. Przeszłość historyczna zdaje się być w niejakiejś sprzeczności z ruchomą i pełną życia dążnością artystów monachickich, dla tego téż wyżéj daleko stoją w krajobrazach. Upodobali sobie w tym względzie szczególniéj okolice Alp i pobrzeża morskie, a rozmaitością swoją, życiem i natchnieniem poetyczném przewyższyli düsseldorfskich malarzy. Rattmann celuje tu przed innymi: niebo i morze to są żywioły w których oddycha swobodnie. Jakże jest czysty i jasny lazur południowego nieba na jego obrazach! Człowiek zdaje się przeczuwać, że za tą jasnością, inna jeszcze pogodniejsza świecić musi. Bałwany morskie mają taką przezroczość, tak przyjaźnie zdają się wabić

(*) Olbrzymi karton do tego obrazu znajdował się w galerji Raczyńskiego w Berlinie.

http://rcin.org.pl

ku sobie, że ochoczo możnaby się im powierzyć na lekkiéj łodzi.

Wspomnienie walki Niemiec z Napoleonem, odbiło się także w utworach artystycznych szkoły monachickiéj. Na nieszczęście sława tych wspomnień nie trąbi zbyt głośno dla Niemców! łacno więc domyślić się można że niesą to żadne wielkie, stanowcze chwile na polu walki. Uobrazowanie tych szczytnych momentów, należy do Francuzów, a częścią może i do nas... Niemcy w tym względzie zadawalniać się muszą, cichą, skromną sławą, utarczką z małą garstką, pokątném, niespodzianém zwycięstwem, w którém niema i cienia sztuki wojennéj. Dla tego też sceny podobnego rodzaju nacechowane są przebiegłością słabszéj strony, albo wyrachowaną walką z bezbronnemi.

Mówiliśmy wyżéj, że Cornelius jakkolwiek niewywarł przeważnego wpływu na ogół kształcących się artystów, położył jednakże wielkie zasługi w alreskach. Rodzaj ten uzyskał dziś trafną nazwę malarstwa monumentalnego. Al freska w miłosném połączeniu z architekturą i rzeźbą, chcą przetrwać wieki i wśród ruin świeżością zabłysnąć. Powołanie artysty w tym zawodzie stokroć jest trudniejszém od drogi innych malarzy. Artysta z pęzlem w ręku, w odosobnionéj pracowni tworzy obraz na płótnie, wśród uroczéj ciszy. Samotność głaszcze wyobraźnię jego, a idea w natchnieniu poczęta, ożywia się swobodnie. Malarz al fresców staje wśród olbrzymiego gmachu, wrzawa najczęściéj nieodstępną jest jego towarzyszką. Na wzniosłém, olbrzymiém rusztowaniu musi pozostać tak długo, aż niewykoń-

http://rcin.org.pl

czy przynajmniéj kilku stóp kwadratowych świeżego muru. W czasie téj mozolnéj pracy, pozbawiony jest widoku z odległości, po wykończeniu zaś, żadne uchybienie, najmniejszym rzutem pędzla sprostowaném być niemoże. Al fresco nadto, jak mówi jeden z pisarzy niemieckich (*) najtrudniejsze jest dla krytycznego zmysłu, niełacno jest bowiem wyrokować o kolorycie utworu, któż pojmie dokładnie jak daleko sięgała objętość jego, albo jak ciasne były granice? Malarstwo olejne ma cztery oktawy, al fresco ma dwie tylko, w oktawie zaś światła spoczywa życie jego i zarazem główna przewaga nad malarstwem olejném. Zważywszy wszystkie te okoliczności niepodobna jest odmówić głębokiéj czci dla artystów poświęcających się temu zawodowi.

Wznoszące się dziś gmachy w Monachium, ozdobione są al frescami Corneliusa, professora Schnorra i ich uczniów. Prócz wielkich wspomnień mithu lub przeszłości historycznéj, młodzi artyści poświęcający się zawodowi mistrzów, szczególniéj zaś Faltz i Lindenschmitt, ozdobili pokoje królewskie obrazami z ballad Bürgera i poezyi lirycznych Schillera. Ta krótka wzmianka o przenoszeniu w al frescach uobrazowanych myśli poetów, czy niepowinnaby zwrócić uwagi naszéj młodzieży artystyczno-malarskiéj. Któryż z nich dotąd oddał obrazowe szczytne myśli wieszczów naszych?

Można się tu zapytać, jak dalece sumiennie odpowiada się artystycznemu powołaniu, obrazując w karykaturze stan nędzy politowania godny? Czy dozwala

(*) Marggraf.

http://rcin.org.pl

wzniosłe przeznaczenie artysty naigrawać się wraz z tłumem nad ułomnością społeczeństwa, które niekosztowało jeszcze owoców światła? Gmin niebacznem okiem przebieży tę wystawę rozwieszoną po oknach księgarń Warszawy i niezwróci uwagi na swą ujemność; gapiący się wietrznik upatrzy w niéj tylko konieczność i bez myśli pojedzie daléj. Gdzież się znajdzie taki, coby w niéj dostrzegł opłakania godną chorowitość moralną i czynnie chciał jéj zaradzić. Każda ujemność objawiająca się w sztuce, ku temu ma być skierowaną, aby obudzić głębokie, silne uczucie, nie zaś wietrzną i lekką rozrywkę. Artysta przemawia do świata, chociażby pozornie ukształconego, tym środkiem działa na rzeszę spoczywającą w zaćmieniu i niebios światła udziela jéj skrycie. Dla tego więc spowinowacenie się rodowéj poezji z malarstwem, jest silną dźwignią umysłowéj ociężałości.

Lekkie te zarysy tworzących się szkół malarstwa w Niemczech, rzucą może niejakieś światło na ruch artystyczny panujący w sąsiedniéj krainie. Dwie wzmiankowane szkoły (*) rozrzucają artystów na cały obszar niemieckiéj ziemi. Dotąd nieobudza się jeszcze w innych miastach samodzielność, jednakże w Frankfurcie nad Menem, daje się postrzegać zawiązek nowéj szkoły.

Dla północnych prowincji bogate muzeum Berlińskie i liczne prywatne galerje, są obfitém kształcenia się źródłem, a prelekcje professora Kuglera i jego krytyczny opis galerji obrazów berlińskich, wielką jest pomocą dla tych wszystkich, którzy w tém mieście poświęcają się sztukom.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Antoni Białopiotrowicz.

(*) Wallhalli poświęconym będzie oddzielny artykuł.

http://rcin.org.pl

LISTY ZE WSI.

I.

Jak ja to sobie
Dworek ozdobię,
Ten modrzewiowy
Dworzec ojcowy.

Najpierw przed drzwiami
Lipę zasadzę,
W koło płotami
Sad oprowadzę,
Stawię przy wodzie
Świętego Jana,
A na ogrodzie
Gniazdo bociana.

Będą przy stawie
Chodziły pawie,
Pod stodołami
Na ziarno pszenne
Białe gołębie
Goście codzienne.

http://rcin.org.pl

Kiedy kto do mnie
Łaskaw przyjedzie,
To słup dla konia
Stoi na przedzie;
I dwa mosiężne
Przy nim kołeczka,
Gdzie się przewleka
Długa uzdeczka.

A zechce bawić
To już zwyczajnie,
Konia postawić
Każę na stajnie;
I koniczyną
Po za drabiną
Przy czystym żłobie
Przegryzie sobie.

A że wypędzić
Pragnę lenistwo,
A lubię ryby
Oraz myślistwo,—
Więc już psów chmara,
Bo od ógara
Aż do jamnika
Co lisy dusi,
U mnie być musi.

A mam u siebie
Starego dziadka,
Co sieci robi,
To będzie siatka.

http://rcin.org.pl

Ryby i grzyby
Mąka i łąka
Słowem, co chcecie
U mnie znajdziecie.

Teraz we dworze
Jak ja ułożę:

Wszedłszy do sieni,
To być powinna
Zaraz najpierwsza
Izba gościnna.
W niéj stół dębowy
Szafa u ściany,
W któréj cynowy
Dzban polewany.

A zaś na ścianie
Obraz Łazarza,
Co to psy liżą
Rany nędzarza.
By mieć wpamięci,
Że w szczęściu jedni
A drudzy ludzie
Straszliwie biedni.

A w trzeciéj stancji,
W mojéj siedzibie,
Co kto ukochał
Z tém się tam zdybie.
Nad mojém łożkiem:

Stefan Czarniecki
Pogromca szwedzki—

http://rcin.org.pl

I Jan Zamojski
I ten pan Wojski
Jan Kochanowski.
A zaś nad niemi
Nad dziećmi swemi
Twarz Matki Boskiéj,
Jaśnie — a w dali
Zbroja ze stali,—
To ściana sławy.

Po drugiéj stronie
Złamana szabla
Stalowo płonie.
A na obrazie
Staruszek siwy
W całym wyrazie
Wojak prawdziwy.

Daléj dziad stary
Niby od fary
Ale z spojrzenia
Zaraz zgadniecie,
Że on daleko
Latał po świecie.

Daléj na stronie,
W białéj zasłonie,
Aniół grający
W górę patrzący;
Anim pomyślał
Kiedym go wieszał,
Że mnie tak często
Będzie pocieszał.

http://rcin.org.pl

Teraz broń moja
Myśliwska zbroja:
Fuzja wyborna,
Choć nie pozorna,
Niedzwiedź pod nogi,
I sarnie rogi.
I oficerska
Pamiątka stara,
Jakaś sylwetka,
Jakaś gitara.

Swięte żywoty,
I Źrodło cnoty,
I w pargaminie
Rymy Janowe:
Oto czém moję
Zasilam głowę.

Niewiem czy przyjdzie
Kiedy się zmienić,
Jakoś się nie mam
Ochoty żenić;
Z trzydziestym dawnom
Minął się rokiem,
I mam porządną
Bliznę pod okiem.
A i czupryna
Się podszarzała,
Albo by mnie tam
Która i chciała,
A czas marnować
Wprożnych zapałach,

http://rcin.org.pl

O tych niebieskich
Marzyć migdałach,
Gdy co innego
Jest do roboty,
A *pieśń* o *sławie*
A *gniazdo cnoty*.
I co ci potém
Wybij sen z głowy
I nie bądź więcéj
Tak romansowy,
Po staréj drodze
Trzeba iść daléj,
Tak żeby ludzie
Człeka kochali.
A gdy mnie kiedy
Przyjaciel spyta:
„Jak ci się wiedzie?“
Dobrze i kwita.

Otoż tak sobie
Urządzę życie,
Czy dobrze będzie
Jakże mówicie?—(*)

T. L.

(*) Następne listy Redakcja z prawdziwą przyjemnością umieści w *drugim oddziale* Dz. Lit.

http://rcin.org.pl

OSTATNI GOWOREK.

Przy końcu ośmnastego stulecia mieszkał nad brzegiem Gopła, w pochylonéj chacie, — śnieżnego włosa, szlachetnéj postawy, sędziwy Stanisław Goworek; — głębokie blizny na twarzy, z dawnych wojen pamiątki, zwiększone poszanowanie dla niego wzbudzały. Kilkanaście zagonów roli, mała lepianka i cienisty dąb, na którym bocian corocznie gniazdo zakładał, były jego okupioną własnością. Kiedy słońce wiosny na krzyż kościoła Kruszwicy i na starodawną ruinę pierwsze rzucało promienie, już Goworek klęczał pod sklepieniem nieba, błagając Boga o szczęście téj ziemi, na któréj się przed 80 laty urodził, a która mu niezadługo grób otworzyć miała. Z dar-

http://rcin.org.pl

niowego wzgórza przypatrywał się, jak synowie Władysław i Kazimierz śmiałym wiosłem po rozległych wodach na lichém płynęli czołenku. Jedyna córka, jaśniejąca urokiem najwdzięczniejszéj prostoty, Jadwiga, w miejscu oddawna zmarłéj matki, małego doglądała gospodarstwa, i albo dobremu ojcu pieszczotliwe czyniła posługi, lub też przybijającym do brzegu braciom, w zamian ryb połowu, niosła jedzenie i napój.

W zimie, kiedy wody lodem a pola śniegiem pokryte były, Goworek opowiadał dzieciom dawne dzieje, i często ze zoranego wiekiem i wojenną pracą lica, cichą łzę ocierał. Kiedy w znaczniejsze uroczystości kościoła, synowie do Kruszwicy na maleńkim przyciągnęli go wózku, lud z życzliwą a najskwapliwszą chęcią ustępował mu miejsca, a panowie mile witali.

Spokojnie i błogo dzień za dniem, rok za rokiem bieżył, do zagrody Goworka już lat kilka i najmniejsze nie zajrzało nieszczęście: cnotliwa drużyna chwaliła Boga, i Bóg szczere modły łaskawie przyjmował.

Głuchy tylko jeszcze poszmer o wojnie się szerzył, gdy Goworek przyzwawszy przed siebie synów swoich, w następne do nich odezwał się słowa:

„Kraj potrzebuje waszego ramienia: idźcie w imię przedwiecznego Boga! A jeżeli niezbadana Najwyższego wola z powodzi bitew dozwoli wam znów zajrzyć pod tę ubogą strzechę, może już wówczas snem wiecznym spoczywać będę. Dzisiaj więc odsłonię wam

http://rcin.org.pl

tę tajemnicę, którą dla szczęścia waszego przed wami taiłem:

Jesteście po mieczu, w prostéj linii, potomkami wojewody sandomierskiego, który w czasie nieletności Leszka, syna Kazimierza II, o mało sześćset lat temu, księstwem Krakowskiém, ziemią Lubelską i Sandomierską zarządzał, który 1195 roku Mieczysława nad Mozgawą poraził, a Leszka ocalił. Wielkim, możnym i sprawiedliwym był ród nasz. Bóg wyniósł przodków moich, Bóg ich w dobrach i blasku ziemskim poniżył...

Z czterdziestoletniéj służby za kraj i wiarę, pozostało mi to święte z żadnemi bogactwy niezrównane dobro, przekonanie, żem żył uczciwie. Ojciec mój, a dziad wasz, już w cichém ustroniu nieznany, oddał mi w godzinie swéj śmierci, te oto szczątki zbroi i ten wizerunek Chrystusa Pana, jako jedyną po sławnych przodkach puściznę. Rdzą zbroi namaszczam piersi wasze, a przed tym świętym wizerunkiem, który matka wasza do zimnych ust przycisnęła, gdy wam ostatnie macierzyńskie dawała błogosławieństwo, przysiążcie mi w imię ukrzyżowanego Boga. Człowieka, że zawsze sumieniem, poczciwością, męstwem i cnotą rządzić się będziecie."

Z mocno bijącém sercem uroczyście wyrzekli młodzieńcy:

„Przysięgamy!"

— «Czuję, że z każdą chwilą zmniejsza się ogień życia mojego, wkrótce to moje ziemskie jestestwo w garść popiołu zmienione, użyzni ziemię, którą kochałem. Ale tam, zakresem wzroku i pojęcia ludzkie-

http://rcin.org.pl

go, duch ojca za szczęście wasze błagać będzie, a gdy i wy ciernistą ukończycie pielgrzymkę, wraz z ojcem niebieskim rachunku czynów waszych zażądam...

Głośny płacz Jadwigi przerwał Kazimierz, pytając ojca, dla czegoby przed nimi świetność ich urodzenia tak długo zataił.

— Władysławie i Kazimierzu! jako synowie ubogiego rybaka, byliście szczęśliwymi, potomków możnéj rodziny trapiłaby chęć bogactw i zbytku. Nauką tylko mogliście się wywyższyć, ale żaden z was najmniejszéj chęci do nauk nieudowodnił, powróciłem was przeto do tych zatrudnień, przy których żeście wzrośli, i miałem już na zawsze przed wami zataić przeszłą wielkość rodu waszego, kiedy wieść o potrzebie kraju inną myśl podała. Pójdźcie walczyć, wiedza, że jesteście potomkami ludzi sławnych, winna odwagę i męstwo podwoić. (*)

Przecież pomnijcie zawsze, że jedynie zasługa i cnota uszlachetniają człowieka, że świetna przeszłość przodków, jako bodziec do pięknych czynów, a nie do próżnéj dumy i zarozumienia służyć winna. Ciężkie by mnie zmartwienie przy schyłku dni moich dotknęło, gdybyście się słowami tylko, z przodków waszych chełpić mieli. Niechaj was sława naddziadów

(*) Przeciwny temu przykład napotkałem w czasach mojéj żołnierki: pośród Marszowego tańca jenerałowicz dzwonił zębami pod krzakiem, syn szewca szedł zawsze przodem i bił się jak lew. Z ufryzowaną głową jenerałowicz, za moje oczy rozpowiada po dziś dzień w salonach, o cudownem męstwie swojém, szewczyk nie wspomina przy kopycie o przeszłości, i tylko wieczorami i rankiem na cześć Marji Częstochowskiéj, pobożne wyśpiewuje *godzinki*.

http://rcin.org.pl

do poświęceń bez granic, a nie do żądz dumnych powiedzie. Wracając do lepionéj chaty, przynieście blizny i czyste sumienie, Bóg dalszę przyszłość opatrzy-

— Ojcze! — zawołał Kazimierz,—więc urodzeniem jesteśmy szlachtą równą wszystkim naszym możnym sąsiadom?..

— Jesteście równemi tam, gdzie pójdzie o pierwszeństwo piersi nadstawić, tam się do praw waszych odwołać możecie. Ale niebłogosławieństwo ojca przeznaczam dla was, gdybyście się kiedykolwiek do klejnotów szlachectwa odwoływać mieli w życiu gnuśném i niedołężném. Świetna pamięć przodków waszych, kraj i ojciec wasz, czynów od was a nie czczego słów brzmienia żądają. Z sercem czystém, z duszą nieskalaną, puszczam was na more świata,—szczerą miłość bliźniego, korną miłość Boga, namiętną miłość do rodzinnéj ziemi zaszczepiłem w młodociane umysły wasze, — biada wam! jeżeli się okryjecie podłością, występkiem, albo zbrodnią.»

Blady brzask jutrzenki słabo Goworka chatkę rozwidnił, gdy dwaj młodzieńcy szli drogą ku Gnieznu; z maleńkiego okienka słała za nimi Jadwiga znak zbawienia; ojciec na ulubioném wzgórzu złożył ręce z pokorą, i łzawem okiem daleko ich gonił, błagalne modlitwy zasyłając do Boga.

Silny wiatr z deszczem po kujawskich błoniach wodnistą zamieć roznosił. Gopło w rozhukanym żywiole gniewnemi bałwany brzeg lądu pieniło; noc

http://rcin.org.pl

była ciemna, — gdy wezwany z Kruszwicy proboszcz do nędznéj przyjechał chaty.

Na łożu cielesnych cierpień dogorywał wiekiem ubielony starzec, usta i głębokie na twarzy blizny, siność powlokła,— we łzach tonąca dziewica, z zapaloną świecą gromniczną przy nim klęczała... Modlitwa kapłana przeszła do tronu Przedwiecznego; umierający odebrał olejem ś. namaszczenie. Zlodowaciała pierś raz się jeszcze ciężko poruszyła, starzec powiódł okiem po izbie, zdawało się, iż nowéj nabrał siły, i wyraźnym wyrzekł głosem:

— Ukochana Jadwigo! sieroto! zostawiam cię pod opieką Najświętszéj Panny!.. Boże! skołataną nieszczęściem, ale czystą oddaję ci duszę...

Krzyż w ręku uścisnął i skonał.

Nazajutrz po pogrzebie zwłok drogiego ojca, Jadwiga oddając małe gospodarstwo w zarząd sąsiednich rybaków, aż do powrotu jéj braci,—z sercem przepełnioném najtkliwszą boleścią, po raz ostatni rzuciła okiem głębokiéj żałoby na lepione ściany, na wszystkie pamiątki dziecięcego wieku, na miejsca gdzie ją przy wydaniu na świat opuściła matka, gdzie jéj braciom ojciec ostatnie dawał błogosławieństwo, gdzie ją konając opiece Najświętszéj Panny polecił. Wy, którzy mniemacie, że tylko po stracie lskniących pałaców, przepychu i bogactw, żal serce zalega, gdybyście byli świadkami,kiedy Jadwiga na każdym ubogim sprzęcie drewnianym rzewliwe składała pocałowanie, kiedy

http://rcin.org.pl

wzniósłszy oczy do nieba, próg rodzinny raz ostatni gorącemi łzami oblała, uwierzylibyście, że i pod słomianą strzechą silne uczucie wzrosnąć i żyć jest zdolne.

Jadwiga postanowiwszy u zakonnic w Gnieznie schronienia i rady szukać, niebespieczeństw czasu wojny nieznając, swojém sieroctwem zbrojna, pieszo się w tę podróż puściła. Już pięć mil od domu szczęśliwie ubiegła, gdy dochodząc do wsi na nocleg, nagle się przez poczet zbrojnych jeźdzców otoczoną ujrzała.

Była to przednia straż jenerała Sekulego, przed którym niezadługo stawioną została. Ten dziki wojownik, który w kilka dni później przy obronie Bydgoszczy ciężko rany i w niewolę wzięty, życia okrucieństwami splamionego dokonał, na widok powabnéj dziewczyny zbudził w sobie grubą zmysłowość pieszczenia się jéj wdziękami, i nieszczęśliwą w pobliskiéj wiosce do swojéj kwatery odprowadzić kazał.

Północ zegar uderzył, Jadwiga na klęczkach błagała o litość: „zabij! o zabij! a niehańb nieszczęśliwéj sieroty... Ojcze w niebiosach! ratuj twoje dziecko! Najświętsza Panno! ratuj niewinną sierotę!....

Przed oknami jenerała mocna straż pilnując kilkudziesięciu co dopiéro przyprowadonych jeńców z pod Labiszyna, dzikim śmiechem odpowiedziała na dochodzący ich uszu ten głos błagającéj dziewicy. Ale jeden z jeńców zadrżał, poskoczył do okna, ujrzał wołającą do nieba o pomoc, i siłą olbrzyma czyniąc sobie drogę, szybkością pioruna wpadł do izby, i uścisk, jedyny jeden uścisk zbawcy brata, przyniósł śmierć dla siostry. Nadbiegli oficerowie i żołnierze, z trudnością mordercę od trupa odłączyć

http://rcin.org.pl

zdołali. Z jego pierśi wydobył się ciężki oddech, twarz krwią zbroczona, na któréj najgwałtowniéjsza rospacz ledwo ślad człowieczeństwa zostawiła, przybrała zwolna wyraz spokoju, — tylko ręce więzami skupione konwulsyjnie drżały.

Jak widmo blady, jenerał niebył w stanie żadnego uczynić pytania, więzień uwolnił go z tak przykrego położenia:

— Jenerale! zażądałeś jéj wdzięków, ona ojca w niebie o pomoc błagała, syn za ojca, brat siostrze przyniósł pomoc, która ją uwolniła od hańby. Kiedy wczoraj brat mój poległ śmiercią walecznych, a jam ranny w niewolę został ujęty, skarzyłem Opatrzności, że mi nędzne zostawiła życie, niewiedząc, że resztka tego życia stanie się zbawieniem dla siostry mojéj...

Oficerowie i żołnierze! ja jego imię przekazuję potomności, jako ochydę waszych szeregów.

Płomienny odblask obozowego ognia krwawe rzucał światło na ciemną powierzchnię ziemi, las czarny rostaczał w około żałobę, gwałtowny wicher konarami dębów szamotał, gdy na rozstajnéj drodze zatrzymał się mały oddział żołnierzy, i pod figurą Męki Pańskiéj, skrępowany ukląkł jeniec. Głucha komenda „Feüer!“ i grzmot dwunastu wystrzałów, rozniosły w noc ciemną śmierć *ostatniego z Goworków.*

To opowiadanie słyszałem z ust mojego ojca, który w bitwie pod Łabiszynem ciężko ranny, znajdował się w liczbie jeńców i był świadkiem tak okropnéj sceny. — Niechaj i ten liść grobowy połączy się z pamięcią naszéj przeszłości. *Au. Wi.*

http://rcin.org.pl

WIADOMOSCI LITERACKIE.

(Wyjątek z listu).

Nie przeczytawszy tego co już wyszło z druku, nalegasz bym ci doniósł, co jest na warsztatach nowego. Są u nas warsztaty, na tych warsztatach tłomaczą francuskie romanse, z myśli kradzionych lepią jaskrawe bałwany, niekiedy zabłysną przepychem papieru i rycin, wszystkich chwytają się środków, aby był handel, handel,—i jest handel, handel! — O szczegółach tego handlu później ci doniosę, dzisiaj wymienię nad czém *nasi pisarze* pracują:

Najznakomitszy z historyków Mikołaj Malinowski, oprócz wydania i przekładu *Kroniki Wapowskiego*, przyszedł w pomoc p. *Józefowi Krzeczkowskiemu*, który przetłomaczywszy z rękopisów włoskich i łacińskich (staraniem J. Albertrandego zebranych), listy Jana

http://rcin.org.pl

Franciszka *Commendoniego* nuncjusza, wiadomości o życiu Commendoniego i potrzebne sprostowania i objaśnienia dodał. Ten ciekawy pomnik dziejowy, w krótce w całości wydanym będzie. Tom piérwszy wyszedł p. n. Pamiętniki o *Dawnéj Polsce* z czasów Zygmunta Augusta. Wilno 1847 r.

Eustachy Tyszkiewicz ukończył tom drugi dzieła p. t. *Listy o Szwecyi.*

Władysław Syrokomla ogłosił prospekt na przekład naszych poetów, którzy w XVI wieku wedle ówczesnego zwyczaju po łacinie pisali. Próbę przekładu wiersza Szymona Szymonowicza „*Obrazy na sali w Zamościu z r.* 1594, czytaliśmy w Atheneum z r. 1847. I wiersz i język znamionują zdolnego pisarza. Wszakżeż nie wahamy się oświadczyć, że z większą korzyścią dla naszéj literatury byłoby przetłomaczenie naszych historyków łacińskich. Gallus, Kadłubek, Bogufał, Długosz, Fredro, Piasecki, Rudowski, Kochowski, Załuski i w. i. są dzisiaj rzadkością, a w nich tyle dosadnych rysów naszéj przeszłości. Nie pojmujemy dla czego Edward Raczyński téj wielkiéj usługi przed tłomaczeniem klassyków rzymskich niepodjął, dla czego księgarze częstują nas przekładami dziejów obcych narodów?....

Niezmordowany a znamienity I. J. *Kraszewski*, pracuje nad drugim tomem *Litwy*, któréj część piérwsza w Warszawie wydrukowana, już jest w obiegu księgarskim. Obfitszego pisarza nie mieliśmy i niemamy w Polsce. Z głęboką boleścią dowiedziałem się, że obecnie zdrowie Kraszewskiego znacznie ucierpiało. *Atheneum* wychodzi w nowym *szeregu* i pożyteczne a udatne zawiera artykuły. *Sfinx*, w 4 tomach, wyszedł co dopiéro, nakładem Merzbacha w Warszawie. Zna-

http://rcin.org.pl

jomość malarstwa i znajomość serca artystów i pseudo-artystów czystém i silném uczuciem oddana. Sfinx należy do celniejszych powieści pana Kraszewskiego.

Antoni Sowa (E. Ż.) część pierwszą *Jordana* przerobił, a drugą nową ukończył. Lituje się nad tymi, którzy *Jordana* nie uczcili wedle jego wielkiéj wartości.

Michał Grabowski prócz pobieżnéj recenzji w Tyg-Pet. drukowanych, przygotowywa *Opis Ukrainy*.

Eleonora Sztyrmer umieszcza rozdziałami w Tygodniku Petersburgskim nową powieść p. n. *Światło i Cienie*, cokolwiek lepszą od chorowitego *Kataleptyka*.

Autor *Listopada* zamierza drugie wydanie z opuszczeniem przypisków, a dodaniem dowodów historycznych. Ogłosił także przedpłatę na nową trzy tomową powieśc p. t. *Zamek Krakowski*; ma to być rzecz o Samuelu Zborowskim. Czyli ten pełen zdolności autor, potrafi ze snu trzech wieków obudzić i przywołać do życia naszych praojców postaci, jak tego w malowaniu czasów Stanisława Augusta do konał, jesteśmy bardzo ciekawi.

We Lwowie *Wincenty Pol*, którego imienia niepodobna bez najsilniejszego spółczucia i czci wymówić, objął redakcją *Bibloteki Ossolińskich*. Biblioteka Ossolińskich pomnożoną obecnie jest kilku wielkiéj wagi rękopisami. Do tych liczymy: *Prawo Górnicze Wacława Króla Czeskiego i Polskiego*, i polski przekład Statutów Wiślickich Kazimierza W. odmienny od wydania J. L.

August Bielowski, zajmuje się opisaniem życia nigdy nieodżałowanego Dominika Magnuszewskiego.

http://rcin.org.pl

Wydaje także pisma Szymona Szymonowicza z najdokładniejszym życiorysem.

Autor kroniki miasta Lwowa, *Zubrzycki*, zbiera pilnie *dyplomata*, celem wydania dyplomatycznego kodeksu. Galicja przechowała bardzo wiele tego rodzaju pomników.

Teraz o Warszawie:

Wiadomo ci, że uczony badacz W. A. Maciejowski przedsięwziął w tym roku podróż naukową. Zwiedził zbiory w Wielkiém Księstwie Poznańskiém, a głównie, nieocenionéj wartości Bibliotekę Tytusa Działyńskiego w *Kurniku*. Obecnie bawi w Pradze Czeskiéj. Oto mały wyjątek z jego listu:

„Wiele ważnych i ciekawych powynajdowałem rzeczy: między innemi czytałem grammatykę Stoińskiego. Znalazłem wiele ciekawych z XV i XVI wieku polskich rękopismów: (kroniki jedna z XIV, dwie z XV wieku, w rękopiśmie czytane, poświadczają znowu, że Mieczysław I, chrzcił się 916 r. po Chr;) pieśni nawet miłosnéj treści (rękopism z XV wieku); pomniki sztuki, n: p. ubiory polskie, budynki, kościoły z XV wieku; pieczęcie tak prywatnych ludzi, jako i książąt z rodu Piastów, nie mające herbów, lecz tylko znaki pewne. Znalazłem wiele druków rzadkich i wcale nieznanych mi, pomimo żem ich tyle widział. Znalazłem i tłomaczenie *Statutu Wiślickiego*, rękopism z XV wieku, po polsku, oddmienny od tego, który Lelewel wydał: daléj plikę satyrycznych wierszy z powodu rokoszu Zebrzydowskiego. Mowy polskie Jakóba Niemojewskiego, Herborta z Fulsztyna z ro-

http://rcin.org.pl

ku 1582 i 1617. Listów polskich wiele: Uniwersał narodu czyli manifest, rokosz ogłaszający, z pieczęciami i własnoręcznemi podpisami znakomitszych rokoszan. Samych podpisów dwa arkusze. Dykcyonarzyk prawny polski, z XV wieku rękopism. Mam i prawa górnicze z czasów Zygmunta I, z rękopismu pargaminowego zdjęte, i rozliczne notatki o rzeczach prawnych. Zobaczę teraz co się w Pradze znajduje, lecz mniemam, że tu również jak i w Berlinie dokąd jechać zamyślam, mało będzie korzyści: jakoż musi się przebrać wątku, czego nie żałuję, gdyż i to co już posiadam, jest tak obfite, tak liczne, iż spodziewanie nawet przechodzi moje."

Maciejowski znane dzieło w 4ch tomach: „*Historja Prawodastw Słowiańskich*" przerobiwszy i rozszerzywszy, zamyśla w drugiéj wydać edycyi. Przerobienie jest zupełne, a powiększone najmniéj o tom jeden. Między zabytkami arcy ważnemi i ciekawemi, jakie w dodatku do pomienionego dzieła przywodzi, jest wynaleziony *Statut Mazowiecki*, pierwopis w narzeczu mazowieckiém, o którego bytności domyślał się tylko Czacki.

Przygotował nadto do druku drugie dzieło, wielkiego zajęcia dla nas: „*Historja Literatury Polskiéj*," która mnóstwo nieznanych wiadomości odkrywa. Dla dopełnienia pomienionego to dzieła przedsiębrał Maciejowski umyślne podróże, do Moskwy i Petersburga, do Lwowa, celem przejrzenia biblioteki Ossolińskiego, do *Dzikowa* w Galicyi, zasobnéj biblioteki ś. p. Jana Hr. Tarnowskiego, i wielu prywatnych zbiorów, a teraz w zakończeniu swych badań i poszukiwań zwiedził sławną bibliotekę Tytusa Działyńskiego w Kurniku

http://rcin.org.pl

w Księstwie Poznańskiém, w Pradze Czeskiéj, i zwiedzi księgo zbiory we Wrocławiu, Berlinie, i w Wiedniu. Przeto Historja Literatury Polskiéj W. A. Maciejowskiego, będzie najbogatszą skarbnicą wiadomości po większéj części dotąd albo nietkniętych wcale, albo mało zbadanych.

Znany ci już zapewne *kodex dyplomatyczny polski*: obejmujący przywileje królów polskich, wielkich książąt Litewskich i bulle papiezkie dotąd nigdzie nie drukowane, od najdawniejszych czasów, aż do r. 1506 wydany za staraniem i pracą *Leona Ryszczewskiego* i *Antoniego Muczkowskiego*, wzbogacony przypisami (aż do Nr. CVII) Antoniego Zygmunta Helcel, znanego redaktora *Kwartalnika Naukowego*. Tom piérwszy tego ważnego dzieła i obudzającego uwagę każdego badacza, nie tylko w kraju, ale i za granicą, zyskał należną pochwałę. Tom drugi już w znaczniejszéj części wydrukowany: do następnych przygotowano obszerne materjały. Kodex ten, rzuca nowe światło na dzieje przeszłości naszéj, światło najczyściejsze, bo nie zamącone żadnym domysłem.

Nakładem księgarza i typografa S. Orgelbranda. wkrótce wyjdzie z druku tom I dzieła Franciszka M. Sobieszczańskiego p. n.

„*Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w dawnéj Polsce, zawierające opis dziejów i zabytków budownictwa, rzeźby i snycerstwa; z krótką wzmianką o życiu i dziełach znakomitszych artystów krajowych, lub w Polsce zamieszkałych.*“ Ozdobiony 48 wizerunkami na cynku, rysowanemi przez Wincentego Smokowskiego.

http://rcin.org.pl

Główny tytuł ułożył i narysował z zabytków starożytnych prof. *Podczaszyński*, odznacza się i układem pełnym gustu, i wybornością rysunku.

Nie potrzebuje ci tu mówić o ważności pomienionego dzieła: przedmiot to prawie nieznany dotąd, zaledwie lekkiém piórem dotknięty. Ryciny biegłą ręką znanego artysty wykonane, już są od bite w cynkografii bankowéj pod przewodnictwem p. Oleszczyńskiego,—nic nie zostawują do życzenia, a wielce sam tekst dzieła objaśniają. Pan Sobieszczański przystąpił do téj pracy z gruntownemi wiadomościami i z najszczerszém zamiłowaniem obranego przedmiotu.

Przygotowanym jest do druku:

„*Krótki rys teoryi sztuki dyplomatycznéj powszechnéj wraz z objaśnieniem stanu tego przedmiotu w Polsce. Z najlepszych źródeł zebrał i ułożył S.* (z tablicami).“

Ta rozprawa daje wyobrażenie o archiwach, ich ważności, różnych aktach, dyplomatach, i rękopismach, mówi o materjałach do pisania używanych, rozbiera postaci głosek, i sposoby wykonywania pism dawnych, objaśnia formy zewnętrzne, znaczenie podpisów, pieczęci, i różnych znaków za cechę urzędowości służących, nareszcie podaje ogólne prawidła do odróżnienia prawdy od fałszu posłużyć mogące.

W tym roku mija pół tysiąca lat, jak Kazimierz W. ogłosił prawa w Wiślicy. Piérwszy raz w roku 1824 wydał je z rękopismu w przekładzie polskim nasz wielki historyk Joachim. Znalazł się inny rękopism pisany około r. 1503 — 5 przekładu polskiego, i wedle tego pomnika już się uskutecznia wydanie, chwalebném staraniem K. Wł. *Wójcickiego*, dla którego

http://rcin.org.pl

praca literacka stała się drugą naturą. Edycja ozdobna z rycinami, oprócz Statutu, będzie zawierać wiele pomników znakomitszych pisarzy naszych, jak Mikołaja Reja z Nagłowic, Marcina Bielskiego i innych.

D. *Puchalski* wydał IIgi tom dzieła p. t. *Upominek Ojca dla dobrych dzieci*, tom zaś trzeci przygotował do druku. (*)

To są mniéj więcéj najnowsze wiadomości literackie, ale nie wszystkie. Na drugi raz więcéj.

W.

(*) Szczegółowy rozbiór najnowszych dzieł w tym nader ważnym przedmiocie umieszczę w pierwszym tomie *drugiego oddziału* Dz. Lit.; obecnie to moje zdanie objawiam, że praca pana Puchalskiego na rzetelną wdzięczność zasługuje. Au: Wi.

http://rcin.org.pl

Nadzwyczaj rzadka w kraju naszym osobliwość.

W miesiącu maju bieżącego roku, 1847, odwiedziłem zacnego obywatela w powiecie Stanisławowskim nad rzeczką Liwcem. Uprzejmość i szczera gościnność,—widok porządku i ładu w gumnach, we wsi i na polu, miłe zbudziły uczucie. Cały ranek spędziliśmy na oglądaniu inwentarzy, zasiewów, nowych budowli i na przyjemnéj pogadance. Około południa poczęli się zjeżdżać sąsiedzi i sąsiadki,—byłto dzień rocznicy urodzin w prawdziwém znaczeniu tych wyrazów *czcigodnéj matki obywatelki*, gospodyni tego domu. Z każdą chwilą zwiększało się nasze towarzystwo, i przy drugiém śniadaniu naliczyłem osób trzydzieści.

— Któż jest ta pani w atłasowéj sukni?...

http://rcin.org.pl

— Pani S···, wdowa, dziedziczka Jagnięcéj Woli.

— A ten jegomość łysy?...

— Dzierżawca z Pestkowa.

— A ten wysoki tłusty, z nosem czerwonym, który konfitury łyżką stołową uprząta?...

— To jest dziedzic *Lisiego Krza*, obywatel bardzo majętny.

— A ta panna mocno usznurowana, czyjaż to córeczka?...

— To jest córka téj pani, która się w zwierciadle przegląda.

— A ta druga panienka?...

— To jest córka półkownika K····, który tak starannie przepolszczył *Wyzwoloną Jerozolimę* Torquata Tassa.

— Pogodném i szlachetném jest jéj ócz spojrzenie

— Inném być nie może, bo pogodną i najszlachetniejszą jest jéj dusza, —a oczy są wiernem duszy zwierciadłem. W majątku swoich rodziców stworzyła szkółkę wiejską, i w téj szkółce jest od lat kilku pilną i najgorliwszą nauczycielką. Z jéj ust nieposłyszysz terminologii filozoficznéj, pomimo że jéj naukowe ukształcenie wysokiego doszło stopnia, ale to naukowe ukształcenie skierowała nie do słów uczenie górno brzmiących, lecz do najszlachetniejszego na ziemi czynu, do umiłowania ludu wiejskiego, do chodowania młodych latorośli w chrześcijańskim ogródku jéj wolą stworzonym.

— *To jest nadzwyczaj rzadka, a bez zaprzeczenia najznakomitsza i najszlachetniejsza w kraju naszym osobliwość.*

Wy wszystkie pseudo-postępowe, do urojonéj, do

http://rcin.org.pl

niezrozumianéj emancypacji wzdychające pseudo-filozofki, okryjcie się rumieńcem wstydu przed tym przeczystym wzorem chrześcijańskiéj dziewicy.

Tém krótkiem spomnieniem składając publiczną cześć Ludwice, nauczycielce szkółki wiejskiéj, pytam nawiąsem, (bardzo lubię nawiasy) tego wysokiego tłustego pana z czerwonym nosem, który stołową łyżką konfitury zajada, po złp. 60 sukno angielskie kupuje, batystem nos uciera, wyłącznie paryskie czyta romanse, przez *złote okulary* świat ogląda, a na *niewdzięczność* ludu wiejskiego utyskuje,—*jakżeż po dziś dzień wywiązałeś się uprzywilejowany panie, z duchowego obowiązku względem ludu wiejskiego*?... hę?... gadajże przecie!

— *Moi* ludzie niepomarli z głodu, i na kark im nie ciecze.

— Dla zwierząt pasza i obora wystarczają: *człowiekowi, bliźniemu*, nieuchylajmy praw wyższych, praw boskich.

Au: Wi.

Tomu IV, a Oddziału pierwszego koniec.

http://rcin.org.pl

Gdy nie wszystkie artykuły, w tym *pierwszym oddziale Dzwonu Literackiego* rospoczęte, ukończonemi być mogły, mając nadto znaczny zasób nowych obszernych artykułów z pod pióra znakomitszych pisarzy, poczytuję za obowiązek wydać *drugi oddział* pod tąż samą nazwą: „*Dzwon Literacki. Pismo Zbiorowe.*“ Jak *pierwszy oddział* obejmuje w 4 tomach przeszło 100 arkuszy druku, tak i *drugi oddział* w 4 tomach, przeszło 100 arkuszy druku obejmować będzie.

Przedpłatę częściową złp. 12, całkowitą złp. 48, przyjmują wszystkie urzędy i stacje pocztowe w królestwie Polskiém, i znaczniejsze księgarnie w kraju i za granicą. Dla kogo to nie jest uciążliwem, raczy przedpłatę składać wprost do Redakcji, przy ulicy Nowo-Senatorskiéj.—Ner. 476 Lit. D.

Aug. Wilkoński.

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY

w tomie czwartym zawartych.

Str.

Prawoznawstwo u Słowian, przez naukę i praktykę sądową nabywane, przez Wacława Aleksandra Maciejowskiego..... 5

Kafarek, z tysiąca zdarzeń jedno, jak umiał tak opisał Au. Wi: ch. fil..... 24

Do mojéj myśli poezja W. S..... 43

Kochanka Poety, poezja przez J. Kalinowskiego 45

Do Skowronka poezja przez tegoż..... 47

Kilka słów o piękności artystycznéj, przez Cezara Augustyna B.....ckiego..... 48

Wila (list do pani) P. przez P. D..... 51

Pielgrzymka do Jasnéj Góry w Częstochowie, odbyta przez pątnika XIX wieku i wydana z rękopisu przez Michała Balińskiego. 57

Młynarczanka z Czarnopola, powieść Pauliny z L. Wilkońskiéj..... 116

Żywy Trup, poezja, przez K. B..... 160

Fragment, poezja Ludwika Norwida..... 161

Dumanie przy fajce. Obrazy fantastyczne, poezja Teodozjusza Krzywickiego..... 163

Po namyśle, obrazek zdjęty z rzeczywistości,

http://rcin.org.pl

Str.

przez Paulinę z L—Wilkońską..... 174
Los Poetów w Niemczech, przez J. L..... 196
Nowości z Czech, przez Piotra Dubrowskiego... 202
Duch sieroty, piosnka gminna przez T. L.. 207
Sonety, przez Seweryna Kaplińskiego..... 209
Do Braci Lekarzy, poezja przez K. B..... 213
Kirgiz, rozbiór przez Olkuszanina..... 215
Trudno uwierzyć, a jednakże i *trudno niewierzyć* ramotka przez Au. Wi:..... 220
O życiu w ogólności, w szczególności zaś o życiu krwi, w jéj stanie prawidłowym i chorobliwym, przez Ferdynanda Karola Dr. Dworzaczka..... 225—320
Kollokacja, powieść Józefa Korzeniowskiego przez Au: Wi:..... 246
Piosnka Rolnika, przez K. B..... 249
Wspomnienia z wycieczki w Północnych Niemczech, przez Michała Morzkowskiego..... 251
Pieśni Czeskie i Słowackie, przez Oskara Kolberga..... 272
Ziarnko Piasku, szkic przez Paulinę z L.—Wilkońską..... 289
Niemcy artystyczne (w przeglądzie) przez Antoniego Białopiotrowicza..... 341
Listy ze wsi przez T. L..... 373
Ostatni Goworek przez Au. Wi:..... 379
Wiadomości Literackie, (wyjątek z listu)..... 387
Nadzwyczaj rzadka w kraju naszym osobliwość, przez Au. Wi:..... 395
Doniesienie o *drugim oddziale* Dzwonu Literackiego.....

http://rcin.org.pl
Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

N. P.
548
1846